

Coś gorszego niż Arumianie przybyło do miasta.  
Nie wszyscy wyjdą żywi z pajęczyny kłamstw.



# ONYKS

---

ONI NIE SĄ TACY JAK MY...

JENNIFER L. ARMENTROUT

# JENNIFER L. ARMENTROUT

## LUX 02

## ONYKS

Przełożyła Sylwia Chojnacka

Coś gorszego niż Arumianie przybyło do miasta...

Departament Obrony przysłał swoich ludzi. Jeśli tylko dowiedzą się, co potrafi Daemon i że jesteśmy połączeni, już jest po mnie. Podobnie jak i po nim. I jeszcze jest ten nowy chłopak w szkole, który ma własną tajemnicę. Wie, co mi się przydarzyło i może pomóc, ale żeby to zrobić, muszę okłamać Daemona i trzymać się od niego z daleka. Jakby to było w ogóle możliwe.

Ale wtedy wszystko się zmienia...

Widziałam kogoś, kto nie powinien żyć. I muszę o tym powiedzieć Daemonowi, chociaż wiem, że nie zaprzestanie poszukiwań, dopóki nie dotrze do prawdy. Co stało się z jego bratem? Kto go zdradził? I czego chce Departament Obrony od nich i ode mnie?

Nikt nie jest tym, na kogo wygląda. I nie każdy wyjdzie żywy z pajęczyny kłamstw...

*Z dedykacją dla wszystkich miłośników książek i wszystkich  
bloggerów na świecie - tych młodszych i tych starszych.*

## Rozdział 1

Minęło dziesięć sekund, odkąd Daemon Black zajął swoje miejsce i dźgnął mnie w plecy długopisem. Całe dziesięć sekund. Odwróciłam się na krześle i wciągnęłam jego niepowtarzalny, świeży zapach kojarzący się z otwartą przestrzenią.

Daemon cofnął rękę i lekko popukał się niebieskim zamknięciem długopisu w usta. Usta, z którymi byłam tak dobrze zaznajomiona.

- Dzień dobry Kotek.

Zmusiłam się, by spojrzeć mu w oczy. Były w żywym, zielonym kolorze, jak łodyga świeżo ściętej róży.

- Dzień dobry, Daemonie.

Gdy przechylił głowę, niesforne, ciemne włosy opadły na jego czoło.

- Nie zapomnij, że mamy plany na dziś wieczór.

- Tak, wiem. Nie mogę się doczekać - powiedziałam sucho.

Daemon pochylił się, a ciemny sweter rozciągnął się na jego szerokich ramionach. Przechylił ławkę ku podłodze. Usłyszałam ciche westchnięcia moich przyjaciółek, Ca-

rissy i Lesy. Wszyscy w klasie nam się przyglądali. Jeden kącik jego ust uniósł się ku górze, jakby śmiał się w środku. Przeciągająca się cisza stała się trudna do zniesienia.

- No co?

- Musimy popracować nad twoim znakiem - powiedział tak cicho, że tylko ja mogłam go usłyszeć. I dzięki Bogu. Nie miałam zamiaru wyjaśniać reszcie populacji, czym był znak. Och, no wiecie, to po prostu rodzaj osadu, który przylega do ludzi i rozświetla ich jak bożonarodzeniową choinkę, a potem stają się celem dla rasy złych kosmitów. Chcecie trochę?

Nie-e.

Podniosłam swój długopis. Myślałam, żeby też dźgnąć Daemona.

-Jasne, tyle to się sama domyśliłam.

- Mam genialny pomysł, jak to możemy zrobić. Wiem, jaki „genialny” pomysł. Ja. On. Obściskiwanie.

Uśmiechnęłam się. Jego zielone oczy zapłonęły.

- Podoba ci się? - wymruczał, patrząc na moje usta. Niezdrowa ilość podniecenia sprawiła, że moje ciało

prawie zaczęło się trząść. Nagle sobie przypomniałam, że jego zainteresowanie miało więcej wspólnego z efektem działania jego kosmicznych, dziwnych sztuczek niż ze mną samą. Odkąd Daemon uleczył mnie po walce z Arumianinem, byliśmy ze sobą połączeni. Dla niego to wystarczało, by zacząć związek, dla mnie - nie. To nie było prawdziwe.

Pragnęłam tego, co mieli moi rodzice. Dozgonnej miłości. Potężnej. Prawdziwej. Pokręcona kosmiczna więź mi nie odpowiadała.

- Nie w tym życiu, facet - powiedziałam w końcu.
- Opór jest bezcelowy, Kotek.
- A twój urok bezskuteczny.
- Zobaczymy.

Przewróciłam oczami i usiadłam przodem do klasy. Daemon to ciacho, ale był uparty jak osioł, co dyskredytowało tę część o ciachu. Czasami. Ale nie zawsze.

Nasz wiekowy nauczyciel od trygonometrii przyczła-pał do klasy. Wyciągnął gruby stos papierów, czekając na ostatni dzwonek.

Daemon znowu dźgnął mnie długopisem.

Zacisnęłam dłonie w pięści. W pierwszej chwili chciałam go zignorować, ale wiedziałam, że będzie mnie dalej zaczepiał. Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

- Czego?

Poruszył się tak szybko jak atakująca kobra. Z uśmiechem, od którego w moim brzuchu działały się dziwne rzeczy pogładził palcami mój policzek.

Popatrzyłam na niego.

- Po szkole.

Do głowy zaczęły mi przychodzić szalone pomysły, ale ja już nie grałam w jego grę. Obróciłam się. Oprę się moim hormonom ... chociaż przy nikim innym aż tak źle ze mną nie było.

Dostałam niewielkiego tiku pod lewym okiem, za co całkowicie winałam Daemona.

W czasie lunchu czułam się, jakby mi ktoś przyłożył obuchem w głowę. Stały hałas w kafeterii, zapach środków do czyszczenia i przypalonego jedzenia sprawiały, że miałam ochotę uciec.

- Będziesz to jadła? - Dee Black wskazała na mój nietknięty serek wiejski i ananasa.

Pokręciłam głową i podsunęłam jej tacę, bo mnie skręcało w żołądku.

- Mogłabyś pożreć całą drużynę futbolową. - Lesa obserwowowała Dee z błyskiem zazdrości w ciemnych oczach. Miała rację. Raz widziałam, jak Dee pożera całe wielkie opakowanie oreo za jednym razem. - Jak ty to robisz?

Dee wzruszyła delikatnie ramionami.

- Chyba mam szybki metabolizm.

- Co robiłyście w weekend? - zapytała Carissa, wycierając okulary brzegiem bluzki. - Ja wypełniałam podania do college'u.

- Cały weekend obmacywaliśmy się z Chadem. - Lesa wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

Obie dziewczyny spojrzały na mnie i na Dee, czekając na odpowiedź.

Co miałam im powiedzieć? Że zabiłam psychopatycznego kosmitę i prawie umarłam?

- Wyszłyśmy na miasto i oglądałyśmy głupie filmy - odpowiedziała Dee, uśmiechając się do mnie lekko. Założyła błyszczące, czarne fale za ucho. - Nuda.

Lesa parsknęła.

- Wy dwie robicie tylko nudne rzeczy.

Zaczęłam się uśmiechać, ale poczułam ciepłe mrowienie na karku. Już nie słyszałam rozmowy dziewczyn, a kilka sekund później Daemon opadł na siedzenie po mojej lewej stronie. Postawił przede mną plastikowy kubek z truskawkowym smoothie - moim ulubionym. Byłam

zaskoczona tym, że w ogóle otrzymywałam prezenty od Daemona, a tym bardziej - trafione. Moje palce musnęły jego, gdy wzięłam napój, a prąd zatańczył na mojej skórze.

Szarpnęłam rękę do tyłu i upiłam łyk. Pycha. Może mój brzuch się lepiej od tego poczuje. Mogę chyba nawet przywyknąć do tego obdarowującego mnie Daemona. To lepsze niż Daemon dupek.

- Dziękuję.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- A gdzie są nasze? Daemon się zaśmiał.

-Jestem na usługach tylko jednej osoby. Moje policzki się zaczerwieniły. Odchyliłam się na krześle.

- Nie usługujesz mi w żaden sposób.

Pochylił się. I tyle po dystansie, który uzyskałam. -Jeszcze nie.

- Och, przestań, Daemon. Ja tu jestem. - Dee zmarszczyła brwi. - Przez ciebie stracę apetyt.

- Jakby to w ogóle było możliwe - odparowała Lesa, przewracając oczami.

Daemon wyciągnął z torby bagietkę. Tylko on mógł wypaść z czwartej lekcji na tyle wcześnie i nie skończyć w kozie. Był aż tak... wyjątkowy. Każda dziewczyna przy stole, poza jego siostrą, się na niego patrzyła. Niektórzy faceci też.

Zaoferował siostrze owsiane ciasteczko.

- Nie mamy jakichś planów do omówienia? - zapytała Carissa. Na jej policzkach dostrzegłam dwie czerwone plamy.



- Tak - powiedziała Dee, uśmiechając się szeroko do Lesy. -  
Wielkie plany.

Potarłam ręką wilgotne czoło. -Jakie plany?

- Dee i ja rozmawialiśmy na angielskim o urządzeniu imprezy za dwa tygodnie w weekend - wtrąciła się Carissa. -  
Coś...

- Wielkiego - powiedziała Lesa.

- Małego - poprawiła Carissa, mrużąc oczy na przyjaciółkę. -  
Tylko na kilka osób.

Dee pokiwała głową, a jej zielone oczy błysnęły pod-  
ekscytowaniem.

- Nasi rodzice wyjeżdżają w piątek z miasteczka, więc pasuje  
nam idealnie.

Spojrzałam na Daemona. Mrugnął do mnie. Moje głupie  
serce przyspieszyło.

- To super, że rodzice pozwalają wam urządzić w domu  
imprezę - powiedziała Carissa. - Moi dostaliby zawału,  
gdybym chociaż coś takiego zasugerowała.

Dee wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

- Nasi rodzice są spoko.

Zmusiłam się, by zachować obojętną twarz, ale poczułam  
ukłucie w sercu. Wierzyłam, że Dee chciała, by jej rodzice  
byli żywi, pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek na  
świecie. I pewnie Daemon też. Wtedy nie musiałby być  
nieustannie odpowiedzialny za rodzinę.

Spędzając z nim czas, pojęłam, że większość jego  
koszmarnego zachowania związana była ze stresem. No i  
śmiercią jego brata bliźniaka...

Temat imprezy obowiązywał do końca przerwy na lunch. Świetnie się składało, bo moje urodziny przypadły w następną sobotę. A do piątku wiadomość o imprezie obejdzie całą szkołę. W szkole, w której picie na polu kukurydzy było szczytem podekscytowania, nie mogło być mowy, by ta impreza była „mała”. Czy Dee tego nie rozumiała?

- Nie przeszkadza ci to? - wyszeptałam do Daemona. Wzruszył ramionami.

- Przecież jej nie powstrzymam.

Wiedziałam, że gdyby chciał, to by mógł, a to oznaczało, że nie widział w tym problemu.

- Ciasteczko? - zaoferował, trzymając ciastko wypchane czekoladowymi kawałkami.

Zła na niego czy nie, nie mogłam odmówić. -Jasne.

Uśmiechnął się kącikiem ust i pochylił się ku mnie, jego usta były tylko centymetry od moich.

- Chodź i weź.

Chodź i weź... ? Daemon umieścił połowę ciastka między tymi pełnymi, stworzonymi do pocałunków ustami.

Och, na święte kosmiczne dzieciątka...

Szczęka mi opadła. Kilka dziewczyn przy stole wydało takie dźwięki, że zaczęłam się zastanawiać, czy przypadkiem się nie rozplynęły pod stołem, ale jakoś nie miałam ochoty sprawdzić.

To ciastko - te usta - były tak blisko.

Moje policzki zapłonęły żarem. Czułam na sobie wzrok wszystkich, a Daemon... dobry Boże, Daemon uniósł brwi, prowokując mnie.

Dee zaczęła się krztusić.

- Chyba zaraz rzygnę.

Ze wstydu chciałam się zapaść pod ziemię. Na co on liczył? Że wezmę ciasteczko z jego ust jak w jakiejś nie-cenzurowanej wersji *Zakochanego Kundla'*? Szlag, nawet chciałam, ale nie wiedziałam, kogo by to ze mnie zrobiło.

Daemon chwycił ciasteczko. W jego oczach pojawił się błysk, jakby właśnie wygrał jakąś bitwę.

- Czas minął, Kotek.

Nie przestawałam na niego patrzeć.

Przełamał ciastko i oddał mi większą część. Chwyciłam je. Kusilo mnie, żeby rzucić mu nim w twarz, ale to było... ciasteczko z kawałkami czekolady. Zjadłam je. Było pyszne.

Wzięłam jeszcze łyk smoothie. Po moim kręgosłupie przebiegł nieprzyjemny dreszcz, jakbym była obserwowana. Rozejrzałam się po kafeterii. Oczekiwałam, że kosmiczna eksdziewczyna rzuca mi wredne spojrzenie, ale Ash Thompson rozmawiała z innym chłopakiem. Hmm. Czy on był Luksjaninem? Nie było ich wielu w tym samym wieku i wątpiłam, by prześwietna Ash uśmiechała się do ludzkiego chłopaka. Rozejrzałam się dalej.

Pan Garrison stał przy podwójnych drzwiach do biblioteki, ale patrzył na stół idiotów, którzy tworzyli misterny wzór w tłuczonych ziemniakach. Nikt inny nie patrzył dokładnie w naszą stronę.

Pokręciłam głową, czując się głupio, że wariowałam bez powodu. Przecież Arumianie nie zaatakują kafeterii. Może na coś zachorowałam? Moje ręce lekko się trzęsły, gdy sięgnęłam do naszyjnika. Obsydian był zimny przy mojej skórze, co mnie pocieszyło, bo oznaczało bezpieczeństwo. Muszę przestać wariować. Może dlatego czułam się słabo i kręciło mi się w głowie.

I na pewno nie miało to nic wspólnego z chłopakiem obok mnie.

\*\*\*

Na poczcie czekało na mnie kilka paczek, ale zaledwie piśnęłam na ich widok. Były to kopie od innych blogerów przesyłane do recenzji. A ja stwierdziłam tylko - no dobra... Pewny dowód na to, że dopadła mnie choroba wściekłych krów.

Droga do domu była torturą. Moje ręce były słabe. Myśli skołowane. Przycisnęłam do piersi pocztę i zignorowałam mrowienie na karku, gdy wchodziłam na ganek. Zignorowałam również przeszło metr osiemdziesiąt chłopaka opierającego się o balustradę.

- Nie wróciłaś ze szkoły prosto do domu. - W jego głosie słychać było rozdrażnienie. Zignorowałam nienormalną, superseksowną wersję strażnika porządku i ominęłam go.

Jedną ręką wygrzebałam klucze.

- Jak widzisz, musiałam iść na pocztę. - Otworzyłam drzwi i rzuciłam stos na stół w korytarzu. Oczywiście on już był za mną i nawet nie poczekał na zaproszenie.

- Twoja poczta mogła zaczekać. - Daemon podążył za mną do kuchni. - Co to? Tylko książki?

Wzięłam z lodówki sok pomarańczowy i westchnęłam. Ludzie, którzy nie kochają książek, nie rozumieją tego.

- Tak, to przecież tylko książki.

- Wiem, że pewnie nie ma w pobliżu żadnego Arumia-nina, ale ostrożności nigdy za wiele. A twój znak sprowadzi ich prosto pod nasze drzwi. Teraz to jest ważniejsze niż twoje książki.

A właśnie, że książki są ważniejsze niż Arumianie. Nalałam sobie szklankę soku, zbyt zmęczona, by użerać się o to z Daemonem. Jeszcze nie opanowaliśmy sztuki grzecznościowej rozmowy.

- Chcesz się napić? Westchnął. -Jasne. Mleko? Wskazałam na lodówkę.

- Częstuj się.

- Ty zaoferowałaś. Nie należesz mi?

- Proponowałam sok pomarańczowy - odpowiedziałam, odstawiając szklankę na stół. - Wybrałeś mleko. I bądź cicho. Mama śpi.

Wymamrotał coś pod nosem i nalał sobie mleka. Przypomniało mi się, jak ostatnio był w moim domu, gdy byliśmy bardzo zajęci. Nasza kłótnia przerodziła się w gorącą sesję obściskiwania rodem z romansów, które czytam. Przez tę potyczkę czasem nie mogę spać w nocy. Oczywiście nie zamierzałam się do tego przyznać.

To było tak intensywne, że kosmiczne sztuczki Daemona wysadziły większość żarówek w domu i usmażyły mi laptop. Naprawdę tęskniłam za moim komputerem

i blogiem. Mama obiecała mi nowy sprzęt na urodziny. Już niedługo...

Bawiłam się szklanką, nie patrząc w górę.

- Mogę zadać ci pytanie?

- Zależy - odpowiedział gładko.

- Czy... czujesz coś przy mnie?

- Poza tym, jak czułem się rano, gdy zobaczyłem, jak dobrze wyglądasz w tych dzinsach?

- Daemon. - Westchnęłam, próbując zignorować dziewczynę we mnie, która krzyczała ZAUWAŻYŁ MNIE! - Mówię poważnie.

Zaczął zataczać palcami koła na drewnianym stole.

- Szyja z tyłu mnie mrowi i robi się ciepła. O tym mówisz?

Zerknęłam na niego. Na jego ustach zagrał półuśmiech.

- Tak, też to czujesz?

- Gdy tylko jesteśmy blisko.

- Czy to ci przeszkadza? - A tobie?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Mrowienie nie było bolesne, lecz po prostu dziwne. Ale przeszkadzało mi to, co ono oznaczało - przekłętą więź, o której nie mieliśmy najmniejszego pojęcia. Nawet nasze serca były tak samo.

- To może być... efekt uboczny leczenia. - Daemon obserwował mnie znad brzegu szklanki. Założę się, że wyglądałby seksownie nawet z wąsem po mleku. - Dobrze się czujesz?

Nie bardzo.

- Dlaczego?

- Wyglądasz jak zombie.

Gdyby nie okoliczności, ten komentarz rozpętałby wojnę. Zamiast tego odstawiłam tylko w połowie pustą szklankę na stół.

- Chyba coś mnie bierze.

Zmarszczył brwi. Bycie chorym to obcy temat dla Daemona. Luksjanie nie chorowali. Nigdy.

- Co ci jest?

- Nie wiem. Pewnie złapałam kosmiczne zarazki. Daemon parsknął.

- Wątpliwe. Nie możemy sobie pozwolić na twoją chorobę. Musimy wyjść na zewnątrz i popracować nad zniknięciem znaku. Do tego czasu jesteś...

- Jeśli powiesz „słabością”, to coś ci zrobię. - Dzięki złości zapomniałam o mdłościach. - Chyba udowodniłam już, że nie jestem, szczególnie że to ja odciągnęłam Barucka od twojego domu i ja go zabiłam. - Z trudem powstrzymałam się od podniesienia głosu. - To, że jestem człowiekiem, nie oznacza, że jestem słaba.

Oparł się o krzesło i wysoko uniósł brwi.

- Miałem powiedzieć, że jesteś narażona.

- Och. - Zaczerwieniłam się. Ups. - Cóż, ale i tak nie jestem słaba.

W jednej sekundzie Daemon siedział przy stole, a w drugiej był przy mnie na kolanach. Musiał nieco spojrzeć w górę.

- Wiem, że nie jesteś słaba. Udowodniłaś to. A to, co zrobiłaś w ten weekend, gdy podłączyłaś się do naszych mocy... Ciągle nie mogę pojąć, jak to się stało... Ale nie jesteś słaba. Ani trochę.

Hmm... Ciężko było uważać, że my razem to głupi pomysł, kiedy był nawet... miły, i kiedy patrzył na mnie, jakbym była ostatnim kawałkiem czekolady na całym świecie.

No i przypomniało mi się to cholerne ciastko.

Uśmiechnął się kącikiem ust, jakby wiedział, o czym myślę. Nie był to kpiący uśmiech, ale taki prawdziwy. I nagle wstał, górując nade mną.

- Teraz ja muszę udowodnić, że nie jesteś słaba. Zbieraj tyłek. Popracujmy nad tym znakiem.

Jęknęłam.

- Daemon, ja naprawdę nie czuję się dobrze. -Kat...

- Nie mówię tego specjalnie. Chce mi się rzygać. Założył muskularne ramiona na piersi, od czego napięła się jego koszulka.

- To niebezpieczne, gdy tak sobie latasz po mieście, świecąc jak latarnia morska. Tak długo, jak masz na sobie znak, nie możesz nigdzie chodzić sama.

Odepchnęłam się od stołu, ignorując karuzelę w żołądku.

- Pójdę się przebrać.

Jego oczy rozszerzyły się w zdumieniu i zrobił krok w tył.

- Tak szybko się poddajesz?

- Poddaję? - Zaśmiałam się ironicznie. - Po prostu chcę, żebyś jak najszybciej zszedł mi z oczu.

Daemon się roześmiał.

- Wmawiaj to sobie dalej, Kotek.

- Pompuj dalej to swoje ego.



Znalazł się przede mną w mgnieniu oka, blokując mi przejście. Potem się pochylił. Wzrok miał zdeterminowany. Cofnęłam się i złapałam się blatu za plecami.

- Co? - zapytałam.

Pochylił się, kładąc dłonie na moich biodrach. Poczułam na policzku jego ciepły oddech. Spojrzał mi w oczy. Zbliżył się o ułamek centymetra i ustami musnął mój podbródek. Wypuściłam zduszony oddech, a potem zbliżyłam się do niego.

Uderzenie serca, później Daemon cofnął się, rechocząc zadowolony z siebie.

-Jasne... to nie moje ego, Kotek. Uszykuj się.

Jasna cholera!

Pokazałam mu środkowy palec i poszłam na górę. Moja skóra kleiła się i była wstrętna, ale nie miało to nic wspólnego z tym, co się stało. Przebrałam się w dresowe spodnie i ocieplany sweter. Bieganie to ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę. Ale nie oczekiwałam, że Daemona zainteresuje moje złe samopoczucie.

On dbał tylko o siebie i siostrę.

To nieprawda, wyszeptał zdradliwy, drażniący głos w mojej głowie. Może miał rację? Daemon uleczył mnie, chociaż mógł zostawić na pewną śmierć. I przecież wtedy usłyszałam jego głos, błagający, bym go nie zostawiała.

W każdym razie musiałam przetrwać mdłości i iść cieszyć się z biegania. Szósty zmysł podpowiadał mi, że dobrze się to nie skończy.

## Rozdział 2

Wytrzymałam dwadzieścia minut.

Na nierównym terenie w lesie, przy rześkim, listopadowym powietrzu i z chłopakiem przy boku nie mogłam zwymiotować. Zostawiłam go w połowie drogi do jeziora i szybkim krokiem wróciłam do domu. Daemon wołał za mną kilka razy, ale go zignorowałam. Po minucie od dojścia do łazienki zwymiotowałam - całe to klęczenie przed toaletą, ze łzami płynącymi po policzkach i tak dalej. Było tak źle, że obudziłam mamę.

Wpadła do łazienki i przytrzymała mi włosy.

- Jak długo tak źle się czujesz, kochanie? Kilka godzin, cały dzień czy tylko teraz?

Mama - pielęgniarzka w pełnej krasie.

- Cały dzień z przerwami - jęknęłam, opierając głowę o wannę.

Mama zacmokała cicho i przyłożyła dłoń do mojego czoła.

- Kochanie, jesteś rozpalona. - Złapała ręcznik i zmoczyła go. - Powinam zadzwonić do pracy...

- Nie, nic mi nie jest. - Wzięłam od niej ręcznik i przycisnęłam go do czoła. Chłód był wspaniały. - To tylko grypa. I już się lepiej czuję.

Mama skakała nade mną, dopóki nie weszłam pod prysznic. Ubranie koszulki zajęło mi absurdalną ilość czasu. Gdy wchodziłam pod kołdrę, pokój ciągle wirował. Zamknęłam mocno oczy i poczekałam na powrót mamy.

- Masz tu swój telefon i trochę wody. - Położyła wszystko na stole obok mnie. - Otwórz. - Uniosłam z trudem jedną powiekę i zobaczyłam termometr przy twarzy. Posłusznie otworzyłam usta. - Zobaczymy, czy zostaniesz w domu, ale to zależy od twojej temperatury - powiedziała. - To pewnie tylko grypa, ale...

- Mmm - jęknęłam.

Posłała mi łagodne spojrzenie i poczekała, aż termometr zapika.

- Trzydzieści osiem stopni. Weź to. - Podała mi dwie tabletki. Połknęłam je bez pytania. - Temperatura nie jest zła, ale chcę, żebyś została w łóżku i odpoczęła. Przed dziesiątą zadzwonię do ciebie i sprawdzę, okay?

Pokiwałam głową i zakopałam się w pościeli. Sen był wszystkim, czego mi było trzeba. Mama znowu przyłożyła zimny okład do mojego czoła. Zamknęłam oczy, prawie pewna, że nadchodzi faza pierwsza zombie-infekcji.

Do mojej głowy wkradła się dziwna mgła. Spałam cały czas, ale obudziłam się, gdy mama przed wyjściem do pracy sprawdzała, jak się czuję, a potem znowu po północy. Koszulkę miałam wilgotną, przyklejoną do gorącej skóry. Chciałam zrzucić przykrycie, ale zauważyłam, że już zepchnęłam je na drugą stronę pokoju, na biurko.

Czoło miałam mokre od zimnego potu. Usiadłam. Moje walące serce słyszałam aż w głowie, ciężkie i nierów-

ne. Dwa uderzenia serca naraz, najwyraźniej. Skórę miałam napiętą wokół mięśni, była gorąca i szczypała. Gdy wstałam, pokój zawirował.

Było mi przeraźliwie gorąco, paliłam się od środka. Miałam wrażenie, jakby wnętrzności roztopiły się na papkę. Moje myśli były nieskładne, jak niekończący się ciąg nonsensów. Wiedziałam tylko, że muszę się ochłodzić.

Drzwi w korytarzu otworzyły się, przyzywając mnie. Nie wiedziałam, dokąd idę, ale zataczałam się korytarzem aż do schodów. Wyjściowe drzwi obiecywały ulgę. Na zewnątrz jest chłodno. Więc i mi będzie chłodno.

Ale to nie wystarczyło.

Stałam na ganku, a wiatr owiewał moje mokre włosy i koszulkę. Intensywne jasne gwiazdy pokrywały niebo. Opuściłam wzrok, a drzewa przy drodze zaczęły zmieniać kolory. Żółte. Żółte. Czerwone. A potem zrobiły się tylko brązowe.

Dotarło do mnie, że śnię.

Zeszłam z ganku w oszołomieniu. Kawałki żwiru przyklejały mi się do stóp. Światło księżycy oświetlało mi drogę. Kilka razy czułam, jakby świat wywrócił się do góry nogami, ale nie przestawałam iść.

Dojście do jeziora nie zajęło mi dużo czasu. Przy jasnym świetle księżycy onyksowo-czarna woda falowała. Ruszyłam do przodu, ale zatrzymałam się, gdy moje palce zetknęły się z luźnym piaskiem. Na skórze poczułam szczypiący żar. Rozpalający. Piekący.

-Kat?

Odwróciłam się powoli, by zobaczyć zjawę. Światło księżyca prześlizgiwało się po jego twarzy w mroku i odbijało się w szeroko otwartych jasnych oczach.

Nie mógł być prawdziwy.

- Co ty tu robisz, Kotek? - zapytał Daemon.

Był niewyraźny. A Daemon nigdy nie był niewyraźny. Czasami zamazany z powodu prędkości, ale nigdy niewyraźny.

- Musiałam... musiałam się ochłodzić. Zrozumienie pojawiło się na jego twarzy.

- Nie waż się wchodzić do tego jeziora. Cofnęłam się. Woda już sięgała kolan.

- Dlaczego?

- Dlaczego? - Ruszył do przodu. - Jest za zimno. Kotek, nie każ mi tam po ciebie wchodzić.

Głowa mi pulsowała. Komórki mózgowe zdecydowanie się stopiły. Zanurzyłam się. Zimna woda uśmierzała rozpaloną skórę. Obmyła moją głowę, kradnąc oddech i ogień. Żar zelżał, prawie zniknął. Mogłabym zostać tu na zawsze. Może zostanę.

Silne ramiona otoczyły mnie i wyciągnęły na powierzchnię. Poczulałam na skórze chłodny wiatr, ale płuca ciągle paliły. Łykałam głęboko powietrze, mając nadzieję, że to ugasi płomienie. Daemon wyciągnął mnie szybko z błogosławionej wody. W jednej sekundzie byłam w wodzie, a w drugiej stałam na brzegu.

- Co jest z tobą nie tak? - zapytał. Chwycił mnie za ramiona i lekko potrząsnął. - Postradałaś rozum?

- Przestań. - Odepchnęłam go słabo. - Gorąca jestem.

Jego intensywny wzrok zlustrował moje ciało.

- Tak, jesteś gorąca. Ta cała mokra, biała bluzka... to działa, Kotek, ale pływanie w listopadzie o północy? To trochę zbyt śmiało, nie sądzisz?

Jego słowa nie miały sensu. Ulga się skończyła, a moja skóra znowu paliła. Uwolniłam się od niego i ruszyłam do jeziora.

Nie zrobiłam nawet dwóch kroków, bo ponownie mnie objął i obrócił.

- Kat, nie możesz wejść do jeziora. Jest za zimno. Będziesz chora. - Odgarnął włosy przyklejone do mojego policzka. - Szlag. Bardziej chora niż teraz. Jesteś rozpalona.

Moje myśli lekko się rozjaśniły. Wsparłam się na nim, opierając policzek o jego pierś. Pachniał tak cudownie. Jak przyprawy i męczyzna.

- Nie pragnę cię.

- Uch, teraz nie jest dobry moment na tę rozmowę. To tylko sen. Westchnęłam i otoczyłam ramionami jego twardą talię.

- Ale cię pragnę. Daemon objął mnie ciaśniej.

- Wiem, Kotek. Nikogo nie oszukasz. Chodź. Pozwoliłam opaść ramionom bezwładnie po bokach.

- Nie... nie czuję się dobrze.

- Kat. - Odsunął się. Złapał mnie za policzki i uniósł moją głowę. - Kat, spójrz na mnie.

A nie patrzyłam? Moje nogi się poddały. A potem nie było nic. Żadnego Daemona. Żadnych myśli. Żadnego ognia. Żadnej Katy.

\*\*\*

Wszystko było takie mętne, chaotyczne. Ciepłe dłonie trzymały włosy z dala od mojej twarzy. Palce gładziły mój policzek. Głęboki głos mówił do mnie w melodyjnym i miękkim języku. Był jak piosenka, ale... piękniejszy i bardziej kojący. Zatopiłam się na trochę w tym dźwięku.

Słyszałam głosy.

Raz myślałam, że słyszę Dee. „Nie możesz. To tylko wzmocni znak”.

Ktoś mną poruszył. Mokre ubrania zniknęły. Coś ciepłego i miękkiego przesunęło się po mojej skórze. Próbowałam mówić do głosów wokół mnie i może to zrobiłam. Nie byłam pewna.

W którymś momencie otoczyła mnie chmura i gdzieś poniosła. Czułam pod policzkiem bicie serca, usypiające mnie. Potem głos odszedł, a chłodne ręce zastąpiły ciepłe. Zobaczyłam jasne światło. Usłyszałam więcej głosów. Mama? Mama brzmiała na zmartwioną. Z kimś... rozmawiała. Z kimś, kogo nie rozpoznawałam. On miał zimne dłonie. Coś uszczypnęło mnie w ramię. Tępy ból promieniował aż do palców. Więcej ściszonych głosów, a potem nie słyszałam już nic.

Nie było dnia czy nocy, ale coś pomiędzy. Moje ciało pochłaniał ogień. Potem wróciły chłodne ręce i wyciągnęły moją rękę spod kołdry. Gdy znowu poczułam uszczypnięcie na skórze, mamy już nie słyszałam. Poczułam żar płynący żyłami. Sapnęłam i wygięłam plecy w łuk, a dziwny krzyk opuścił moje ciało. Wszystko mnie paliło. Ogień palił mnie dziesięć razy mocniej niż przedtem i wiedziałam, że umieram. Muszę...

A potem poczułam w żyłach chłód, jak powiew zimowego powietrza. Poruszał się szybko, gasząc płomienie i zostawiając po sobie ślad lodu. Ręce przysunęły się do mojej szyi i pociągnęły za coś. Łańcuszek... mój naszyjnik? Ręce zniknęły, ale czułam szumiący obsydian, wibrujący nade mną. Potem zapadłam w sen, który trwał chyba wieczność. Nie byłam pewna, czy się obudzę.

\*\*\*

Spędziłam w szpitalu cztery dni i nie pamiętałam żadnego z nich. Wiedziałam tylko to, że w środę obudziłam się na niewygodnym łóżku wpatrzona w biały sufit i czułam się dobrze. Nawet świetnie. Mama była przy mnie. Cały czwartek spędziłam, jęcząc każdemu, kto przeszedł przez moje drzwi, że chcę do domu. Widocznie miałam ciężką grypę, ale to nic poważnego.

Teraz mama obserwowała mnie podkrążonymi oczami, a ja opróżniłam szklanę soku pomarańczowego z naszej lodówki. Miała na sobie dzinsy i sweter. Dziwnie było ją oglądać bez fartucha.

- Kochanie, jesteś pewna, że czujesz się wystarczająco dobrze, by iść do szkoły? Możesz zrobić sobie jeszcze dzień wolnego i iść na lekcje w poniedziałek.

Pokręciłam głową. Po trzech dniach już miałam masę pracy domowej od Dee, którą mi wczoraj podrzuciła.

- Nic mi nie jest.

- Kochanie, byłaś w szpitalu. Wstrzymaj się jeszcze. Umyłam szklanę.

- Naprawdę czuję się dobrze.



- Wiem, że tak myślisz. - Poprawiła mi sweter, który najwyraźniej źle zapięłam. - Will - doktor Michaels - cię wypisał, ale przestraszyłaś mnie. Nigdy nie byłaś taka chora. Może zadzwonię do niego i zbada cię jeszcze, zanim zaczniesz swoją zmianę?

Co dziwne, mama zwracała się do mojego doktora po imieniu. Ich znajomość musiała się zacieśnić, a mnie to ominęło. Złapałam plecak i się zatrzymałam.

-Mamo?

-Tak?

- W poniedziałek wróciłaś do domu w środku nocy, tak? Zanim skończyła się twoja zmiana? - Gdy pokręciła głową, byłam jeszcze bardziej zdezorientowana. - To jak trafiłam do szpitala?

- Jesteś pewna, że dobrze się czujesz? - Przyłożyła dłoń do mojego czoła. - Nie masz gorączki, ale... Twój przyjaciel cię przyprowadził do szpitala.

- Mój przyjaciel?

- Tak, Daemon. Ale zastanawia mnie, skąd wiedział o trzeciej nad ranem, że jesteś chora. - Zmrużyła oczy.

-Właściwie to jestem bardzo ciekawa.

O cholera.

-Ja też.

## Rozdział 3

Chyba po raz pierwszy w życiu nie mogłam się doczekać trygonometrii. Skąd, u diabła, Daemon wiedział, że byłam chora? Sen, który miałam o jeziorze, nie mógł być prawdziwy. Nie ma mowy. Jeśli był... to ja chyba... Nie wiedziałam, co zrobię, ale byłam pewna, że rozpalone policzki będą miały w tym swój udział.

Lesa pojawiła się w klasie pierwsza.

-Jejku! Wróciłaś! Jak się czujesz? Lepiej?

- Tak, mam się świetnie. - Wróciłam wzrokiem do drzwi. Kilka sekund później pojawiła się Carissa.

Przechodząc obok mnie, pociągnęła mnie za kosmyk włosów.

- Cieszę się, że już ci lepiej. Wszyscy się martwiliśmy. Zwłaszcza gdy wpadliśmy do ciebie z wizytą, a ty nie byłaś sobą.

Zastanowiłam się, co mogłam przy nich robić, ale nie potrafiłam sobie nic przypomnieć.

- Chcę w ogóle wiedzieć?

Lesa zachichotała i wyciągnęła podręcznik.

- Sporo mamrotałaś. I ciągle kogoś wołałaś.

O nie.

-Tak?

Carissa ściszyła głos z wyraźnym współczuciem.

- Wołałaś Daemona.

Ukryłam twarz w dłoniach i jęknęłam.

- O Boże.

Lesza zachichotała.

- To było nawet słodkie.

Minutę przed ostatnim dzwonkiem poczułam znajome ciepło na karku i spojrzałam w górę. Daemon wszedł do klasy dumnym krokiem. Bez książki, jak zawsze. Miał zeszyt, ale wątpię, by w nim pisał. Zaczynałam myśleć, że nasz nauczyciel od trygonometrii jest kosmitą, bo niby jakim cudem Daemonowi uchodziło na sucho całkowite nicnierobienie?

Minął mnie, prawie na mnie nie patrząc.

Odwróciłam się na krzesło.

- Muszę z tobą porozmawiać. Opadł na krzesło.

- Okay.

- Na osobności - wyszeptałam.

Oparł się o krzesło. Jego twarz ani drgnęła.

- Spotkajmy się podczas lunchu w bibliotece. Nikt tam nie chodzi. No wiesz, te wszystkie książki i tak dalej.

Skrzywiłam się, a potem obróciłam twarzą do tablicy. Jakies pięć sekund później poczułam dźgnięcie długopisem w plecy. Odetchnęłam głęboko, żeby się uspokoić, i odwróciłam się. Daemon przechylił ławkę ku podłodze. Dzieliły nas tylko centymetry.

-Tak?

Uśmiechnął się szeroko.

- Wyglądasz lepiej niż ostatnim razem, gdy cię widziałem.

- Dzięki - burknęłam.

Przesunął po mnie wzrokiem. Wiedziałam, że patrzy na znak.

- Wiesz co?

Przechyliłam głowę na bok w oczekiwaniu.

- Nie świecisz się - wyszeptał.

Zaskoczona, poczułam, jak opada mi szczeka. W poniedziałek świeciłam się jak dyskotekowa kula, a teraz nie miałam znaku?

- Tak w ogóle? Daemon przytaknął.

Nauczyciel zaczął lekcję, więc obróciłam się, ale nie słuchałam. Mój mózg zatrzymał się na informacji, że już się nie świeciłam. Powinnam być... nie, ja byłam zachwycona, ale ta tajemnicza więź przecież dalej istniała. Myślałam, że zniknie wraz ze znakiem. Nadzieja matką głupich.

Po lekcji poprosiłam dziewczyny, by przekazały Dee, że spóźnię się na lunch. A odkąd podsłuchały część rozmowy, Carissa nieustannie chichotała, a Lesa zaczęła fantazjować o zrobieniu TEGO w bibliotece. Nawet nie chciałam o tym słyszeć. Ani myśleć. Ale jednak myślałam, bo tak łatwo było sobie wyobrazić Daemona w tej sytuacji.

Jakoś minęły mi poranne zajęcia. Pan Garrison rzucił mi na biologii swoje zwykłe nieufne spojrzenie, a potem jego oczy rozszerzyły się w zdumieniu. Był jakimś nieofi-

cyjnym opiekunem Luksjan żyjących poza kolonią kosmitów. Nieświecząca się wersja mnie przyciągała uwagę tak samo jak świecząca. Ale pewnie miało to więcej wspólnego z tym, że ja o nich wiedziałam, a on nie był zbyt szczęśliwy z tego powodu.

Gdy poszedł po projektor, drzwi się otworzyły i do klasy wszedł chłopak w koszulce vintage, która mi się od razu spodobała. Przez klasę przetoczył się pomruk, gdy obcy podszedł do pana Garrisona z kartką.

Najwidoczniej był nowym uczniem. Jego brązowe włosy w artystycznym nieładzie wyglądały, jakby celowo je tak ułożył. Był nawet przystojny z tą złotą skórą i pewnym siebie uśmiechem.

- Wygląda na to, że mamy nowego ucznia - powiedział pan Garrison, opuszczając kartkę na biurko. - Blake Saunders z...?

- Kalifornii - podsunął chłopak. - Z Santa Monica. Rozległo się kilka ochów i achów. Lesa usiadła prosto.

Hura! Nie będę już dłużej „tą nową”.

- No dobrze. Blake z Santa Monica. - Pan Garrison obrzucił klasę wzrokiem i zatrzymał się na krześle przy mnie. - Tam będzie twoje miejsce i partnerka. Miłej zabawy.

Zmrużyłam oczy na pana Garrisona. Nie byłam pewna, czy „miłej zabawy” kryło w sobie sprytną obrazę, czy cichą nadzieję, że niekosmiczny chłopak odwróci moją uwagę od tego kosmicznego.

Chłopak udał, że nie widzi ciekawskich spojrzeń, zajął miejsce obok mnie i się uśmiechnął.

-Hej.

- Cześć. Jestem Kary z Florydy. - Uśmiechnęłam się szeroko.  
- Teraz znana jako „już nienowa dziewczyna”.

- A, rozumiem. - Spojrzał w stronę pana Garrisona, który rozkładał projektor pośrodku klasy. - Małe miasteczko, niezbyt dużo twarzy, każdy się gapi, tak?

- Masz to jak w banku. Zaśmiał się miękko.

- To dobrze. Zaczynam myśleć, że coś jest ze mną nie tak. - Wyciągnął zeszyt, a przy tym ruchu jego ręka musnęła moją. Poczułam prąd, który mnie zszokował.

- Przepraszam za to.

- Nie ma sprawy - powiedziałam.

Blake rzucił mi szybki uśmiech, a potem obrócił się twarzą do tablicy. Zaczęłam się bawić moim łańcuszkiem. Zerknęłam szybko na chłopaka. Cóż, przynajmniej będzie na co popatrzeć na biologii. Nie ma w tym nic złego.

\*\*\*

Daemon nie czekał na mnie przy podwójnych drzwiach do biblioteki. Założyłam torbę na ramię i weszłam do pomieszczenia pachnącego stęchlizną. Młoda bibliotekarka uśmiechnęła się na mój widok. Tył mojej szyi był ciepły, ale Daemona nie było w zasięgu wzroku. Znając go, pewnie chował się gdzieś, żeby nikt nie widział Jego Niesamowitości w bibliotece. Minęłam kilka młodszych dzieciaków jedzących lunch przy stolikach i komputerach, a potem zaczęłam obchodzić salę, aż znalazłam go w najodleglejszym punkcie - kultura Europy Wschodniej. Czyli zupełne odludzie.

- Zastanawiałem się, czy mnie znajdziesz. - Nie ruszył się nawet, by zrobić mi miejsce w tej dziurze dwa na dwa metry.

Rzuciłam torbę pod ścianę i wskoczyłam na ławkę przed nim.

- Zawstydzony, że ktoś cię zobaczy i pomyśli, że potrafisz czytać?

- Mam reputację do utrzymania.

- Wspaniała ta twoja reputacja.

Wyciągnął nogi, więc teraz jego stopy były pod moimi.

- No to o czym chciałaś pogadać? - Jego głos stał się niskim, seksownym szeptem. - Na osobności?

Zadrzałam - i nie miało to nic wspólnego z temperaturą.

- Nie o tym, na co masz nadzieję. Daemon uśmiechnął się kpiąco.

- Okay. - Złapałam się brzegu ławki. - Skąd w środku nocy wiedziałeś, że byłam chora?

Przez chwilę patrzył na mnie w ciszy.

- Nie pamiętasz?

Jego niesamowity wzrok był zbyt intensywny. Spojrzałam niżej... na jego usta. Zły ruch. Przyjrzałam się mapie Europy nad jego ramieniem. Od razu lepiej.

- Nie. Nie bardzo.

- Cóż, to pewnie przez gorączkę. Byłaś rozpalona. Spojrzałam mu na moment w oczy.

- Dotykałeś mnie?

- Tak, dotykałem... a ty nie miałaś na sobie dużo ubrań. - Uśmiechnął się, zadowolony z siebie. - I byłaś przemoczona... w białej koszulce. Niezły widok. Naprawdę niezły.

Ciepło wkradło się na moje policzki. -Jezioro... to nie był sen? Daemon pokręcił przecząco głową.

- O mój Boże, więc jednak poszłam popływać w jeziorze?

Odepchnął się od ławki i zrobił krok w moją stronę. Znaleźliśmy się w tej samej przestrzeni do oddychania... gdyby on rzeczywiście musiał oddychać.

- Poszłaś. To nie coś, czego oczekiwałbym w poniedziałkową noc, ale nie narzekam. Sporo widziałem.

- Zamknij się - syknęłam.

- Nie wstydź się. - Wyciągnął rękę i pociągnął za rękaw mojego swetra. Trzasnęłam go w dłoń. - Przecież wcześniej widziałem już górną część, a tej dolnej nie zdążyłem się przyjrzeć dokładnie.

Zeskoczyłam prędko z ławki. Moje kłykcie tylko musnęły jego twarz, bo zdążył złapać mnie za rękę. Wow, szybki był. Daemon przyciągnął mnie do swojej piersi i pochylił głowę, a jego oczy błysnęły powstrzymywaną złością.

- Kotek, nie bij mnie. To niemile.

- Ty jesteś niemiły. - Próbowałam się wyrwać, ale nie chciałam uwolnić mojego nadgarstka. - Puszczaj!

- Nie jestem pewien, czy mogę to zrobić. Muszę się jakoś bronić. - Ale mimo to za chwilę puścił moją rękę.

- Och... i to dlatego możesz mną... poniewierać?

- Poniewierać? - Przysunął się. Dolna część moich pleców zetknęła się z kwadratową ławką. - To nie jest poniewieranie ani nic takiego.



W mojej głowie zatańczyła wizja mnie przyciśniętej do ściany przez Daemona. Poczułam mrowienie w pewnych częściach mojego ciała. Och, niedobry znak.

- Daemon, ktoś nas zobaczy.

- No i? - Podniósł delikatnie moją rękę. - Mi nikt i tak nic nie powie.

Wciągnęłam głęboko powietrze. Czułam na języku jego zapach. Nasze klatki piersiowe się stykały. Ciało mówiło „tak”. Katy mówiła „nie”. Aż tak mnie nie pogięło, chociaż byliśmy już bardzo blisko, a on właśnie wsuwał mi dłoń pod sweter. Nic się nie działo.

- Więc mój znak zniknął. Ale ta głupia więź nie. -Nie.

Pokręciłam głową, zawiedziona.

- Więc co to oznacza?

- Nie mam pojęcia. - Jego palce były już całkowicie pod moim rękawem, gładząc przedramię. Jego skóra szumiała od elektryczności. To było niesamowite.

- Dlaczego ciągle mnie dotykasz? - zapytałam speszona.

- Bo lubię.

Boże, ja też, ale nie powinnam.

- Daemon...

- Ale wracając do znaku. Wiesz, co to oznacza?

- Nie będę musiała oglądać twojej twarzy poza szkołą? Jego śmiech poczułam nawet w środku.

- Nie jesteś już dłużej zagrożona.

Jakimś cudem, naprawdę nie wiem jakim, moja ręka znalazła się na jego piersi. Jego serce pracowało szybko i mocno. Jak moje.

- Myślę, że moja odpowiedź bije na głowę twoją.  
- Wmawiaj to sobie dalej. - Jego podbródek otarł się o moje włosy a potem o policzek. Zadrżałam. Iskra przeskoczyła z jego skóry na moją, szumiąc w naładowanym powietrzu wokół nas. - Skoro to ci poprawia samopoczucie, ale oboje wiemy, że to kłamstwo.

- To nie kłamstwo. - Odchyliłam głowę. Na ustach czułam jego ciepły oddech.

- Ciągłe będziemy się widywać - wymruczał. - Nawet nie kłam. To cię uszczęśliwia. Powiedziałaś mi, że mnie chcesz.

Moment.

- Kiedy?

- Nad jeziorem. - Pochylił głowę. Powinnam się odsunąć. Jego usta wygięły się w znaczącym uśmiechu. Puścił mój nadgarstek. - Powiedziałaś, że mnie pragniesz.

Obie moje dłonie były na jego piersi. Miały własny rozum. Nie biorę za nie odpowiedzialności.

- Miałam gorączkę. Nie wiedziałam, co mówię.

- Nieważne, Kotek. - Daemon złapał mnie za biodra i z niepokojącą łatwością uniósł na brzeg ławki.

Mój oddech stał się krótki i urywany.

- Ty nic nie wiesz.

- Aha. Martwiłem się o ciebie - przyznał, wsuwając się pomiędzy moje nogi. - Wołałaś mnie ciągle, a ja odpowiadałem, ale wydawało mi się, że nawet nie słyszałaś.

O czym my rozmawialiśmy, tak w ogóle? Moje dłonie były teraz na jego brzuchu. Pod swetrem czułam twarde mięśnie. Przesunęłam dłonie na jego boki z zamiarem odepchnięcia. Zamiast tego przyciągnęłam go do siebie.

- Wow, naprawdę musiało być ze mną źle.

Zanim zdołałam odpowiedzieć czy przyjąć do wiadomości fakt, że moja choroba go przestraszyła, nasze usta się spotkały. Mój mózg się wyłączył, gdy zatopiłam palce w jego ciele i... o Boże, jego głębokie pocałunki napierały na moje usta. Zacisnął ręce na mojej talii i przyciągnął do siebie.

Daemon całował mnie jak człowiek spragniony wody, biorący długie, pozbawione oddechu łyki. Chwycił zębami moją dolną wargę i odchylił się tylko po to, by wrócić po więcej. Wirowały we mnie uderzające do głowy emocje. Nie chciałam tego, bo to tylko ta dziwna więź między nami. Wmawiałam to sobie, nawet gdy objęłam go za szyję. Jego ręce znalazły się pod moim ubraniem. Było tak, jakby sięgnął w głąb mnie, rozgrzewał każdą komórkę ciała ciepłem swojej skóry.

Przez dotykanie go, całowanie czułam się, jakbym znowu miała gorączkę. Płonęłam. Moje ciało parzyło. Świat płonął. Iskry leciały. Jęknąłem przy jego ustach.

I usłyszałam TRZASK!

Zapach spalonego plastiku wypełnił klitkę. Odsunęliśmy się od siebie, oddychając ciężko. Ponad jego ramieniem zobaczyłam dym unoszący się nad przedpotopowym monitorem. Dobry Boże, czy to się będzie działo za każdym razem, gdy się pocałujemy?

I co ja, u diabła, robię? Postanowiłam, że nie pozwolę, by znowu do tego doszło, a to oznaczało żadnego całowania... czy dotykania. To, jak mnie od początku traktował, ciągle bolało. Poczulałam ból i zawstydzenie.

Popchnęłam go. Mocno. Daemon odpuścił. Patrzył na mnie jak na kogoś, kto kopnął jego szczeniaczka na środku ulicy. Odwróciłam wzrok i wytarłam ręką usta. Nie zadziało. Ciągle czułam go wszędzie.

- Boże, nawet mi się to nie podoba... całowanie z tobą. Daemon się wyprostował.

- Pozwolę się nie zgodzić. I myślę, że ten komputer mnie poprze.

Posłałam mu wściekle spojrzenie.

- To... to się nigdy więcej nie stanie.

- I myślę, że to samo mówiłaś ostatnim razem - przypomniał mi. Gdy zobaczył moją minę, westchnął. - Kat, to ci się podoba - tak jak mi. Po co kłamać?

- Bo to nie jest prawdziwe - powiedziałam. - Wcześniej mnie nie chciałeś.

- Właśnie, że...

- Nawet się nie waży zaprzeczyć, bo traktowałeś mnie jak antychrysta. Nie możesz tego wymazać głupią więzią. - Odetchnęłam głęboko. Czułam nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej. - Naprawdę mnie zraniłeś. Pewnie nawet o tym nie wiesz. Upokorzyłeś mnie przy całej stołówce !

Daemon odwrócił wzrok i przeczesał palcami włosy. Na jego szczęce drgnął mięsień.

- Wiem. Przepraszam... za to, jak cię wcześniej traktowałem, Kat.

Popatrzyłam na niego zszokowana. Daemon nigdy nie przeprosza. Przenigdy. Może naprawdę... Pokręciłam głową. Przeprosiny nie wystarczą.

- Nawet teraz chowamy się w bibliotece, jakbyś nie chciał, by ludzie wiedzieli, że tamtego dnia wyszedłeś na dupka i popełniłeś błąd. I ma mi to teraz nie przeszkadzać?

Jego oczy się rozszerzyły. -Kat...

- Nie twierdzę, że nie możemy być przyjaciółmi, bo nie mam nic przeciwko. Lubię cię bar... - Zamilkłam, zanim powiedziałam za dużo. - Słuchaj, to się nie stało. Będę winić powikłania po grypie czy zombie, które zjadły mi mózg.

Zmarszczył brwi. -Co?

- Nie chcę tego z tobą. - Zaczęłam się odwracać, ale złapał mnie za rękę. Spojrzałam na niego. - Daemon...

Popatrzył mi prosto w oczy.

- Jesteś koszmarną kłamczuchą. Chcesz tego tak bardzo jak ja.

Otworzyłam usta, ale brakło mi słów.

- Chcesz tego tak bardzo, jak iść na spotkanie SBA tej zimy.

Oniemiałam.

- Nawet nie wiesz, co to jest SBA!

- Stowarzyszenie Bibliotek Amerykańskich, a spotkania odbywają się zimą - powiedział i uśmiechnął się z dumą. - Widziałem post, którego wstawiłaś na bloga, zanim zachorowałaś. Masz obsesję na punkcie tego stowarzyszenia. I chyba napisałaś, że oddasz nawet swojego pierworodnego, żeby tam pójść.

No tak, coś takiego powiedziałam.

Oczy Daemona zabłysnęły.

- A teraz, wracając do tematu pragnienia mnie... Pokręciłam głową oniemiała.

- Ty naprawdę mnie pragniesz.

Wzięłam głęboki oddech, walcząc ze złością i... rozba-  
wieniem.

-Jesteś zbyt pewny siebie.

-Jestem wystarczająco pewny siebie, by się o to założyć.

- Nie mówisz poważnie. Uśmiechnął się szeroko.

- Założę się, że jeszcze przed Nowym Rokiem przyznasz, że  
jesteś we mnie szaleńczo, głęboko, nieodwracalnie...

- Wow. Może jeszcze jeden przysłówek? - Moje policzki  
zapłonęły.

- Może nieodparcie? Przewróciłam oczami i wymamrotałam:

-Jestem zaskoczona, że wiesz, co to przysłówek.

- Nie rozpraszaaj mnie, Kotek. Wracając do zakładu -do  
Nowego Roku przyznasz, że jesteś we mnie szaleńczo,  
głęboko, nieodwracalnie i nieodparcie zakochana.

Oszołomiona zadławiłam się śmiechem.

- I śniesz o mnie. - Puścił mnie i skrzyżował ramiona na  
piersi, unosząc jedną brew. - Założę się, że do tego też się  
przyznasz. Pewnie nawet pokażesz mi swój zeszyt zapisany  
moim imieniem otoczonym serduszkami...

- Och, na miłość boską... Daemon mrugnął do mnie.

- To zaczynamy.

Obróciłam się, złapałam plecak i wybiegłam, zostawiając go samego w tej klitce, zanim zrobiłabym coś szalonego. Jak zapomnienie o zdrowym rozsądku i rzucenie mu się w ramiona, udając, że wszystko, co zrobił i powiedział przez ostatnie miesiące, nie zostawiło w moim sercu otwartej rany. Bo on tylko udaje, prawda?

Nie zwolniłam, dopóki nie stanęłam przed swoją szafką po drugiej stronie szkoły. Sięgnęłam do plecaka i wyciągnęłam teczkę pełną głupich materiałów na sztukę. Co za przeklęty dzień. Byłam skołowana przez połowę zajęć, obściskiwałam się z Daemonem i wysadziliśmy kolejny komputer. Powinnam była zostać w domu!

Sięgnęłam do uchwytu szafki. Drzwiczki się otworzyły, zanim moje palce ich dotknęły. Sapnęłam, odskoczyłam, a teczka upadła na podłogę.

O mój Boże, co się właściwie stało?

To nie mógł być... Moje serce zabiło szaleńczo.

Daemon? On potrafi manipulować obiektami. Dla niego otwarcie szafki to bułka z masłem, bo przecież potrafi wyrywać drzewa z korzeniami. Rozejrzałam się po rzedniejącym tłumie, ale wiedziałam, że go tam nie było. Nie czułam go przez tę niepokojącą, kosmiczną więź. Odsunęłam się od szafki.

- Hej, patrz, jak łąsisz - warknął rozdrażniony głos. Wciągnęłam ostro powietrze i odwróciłam się. Stał za mną Simon Cutters, ściskając wypchany plecak w mięsistej pięści.

- Przepraszam - wychrypiałam, rzucając szafce spojrzenie. Widział, co się stało? Kucnęłam, żeby pozbierać

prace, ale mnie uprzedził. Nastąpiła epicka niezręczność, gdy próbowaliśmy pozbierać papiery bez dotykania się nawzajem.

Simon podał mi plik koszmarnych rysunków kwiatów. Nie miałam talentu plastycznego.

- Proszę.

- Dzięki. - Wstałam i wsunęłam teczkę do szafki. Byłam gotowa, by odejść.

- Czekaj. - Chwytał mnie za ramię. - Chciałem z tobą porozmawiać.

Spuściłam wzrok na jego rękę. Ma pięć sekund, zanim mój but z ostrym czubkiem skończy między jego nogami. Chyba się domyślił, bo mnie puścił i się spieszył.

- Chcę tylko przeprosić za wszystko, co stało się w noc balu. Byłem pijany i... i robię głupie rzeczy, gdy wypiję.

Spojrzałam na niego ostro.

- To może powinieneś przestać pić.

- Tak, chyba powinienem. - Przejechał rękę po krótko obciętych włosach. Światło odbiło się w jego niebiesko--złotym zegarku. Coś było wygrawerowane na pasku, ale nie widziałam za dobrze. - W każdym razie, nie chciałem...

-Jol, Simon, co robisz? - Billy Crump, zawodnik o paciorkowych oczach, który widział we mnie tylko cycki, podszedł do Simona. Podążali za nim kumple z drużyny. Billy wyszczerzył się w uśmiechu, gdy utkwił wzrok we mnie. - Hej... co my tu mamy?

Simon otworzył usta, ale uprzedził go inny facet.

- Niech zgadnę. Znowu się do ciebie przystawia?



Kilku chłopaków zachichotało i zaczęli się szturchać łokciami.

Popatrzyłam na Simona.

- Słucham?

Policzki Simona zrobiły się czerwone, gdy Billy wyszedł naprzód i zarzucił mi rękę na ramiona. Zapach jego wody kolońskiej prawie mnie powalił.

- Słuchaj, dziecinko, Simon nie jest tobą zainteresowany. Jeden chłopak się zaśmiał.

- Jak moja mama zwykła mówić, po co kupować krowę, skoro mleko jest za darmo?

Powoli zaczęła we mnie narastać furia. Co, u diabła, Simon nagadał tym durniom? Strząsnęłam ramię Billy'ego.

- To mleko nie jest za darmo i nawet nie jest na sprzedaż.

- Słyszeliśmy coś innego. - Billy szturchnął pięścią czerwonego na twarzy Simona. - Co nie, Cutters?

Oczy wszystkich kumpli Simona były teraz skupione na nim. Zdławił śmiech i cofnął się, zarzucając plecak na ramię.

- Jasne, ludzie, ale nie jestem zainteresowany drugą szklanką. Próbowałem jej to powiedzieć, ale nie chciała słuchać.

Szczęka mi opadła.

- Ty kłamliwy sukin...

- Co tu się dzieje? - Trener Vincent zawołał z końca korytarza. - Nie powinniście być teraz w klasie, chłopcy?

Rozdzielili się ze śmiechem. Jeden z nich obrócił się i dał mi na migi znać, by do niego zadzwonić, a inny wykonał raczej nieprzyzwoity gest z użyciem dłoni i ust.

Chciałam walnąć w coś pięścią. Ale Simon nie był moim największym problemem. Znowu spojrzałam na szafkę. Żołądek opadł mi do stóp. Sama się otworzyła.

## Rozdział 4

Mamy już nie było. Właśnie zaczęła zmianę w Winchester. Miałam nadzieję, że zastanę ją w domu, żeby chwilę porozmawiać i zapomnieć o incydencie z szafką, ale zapomniałam, że jest środa - znana też jako dzień „Nakarm się sama”.

Tępy ból zaczął narastać za moimi oczami, jakbym nadwyrężyła sobie wzrok, ale nie wiem, czy to w ogóle możliwe. Zaczęło się po szkole, po sprawie z szafką i nie zapowiadało się na koniec.

Wrzuciłam do suszarki stos ubrań, zanim zauważyłam, że nie ma już suchych prześcieradeł. Poszłam do szafy z nadzieją, że coś znajdę. Poddałam się i zdecydowałam, że wszystko się polepszy, jeśli napiję się słodkiej herbaty, którą jeszcze rano widziałam w lodówce.

Usłyszałam trzask szkła.

Podskoczyłam i pobiegłam do kuchni, myśląc, że ktoś zbił okno od zewnątrz. Ale przecież nie mieliśmy wielu wizytatorów, chyba że DOD<sup>1</sup> najechał na nasz dom. Na

*Department of Defence* - Departament Obrony (przyp. tłum.).

tę myśl moje serce lekko przyspieszyło. Mój wzrok powędrował do blatu nad otwartą szafką. Jedna wysoka szklanka leżała w trzech kawałkach na blacie. Kap. Kap. Kap.

Zmarszczyłam brwi i rozejrzałam się, niezdolna zlokalizować źródła dźwięku. Pęknięte szkło i kapiąca woda... I wtedy mnie to uderzyło. Mój puls przyspieszył, gdy otworzyłam lodówkę.

Dzbanek herbaty był na drzwiach, ale brązowa ciecz spływała po półkach. Spojrzałam na blat. Chciałam herbaty, co wymagało szklanki i, no cóż, herbaty.

- Niemożliwe - wyszeptałam i się wycofałam. Niemożliwe, że stało się to tylko dlatego, że zachciało mi się pić.

Ale jak inaczej to wyjaśnić? To nie tak, że pod stołem chował się kosmita i poruszał przedmiotami dla zabawy.

Sprawdziłam dla pewności.

To drugi raz tego dnia, gdy coś poruszyło się samo. Dwa przypadki?

Otępiąła, złapałam ręcznik i pozbyłam się bałaganu. Przez cały ten czas myślałam o drzwiczkach szafki. Otworzyły się, zanim ich dotknęłam. Ale to nie mogłam być ja. Obcy mieli moc, by robić takie rzeczy. Ja nie. Może miało miejsce jakieś małe trzęsienie ziemi czy coś - małe trzęsienie ziemi, którego celem była tylko szklanka i herbata? Wątpliwe.

Zaczynałam wariować, więc skuliłam się na kanapie z książką. Naprawdę potrzebowałam zająć myśli czymś innym.

Mama nie znosiła, gdy książki walały się wszędzie. Ale tak naprawdę nie były wszędzie. Tylko tam, gdzie ja by-

lam, czyli na kanapie, fotelu, kuchennym blacie, w pralni i nawet w łazience. Tak by nie było, gdyby zamontowała biblioteczkę aż do sufitu.

Nie potrafiłam się skupić na książce, chociaż bardzo się starałam. Po części była to wina książki. Opowiadała o miłości od pierwszego wejrzenia, zmorze mojej egzystencji. Dziewczyna widzi chłopaka i się zakochuje. Od razu. Bratnie dusze, problemy z oddychaniem, zawstydzenie, miłość od pierwszej rozmowy. Chłopak odpycha dziewczynę z jakiegoś paranormalnego powodu. Dziewczyna ciągle kocha chłopaka. Chłopak w końcu przyznaje się do miłości...

Kogo ja oszukuję? Uwielbiam takie historie. To nie książka. To ja. Nie mogłam oczyścić myśli i w pełni wczuć się w postaci. Złapałam zakładkę ze stolika i wcisnęłam ją w książkę. Ośle uszy są przekleństwem każdego, kto kocha książki.

Zignorowanie nie polepszy sytuacji. Ja nie uciekam od problemów. Poza tym, jeśli mam być ze sobą szczerą, niepokoiło mnie to bardziej, niż powinno. Może sobie wyobrażałam, że poruszam przedmiotami? Gorączka mogła zabić kilka komórek mózgowych. Tak szybko wciągnęłam powietrze, że zakręciło mi się w głowie. Czy można od grypy dostać schizofrenii?

To dopiero głupio zabrzmiało.

Usiadłam prosto i przycisnęłam czoło do kolan. Nic mi nie jest. To, co się działo... Musi istnieć logiczne wyjaśnienie. Nie zamknęłam szafki, a potężne kroki Simona ją otworzyły. A szklanka... była na brzegu. Mama pewnie nie przykryła dzbanka. Ciągle o tym zapomina.

Wzięłam kilka głębokich oddechów. Nic mi nie jest. Świat się kręci wokół logicznych wyjaśnień. Jedyna luka w tym zdaniu to fakt, że żyję naprzeciwko obcych, a to wcale nie jest logiczne.

Wstałam z kanapy i podeszłam do okna, by sprawdzić, czy na podjeździe stoi samochód Dee. Założyłam bluzę z kapturem i poszłam do domu naprzeciwko.

Dee od razu wciągnęła mnie do kuchni. Pachniało tu czymś słodkim i przypalonym.

- Cieszę się, że wpadłaś. Właśnie miałam po ciebie iść - powiedziała, puszcżając moją rękę. Podeszła szybko do blatu, na którym stało kilka małych naczyń.

- Co robisz? - Zajrzałam jej przez ramię. Jedno naczynie wyglądało, jakby było wypełnione smołą. - Ble.

Dee westchnęła.

- Próbuję rozpuścić czekoladę.

- Z pomocą mikrofalowych dłoni.

- Zupełna porażka. - Postukała naczynie szpatułką. - Nie potrafię określić dobrej temperatury.

- Dlaczego po prostu nie użyjesz kuchenki?

- Phi! Gardzę kuchenką. - Dee podniosła szpatułkę. Połowa już była stopiona. - Ups.

- Ładnie. - Podeszłam do stołu.

Machnęła ręką i naczynia wpadły do zlewu, a kran się odkręcił.

- Robię się w tym coraz lepsza. - Złapała płyn do mycia naczyń. - Co ty i Daemon robiliście w trakcie lunchu?

Zawahałam się.

- Chciałam porozmawiać z nim o jeziorze. Myślałam, że mi się to przyśniło.

Dee się skrzywiła.

- Nie, to się zdarzyło naprawdę. Sprowadził mnie, gdy cię z powrotem przyniósł. To ja cię przebrałam w suche ubrania, tak przy okazji.

Zaśmiałam się.

- Miałam nadzieję, że to ty.

- Chociaż sam zgłosił się na ochotnika - powiedziała i przewróciła oczami. - Daemon jest taki pomocny.

- Oczywiście. A gdzie... on jest? Wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia. - Zmrużyła oczy. - Dlaczego drapiesz się po ręce?

- Hmm? - Przestałam. Nawet nie zauważyłam, że to robiłam.

- Och, pobrali mi krew w szpitalu, by się upewnić, że nie mam wścieklizny czy coś.

- Mam coś na to... jasna cholera, Katy...

- Co? - Spojrzałam na rękę i zassałam powietrze. - Fúj.

Całe wnętrze mojego łokcia było jak mięsista truskawka. Tylko brakowało zielonej szypułki. Spuchnięta, czerwona skóra pokryta była ciemniejszymi plamkami.

Dee przejechała po tym palcem.

- Boli? - Pokręciłam głową. Tylko piekielnie swędziało. Puściła moją rękę. - Tylko pobrali ci krew?

- Tak - powiedziałam, wpatrzona w rękę.

- To dziwne, Katy. Jakby twoja ręka uległa reakcji na coś. Pójdę po aloes. Może pomóc.

-Jasne. - Spojrzałam na rękę, zaniepokojona. Czym to mogło być spowodowane?

Dee wróciła ze słoikiem chłodnej mazi. Pomogła na swędzenie. Gdy naciągnęłam z powrotem rękaw, najwyraźniej już o tym zapomniała. Siedziałam u niej jeszcze przez parę godzin, patrząc, jak niszczy naczynie za naczyniem. Śmiałam się tak bardzo, że rozboleł mnie brzuch, gdy Dee pochyliła się nad miską, którą aktualnie podgrzewała. Jej bluzka dosłownie stanęła w ogniu. Uniosła brew, patrząc na moje większe piersi, jakby mówiła, że chce zobaczyć, jak ja unikam tego błędu, przez co dostałam kolejnego napadu śmiechu.

Kiedy skończyły się jej czekolada i plastikowe szpatułki, Dee wreszcie przyznała się do porażki. Było po dziesiątej, gdy się pożegnałam i poszłam do domu odpocząć. To był długi pierwszy dzień w szkole po powrocie, ale cieszyłam się, że spędziłam czas z Dee.

Daemon właśnie przechodził przez ulicę, gdy zamykałam frontowe drzwi.

Był na schodach w mniej niż sekundę.

- Kotek.

- Hej. - Unikałam patrzenia na jego twarz i niezwykle oczy bo, no cóż, miałam trudności z zapomnieniem uczucia jego ust na moich. - Gdzie, eee... co porabiałeś?

- Patrolowałem. - Wszedł na ganek. Byłam zajęta wpatrywaniem się w pęknięcie w drewnie, ale i tak czułam na sobie jego wzrok i ciepło jego ciała. Stał blisko, za blisko. - Na zachodzie bez zmian<sup>2</sup>.

Tytuł powieści Ericha Marii Remarque'a (przyp. red.).



Uśmiechnęłam się.

- Niezłe odniesienie.

Gdy przemówił, poczułam jego oddech poruszający luźnymi włoskami przy mojej skroni.

- To moja ulubiona książka.

Szybko obróciłam głowę w jego stronę. Ledwo uniknęłam kolizji. Ukryłam zaskoczenie.

- Nie sądziłam, że czytasz klasykę.

Na jego ustach pojawił się leniwy, drwiący uśmiech. I przysięgam, udało mu się podejść jeszcze bliżej. Nasze nogi się teraz stykały. Jego ramię otarło się o moją rękę.

- Cóż, preferuję książki z obrazkami i krótkimi zdaniem, ale czasami wychodzę poza schemat.

Nie udało mi się powstrzymać śmiechu.

- Niech zgadnę, twoje ulubione obrazki to te, które możesz pokolorować?

- I nigdy nie wyjeżdżam poza kontury. - Daemon mrugnął do mnie. Tylko on potrafił tak się wykręcić.

- Oczywiście, że nie. - Odwróciłam wzrok i przełknęłam ślinę. Czasami za łatwo się z nim rozmawiało, tak łatwo, że mogłabym sobie wyobrazić robienie tego codziennie. Dokuczanie sobie. Śmianie się. Mieszanie mi w głowie. - Muszę... iść.

Obrócił się.

- Odprowadzę cię.

- Eee... mieszkam naprzeciwno. - Przecież i tak to wiedział. To oczywiste.

Znowu pojawił się ten leniwy uśmiech.

- Hej, staram się być dżentelmenem. - Zaoferował mi ramię.  
- Można?

Zaśmiałam się pod nosem i pokręciłam głową, ale podałam mu ramię. W następnej chwili trzymał mnie w ramionach. Serce podeszło mi do gardła.

- Daemon...

- Mówiłem ci, że niosłem cię do domu całą drogę, gdy byłaś chora? Myślałaś, że to sen, co? Nie. To prawda. -Zszedł o jeden stopień. Popatrzyłam na niego rozszerzonymi oczami. - Dwa razy w jeden dzień. Wejdzie nam to w nawyk.

Wystrzelił z ganku, a podmuch wiatru połknął mój pisk. W następnej sekundzie stał przy moich drzwiach, uśmiechając się do mnie szeroko.

- Ostatnim razem byłem szybszy.

- No co ty - powiedziałam w oszołomieniu. Policzki miałam sztywne. - Zamierzasz mnie postawić?

- Mmm. - Nasze oczy się spotkały. W jego było coś czułego, co mnie rozgrzewało i przerażało zarazem. - Myślałaś o naszym zakładzie? Chcesz się już poddać?

Totalnie zrujnował ten moment.

- Postaw mnie, Daemon.

I postawił, ale dalej obejmował mnie ramionami, a ja nie miałam pojęcia, co powiedzieć.

- Myślałem...

- Och, Boże... - wymamrotałam. Jego usta zadrżały.

- Ten zakład nie jest dla ciebie sprawiedliwy. Nowy Rok? Do diabła, przyznasz się do dozgonnego oddania jeszcze przed Dziękczynieniem<sup>1</sup>

Przewróciłam oczami.

- Wstrzymam się do Halloween.

- Halloween już było.

- No właśnie - wymamrotałam.

Zaśmiał się pod nosem i wyciągnął rękę, by założyć mi kosmyk włosów za ucho. Kłykciami musnął mój policzek. Zacisnęłam usta, żeby powstrzymać westchnienie. W mojej piersi rozkwitło ciepło, ale nie miało to nic wspólnego z tak prostym dotykiem.

Miało wszystko wspólne z bólem w jego oczach, który dostrzegłam, zanim się obrócił i spojrzał w niebo. Chwile mijały w milczeniu.

- Gwiazdy... są takie piękne tej nocy.

Podążyłam za jego wzrokiem, trochę skołowana zmianą tematu. Niebo było ciemne, ale setki gwiazd albo więcej tak jasno naznaczało atramentowe niebo.

- Tak, są. - Zagryzłam wargę. - Przypominają ci o domu? Nastąpiła krótka chwila milczenia.

- Chciałbym, żeby tak było. Wspomnienia, nawet te gorzkie, są lepsze niż nic, wiesz?

Poczułam gulę w gardle. Dlaczego go o to zapytałam? Wiem, że niczego nie pamiętał o swojej planecie. Odrzuciłam włosy za plecy i stanęłam za nim, patrząc w niebo.

<sup>1</sup> Amerykańskie święto przypadające na ostatni czwartek listopada (przyp. tłum.).

- Czy starsi pamiętają planetę Lux? - Pokiwał głową.  
- Pytałeś ich o to kiedyś?

Zaśmiał się.

- To przecież takie łatwe, nie? Ale staram się unikać kolonii, jeśli to możliwe.

To zrozumiałe, ale nie znałam powodu. Daemon i Dee rzadko mówili o Luksjanach, którzy pozostali w kolonii, ukryci głęboko w lasach otaczających Seneca Rocks.

- A co z panem Garrisonem?

- Matthew? - Pokręcił głową. - Nie będzie o tym rozmawiał. Myślę, że to dla niego za trudne - wojna i utrata rodziny.

Oderwałam wzrok od gwiazd i spojrzałam na Daemona. Jego profil wyglądał na ostry i nawiedzony. Chryste, tak dużo przeszli w życiu. Wszyscy Luksjanie. Wojna zmieniła ich w uchodźców. Ziemia była dla nich gościnną planetą, biorąc pod uwagę to, jak tu musieli mieszkać. Daemon i Dee nie pamiętali rodziców i stracili brata. Pan Garrison stracił wszystko i Bóg jeden wie, ilu z nich przeżyło taką tragedię.

Gula w moim gardle jeszcze się powiększyła.

- Przepraszam.

Daemon szybko się ode mnie odwrócił.

- Dlaczego przepraszasz?

- Po prostu... przykro mi z powodu wszystkiego... przez co musieliście przejść. - Mówiłam szczerze.

Podtrzymał mój wzrok jeszcze przez chwilę, a potem spojrzał gdzieś indziej i zaśmiał się cicho. Nie było w tym humoru. Zaczęłam się zastanawiać, czy powiedziałam coś nie tak. Prawdopodobnie.

- Mów tak dalej, Kotek, a...

- A co?

Daemon wycofał się z mojego ganku, uśmiechając się tajemniczo.

- Zdecydowałem, że ci trochę odpuszczę. Ale termin do Nowego Roku ciągle obowiązuje.

Chciałam odpowiedzieć, ale zniknął, zanim w ogóle otworzyłam usta. Poruszał się tak szybko, że mój wzrok za nim nie nadążał.

Przyłożyłam dłoń do piersi i próbowałam ogarnąć, co się właściwie stało. Przez moment, szalony moment, było pomiędzy nami coś więcej niż dzikie, zwierzęce pożądanie.

I to mnie przerażało.

Weszłam do środka i w końcu udało mi się wyrzucić Daemona z głowy. Złapałam komórkę i chodziłam po pokojach, szukając zasięgu. Gdy mi się udało, zadzwoniłam do mamy i zostawiłam jej wiadomość. Kiedy oddzwoniła, powiedziałam jej o ręce. Stwierdziła, że pewnie w coś uderzyłam, chociaż nawet mnie nie bolała ani nie była posiniaczona. Obiecała przywieźć mi maść. Po usłyszeniu jej głosu poczułam się lepiej.

Usiadłam na łóżku i próbowałam zapomnieć o tych wszystkich dziwnych rzeczach i skupić się na pracy domowej z historii. W poniedziałek jest egzamin. Uczenie się w piątek było wysoce żałosne, ale albo to, albo obleję. A nie chciałam oblać. Historia to jeden z moich ulubionych przedmiotów.

Kilka godzin później poczułam ciepło na karku. Zamknęłam podręcznik, zeskoczyłam z łóżka i podeszłam do

okna. Księżyc w pełni oświetlał wszystko jasną, srebrzystą poświatą.

Podciągnęłam rękaw bluzki. Skóra ciągle miała plamy i była czerwona. Czy choroba może mieć coś wspólnego z szafką, szklanką herbaty i więzią z Daemonem?

Wróciłam wzrokiem do okna i obejrzałam podwórko. Nikogo nie widziałam. Tęsknota zakłuła mnie w piersi. Zaciągnęłam zasłony i przycisnęłam czoło do chłodnej szyby. Nie rozumiałam ani nie potrafiłam tego wytłumaczyć, ale wiedziałam, że gdzieś w cieniu ukryty był Daemon.

Każda część mojej istoty chciała - potrzebowała - iść do niego. Ten ból w jego oczach wtedy... To za wiele, za wiele się działo między nami. Więcej niż mój umysł potrafił zrozumieć.

Oparcie się temu pragnieniu było jedną z najtrudniejszych rzeczy, które zrobiłam, ale w końcu puściłam zasłony i wróciłam do łóżka. Otworzyłam podręcznik od historii i skupiłam się na moim rozdziale.

W Nowy Rok? To się nie wydarzy.

\*\*\*

Miałam jeden z tych dni, kiedy chciałam zacząć rzucać rzeczami, bo tylko zniszczenie czegoś poprawiłoby mi humor. Mój limit akceptacji dziwactwa właśnie został przekroczony.

W sobotę prysznic się odkręcił, zanim pod niego weszłam. W niedzielę wieczorem drzwi od mojej sypialni otworzyły się, gdy szłam w ich stronę, i przywaliły mi pro-

sto w twarz. A tego ranka na dokładkę zasnęłam na dwie pierwsze lekcje i cała moja szafa sama opróżniła się na podłogę, gdy debatowałam nad strojem.

Albo zmieniałam się w obcego, i niedługo jeden wyczołgał się z mojego brzucha, albo wariuję.

Jedyną dobrą rzeczą było to, że obudziłam się bez swędzącej wysypki.

Całą drogę do szkoły zastanawiałam się, co zrobić. Tych rzeczy nie można dłużej uważać za zbieg okoliczności, a ja musiałam się ogarnąć i stawić im czoła. Postanowiłam już dawno, że nie będę stać z boku, a to oznaczało, że muszę się zmierzyć z faktem, że naprawdę się zmieniałam. I muszę coś z tym zrobić, zanim ujawnię prawdę o wszystkich. Samo myślenie o tym pozostawiało w moich ustach gorzki posmak. Nie ma mowy, żebym zrobiła coś takiego Dee. Nie mogłam nikomu powiedzieć o tym, że Daemon mnie uzdrowił, bo sama mu to obiecałam. Nie miałam innego wyjścia i musiałam obarczyć go kolejnym moim problemem.

A przynajmniej tak to odczuwałam. Gdy się tu przeprowadziłam, byłam dla niego tylko problemem. Zaprzyjaźniłam się z jego siostrą, zadawałam o wiele za dużo pytań, prawie dałam się zabić... dwa razy. I odkryłam ich sekret. I te wszystkie razy, gdy kończyłam ze znakiem...

Nachmurzona, wyszłam z samochodu i zamknęłam za sobą drzwi. Nic dziwnego, że Daemon był takim dupkiem przez te wszystkie miesiące. Ja byłam kłopotem. On też, ale jednak.

Już byłam spóźniona na biologię. Pozbawiona oddechu, biegłam prawie opustoszałym korytarzem, modląc się, by zdążyć zająć miejsce, zanim pojawi się pan Garrison. Gdy sięgnęłam do ciężkich drzwi, otworzyły się same gwałtownie i trzasnęły o ścianę. Dźwięk odbił się echem w korytarzu, zwracając uwagę garstki innych spóźnialskich.

Krew odpłynęła z mojej twarzy. Usłyszałam za sobą zaskoczone sapnięcie i już wiedziałam, że zostałam przyłapana. Milion myśli przeleciało przez mój otępiały umysł, a każda z nich była nic niewarta. Zamknęłam oczy. Poczułam strach w żołądku, jak skwaśniałe mleko. Co jest ze mną nie tak? To coś... to coś bardzo niedobrego.

- Te cholerne przeciągi - powiedział pan Garrison i odchrząknął. - Można dostać ataku serca.

Szybko otworzyłam oczy. Poprawił swój krawat i mocniej ścisnął w garści brązową teczkę.

Otworzyłam usta, by się zgodzić. Potwierdzenie byłoby dobrą rzeczą. Tak, te cholerne przeciągi.

Ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Stałam w miejscu jak przeklęta ryba, otwierając i zamykając usta na przemian.

Niebieskie oczy pana Garrisona zmrużyły się, a zmarszczka pomiędzy brwiami pogłębiła.

- Panno Swartz, nie powinnaś być w klasie?

- Tak, przepraszam - udało mi się wychrypieć.

- Więc proszę, nie stój tak. - Rozpostarł ramiona i mnie popędził. - I masz spóźnienie. Już drugie.



Nie byłam pewna, jak zarobiłam pierwsze. Weszłam do klasy szurając nogami i próbując zignorować chichoty innych uczniów, którzy najwyraźniej usłyszeli, że mi się oberwało. Moje policzki nabrały koloru.

- Zdzira - powiedziała Kimmy zza ręki.

Kilka innych chichotów wybuchnęło po jej stronie klasy, ale zanim coś powiedziałam, Lesa posłała blondynie spojrzenie.

- Zabawne, że ty to mówisz - odparła. - To ty jesteś czirliderką, która „zapomniała” założyć majtki podczas pokazu w zeszłym roku, prawda?

Twarz Kimmy zrobiła się krwistoczerwona.

- Wystarczy - powiedział pan Garrison, mrużąc oczy. Posłałam Lesie wdzięczny uśmiech, a potem zajęłam miejsce koło Blake'a i wyciągnęłam podręcznik, podczas gdy pan Garrison zaczął sprawdzać obecność, zakreślając przy tym małe koła swoim czerwonym długopisem.

Ominął moje imię. Jestem pewna, że zrobił to celowo.

Blake szturchnął mnie ramieniem.

- Nic ci nie jest?

Skinęłam głową. Nie ma mowy, żebym mu powiedziała, że to przez Kimmy moja twarz stała się biała jak u albinosa. A poza tym Kimmy nazywająca mnie dzzirą musiała mieć coś wspólnego z Simonem, a to nie było teraz warte nawet mojej złości.

-Jest idealnie.

Widać, że jego uśmiech był wymuszony. Pan Garrison zgasił światła i zaczął nudny wykład o sokach roślinnych. Zapomniałam o chłopaku obok mnie i za-

częłam odtwarzać w głowie na nowo incydent z drzwiami, w kółko i w kółko. Czy pan Garrison naprawdę wierzył, że to przeciąg? A jeśli nie, co go powstrzymywało od skontaktowania się z DOD i przekazania im mnie?

Niepokój skręcił mi żołądek. Czy skończę jak Bethany?

## Rozdział 5

Carissa czekała na mnie przy mojej szafce po biologii.

- Dlaczego nie mogę po prostu iść do domu? - zapytałam, zmieniając podręczniki.

Zaśmiała się.

- Ciężki dzień?

- Można tak powiedzieć. - Przez chwilę myślałam, żeby to rozwinąć, ale co niby miałam jej powiedzieć? - Spóźniłam się dzisiaj rano i musiałam biec. To psuje cały dzień.

Poszłyśmy korytarzem, rozmawiając o piątkowej imprezie i o tym, co założymy. Naprawdę jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Pewnie założę džinsy i bluzkę.

- Wszystkie dziewczyny zakładają sukienkę - wyjaśniła - bo przecież nie mamy tu często okazji do przebieranek.

- Dopiero co miałyśmy bal - jęknęłam. Ja nawet nie miałam niczego szykownego.

Carissa zapytała, do których college'ow aplikuję. Miała nadzieję, że wyślę podanie na Uniwersytet Wirginii Zachodniej. Większość miejscowych składało tam papiery.

- Katy, naprawdę musisz już złożyć papiery - nalegała, gdy nakładała na talerz coś, co wyglądało jak kotlet mielony. - Skończy ci się czas.

- Wiem, to samo słyszę od mamy każdego dnia. Zrobię to, gdy już zdecyduję, gdzie chcę iść. Problem w tym, że ja nie wiem, gdzie chcę iść.

- Nie masz na to wieczności - powiedziała w ramach przypomnienia.

Dee siedziała już przy naszym stoliku, a ja kontynuowałam moją tyradę, siadając obok.

- Więc nie mogę założyć dzinsów na imprezę? Muszę założyć kieckę?

- Hmm? - Dee zamrugła i spojrzała na mnie.

- Carissa powiedziała, że na piątkową noc muszę założyć kieckę. Tak naprawdę wcale tego nie planowałam.

Dee wzięła widelec i zaczęła popychać jedzenie na talerzu.

- Powinnaś włożyć sukienkę. W tę noc będziemy pięknymi księżniczkami i tak się przebierzemy.

- Nie mamy sześciu lat. Lesa parsknęła i powtórzyła:

- Pięknymi księżniczkami?

- Tak, pięknymi księżniczkami. Możesz pożyczyć jakąś moją sukienkę. Mam ich pełno. - Dee zaczęła grzebać w zielonym groszku.

Coś było z nią nie tak. Nie jadła i sugerowała, że mam włożyć jej sukienkę.

- Dee, myślę, że ja się nie zmieszczę w żadną twoją kieckę. Zwróciła anielską twarz w moją stronę, a kąciki jej ust opadły.

- Mam mnóstwo takich, które możesz włożyć. Nie bądź głupia.

Popatrzyłam na nią oniemiała.

-Jeśli założę jakąś twoją sukienkę, będę wyglądała jak ciasno opakowana kiełbaska.

Dee zaczęła otwierać usta, ale zamilkła i utkwiała wzrok ponad moim ramieniem. Jej oczy się rozszerzyły, a twarz pobladła. Bałam się odwrócić, spodziewając się, że zobaczę zespół DOD w czarnych garniturach, wkraczający przez stołóvkowe drzwi.

Obraz w moich myślach był jednocześnie zabawny i przerażający.

Spojrzałam za siebie, przygotowując się na wypadek, gdybym miała zostać rzucona na ziemię i zakuta w kajdanki czy co tam oni robią. Zajęło mi moment, by pojąć, czym Dee była tak pochłonięta, a gdy zrozumiałam, poczułam się zdezorientowana.

To był Adam Thompson - miły bliźniak, jak lubiłam go określać, i... przyjaciel Dee? Chłopak?

- Co się dzieje? - zapytałam, obracając się. Zerknęła na mnie.

- Możemy pogadać później?

Innymi słowy, to nie coś, o czym chciała rozmawiać przy innych. Potaknęłam i spojrzałam za siebie. Adam brał jedzenie, ale zauważyłam coś innego.

Blake stał w drzwiach kafeterii, skanując tłum. Jego wzrok znalazł nasz stolik, a piwne oczy spoczęły na mnie. Wyszczrzył się w ultra białym uśmiechu i pomachał.

Odmachałam lekko.

- Kto to? - zapytała Dee, marszcząc brwi.

- Nazywa się Blake Saunders - powiedziała Lesa, oglądając swoje jedzenie. Ostrożnie wbiła w nie widelec, jakby oczekiwała, że zaraz podskoczy i ucieknie z jej talerza. - Jest nowy na naszej biologii. Dowiedziałam się, że mieszka z wujem.

- A ty co, przejrzałaś jego osobiste akta? - zapytałam rozbawiona.

Lesa parsknęła.

- Podśluchałam, jak rozmawia z Whitney Samuels. Wprowadzała go we wszystko.

- Myślę, że tu idzie. - Dee obróciła się do mnie z nieczytelną miną. - Jest uroczy, Katy.

Wzruszyłam ramionami. Był bardzo uroczy. Blake przypominał mi surfera, a to było seksowne. I był człowiekiem. Za to bonusowe punkty.

-Jest też miły.

- Miłe jest dobre - powiedziała Carissa.

Miłe jest wspaniałe, ale... Spojrzałam na stolik na tyłach. Dzisiaj Daemon z nami nie siedział. Był pogrążony w gorączkowej rozmowie z Andrew. I nie było tam Ash. Dziwne. Wróciłam wzrokiem do Daemona.

Właśnie w tym momencie na mnie spojrział. Drwiący uśmiech zniknął z jego twarzy. Mięsień zagrał na jego szczękach. Wyglądał... na wkurzonego. Hej! Co ja znowu zrobiłam?

Dee kopnęła mnie pod stołem, więc się obróciłam.

Stał przy mnie Blake. Uśmiechał się nerwowo i wędrował wzrokiem po stole.

-Hej.

- Cześć - powiedziałam. - Chcesz usiąść? Pokiwał głową i zajął puste miejsce przy mnie.

- Wszyscy się na mnie patrzą.

- Ach, po miesiącu im przejdzie - zapewniłam.

- Hej - zaświergotała Lesa. - Jestem Lesa, a to jest Carissa i Dee. Jesteśmy super przyjaciółkami Katy.

Blake się zaśmiał.

- Miło was poznać. Też chodzisz na biologię, tak? Lesa pokiwała głową.

- A skąd jesteś? - zapytała Dee zaskakująco napiętym głosem. Ostatnim razem słyszałam ten ton, gdy Ash pojawiła się z Daemonem w knajpie, jeszcze przed rozpoczęciem szkoły.

- Z Santa Monica. - Uśmiechnął się po kolejnych westchnieniach. - Mojego wuja zaczęło męczyć miasto i chciał wyjechać jak najdalej.

- Dalej już się nie da. - Lesa się skrzywiła i wzięła kęs swojego jedzenia. - Założę się, że w Santa Monica lunche są lepsze.

- Skąd, tam też nie było wiadomo, co jest czym.

- A jak podobają ci się zajęcia? - Carissa założyła ramiona na stole. Wyglądała, jakby przeprowadzała wywiad do szkolnej gazetki. Potrzebny jej tylko papier i długopis.

- Okay. Klasy są znacznie mniejsze niż moje poprzednie, więc łatwiej się tu poruszać. I ludzie są milsi, poza tym gapieniem się. A jak z tobą? - Odwrócił się do mnie. - Skoro teoretycznie ciągle jesteś nowa?

- O nie, oddaję ci pałeczkę. Całkiem mi się tu podoba.

- Ale niewiele się dzieje - dodała Lesa.

Rozmowa szła dość łatwo. Blake był superprzyjacielski. Odpowiadał na każde nasze pytanie i często się śmiał. Okazało się, że ma jeszcze WF z Lesą i sztukę z Carissą.

Dość często odwracał się do mnie i uśmiechał, ukazując rząd prostych, białych zębów. Daleko mu było do uśmiechu Daemona - kiedy ten już raczył zaszczycić nim świat - ale był przyjemny. Przyciągał też uwagę innych dziewczyn. Ich wzrok wędrował pomiędzy nami. Moje policzki robiły się cieplejsze z każdą sekundą.

- W piątek robimy imprezę. - Lesa posłała mi szybki uśmiech. - Wpadnij. Rodzice Dee zostawiają nam swój dom, bo wyjeżdżają na weekend.

Dee zeszywniała z widelcem w połowie drogi do ust. Nic nie powiedziała, ale widziałam, że nie była szczęśliwa z powodu zaproszenia. Co jej jest? Połowa szkoły była już chyba zaproszona.

- Brzmi fajnie. - Blake zerknął na mnie. - Idziesz? Pokiwałam głową, odkręcając butelkę wody.

- I nie ma partnera na wieczór - dodała Lesa, posyłając mi przebiegły uśmiech.

Szczęka mi opadła. Świetne posunięcie, naprawdę.

- Nie masz chłopaka? - Blake wyglądał na zaskoczonego.

- Nie. - Oczy Lesy zabłyszczały. - A ty masz dziewczynę, którą zostawiłeś w Kalifornii?

Dee odchrząknęła. Z niezwykłym zainteresowaniem przyglądała się jedzeniu na talerzu.

Upokorzona, chciałam się schować pod stołem. Blake się zaśmiał.



- Nie. Nie mam dziewczyny. - Skupił swoją uwagę na mnie.  
- Ale jestem zaskoczony że ty nie masz chłopaka.

- Dlaczego? - zapytałam, zastanawiając się, czy powinno mi to schlebiać. Jestem aż tak odlotowa, że nie powinnam być singielką?

Blake pochylił się i wyszeptał wprost do mojego ucha:

- Cóż... ten facet, tam. Patrzy na ciebie, odkąd tu usiadłem. I nie wygląda na szczęśliwego.

Dee spojrzała pierwsza. Jej usta wygięły się w uśmiechu.

- To mój brat.

Blake pokiwał głową i się odsunął.

- Spotykacie się czy coś?

- Nie - powiedziałam. Każdy miesiąc w moim ciele żądał, bym spojrzała. - To po prostu... Daemon.

- Hmm - powiedział Blake i przeciągnął się. Trącił mnie w ramię. - Więc nie mam konkurencji?

Wybałuszyłam oczy. Ludzie, śmiały jest. Dostał dziesięć punktów w kategorii seksowności.

- Nie sądzę.

Blake uśmiechnął się powoli. Jego dolna warga była pełniejsza. Zachęcająca.

- Dobrze wiedzieć, bo zastanawiałem się, czy nie chciałabyś czegoś zjeść po szkole.

Wow. Zerknęłam na Dee, która wyglądała na tak samo zaskoczoną jak ja. Bardzo chciałam się dowiedzieć, dlaczego zachowywała się tak dziwnie przez Adama i musiałam porozmawiać z Daemonem o tym, co się dzieje.

Dee źle zinterpretowała moje wahanie.

- Możemy się spotkać jutro po szkole.

-Ale...

- To nic. - Jej ton wydawał się mówić „Idź, zabaw się. Bądź normalna”. A może to tylko moje pobożne życzenie, bo nie wyglądała na zadowoloną z propozycji Blakea. -W porządku - dodała.

Mogłam poczekać jeszcze jeden dzień na rozmowę z Daemonem. Zerknęłam na Blakea i nasze spojrzenia się spotkały. Pokiwałam głową.

Uśmiech pozostał na jego twarzy do końca lunchu. Przy końcu złamałam się i spojrzałam, bo ciągle czułam obecność Daemona. Blake miał rację. Daemon rzeczywiście się patrzył. Nie na mnie, ale na chłopaka obok mnie. I nie było nic przyjaznego w jego zaciśniętej szczęce i ostrym wzroku.

Oczy Daemona spoczęły na mnie. Poczułam w brzuchu motyle. Próbowałam odetchnąć, ale to bolało. Moje usta zamrowiły.

Nie było żadnej konkurencji.

\*\*\*

Blake i ja postanowiliśmy iść do Smoke Hole Diner po szkole. Jechaliśmy oddzielnie. Gdy tam dotarliśmy, zaczął wiać wiatr, poruszający nagimi gałęziami otaczającymi parking. Weszliśmy do środka.

Policzki miał zaczerwienione mimo opalenizny. Zajęliśmy miejsce blisko kominka, żeby się ogrzać.

- Chyba nigdy nie przywyknę do tego wiatru. Jest brutalny.

- Ja też nie - powiedziałam, pocierając ramiona. -I słyszałam, że zimą jest tu dużo śniegu.

Zainteresowanie rozświetliło jego oczy. Dostrzegłam nawet drobinki zieleni. Ale nawet w połowie nie tak jasne jak u Daemona.

- Idealna zima na snowboard. Jeździsz na desce? Zaśmiałam się.

- Zabiłabym się w dwie sekundy. Raz byłam z mamą na nartach i nie było za ciekawie.

Blake uśmiechnął się i skupił uwagę na kelnerce przyjmującej nasze zamówienie. Zaskakujące, ale nie byłam zdenerwowana. Nie czułam ucisku w żołądku, gdy nasze oczy się spotkały. Moja skóra nie była napięta. Nie wiedziałam, co to oznacza. Było tak... normalnie.

Opowiedział mi o surfowaniu, gdy czekaliśmy na mój kawałek serowej pizzy i jego miskę chilli. Przyznałam, że najbliższej surfowania byłam, gdy obserwowałam chłopaków na Florydzie. Nie miałam dobrej koordynacji, a on próbował mnie przekonać, że to nie jest trudne.

Dużo się śmiałam. Nie spieszyliśmy się z jedzeniem. Przy nim nie myślałam o kosmitach czy zagrożeniu ze strony DOD lub Arumian. To była najbardziej relaksująca godzina, jaką ostatnio przeżyłam.

Pod koniec zaczął rozrywać serwetkę na kawałki, uśmiechając się do mnie szeroko.

- Masz błoga, prawda?

Zaskoczona pokiwałam głową i stwierdziłam, że od razu się przyznam.

- Tak, kocham błogi. Piszę recenzje. - Zamilkłam. -Skąd wiedziałeś?

Blake pochylił się i wyszeptał:

- Sprawdziłem cię. Wiem, niefajnie z mojej strony, ale znalazłem twój blog. Podoba mi się sposób, w jaki piszesz recenzje. Są błyskotliwe. Widać, że to twoja pasja.

Pochlebiali mi to. I byłam urzeczona tym, że rzeczywiście przeczytał moje recenzje. Uśmiechnęłam się.

- Dziękuję. Blog jest dla mnie ważny. Większość ludzi tego nie łąpie.

- Och, ja absolutnie łąpię. Kiedyś blogowałam o surfowaniu.

- Naprawdę? Przytaknął.

- Tak. Tęsknię za surfowaniem i blogowaniem - tym połączeniem z ludźmi z całego świata, którzy dzielą tę samą pasję. To wspaniałe.

Ten facet jest idealny. Nie nabijał się ze mnie z powodu bloga jak Daemon. Punkty za bycie w porządku. Upiłam łyk napoju i popatrzyłam za okno. Ciemne, gęste chmury przysłoniły niebo.

- Gdy cię po raz pierwszy zobaczyłam, przykleiłam ci metkę surfera. Masz ten wygląd.

- Czyli jaki?

- Po prostu styl surfera. Włosy, opalenizna - to urocze.

- Urocze? - Uniósł brew.

- Okay, to całkiem seksowne. Uśmiechnął się szeroko.

- To mi się bardziej podoba.

Miał podobną osobowość do Dee. Czułam się przy nim komfortowo i nic nie mogłam na to poradzić. W koń-

cu jakaś odmiana, w przeciwieństwie do Daemona mającego kolce, którymi bałam się pokłuć.

Gdy wyszliśmy z knajpy prawie o piątej, nie mogłam uwierzyć, że minęło tyle czasu. Wiatr targał moimi włosami, ale ciągle byłam zbyt odurzona popołudniem z Blakiem, by przejmować się brakiem kurtki.

Blake szturchnął mnie łokciem.

- Cieszę się, że ze mną wyszłaś.

-Ja też. - Zaczęłam się bawić kluczami, gdy zatrzymaliśmy się przy jego ciężarówce.

- Normalnie tego nie robię. - Oparł się o maskę samochodu, krzyżując nogi w kostkach. - No wiesz, takie zapraszanie przy stoliku pełnym obcych.

Rześkie powietrze ochładzało moje rozgrzane policzki.

- Wydajesz się dość pewny siebie. -Jestem, gdy czegoś chcę.

Odepchnął się od maski i stanął przede mną. O Boże... Ma zamiar mnie pocałować? Totalnie podobało mi się to przyjemne popołudnie, które razem spędziliśmy, ale, cóż... Nie chciałam go zwodzić w ten sposób i nie czułam się z tym dobrze. Nie wiem, co się działo z Daemonem, jeśli w ogóle coś się działo, ale wiem, że to nie w porządku udawać całkowicie wolną. Czułam coś do Daemona, tylko po prostu nie wiedziałam, co to oznacza.

Blake pochylił się ku mnie, a ja zamarłam.

Gałąź nad nim zatrzęsała się i zaskrzypiała pod siłą wiatru.

Nastąpił głośny trzask, więc gwałtownie spojrzałam w górę. Jedna, gruba gałąź złamała się nagle. Ogarnęła mnie panika, gdy patrzyłam, jak leci w dół na Blakea. Nie-

możliwe, by poruszył się wystarczająco szybko, a rozmiar gałęzi obiecywał spore szkody.

Naelektryzowane powietrze przebiegło po mojej skórze i zaiskrzyło pomiędzy warstwami ubrania. Czułam, jak drobne włoski na karku się unoszą. Z bijącym sercem wybiegłam naprzód. Wydawało mi się, że krzyknęłam STOP, ale to było tylko w mojej głowie.

I gałąź się zatrzymała... w powietrzu, niczym niepodtrzymywana...

## Rozdział 6

Gałąź wisiała w powietrzu, jakby podtrzymywana niewidzialnym sznurkiem. Wstrzymałam oddech, nic nie rozumiejąc. Zatrzymałam gałąź - ja to zrobiłam. Czułam panikę i płynącą we mnie moc, które przyprawiły mnie o zawroty głowy.

Blake patrzył na mnie, a jego oczy były pełne... czego? Strachu? Podekscytowania? Zrobił krok w bok i uniósł wzrok. Od razu opuściła mnie moc. Ciężka gałąź opadła, roztrzaskała się o chodnik, jak zrobiłaby to z czaszką Blake'a. Moje ramiona trzęsły się, gdy wciągnęłam powietrze. Ostry, przeszywający ból wybuchł za moimi oczami.

- Wow. - Blake przesunął ręką po nastroszonych włosach. - Mogła mnie zabić.

Przełknęłam ślinę, niezdolna do mówienia. Ciągle byłam zszokowana. Poczułam i rozpoznałam ciepło łaskoczące mój kark, ale nie mogłam się ruszyć. Małe „zdarzenie” wyprało mnie z energii, a moja głowa... pulsowała zbyt mocno - rodzaj bólu, który sygnalizował, że coś jest bardzo źle.

O Boże, to jest to? Mam tętniaka?

- Katy... już w porządku - powiedział Blake, robiąc krok w moją stronę. Jego oczy skupiły się za mną.

Ciepła, silna ręka otoczyła moje ramię. -Kat.

Kolana się pode mną ugięły na dźwięk głosu Daemona. Odwróciłam się i pochyliłam głowę, zasłaniając twarz włosami.

- Przepraszam - wyszeptałam.

- Wszystko z nią dobrze? - zapytał Blake. Brzmiał na zmartwionego. - Ta gałąź...

- Tak. Nic jej nie jest. - Każde słowo brzmiało, jakby wymawiał je przez zaciśnięte zęby. - To wszystko.

**-Ale...**

- Na razie. - Daemon zaczął iść, ciągnąc mnie za sobą. - Nic ci nie jest?

Pokiwałam głową, patrząc przed siebie. Wszystko wyglądało na zbyt jasne w tak pochmurny dzień. Zbyt prawdziwe. Całe popołudnie było perfekcyjne. Normalne. A ja je zrujnowałam. Kiedy nie odpowiedziałam, Daemon wziął z moich odrętwiałych palców kluczyki i otworzył dla mnie drzwi pasażera.

Blake zawołał mnie po imieniu, ale nie mogłam się zmusić, by na niego spojrzeć. Nie miałam pojęcia, co sobie pomyślał, ale wiedziałam, że to nic dobrego.

- Właż - powiedział prawie delikatnie Daemon. Chociaż raz podporządkowałam się bez pytania. Gdy wspiął się na miejsce kierowcy i cofnął siedzenie, otrząsnęłam się.

- Skąd... skąd się tu wzięłeś ?



Nie patrząc na mnie, przekręcił kluczyk w stacyjce i wycofał samochód z miejsca parkingowego.

- Jeździłem niedaleko. Każę Dee i Adamowi zabrać moje auto.

Odwróciłam się na siedzeniu i zobaczyłam Blake a przy jego samochodzie. Ciągle stał tam, gdzie go zostawiłam. Mój żołądek się skurczył. Czułam mdłości. Zszokowana tym, co zrobiłam.

- Daemon. Zacisnął szczękę.

- Będziesz udawała, że nic się nie stało. Jeśli o tym wspomni, powiesz mu, że usunął się z drogi. Jeśli chociażby zasugeruje, że ty... że to ty zatrzymałaś gałąź, wyśmiejesz go.

Oświeciło mnie i pokiwałam głową.

- Mam się zachowywać, jak ty na początku. Skinął głową sztywno.

- To, co się stało, nie miało miejsca. Rozumiesz mnie? Bliska płaczu, przytaknęłam.

Cisza odliczała minuty. W połowie drogi do domu ból głowy zmalął i czułam się prawie normalnie, z wyjątkiem tego, że byłam zmęczona jak po zarwanej nocy. Żadne z nas nic nie mówiło, dopóki nie znaleźliśmy się na moim podjeździe.

Daemon wyciągnął kluczyki ze stacyjki i oparł się o siedzenie. Spojrzał na mnie. Jego oczy przesłoniła dłuższa fala włosów.

- Musimy porozmawiać. I masz być ze mną szczerą. Nie byłaś zaskoczona tym, że to zrobiłaś.

Znowu pokiwałam. Był wściekły i nie mogłam go winić. Prawdopodobnie ujawniłam prawdę o nich człowiekowi - człowiekowi, który mógł poczuć presję, mógł rozgadać to w szkole, mógł ściągnąć na siebie uwagę DOD. Dowiedzieliby się o umiejętnościach Luksjan. I o mnie.

Poszliśmy do mojego pustego domu. Ogrzewanie było włączone, ale trzęsłam się niekontrolowanie, siedząc w fotelu.

- Miałam ci powiedzieć.

- Tak? - Daemon stanął przede mną, zaciskając i rozluźniając dłonie po bokach. - Kiedy dokładnie? Przed czy po tym, jak zrobiłaś coś, co cię mogło narazić?

Wzdrygnęłam się.

- Nie planowałam tego! Ja tylko chciałam spędzić normalne popołudnie z chłopakiem...

- Z chłopakiem? - wyrzucił z siebie, a jego oczy błysnęły intensywną zielenią.

- Tak, z normalnym chłopakiem! - Dlaczego zabrzmiało to tak zaskakująco? Wzięłam głęboki oddech. -Przepraszam. Miałam przyjść do ciebie dzisiaj, ale Blake chciał zjeść coś po szkole, a ja chciałam spędzić chociaż jedno przekłete popołudnie z kimś takim jak ja.

Zmarszczył brwi.

- Masz normalnych przyjaciół, Kat.

- To nie to samo!

Daemon chyba pojął to, czego nie mówiłam wprost. Jego oczy rozszerzyły się na sekundę i przysięgam, zobaczyłam w nich cień bólu, ale szybko zniknął.

- Powiedz mi, co się dzieje.

Gryzło mnie poczucie winy.

- Myślę, że złapałam kosmiczne zarazki, bo przesuwałam przedmioty... nie dotykając ich. Dzisiaj otworzyłam drzwi do klasy pana Garrisona bez dotykania. Chyba pomyślał, że to przeciąg.

- Jak często to się dzieje?

- Od czasu do czasu. Pierwsza była moja szafka, ale pomyślałam, że to tylko przypadek, więc nic nie powiedziałam. Potem zachciało mi się herbaty i szklanka wyleciała z szafki, a herbata sama rozlała się w lodówce. Prysznic sam się odkręcił, drzwi otworzyły się kilka razy, ubrania wyleciały z szafy. - Westchnęłam. W moim pokoju jest burdel.

Parsknął.

- Pięknie.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

- Jak możesz myśleć, że to śmieszne? Zobacz, co się dzisiaj stało! Nie chciałam zatrzymać tej gałęzi! Znaczący, nie chciałam, żeby w niego uderzyła, ale nie zatrzymałam jej świadomie. To całe uleczenie mnie - to mnie zmieniło, Daemon. Jeśli jeszcze nie zgadłeś, wcześniej nie mogłam poruszać rzeczami. I nie wiem, co jest ze mną nie tak. Mam rozdzierające bóle głowy a po wszystkim czuję się wyczerpana. A jeśli umieram czy coś?

Daemon zamrugnął i nagle znalazł się przy mnie na oparciu fotela. Nasze nogi się stykały. Jego oddech kołysał moimi włosami. Skuliłam się, a moje serce przyspieszyło.

- Dlaczego musisz się poruszać tak szybko? To... złe. Westchnął.

- Przepraszam, Kotek. Dla nas takie tempo jest normalne. To zwolnienie jest większym wysiłkiem. Chyba po prostu przy tobie zapominam udawać.

Serce mnie zabolalo. Czy wszystko, co mówię ostatnio, brzmi jak krytyka?

- Nie umierasz - powiedział.

- Skąd wiesz?

Spojrzał mi prosto w oczy.

- Bo nigdy bym na to nie pozwolił.

Powiedział to z takim przekonaniem, że mu uwierzyłam.

- Co, jeśli zamieniam się w kosmitkę?

Wyglądał, jakby chciał się zaśmiać, i rozumiałam dlaczego. To było absurdalne.

- Nie wiem, czy to w ogóle możliwe.

- Poruszanie rzeczami siłą umysłu też nie jest dla mnie normalne.

Westchnął.

- Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu?

- Nie wiem - odparłam, niezdolna odwrócić od niego wzroku. - Powinnam była. Nie chcę was narażać. Przysięgam, nie robię tego celowo.

Daemon się pochylił. Jego tęczówki się rozjarzyły.

- Wiem, że nie. Nawet bym o tym nie pomyślał.

Przestałam oddychać, patrząc w te dziwne oczy. Wrażenie klucia znowu rozprzestrzeniło się po mojej skórze. Każdy centymetr ciała był boleśnie jego świadomy.

Milczał przez moment.

- Nie wiem, czy to wynik mojego uzdrawiania i tego, że się z nami połączyłaś podczas ataku Barucka. W każ-

dym razie, to oczywiste, że używasz niektórych moich mocy. Nigdy wcześniej o tym nie słyszałem.

- Nigdy? - wyszeptałam.

- Nie leczymy ludzi. - Daemon zamilkł, zaciskając usta. - Zawsze myślałem, że to może mieć związek z tym, że ludzie dowiedzieliby się o naszych zdolnościach, ale zaczynam myśleć, że może chodzić o coś więcej. Że prawdziwy powód jest taki, że... zmieniamy ludzi.

Przełknęłam ślinę.

- Więc jednak zmieniam się w kosmitkę? -Kotek...

Mogłam myśleć tylko o filmie *Obcy* i tej rzeczy wypełniającej z brzucha faceta, chociaż u mnie byłaby to pewnie kula światła czy coś.

- Jak to zatrzymać? Daemon wstał.

- Chcę czegoś spróbować, okay? Uniosłam brwi.

- Okay.

Zamknął oczy i wypuścił długi oddech. Jego forma zamigotała i zniknęła. Kilka sekund później był w prawdziwej postaci, promieniując potężnym czerwono-białym światłem. Miał ludzki kształt i wiedziałam, że będzie ciepły w dotyku. Ale ciągle dziwnie było go widzieć w ten sposób. Przypominało mi to - bo czasami zapomniałam - że nie jest z tej planety.

„Powiedz coś do mnie”, jego głos wyszeptał w moich myślach.

W prawdziwej formie Luksjanie nie mówią na głos.

- Eee, hej?

Poczułam w środku jego śmiech. „Nie na głos. Powiedz coś, ale nie na głos. Jak wcześniej na polu. Mówiłaś wtedy do mnie”.

Gdy mnie uleczył, słyszałam jego myśli. Czy to się znowu stanie? „Twoje światło jest ładne, ale mnie oślepia”.

Usłyszałam, jak jego zjawa wciąga powietrze. „Ciągle się słyszemy”. Jego światło przygasło i znowu stał przede mną w stałej formie i z zakłopotanym spojrzeniem.

- Czyli moje światło cię oślepia, tak?

- Tak. - Zaczęłam się bawić łańcuszkiem wokół szyi. -Czy teraz się świecę? - Zazwyczaj tak się działo, gdy zmieniali się w prawdziwą postać przy człowieku.

-Nie.

Więc to też się zmieniło.

- Dlaczego ciągle cię słyszę? Zachowujesz się, jakbym nie powinna.

- Bo nie powinnaś, ale dalej jesteśmy połączeni.

- Cóż, to jak się odłączymy?

- Dobre pytanie. - Przeciągnął się ze znużeniem, wodząc wzrokiem po pokoju. - Masz tu sporo książek, Kotek.

- To naprawdę teraz mało ważne.

Wyciągnął jedną rękę. Książka zleciała z oparcia kanapy i znalazła się na jego dłoni. Obejrzał tylną okładkę i uniósł brwi, czytając opis.

-Jego dotyk zabija? Co ty za rzeczy czytasz?

Wystrzeliłam z fotela, przechwyciłam książkę i przytuliłam ją do piersi.

- Zamknij się. Kocham tę książkę.

- Aha - wymamrotał.  
- Okay wracamy do rzeczy ważnych. I przestań dotykać moje książki. - Odłożyłam ją tam, gdzie zostawiłam wcześniej. - To co zrobimy?

Utkwił we mnie wzrok.

- Dowiem się, co się z tobą dzieje. Daj mi trochę czasu.

Pokiwałam głową, mając nadzieję, że mamy wystarczająco dużo czasu. Nie wiadomo, kiedy znowu coś przypadkowo zrobię, a narażanie Dee i innych to ostatnia rzecz, jakiej chciałam.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że to dlatego... Uniósł brew.

- To dlatego nagle mnie lubisz.

- Jestem całkiem pewny, że lubiłem cię już wcześniej, Kotek.

- Cóż, piekielnie dobrze wychodziło ci okazywanie tego.

- Prawda - przyznał. - Już przeprosiłem za to, jak cię traktowałem. - Wziął pokrzepiający oddech. - Zawsze cię lubiłem. Od momentu, kiedy po raz pierwszy kazałaś mi się odpieprzyć.

- Ale nie chciałeś spędzać ze mną czasu aż do pierwszego ataku, gdy mnie uleczyłeś. Może już wtedy zaczęliśmy, nie wiem... wrastać w siebie czy coś.

Daemon zmarszczył brwi.

- Co z tobą jest? Jakbyś musiała się przekonać, że to niemożliwe, bym cię jakimś cudem lubił. Czy w ten sposób łatwiej ci jest sobie wmówić, że nic do mnie nie czujesz?

- Traktowałeś mnie jak zarazę przez miesiące. Przepraszam, ale ciężko mi uwierzyć, że cokolwiek czujesz, jest to prawdziwe. - Usiadłam na kanapie. - I to nie ma nic wspólnego z tym, co ja czuję.

Jego ramiona zeszywniały.

- Lubisz tego faceta, z którym byłaś?

- Blakea? Nie wiem. Jest miły.

- Dzisiaj siedział z tobą na lunchu. Uniosłam brew.

- Bo było wolne miejsce, a ludzie mogą siadać, gdzie chcą.

- Były inne wolne miejsca. Mógł usiąść w każdym innym miejscu w kafeterii.

Odpowiedź zajęła mi kilka sekund.

- Siedzi ze mną na biologii. Może czuł się przy mnie komfortowo, bo oboje jesteśmy raczej nowi.

Coś przemknęło przez jego twarz i chwilę potem stał przede mną.

- Ciągłe się na ciebie gapił. I najwyraźniej chce spędzać z tobą czas po szkole.

- Może mnie lubi - powiedziałam ze wzruszeniem ramion. - Lesa zaprosiła go na imprezę w piątek.

Oczy Daemona zrobiły się ciemnozielone.

- Myślę, że nie powinnaś z nim przebywać, dopóki nie dowiemy się, co jest z tobą i tym przesuwaniem rzeczy. Zatrzymałaś tę gałąź w jednej chwili. Nie możemy pozwolić, by to się powtórzyło.

- Co? Teraz nie mogę się z nikim umawiać czy spotykać?



Daemon się uśmiechnął.

- Nie z ludźmi.

- Nieważne. - Pokręciłam głową i wstałam. - To głupia rozmowa. I nie spotykam się z nikim, tak przy okazji, a nawet jeśli, nie przestałabym tylko dlatego, że ty tego chcesz.

- Nie przestałabyś? - Wyciągnął szybko rękę, by założyć mi za ucho kosmyk włosów. - Jeszcze zobaczymy.

Odeszłam na bok, żeby zwiększyć dystans między nami.

- Nie ma nic do zobaczenia.

Jego oczy błysnęły na znak, że jest chętny podjąć to wyzwanie.

- Skoro tak twierdzisz, Kotek. Założyłam ramiona na piersi i westchnęłam.

- To nie jest gra.

- Wiem, ale jeśli by była, wygrałbym. - Zamigotał i pojawił się przy wejściu. - I przy okazji, słyszałem, co rozpowiada Simon.

Poczułam na twarzy gorąco. Kolejny problem, ale mniej istotny.

- Tak, zachował się jak dureń. Myślę, że to przez jego kumpli. Właściwie to mnie przeprosił, ale kiedy oni się pojawili, powiedział im, że próbowałam się do niego dobrać.

Daemon zmrużył oczy.

- To nie w porządku. Westchnęłam.

- To nic.

- Może dla ciebie, ale dla mnie to ma znaczenie. - Zamilkł i wyprostował ramiona. - Zajmę się tym.

## Rozdział 7

Nie udało mi się w nocy długo pospać, więc trygonometria następnego dnia była gorsza niż zazwyczaj. Za mną siedział kosmita mierzący prawie metr dziewięćdziesiąt. Nie rozmawiał ze mną, ale czułam na plecach jego delikatny oddech. Nieważne jak bardzo się odsunęłam, ciągle go czułam. Byłam go mega świadoma - kiedy się poruszył, kiedy zapisał coś w zeszycie, kiedy podrapał się po głowie.

Nim minęła połowa lekcji, zaczęłam rozważać ucieczkę.

To był też drugi dzień bez dżgania długopisem.

Z drugiej strony Simon ciągle oglądał się przez ramię. Potrzebując zajęcia czymś myśli, wpatrywałam się w jego głowę. Rumieniec powoli wślizgnął się na jego szyję. Czuli, że wzrokiem wywiercam dziury w jego głowie. Ha! Głupek.

Brązowe włosy skręcały się blisko przy czaszce. Normalnie miał je krótko przycięte. Przypuszczam, że potrzebował wizyty u fryzjera, bo większość chłopaków stąd nie ma włosów dłuższych niż dwa czy pięć centymetrów. Nudna, szara koszulka, którą nosił, rozciągała się na sze-

rokich ramionach, gdy spiał się pod moim spojrzeniem. Obejrzał się na mnie przez ramię. Uniosłam brew.

Sztywno odwrócił się z powrotem, a jego ramiona uniosły się, gdy wziął głęboki oddech. Byłam rozdrażniona, a palce mnie świerbiły. Przez tego młotka pół szkoły myślało, że jestem łatwa. Moja uwaga skupiła się na książce przed nim.

Ciężki podręcznik podskoczył na ławce i uderzył Simona prosto w twarz.

Otworzyłam usta zdziwiona i oparłam się o siedzenie.

Podskoczył i spojrział na leżącą teraz na ziemi książkę jak na kreaturę, której nigdy wcześniej nie widział. Nasz nauczyciel zmrużył oczy, szukając źródła zakłócenia.

- Panie Cutters, czy chciałby się pan czymś podzielić z klasą? - zapytał zmęczonym, znudzonym głosem.

- C-co? - zająknął się Simon. Rozejrzał się wokół niepokojnie, a potem jego oczy spoczęły na książce. - Nie, straciłem książkę z ławki. Przepraszam.

Nauczyciel westchnął głośno.

- To ją podnieś.

Rozległo się kilka stłumionych śmiechów. Simon zaczerwienił się i podniósł książkę z podłogi. Położył ją na środku ławki i nie przestawał na nią patrzeć.

Klasa się uspokoiła, nauczyciel odwrócił się do tablicy, a Daemon dźgnął mnie długopisem. Odwróciłam się.

- Co to miało być? - wyszeptał ze zmrużonymi oczami, chociaż w kącikach jego ust widoczne było rozbawienie. - Bardzo zły kołeczek...

\*\*\*

Blake przyszedł na biologię dwie minuty przed dzwonkiem. Dzisiaj miał na sobie starą koszulkę z *Super Mario Bros.*

-Wyglądasz jak...

-Jak trzy ćwierci do śmierci? - podesunęłam, opierając policzek na dłoni. Nie miałam pojęcia, jak się przygotować na nasze spotkanie po wydarzeniu z gałęzią. Nie byłam szczególnie uzdolniona w graniu wyluzowanej.

- Miałem powiedzieć „na zmęczoną”. - Zmrużył oczy, patrząc na mnie. - Wszystko dobrze?

Pokiwałam głową.

- Słuchaj, co do wczoraj... Przepraszam, że mi odbiło. Ta gałąź...

- Cię przestraszyła? - Utkwił we mnie spojrzenie. -Nie ma sprawy. Mnie też to zszokowało. Wszystko stało się tak szybko, ale przysięgłbym, że się zatrzymała. - Przekrzywił głowę na bok. - Jakby była zawieszona w powietrzu przez kilka sekund.

-Ja... - Co miałam powiedzieć? Zaprzecz. Zaprzecz. Zaprzecz. - Nie wiem. Może wiatr ją złapał czy coś.

- Tak, może. W każdym razie zbliża się wielka impreza. Uśmiechnęłam się słabo. Ulżyło mi na zmianę tematu.

To było takie proste. Cholera. Jestem lepszym kłamcą, niż Daemon myśli.

- Będziesz?

- Za nic w świecie bym tego nie przegapił.

- Świetnie. - Zaczęłam się bawić długopisem, przypominając sobie, co Daemon powiedział o spędzaniu czasu z Blakiem. Chrzanić to. - Cieszę się, że będziesz.

Uśmiech Blakea był zaraźliwy. Przez chwilę rozmawialiśmy o imprezie, czekając na rozpoczęcie lekcji. Kilka razy jego ręka musnęła moją. Wątpię, by to był przypadek. I podobało mi się to. Nic go nie zmuszało do robienia tego. Może rzeczywiście chciał mnie dotknąć. Wydawało mi się, że mnie lubił tak po prostu, przez co był tysiąc razy atrakcyjniejszy. I, no cóż, ten jego chłopięcy uśmiech też pomógł. Chciałabym zobaczyć go bez koszulki, surfującego na falach. Można by się z takim umówić.

Wzięłam głęboki wdech i zrobiłam coś do mnie niepodobnego.

- Możesz najpierw wpaść do mnie, przed imprezą, jeśli chcesz.

Spuścił rzęsy, które otarły się o jego złote policzki.

- Brzmi fajnie. To jak randka? Speszyłam się.

- Chyba. Można tak to nazwać.

Blake się pochylił. Jego oddech był zaskakująco zimny na moim policzku. Miętowy.

- Hmm, nie podoba mi się ta część z chyba. Podoba mi się nazwa randka.

Uniosłam wzrok i nasze spojrzenia się spotkały. Plamki zieleni nie były tak intensywne jak u Daemona... Dlaczego znowu o nim myślę?

- Możemy to nazwać randką. Oparł się o krzesło.

- Tak lepiej.

Uśmiechnęłam się, patrząc na zeszyt. Randka-nierandka w stylu kolacja - kino - ale i tak randka. Wymieniliśmy

się numerami. Dałam mu wskazówki, jak dojechać. Goto-  
wałam się z podniecenia. Zerknęłam na niego. Przyglądał mi  
się z krzywym uśmiechem.

Och, ta impreza właśnie stała się o wiele bardziej inte-  
resująca.

Nie chciałam myśleć, co Daemon zrobi, gdy zobaczy, że  
przyszłam z Blakiem. Mała część mnie zastanawiała się, czy  
zaprosiłam Blakea tylko po to, by się tego dowiedzieć.

\*\*\*

Po szkole w czwartek Dee, skulona na mojej kanapie, bawiła  
się pierścionkiem na palcu. Mówiła cicho, bo mama spała na  
górze.

- Ten nowy chłopak chyba naprawdę na ciebie leci. Opadłam  
obok niej.

- Tak myślisz?

Dee uśmiechnęła się, ale nie wyglądało to przekonująco.

- Tak myślę. Jestem zaskoczona, że nie masz nic przeciwko  
temu, by tu przyszedł. Naprawdę myślałam...

- Co myślałaś? Odwróciła wzrok.

- Po prostu myślałam, że może jest coś pomiędzy tobą a  
Daemonem.

- O nie, nic między nami nie ma. - Poza tą głupią więzią i  
resztą naszych sekretów. Odchrząknęłam. - Nie rozmawiajmy  
o twoim bracie. A co z Adamem?

Jej policzki zrobiły się szkarłatne.

- Wiesz, Adam i ja próbujemy spędzać ze sobą więcej czasu.  
Wszyscy oczekują, że będziemy razem, a ja nawet

go lubię. Starsi wiedzą, że już mamy po osiemnaście lat i jesteśmy gotowi.

- Gotowi? Pokiwała głową.

- Gdy kończymy osiemnaście lat, jesteśmy wystarczająco dorośli na sparowanie.

- Co? - Wytrzeszczyłam oczy. - Sparowanie? Znaczą małżeństwo i dzieci?

- Tak. - Westchnęła. - Zazwyczaj czekamy do ukończenia szkoły, ale widząc, że się do tego zbliżamy, Adam i ja próbujemy zdecydować, co chcemy zrobić.

Męczyło mnie to sparowanie.

- Czy starsi mówią wam, z kim możecie być? Dee zmarszczyła brwi.

- Nie. Znaczą chcą nas połączyć z innym Luksjaninem, żeby się jak najszybciej rozmnożyć. Wiem, że to brzmi jak szaleństwo, ale nasza rasa jest na wymarciu.

- Rozumiem, ale co, jeśli nie chcecie mieć dzieci? Jeśli zakochasz się w kimś innym... albo w człowieku?

- Wypędzają nas. - Zniknęła i pojawiła się po drugiej stronie stolika. - Odwróciliby się od nas. To by zrobili z Dawsonem, gdyby... gdyby ciągle żył i był z Bethany. A ja wiem, że on by z nią był. Kochał ją.

I miłość doprowadziła do jego końca. Spuściłam wzrok. Współczułam im.

- I mogliby was zmusić do wyjazdu? Pokręciła głową.

- Chcieliby, żebyśmy wyjechali, ale nie moglibyśmy. Nie bez zgody DOD. To spora presja.

Nie wątpię. Ja musiałam się zastanowić nad wyborem college'u, a nie z kim by tu najszybciej zajść w ciążę. I Daemon naprawdę chce to wszystko ryzykować, by być ze mną? On coś musi brać.

- Co się stało z tobą i Adamem?

Zatrzymała się przed telewizorem i przeczesła ręką włosy.

- Uprawialiśmy seks.

- Słucham? - Pięć sekund temu byłam pewna, że Adam jej się nie podoba.

Dee opuściła dłonie po bokach.

- Szokujące, nie? Zamrugalam.

- Tak, to szokujące.

- Nie wiedziałam, czy coś do niego czułam. Szanowałam go i jest przystojny. - Znowu zaczęła wędrować. - Ale zawsze byliśmy tylko przyjaciółmi. A przynajmniej ja na nic więcej nie pozwalałam. Nie wiem, ale w każdym razie zdecydowałam, że chcę zobaczyć, czy, no wiesz, w ogóle możemy to zrobić. Więc powiedziałam mu, że powinniśmy spróbować. I stało się.

Wow, to brzmi naprawdę romantycznie. -Jak było?

Jej policzki znowu zrobiły się czerwone.

- Było... było dobrze.

- Dobrze?

Pojawiła się obok mnie na kanapie i zaczęła wykręcać palce.

- Lepiej niż dobrze. Na początku trochę niezręcznie... no dobra, bardzo niezręcznie, ale się... ułożyło.



Nie wiedziałam, czy powinnam się cieszyć z jej powodu, czy nie.

- Więc co to oznacza?

- Nie wiem. W tym problem. Lubię go, ale nie wiem, czy go lubię, bo powinnam, czy to jest prawdziwe. - Położyła się na plecach. - Nawet nie wiem, czym jest miłość. Myślałam, że go kocham, gdy to zrobiliśmy. Ale teraz? Nie mam pojęcia.

- Cholera, Dee, nie wiem, co powiedzieć. Cieszę się, że było... dobrze.

- Było świetnie. - Westchnęła. - Chcesz wiedzieć, jak dobrze było? Tak dobrze, że chcę to zrobić jeszcze raz.

Zaśmiałam się.

Otworzyła jedno oko w kolorze jadeitu.

- A teraz mam te wszystkie... motyle w brzuchu. Nie mogę przestać o nim myśleć, zastanawiać się, co czuje.

- Próbowalaś z nim rozmawiać?

- Nie, a powinnam?

- Eee, tak, właśnie to zrobiliście. Powinnaś chyba do niego zadzwonić.

Dee usiadła prosto. Oczy miała rozszerzone.

- A jeśli nie czuje tego co ja?

Dziwnie było patrzeć na Dee i jej... ludzkie reakcje.

- Myślę, że on czuje to samo.

- Nie wiem. Byliśmy tylko przyjaciółmi i nic więcej. Nawet nie chcieliśmy iść razem na bal. - Znowu wstała. - Ale nie jestem pewna, czy myślał tak przeze mnie i przez to, jak się zachowywałam. Może on zawsze czuł do mnie coś więcej.

- Zadzwoń do niego. - To najlepsza rada, jaką mogłam dać, skoro sama nie miałam żadnego doświadczenia w tym zakresie. - Czekaj. Zabezpieczyliście się?

Dee przewróciła oczami.

- Oczywiście, że tak. W ogóle nie jestem gotowa na małą Dee.

Odetchnęłam z ulgą. Została jeszcze na chwilę, a potem poszła zadzwonić do Adama. Ciągle byłam zszokowana tym, że Dee uprawiała seks. To był duży krok, nawet dla... kosmitów. Przynajmniej było świetnie. Ale żeby uprawiać seks tylko po to, by sprawdzić, czy się kogoś lubi? Gdzie w tym romantyczność? Ale kim ja jestem, by osądzać? Zaprosiłam jednego chłopaka i jestem całkiem pewna, że tylko dlatego, by sprawdzić, czy inny to zauważy. No tak, zupełnie nie jestem osobą z wartościowymi poradami na temat związków. Biedna Dee.

Mama się obudziła i zamówiłyśmy pizzę, bo niedługo musiała iść do pracy. Czekając, relaksowałyśmy się na kanapie, jak kiedyś, zanim umarł tata.

Mama podała mi kubek parującego kakao.

- Nie zapomnij, że w sobotę mam cię na cały dzień, dopóki nie pójdziesz do pracy, więc nie rób żadnych planów.

Uśmiechnęłam się i objęłam dłońmi ciepły kubek. -Jestem cała twoja.

- I dobrze. - Położyła stopy w kapciach na stoliku. -Chciałam cię o coś prosić.

Uniosłam brwi, biorąc łyk.

Skrzyżowała nogi w kostkach i zaraz znowu je przełożyła.

- Will chce iść z nami w sobotę na obiad z okazji twoich urodzin.

-Och.

Uśmiechnęła się słabo.

- Powiedziałałam mu, że najpierw zapytam ciebie. - Zamilkła i zmarszczyła brwi. - To przecież twoje urodziny.

- W końcu osiemnastkę ma się tylko raz, nie?  
-Uśmiechnęłam się szeroko. - Okay, mamó, możemy iść na kolację z Willem.

Mama zmrużyła oczy. Wzięłam kolejny łyk kakao.

- Powinnam ubrać sukienkę? Skoro jest lekarzem i tak dalej. O! Idziemy do jakiejś ekskluzywnej restauracji i będziemy rozmawiać o polityce i obecnych wydarzeniach na świecie?

- Daruj sobie. - Uśmiechnęła się. - Myślę, że go polubisz. Nie jest sztywny czy apodyktyczny. Jest jak...

Moje serce podskoczyło dziwnie. -Jak tata?

Mama uśmiechnęła się smutno.

- Tak, jak tata.

Przez kilka minut żadna z nas nic nie mówiła. Mama poznała tatę na pierwszym roku praktyk w szpitalu na Florydzie. Był pacjentem, spadł wcześniej z pokładu i złamał kostkę, próbując zaimponować innej dziewczynie. Ale jak twierdził tata, gdy tylko spojrzał mamie w oczy, nie pamiętał imienia tamtej dziewczyny. Spotykali się przez sześć miesięcy, zaręczyli i rok później pobrali. Niedługo potem pojawiłam się ja. Nigdy nie widziałam ludzi bar-

dziej zakochanych niż oni. Nawet gdy się kłócili, miłość napędzała każde słowo.

Wszystko bym oddała za taki związek.

Skończyłam kakao i przysunęłam się do mamy. Uniosła szczupłe ramię, więc wsunęłam się pod nie, wciągając zapach jej jabłkowego balsamu do ciała, którego używała jesienią. Mama ma nawyk zmieniania kosmetyków wraz z porą roku.

- Cieszę się, że go spotkałaś - powiedziałam w końcu. - Z tego, co słyszę, Will to fajny facet.

- To prawda. - Pocałowała mnie w czubek głowy. - Myślę, że twój tata by to zaaprobował.

Tata zaaprobowałby każdego, kto uszczęśliwi mamę. Byłam tam, kiedy lekarz powiedział, że dłużej już tata nie wytrzyma. Stałam przed ich sypialnią i słyszałam, jak tata mówi, by znowu kogoś pokochała. Tylko tego chciał.

Zamknęłam oczy. Taka miłość powinna pokonać chorobę. Taka miłość powinna przewyciężyć wszystko.

## Rozdział 8

Po raz trzeci poprawiłam cienkie czarne ramiączka i w końcu się poddałam. Nieważne, ile razy podciągałam dekolt, sukienka nie chciała podjechać wyżej. Nie mogłam uwierzyć, że na mnie pasowała. Niech to szlag, pasowała aż za dobrze, biorąc pod uwagę różnice w sylwetkach mojej i Dee. Sukienka opinała biust i talię i opadała w miękkich falach aż do kolan.

Wyglądałam nawet seksownie.

Ale musiałam zakryć wylewający się biust. Odwróciłam się do szafy. Wiedziałam, że gdzieś miałam czerwony kardigan, który nie będzie gryzł się z sukienką, ale nie mogłam go znaleźć w tym bałaganie. Zajęło mi kilka minut, zanim zrozumiałam, że jest w suszarce.

- Niech to szlag - jęknęłam, schodząc chwiejnie po stopniach w czarnych szpilkach.

Dzięki Bogu, że mama już wyszła do pracy. Albo dostałaby zawału, albo zaczęła klaskać. W obu przypadkach byłoby to zawstydzające. Poszłam korytarzem, czując mdłości i zdenerwowanie. Słyszałam samochód na zewnątrz i śmiechy, gdy strzepnęłam i założyłam kardigan na siebie.

A jeśli zrobię coś głupiego? Uniosę telewizor w chacie pełnej kolegów z klasy?

Rozległo się pukanie. Wzięłam głęboki oddech, podeszłam do frontowych drzwi i otworzyłam je.

-Hej.

Blake wszedł do środka z bukietem sześciu róż. Przesunął po mnie wzrokiem.

- Wow, wyglądasz naprawdę świetnie. - Uśmiechnął się i wyciągnął kwiaty w moją stronę.

Zarumieniłam się, wzięłam je i wciągnęłam świeży zapach. Czułam się odurzona.

- Dziękuję. Nie musiałeś.

- Ale chciałem.

Ach, znowu słowo klucz. „Chciałem”.

- Cóż, są piękne. I ty też wyglądasz naprawdę dobrze. -Miał na sobie ciemny sweter z dekoltem w kształcie litery V, a pod spodem koszulę z kołnierzykiem. Cofnęłam się, trzymając róże blisko przy sobie. Nikt nigdy wcześniej nie dał mi kwiatów.

- Chcesz się czegoś napić, zanim pójdziemy?

Blake pokiwał głową i podążył za mną do kuchni. Wybór był ograniczony, więc dostał chłodzony napój na bazie wina mojej mamy. Oparł się o blat, rozglądając się po wnętrzu, gdy ja szukałam wazonu dla róż.

- Wszędzie masz książki. To urocze. Uśmiechnęłam się i ustawiłam róże na blacie.

- Mama tego nie znosi. Zawsze próbuje je zbierać.

- A ty je odkładasz z powrotem na miejsce, co? Zaśmiałam się.

- Dokładnie.

Ruszył naprzód z butelką napoju. Spuścił wzrok i wyciągnął rękę do srebrnego naszyjnika. Jego kłykcie musnęły moją klatkę piersiową.

- Interesujący naszyjnik. Co to za kamień?

- Obsydian - powiedziałam. - Dostałam w prezencie. - Jest oryginalny. - Opuścił go. - Fajny.

- Dzięki. - Położyłam na nim palce, próbując pozbyć się z głowy obrazu Daemona. Zastanowiłam się, co teraz powiedzieć. - Jeszcze raz dzięki za kwiaty. Są naprawdę piękne.

- Cieszę się, że ci się podobają. Bałem się, że będę głupio wyglądał, dając ci je.

- Nie. Są cudne. - Uśmiechnęłam się. - Gotowy, by iść?

Dokończył napój i opłukał butelkę, zanim wrzucił ją do kosza. Mama by go pokochała - cóż, może poza częścią „nieletni pije jej napój alkoholowy”.

- Jasne - powiedział. - Ale mam złe wieści. Mogę zostać najwyżej pół godziny. Rodzina zdecydowała się pojawić w ostatniej chwili. Naprawdę mi przykro.

- To nic - powiedziałam, mając nadzieję, że zawód w moim głosie nie jest słyszalny. - To nic. Późno cię o tym uprzedziłyśmy.

- Jesteś pewna? Czuję się jak dupek.

- Jasne. I nie jesteś dupkiem. Przyniosłeś mi kwiaty.

Blake się uśmiechnął.

- Cóż, chciałem ci to wynagrodzić. Może chcesz iść jutro ze mną na kolację?

Pokręciłam głową.

-Jutro nie mogę. Spędzam dzień z mamą.  
- A w poniedziałek? - zapytał. - Rodzice pozwalają ci wychodzić wieczorem w ciągu tygodnia?  
-Jest tylko mama, ale tak, pozwala.  
- To dobrze. Widziałem w miasteczku małą, indyjską knajpę.  
- Zbliżył się odrobinę. Poczulałem lekki zapach jego wody po goleniu, co przypomniało mi o rozmowie na temat zapachu chłopaków, którą odbyłam kiedyś z Lesą. -Zgadzasz się?  
-Jasne. - Rozejrzałam się, zagryzając wargę. - Już możemy iść?  
- Tak, ale jeśli zrobisz jedną rzecz.  
- Czyli?  
- Dwie, właściwie. - Przysunął się, aż jego buty zetknęły się z moimi. Musiałam unieść głowę, by spojrzeć mu w oczy. - Potem możemy iść.  
Zrobiło mi się słabo.  
- Co to za dwie rzeczy?  
- Musisz dać mi rękę. Jeśli ma to być szybka randka, musimy być wiarygodni. - Pochylił głowę, podtrzymując mój wzrok. - I pocałunek.  
- Pocałunek? - wyszeptałam. Uśmiechnął się szeroko.  
- Chcę, żebyś o mnie pamiętała, gdy już pójde. W tej sukience będziesz miała przy sobie mnóstwo facetów.  
- No nie wiem.  
- Wierz mi. Więc? Pasuje?  
Mój oddech zwolnił. Wypełniła mnie ciekawość. Czy całowanie z nim będzie jak całowanie z Daemonem? Czy świat



stanie w płomieniach czy tylko lekko zawrze? Chciałam się dowiedzieć, musiałam odkryć, czy mogłam zapomnieć o chłopaku z naprzeciwka przy prostym pocałunku.

- Pasuje - wymamrotałam.

Dotknął mojego policzka, a ja zamknęłam oczy. Blake wyszeptał moje imię. Otworzyłam usta, ale nic nie powiedziałam. Było tylko oczekiwanie i chęć zapomnienia. Na początku jego usta lekko musnęły moje, drażniąc je, bym odpowiedziała. Ten delikatny pocałunek był rozbijający. Położyłam dłonie na jego ramionach, które się napięły, a potem znowu jego usta spotkały moje.

Pocałunek się pogłębił, czułam się, jakbym składała się z samych emocji. To było podniecające i dezorientujące zarazem. Oddałam pocałunek, a jego ręce oplótły mnie w tali, przyciągając bliżej. Pozbawiona oddechu pomiędzy pocałunkami czekałam na coś - cokolwiek - innego niż wirujący we mnie niepokój. I nagle jednocześnie poczułam frustrację, złość i smutek - nie tego szukałam.

Blake lekko się odsunął, oddychając ciężko. Jego usta były spuchnięte, czerwone.

- Cóż, ja cię na pewno zapamiętam, gdy wyjdę. Spuściłam podbródek i zamrugałam. Nie było nic

złego w tym pocałunku, poza tym, że czegoś brakowało. To na pewno przeze mnie. Przez stres. Przez ostatnie wydarzenia za dużo nad wszystkim rozmyślałam. A do pocałunku doszło za szybko. Czułam się jak te dziewczyny w książkach, które rzucają się na faceta, nie myśląc najpierw. Praktyczna Katy ciągle we mnie żyła i nie była zadowolona z tego, co zrobiłam. I chodziło o coś więcej.

Czułam w środku, że nie włożyłam w ten pocałunek serca przez kogoś innego.

-Jeszcze tylko jedna rzecz. - Jego ręka odnalazła moją. - Gotowa?

Czy byłam gotowa? Czułam się rozdarta. Może jeśli Daemon zobaczy mnie szczęśliwą z Blakiem, nie będzie czuł się zobowiązany podtrzymywać naszej nierealnej więzi? Było mi niedobrze.

- Tak. Gotowa.

Na podjeździe stało wiele samochodów. Wzdłuż ulicy też.

-Jasna cholera, myślałam, że to będzie mała impreza.

Dee naprawdę przeszła samą siebie. Na ganku powiesiła liczne papierowe lampiony. Za oknami widziałam grube świece. Ciepły, przyjemny ostro cedrowy zapach wypełnił moje nozdrza, przypominając mi, jak bardzo kocham zapach jesieni.

Ludzie byli wszędzie - ściśnięci na kanapie, otaczający dwóch gości grających w grę video. Zobaczyłam na schodach kilka znajomych twarzy, roześmianych i pijących z czerwonych, plastikowych kubków. Blake i ja nie mogliśmy przejść pół metra, nie potrąciwszy kogoś.

W tłumie mignęła mi Dee, grająca rolę gospodyni. Wyglądała pięknie w delikatnej białej sukience, która podkreślała jej ciemne włosy i szmaragdowe oczy. Zobaczyła nas i zaraz podeszła, z trudem kryjąc zaskoczenie... lub zawiedzenie.

Czułam się, jakbym zrobiła coś złego, więc uściskałam ją.

- Wow. Dom wygląda wspaniale.

- Prawda? Chciałam, by było naturalnie. - Zerknęła ponad moim ramieniem. - Katy... ?

Poczułam, że moje policzki płoną. -Jest moja...

- Parą - wtrącił Blake, ściskając moją dłoń. - Niedługo muszę zniknąć, więc chciałem ją eskortować na imprezę.

- Eskortować ją? - Jej wzrok wędrował pomiędzy nami. - Dobra. Cóż, muszę iść... sprawdzić parę rzeczy. -Wtopiła się w tłum, ale szła sztywno.

Próbowałam nie pozwolić, by jej zawiedzenie na mnie wpłynęło. Nie może chcieć, bym była z jej bratem. Już jeden wybrał tę ścieżkę i co się stało?

Sporo podejrzanych głosów dochodziło z ciemnych zakamarków domu, rozpraszając moją uwagę. Przez chwilę widziałam Adama, który najwyraźniej podążał w tłumie za Dee. Muszę pamiętać, żeby ją później zapytać, czy do niego zadzwoniła.

- Chcesz się czegoś napić? - zapytał Blake. Gdy pokiwałam głową, poprowadził mnie przez tłum do jadalni, gdzie stało kilka butelek. Była też miska z ponczem. Mocnym, niewątpliwie.

- Tam, gdzie mieszkałem, też były podobne imprezy - powiedział Blake, podając mi plastikowy kubek. -W domkach na plaży. Każdy pachniał morzem i kremem do opalania.

- Brzmi, jakbyś za tym tęsknił.

- Czasami, ale zmiany nie są złe. Dzięki nim życie jest interesujące. - Upił spory łyk. - Co oni tu wiali? Bimber?

Zaśmiałam się.

- A kto ich tam wie.

Usłyszałam dochodzące z kuchni chichoty. Odwróciliśmy się w momencie, gdy z pokoju wychodziła Carissa z wkurzoną miną. W przejściu wpadła na Dee.

- Dee, twoi znajomi są szurnięci.

- To też twoi znajomi - powiedziała sucho Lesa, pojawiając się za Dee. Zatrzymała się nagle, bo zobaczyła mnie i Blakea. A potem trąciła mnie biodrem. - Hura!

Carissa założyła ramiona na piersi.

- Moi nie zrobiliby czegoś takiego z bitą śmietaną.

Wybuchłam śmiechem na widok przerażonego spojrzenia Dee i zaciekawienia na twarzy Lesy. Blake się do mnie uśmiechnął, jakby podobał mu się dźwięk mojego śmiechu.

- Co? - zapiszczała Dee i wyniosła się z kuchni.

- Muszę to zobaczyć - wymamrotała Lesa, podążając szybko za pędzącą postacią w bieli.

Spojrzałam na Carissę, której policzki były w kolorze mojego sweterka.

- Żartujesz, nie?

Pokręciła głową ze współczuciem.

- Nie masz pojęcia, co Donnie i Becca tam robią.

- Chcą wziąć ślub jeszcze przed końcem roku?

- Chyba. I zapewniam cię, że z wieloma rzeczami nie czekają do ślubu.

Zachichotałam.

- Wspaniale.

Carissa wzruszyła ramionami.

- Nie próbuję być świętoszką, ale kto się tak zachowuje przy ludziach w domu znajomych? Przecież to odrażające.

- Wzięła głęboki oddech, a jej ciemne oczy rozbliły się.  
-Cześć, Blake. Przepraszam za to.

- To nic. Bita śmietana powinna być używana tylko do ciast.  
Musiałam odwrócić wzrok, żeby przestać się śmiać. To było lekko odrażające, ale dość zabawne. Nie wiem, co to o mnie mówiło. Kogo ja oszukuję? W ostatni piątek było gorąco w bibliotece.

Jak na zawołanie mój żołądek się skurczył, a wzrok powędrował po pokoju.

Na chwilę przeszkodziła nam grupa chcąca porozmawiać z Carissą o jej bracie, który był w college'u. Zapomniałam, że ma starsze rodzeństwo. Kolejna mentalna notatka: „Ogarnij się!”.

Blake musiał szybko zyskać nowych przyjaciół, bo wiele ludzi z nim rozmawiało. I sporo dziewczyn na niego zerkało. To wypełniło mnie nieprzyzwoitą ilością radości. Przysunęłam się do Blakea, głównie na pokaz, i tak zostałam, bo podobało mi się uczucie jego mięśni przy piersi.

Nie przeszkadzało mu to najwyraźniej. Ręka na moich plecach dotknęła jedwabiu sukienki. Urwał w połowie zdania, a potem pochylił się do mnie i wyszeptał:

- Naprawdę chciałbym zostać. Odwróciłam głowę i się uśmiechnęłam. -Ja też.

Jego ręka przesunęła się po moich plecach i oplótła mnie w talii. Podobało mi się to. Uczucie było takie naturalne - przebywanie blisko faceta, flirtowanie, bawienie

się. Całowanie. To takie łatwe. Staliśmy blisko siebie do odejścia Carissy a potem nadszedł na niego czas.

Odprowadziłam go do drzwi. Jego ręka ciągle spoczywała na mojej talii.

- Nadal jesteśmy umówieni na kolację? - zapytał.

- Jasne. Właściwie... - Byłam odwrócona plecami do schodów, ale od razu wiedziałam, że się pojawił. Powietrze się zmieniło, stało się cięższe i cieplejsze. I kark mnie łąskotał.

Blake zmarszczył brwi. -Właściwie... co? Moje serce przyspieszyło.

- Właściwie... nie mogę się doczekać.

Zaczął się uśmiechać, ale podniósł wzrok. Jego oczy lekko się rozszerzyły i wiedziałam, że stał tam Daemon. Nie chciałam się obracać, ale nie mogłam się powstrzymać.

Czułam się, jakby uderzył we mnie piorun. Nie znosiłam tego, że tak na mnie działał, ale to mnie jednocześnie podniecało. W tym nie było nic łatwego.

Daemon był ubrany normalnie w porównaniu z resztą z nas, ale ciągle wyglądał lepiej niż wszyscy faceci w pomieszczeniu. Miał na sobie parę znoszonych niebieskich dżinsów i koszulkę z nazwą jakiejś dawno zapomnianej kapeli. Nieświadomie potargał włosy i uśmiechnął się łobuzersko, gdy ktoś coś do niego powiedział. Te magnetyczne oczy błyszczały w przyćmionym świetle świec. To był pierwszy raz, gdy naprawdę widziałam Daemona przy kimś innym, kto nie był jego rodziną czy przyjacielem spoza szkoły.

Daemon miał wpływ na innych, niezależnie od płci. Było widać, że ludzie chcą przebywać w jego towarzystwie, ale jednocześnie wydawało się, że bali się podejść za blisko. Czuli do niego przyciąganie, jak ja, czy im się to podobało, czy nie. Ludzie zbliżali się, ale zatrzymywali parę metrów od niego. Cały ten czas jego wzrok był skupiony na mnie.

W sekundzie zapomniałam o chłopaku, który obejmował mnie w talii.

Daemon zatrzymał się przed nami.

-Hej...

Blake objął mnie mocniej ramieniem.

- Chyba nie mieliśmy jeszcze okazji poznać się oficjalnie. Jestem Blake Saunders. - Wyciągnął do niego wolną rękę.

Daemon spojrzał na rękę, a potem jego wzrok powrócił do mnie.

- Wiem, kim jesteś.

O Jezu. Obróciłam się do Blakea.

- To jest Daemon Black. Jego uśmiech był wymuszony.

- Też wiem, kim on jest.

Daemon zaśmiał się pod nosem i przeciągnął. Był wyższy od Blakea prawie o głowę.

- To miło spotkać kolejnego fana.

O tak. Blake nie miał pojęcia, co powiedzieć. Pokręcił lekko głową i zwrócił się do mnie.

- Cóż, muszę już iść. Uśmiechnęłam się.

- Dobra. Dzięki... za wszystko.

Uśmiechnął się i pochylił nieznacznie, otaczając mnie ramionami. Świadoma przenikliwego wzroku Daemona, położyłam rękę na plecach Blakea i wyciągnęłam się, przyciskając usta do jego gładkiego policzka.

Daemon odchrząknął.

Blake zaśmiał mi się miękko do ucha.

- Zadzwoń do ciebie. Zachowuj się. -Jasne - powiedziałam i puściłam go.

Blake ostatni raz uśmiechnął się do Daemona i wyszedł. Musiałam to przyznać chłopakowi, radził sobie -tak jakby - z Daemonem.

Odwróciłam się do niego i zaczęłam bawić obsydianem na szyi.

- Wiesz, nie da się być większym dupkiem niż ty. Uniósł brew.

- Chyba ci mówiłem, żebyś się z nim nie zadawała?

- Chyba ci wyjaśniłam, możesz sobie mówić, że nie mogę, ale to nie znaczy, że cię posłucham.

- Tak mówiłaś? - Daemon utkwiał wzrok w obsydianie, a potem zlustrował mnie od stóp do głów. - Wyglądasz naprawdę ładnie, Kotek.

Mój żołądek się zapadł. Muszę go ignorować. Muszę.

- Myślę, że Dee odwalila kawał dobrej roboty przy ozdabianiu domu.

- Sądzisz, że sama zrobiła to wszystko? Nie daj się nabrać. Zatrudniła mnie, gdy tylko wróciłem do domu.

- Och. - Zaskoczyło mnie to. Nie mogłam sobie wyobrazić Daemona spokojnie wieszającego lampiony bez



podpalania ich i wyrzucania. - Oboje wykonaliście kawał dobrej roboty.

Zadrżałam pod badawczym wzrokiem Daemona. Dlaczego, och, dlaczego Blake musiał się urwać tak wcześnie i zostawić mnie z Daemonem?

- Skąd masz tę sukienkę? - zapytał.

- Od twojej siostry - powiedziała słodko. Zmarszczył brwi, wyglądał na zdegustowanego.

- Nawet nie wiem, co o tym myśleć.

- O czym myśleć, skarbie?

Daemon zesztywniał. Spojrzałam prosto w oczy Ash. Przytrzymała mój wzrok, uśmiechnęła się słodko i otoczyła ramieniem jego wąską talię. Przycisnęła się, jakby była dobrze zaznajomiona z liniami jego ciała. I była. Spotykali się kiedyś od czasu do czasu.

Och, po prostu wspaniale. Dopiero co rzucił Blake'owi mordercze spojrzenie, a teraz Ash przyssała się do jego boku. I Boże, wcale mi się to nie podobało. Ironia to wredna małpa.

- Śliczna sukienka. Należy do Dee, prawda? - zapytała Ash. - Chyba razem ją kiedyś kupiłyśmy, ale zawsze wyglądała na niej trochę za luźno.

Och, to zabolowało jak poparzenie meduzy. Bezpodstawnie stwierdziłam, że wyglądam przy niej blado, gdy tak tam stała w superobcisłej sukience, która kończyła się dwa centymetry za jej tyłkiem.

- A ty nie zapomniałaś dzinsów lub dolnej części tej sukienki?

Ash parsknęła, a potem skupiła się na Daemonie.

- Skarbie, tak szybko uciekłeś. Przeszukałam całe piętro. Może pójdziemy do twojego pokoju i skończymy, co zaczęliśmy?

Poczułam się, jakbym dostała w brzuch, co prawie zważyło mnie z nóg. Nie mam pojęcia, skąd to się brało ani dlaczego tak się czułam. To nie było racjonalne. Nie lubię Daemona - nie lubię! Jak dla mnie może się migdalić z samym papieżem. A ja właśnie pocałowałam Blakea. Tylko że dalej czułam palącą zazdrość.

Daemon uwolnił się z uścisku Ash i podrapał miejsce nad sercem. Pochwycił mój wzrok i uniósł brew oczekująco. Chce ze mną być? O tak, właśnie widzę... pomiędzy tym, co robi z Ash.

Odwróciłam się, zanim zrobiłabym coś zawstydzającego. Słyszałam za sobą wysoki chichot Dee. Daemon coś powiedział, ale jego głos utonął w tłumie. Potrzebowałam powietrza i dystansu, więc wyszłam na zatłoczony ganek.

Nie pojmowałam, co się działo. Nie ma mowy, bym była zazdrosna. Ja wcale tego nie czułam. I niedługo idę na randkę z seksownym, ludzkim chłopakiem. Nie ma mowy, by obchodziło mnie, co Daemon i Ash razem robili.

Dotarło to do mnie, gdy schodziłam z ganku. O mój Boże, obchodziło mnie to. Obchodziło, że był na górze z Ash i... i nawet nie mogłam ogarnąć umysłem tego, co mogli robić, bez szkód na psychice. Kręciło mi się w głowie. Obrazy całującej go Ash wysały powietrze z moich płuc. Co jest ze mną nie tak?

Zacząłam iść chwiejnym krokiem. W którymś momencie zdjęłam szpilki i odrzuciłam je na bok. Szłam dalej, czując pod stopami zimną trawę i żwir. Nie zatrzymałam się, dopóki nie doszłam do pustego domu na końcu drogi. Wzięłam kilka haustów świeżego, czystego powietrza. Próbowałam odzyskać kontrolę nad emocjami. Część mnie wiedziała, że to, co czułam, było śmiechu warte, ale uczucie nie chciało odejść. Miałam wrażenie, że zaraz eksploduję. Było mi zimno i gorąco jednocześnie.

Ciężko mi się oddychało. Zamknęłam oczy i zaklęłam. To, co czułam, nie było właściwe. Ostatnim razem byłam zazdrosna o innych blogerów, którzy pojechali na konferencję, a mama mi nie pozwoliła. Szlag, tym razem było gorzej. Chciało mi się krzyczeć. Miałam ochotę tam wbiec i powyrywać Ash wszystkie kłaki. Zazdrość, którą czułam, nie powinna płynąć moimi żyłami, ale zaślepiła mnie i nie słyszałam rozumu mówiącego mi, że zachowuję się głupio. Krew się we mnie gotowała. Ręce miałam spoczone, zimne i jakby obce. Całe moje ciało się trzęsło.

Stałam bez ruchu, zagubiona w wirze emocji i zaga-  
twanych myśli, dopóki nie usłyszałam odgłosu stóp na trawie. Z cienia wyłoniła się postać, a światło księżyca zatańczyło na złoto-niebieskim zegarku.

Simon.

Skreśliło mnie w żołądku. Co on, u diabła, tu robił? Czy Dee go zaprosiła? Nie powiedziałam jej, co się między nami stało, ale musiała słyszeć jakieś plotki.

- Kąty to ty? - Zatoczył się i oparł o dom. Dopiero teraz zauważyłam spuchnięte oko, mające brzydki, fio-

letowy kolor. Siniaki pokrywały całą twarz, a warga była spuchnięta. Sapnęłam.

- Co się stało z twoją twarzą? Simon uniósł piersiówkę do ust.

- Twój chłopak się stał mojej twarzy. -Kto?

Znowu się napił i skrzywił usta.

- Daemon Black.

- On nie jest moim chłopakiem.

- Nieważne. - Simon podszedł trochę bliżej. - Przyszedłem tu, żeby pogadać... z tobą. Odwołaj go.

Wybałuszyłam oczy. Kiedy Daemon powiedział, że się nim zajmie, nie żartował. Część mnie współczuła temu koleśowi, ale to nie zmieniało tego, co on i jego kumple rozpowiadali o mnie w szkole, robiąc ze mnie zdirę.

- Musisz mu powiedzieć, że nie chciałem wtedy tego zrobić. Ja... przepraszam. - Zgarbił się i upuścił piersiówkę. Jezu. Daemon musiał wystraszyć go na śmierć. - Musisz mu powiedzieć, że wszystko już ludziom wyjaśniłem.

Cofnęłam się, gdy poczułam od niego falę alkoholu i desperacji.

- Simon, chyba powinieneś usiąść czy coś, bo...

- Musisz mu powiedzieć. - Złapał mnie za ramię wilgotnymi, mięsistymi palcami. - Ludzie zaczynają gadać. Nie chcę... by się to za mną ciągnęło. Powiedz mu albo...

Włoski na moim karku stanęły dęba. Przeszyła mnie furia jak pędząca kula. Nie pozwolę, by mi grożono i pomiatano mną. Nikt nie może, a tym bardziej nie Simon.

-Albo co?

- Mój tata jest prawnikiem. - Mocniej zacisnął rękę i się zakołysał. - Mógłby... Później stało się kilka rzeczy.

Podszedł o wiele za blisko. Moje serce przyspieszyło. Rozległ się koszmarny dźwięk, który ranił mi uszy. Cztery z pięciu okien, przy których staliśmy, zadygotało i pękło. Wielkie rysy pobiegły wzdłuż każdej szyby, a potem kilka mniejszych, aż całe okna zatrzęśły się pod niewidzialną siłą i eksplodowały, posyłając na nas deszcz szklanych odłamków.

## Rozdział 9

Simon krzyknął, uchylając się przed spadającym szkłem.

- Co, u diabła?

Nie ruszyłam się, absolutnie przerażona. Simon potrząsnął ramionami i więcej kawałków spadło z jego ubrań. Małe odłamki wślizgnęły się w moje włosy, trochę upadło, a kilka zaplątało się w fale. Ręka mnie szczypała i wiedziałam, że sukienka Dee się podarła. Kolejne okno pękło. Nie wiedziałam, jak to kontrolować. Szyba dalej trzęsła się gwałtownie. Nastął kolejny trzask.

Simon się wycofał. Spojrzał na okna, a potem na mnie. Jego zaszklone oczy się rozszerzyły.

-Ty...

Nie mogłam złapać oddechu. Na krańcach powiek widziałam biało-czerwone światło. Ostatnie okno na drugim piętrze zaczęło wibrować.

Simon, biały na twarzy, potknął się o własne stopy i upadł na ziemię.

-Ty... ty się świecisz. Ty... ty świrusko!

Świecę się?

- Nie! To nie ja. Nie wiem, co się dzieje, ale to nie ja! Wstał i się cofnął. Wyciągnął przed siebie ręce i się zachwiał.

- Trzymaj się ode mnie z daleka! Po prostu trzymaj się ode mnie z daleka!

Nie byłam zdolna nic zrobić, więc tylko patrzyłam, jak zatacza się wokół domu. Otworzyły się drzwi od samochodu i silnik obudził się do życia. Odległa część mojego mózgu mówiła mi, żeby go zatrzymać, bo był przecież zbyt pijany, by prowadzić.

Ale potem górne okno eksplodowało.

Przestraszona, zasłoniłam twarz ramionami, gdy szkło opadało na ziemię i na mnie. Dyszałam ciężko, dopóki nie upadł ostatni kawałek. Stałam w miejscu, zawstydzona i przerażona tym, co zrobiłam. Nie tylko znowu ujawniłam swoje głupie zdolności, ale prawie zrobiłam z Simona poduszeczkę do igieł. Rany, mam przesrane.

Minuty później wyprostowałam się i utorowałam sobie drogę przez potłuczone szkło leżące aż do gęstej linii drzew. Cienka warstewka potu pokrywała moje czoło, a w żołądku ciągle czułam szczątkowy strach. Co ja zrobiłam? Gdy zobaczyłam przed sobą swój dom, poczułam na karku znajome łaskotanie. Usłyszałam odgłos łamanych gałęzi i liści. Odwróciłam się.

Kroki Daemona zwolniły, gdy mnie zauważył. Odsunął jedną gałąź na bok i się zbliżył.

- Co tu robisz, Kotek?

Minęło kilka chwil, zanim odzyskałam głos.

- Właśnie wysadziłam kilka okien.

- Co? - Daemon zbliżył się jeszcze bardziej. Oczy miał szeroko otwarte. - Krwawisz. Co się stało? - Zamilkł. -Gdzie masz buty?

Spojrzałam na stopy.

- Zdjęłam.

Daemon w mgnieniu oka znalazł się przede mną, a ze mnie posypało się kilka odłamków szkła.

- Kat, co się stało?

Uniosłam głowę i zassałam ostro powietrze. Panika ścisnęła mi serce z pełną mocą.

- Szłam sobie i wpadłam na Simona...

- On ci to zrobił? - Jego głos był taki niski, że poczułam ciarki.

- Nie. Nie! Wpadłam na niego, a on był zły na ciebie. - Zamilkłam, wpatrując się w jego oczy. - Powiedział, że go pobiłeś.

- Tak, pobiłem. - W jego głosie nie było przeprosin.

- Daemon, nie możesz bić facetów tylko dlatego, że źle o mnie mówią.

- Właściwie to mogę. - Przechylił głowę na bok. - Zasłużył sobie. Nie będę kłamał. Oberwał za to, co o tobie wygadywał.

Nie miałam pojęcia, co powiedzieć. Oniemiałam.

- On wie, co zrobił - próbował zrobić - i jeszcze rozpowiada coś takiego? - Oczy Daemona wpatrywały się w ocienione drzewa wokół nas. - Nie pozwolę jakiemuś ludzkiemu gnojowi mówić tak o tobie, a zwłaszcza nie jemu i jego przyjacielom.

- Wow - wymamrotałam, mrugając szybko. Czasami zapominam, jak opiekuńczy potrafi być Daemon. Lub jak



bardzo przerażający. - Nie wiem, czy mam ci dziękować, bo to wydaje się niewłaściwe, ale, eee... dzięki.

- To nieważne. Co się stało?

Wzięłam kilka głębokich oddechów i pozwoliłam słowom popłynąć. Gdy skończyłam, Daemon otoczył mnie ramieniem i przyciągnął do swojej piersi. Nie opierałam się. Przycisnęłam do niego twarz i złapałam go mocno za boki, czując się bezpieczniej w jego uścisku niż gdziekolwiek indziej. Nie mogłam winić za to więzi. Jego ramiona zawsze były dla mnie swego rodzaju sanktuarium.

- Wiem, że nie zrobiłaś tego celowo, Kotek. - Ręką zataczał kojące kręgi na moich plecach. - Simon był pijany i istnieje spora szansa, że niczego nie będzie pamiętał. A nawet jeśli, to nikt mu nie uwierzy.

Poczułam iskrę nadziei.

- Tak sądzisz?

- Tak. Ludzie pomyślą, że oszalał. - Daemon odsunął się i pochylił głowę tak, że nasze oczy były na tym samym poziomie. - Nikt mu nie uwierzy, okay? A jeśli zaczniesz gadać, to ja...

- Ty nic nie zrobisz. - Uwolniłam się i odetchnęłam głęboko.

- Myślę, że już zdążyłeś przestraszyć go na śmierć.

- Najwyraźniej nie - wymamrotał. - Co ty sobie myślałaś? Byłaś zła. Dlaczego?

Poczułam żar na policzkach. Zaczęłam iść do domu. Daemon wypuścił długie, zbolące westchnienie. Już był przy mnie.

- Kat, pogadaj ze mną.
  - Dojdę do domu bez twojej pomocy, dziękuję ci bardzo. Przytrzymał dla mnie gałąź, bym mogła pod nią przejść.
  - Chciałbym w to wierzyć. Bo przecież daleko nie masz.
  - A nie powinienes się gdzieś teraz lizać z Ash? Popatrzył na mnie, jakby wyrosły mi dwie głowy. Od razu rozpoznałam swój błąd.
  - Więc o to w tym wszystkim chodzi?
  - Nie. To nie ma z tobą nic wspólnego... czy z nią.
  - Jesteś zazdrosna. - Brzmiał na zadowolonego. - Na pewno wygram ten zakład.
- Nie przestawałam iść.
- Ja? Zazdrosna? Postradałeś rozum. To nie ja odstraszyłam Blakea.
- Chwycił mnie za ramię tuż przed tym, jak zobaczyłam swój ganek.
- A kogo obchodzi Ben?
  - Blake - poprawiłam.
  - Nieważne. Myślałem, że mnie nie lubisz? Zacisnęłam dłonie w pięści. Za żadne skarby nie uwolnię się z jego uścisku.
  - Masz rację. Nie lubię cię. W jego oczach błysnęła złość.
  - Kłamiesz. Masz czerwone policzki.
- Doszło do najgorszego przypadku słownej biegunki.
- Jeszcze kilka dni temu to mnie całowałeś, a teraz zabawiasz się z Ash? To normalnie robisz? Skaczesz od jednej dziewczyny do drugiej?
  - Nie. - Opuścił ramię. - Nie robiłem tego. I nie robię.

-Jasne. Nie znoszę przekazywać ci złych wieści, ale to właśnie robisz. - I ja też. Nie mogę być zła tylko na niego, kiedy robię dokładnie to samo. To śmieszne. - Boże, ale ze mnie maruda. Zapomnij, że coś mówiłam. Możesz robić, co chcesz, a ja nie mam prawa...

Daemon przeklął.

- Okay. Nie masz pojęcia, co się działo między Ash a mną. Tylko rozmawialiśmy. Ona się z tobą po prostu drażniła, Kat.

- Nieważne. - Obróciłam się i znowu zaczęłam iść. -Nie jestem zazdrosna. Nie obchodzi mnie, czy ty i Ash będziecie mieć razem kosmiczne dzieci. I szczerze, gdyby nie ta głupia więź, nawet nie podobałoby ci się całowanie ze mną. Pewnie już tak jest.

Daemon w sekundzie znalazł się przede mną. Cofnęłam się odruchowo.

- Myślisz, że mi się to nie podoba? Że nie myślałem o tym nieustannie przez ten cały czas? Wiem, że ty myślałaś. Przyznaj.

Ścisnęło mnie w żołądku. -Jaki jest tego cel?

- Myślałaś?

- Och, niech cię szlag, tak. Myślałam! Mam ci to zapisać? Wysłać mailem czy SMS-em? Czy dzięki temu lepiej się poczujesz?

Daemon uniósł brew.

- Nie musisz być taka sarkastyczna.

- A ty nie musisz tu być. Ash na ciebie czeka. Odchylił głowę, rozdrażniony.

- Naprawdę myślisz, że teraz do niej pójde?

- Eee, tak.

- Kat. - Pokręcił głową. W jego głosie słyszałam delikatne zaprzeczenie.

- To nie ma znaczenia. - Odetchnęłam głęboko. - Możemy po prostu o tym zapomnieć? Proszę...

Daemon potarł palcem brew.

- Nie mogę o tym zapomnieć i ty też nie. Sfrustrowana, odwróciłam się na pięcie i poszłam do domu. Miałam nadzieję, że mnie zatrzyma, ale po kilku udanych krokach zrozumiałam, że tego nie zrobi. Musiałam walczyć ze sobą, by nie odwrócić się i sprawdzić, czy ciągle tam jest. Wystarczająco się już dzisiaj wygłupiłam. Wściekłam się przez Ash i Daemona, wypadłam z imprezy, prawie pozbawiłam głowy Simona. I to wszystko przed północą. Cudownie.

## Rozdział 10

Skończenie osiemnastu lat nie było tak ekscytujące, jak oczekiwałam, ale stało się kilka fajnych rzeczy. Prawie cały dzień nie martwiłam się tym, co wydarzyło się wczoraj. Blake zadzwonił, by pogadać. I dostałam nowy, błyszczący laptop, już gotowy do pracy.

Zanim zrobiłam cokolwiek innego, zalogowałam się na bloga i napisałam krótki post „Wróciłam!”. Powrócił wielki kawał życia, którego mi brakowało. Mama jednak dość szybko odciągnęła mnie od komputera. Resztę dnia spędziłam z nią w drodze na spotkanie z Willem w najbliższym Olive Garden.

Will był dość uczuciowy, przez co drażniący.

Nie byłam pewna, co o tym myśleć. Przez całą kolację nie odrywał od mamy rąk. To było słodkie, a on był czarujący i przystojny, ale to dziwne widzieć mamę z innym kolesiem. Dziwniejsze niż myślałam. Ale dał mi kartę podarunkową do lokalnej księgarni. Ma za to bonusowe punkty.

Zwyczaj z tortem lodowym tego roku wyglądał inaczej. W domu dołączył do nas Will.

- Daj - powiedział, biorąc od mamy nóż. - Będzie łatwiej, jeśli włożysz go pod bieżącą wodę.

Mama uśmiechnęła się do niego promiennie, jakby odkrył lek na raka. Rozmawiali przez chwilę, a ja siedziałam przy stole i próbowałam nie przewracać oczami.

Will położył przede mną kawałek tortu.

- Dziękuję - powiedziałam. Uśmiechnął się.

- Żaden problem. Cieszę się, że już całkowicie doszłaś do siebie po grypie. Nikt nie chce być chory w urodziny.

- Popieram - powiedziała mama.

Nie odrywała od niego wzroku, dopóki nie nadszedł czas, by zaczęła się zbierać na zmianę w Winchester. Will został ze mną w kuchni, kończąc swój kawałek urodzinowego tortu, a cisza pomiędzy nami urosła do epickich rozmiarów.

- Podobają ci się urodziny jak dotąd? - zapytał, kołysząc widelcem między długimi palcami.

Przełknęłam ostatnią chrupką część, bo tylko to zawsze wyjadałam.

- Tak, jest naprawdę miło.

Will uniósł kieliszek w moją stronę.

- To wznieśmy toast za więcej takich urodzin w przyszłości - powiedział. Uniosłam swój kieliszek i stuknęliśmy się nimi. Uśmiechnął się, a skóra wokół jego oczu się pomarszczyła. - Planuję tu być, by móc je przeżywać z tobą i twoją mamą.

Postawiłam kieliszek na blacie i zagryzłam wargę. Nie byłam pewna, jaki będzie mój stosunek do niego za rok.

Cześć mnie pragnęła, by mama była szczęśliwa, ale druga nie chciała zdradzać taty.

Will odchrząknął i przekrzywił głowę na bok, obserwując mnie. Rozbawienie zabłyszczało w jego oczach, które były w jasnym, szarym kolorze, prawie jak moje.

- Wiem, że pewnie nie podoba ci się, jak to brzmi. Kel-lie powiedziała mi, jak blisko byłaś ze swoim ojcem. Rozumiem, że możesz mieć opory co do mnie.

- Nie jestem przeciwna temu pomysłowi - powiedziałam szczerze. - Po prostu jest inaczej.

- Inne nie jest złe. Zmiany też nie są. - Upił łyk i spojrzał w stronę drzwi. - Twoja mama to wspaniała kobieta. Uważałem tak od momentu, gdy pojawiła się w szpitalu, ale dopiero po nocy, kiedy zostałaś zaatakowana, profesjonalna relacja zmieniła się w coś więcej. Cieszę się, że mogłem być wtedy przy niej. - Zamilkł, a jego uśmiech się poszerzył. - Dziwne, jak z czegoś okropnego wychodzą tak dobre rzeczy.

Zmarszczyłam brwi.

- Tak... to dziwne.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej, co było prawie protekcyjne. Mama wróciła, kończąc jego dziwną próbę nawiązania relacji ze mną... lub znaczenia terytorium. Został do czasu, aż mama wyszła, pochłaniając jej czas. Podeszłam do okna i zobaczyłam, jak się całują, zanim wsiedli do oddzielnych samochodów. Ohyda.

Gdy słońce zachodziło, napisałam szybką recenzję na poniedziałek i potem dłuższą na czwartek. Ta druga wyszła dłuższa, bo nie mogłam przestać się zachwycać. Chy-

ba miałam nowego książkowego chłopaka i miał na imię Tod. Co za ciacho.

Ustawiłam telewizor na jednej z tych stacji, które grały muzykę z czarnym ekranem. Zatrzymałam się na kanale, który oferował kawałki z lat osiemdziesiątych i pogłośliłam na tyle, by nie słyszeć swoich myśli. Trzeba zrobić pranie i wyszorować kuchnię. Było za późno, by wyrywać chwasty z grządki. Zajmowanie się ogrodem zawsze oczyszczało moje myśli, ale jesień i zima temu nie sprzyjały. Przebrałam się w parę wygodnych szortów do spania, skarpetki do kolan w renifery i gładką koszulkę na długi rękaw.

Seksowny nieład.

Biegając po domu, zbierałam po drodze rzeczy, wielokrotnie ślizgając się po panelach. Wrzuciłam pranie do pralki i zaczęłam śpiewać razem z piosenką: „In touch with the ground. I'm on the hunt. I'm after you”.

Opuściłam pralnię i w podskokach przemierzyłam korytarz, wymachując ramionami nad głową jak jedna z tych różowych maskotek z filmu Labirynt. „A scent and a sound, I'm lost and I'm found. And I'm hungry like the wolf. Something on a line, it's discord and rhyme - coś tam, coś tam, la la la - Mouth is alive, all running inside, and I'm hungry like the...”

Ciepło rozprzestrzeniło się po moim karku.

- Tak naprawdę tam jest „I howl and whine. I'm after you”, a nie „la la la” czy „coś tam”.

Zaskoczona głębokim głosem, wrzasnęłam i okręciłam się. Poślizgnęłam się na gładkim drewnie i upadłam na tyłek.



-Jasna cholera - sapnęłam, łapiąc się za serce. - Chyba mam zawał.

-I chyba potłukłaś sobie tyłek. - Śmiech wypełnił głos Daemona.

Siedziałam dalej na środku korytarza, próbując złapać oddech.

- Co, u diabła? Tak po prostu sobie wchodzisz do domu innych ludzi?

- I słucham, jak dziewczyny całkowicie niszczą piosenkę w przeciągu kilku sekund? Cóż, taki mam zwyczaj. A tak właściwie, to pukałem kilka razy, ale słyszałem twoje... śpiewanie, a drzwi były zamknięte. - Wzruszył ramionami. - To się sam wpuściłem.

- Rozumiem. - Wstałam i skrzywiłam się z bólu. -

O rany, chyba naprawdę potłukłam sobie tyłek.

- Mam nadzieję, że nie. Chyba jestem do niego przywiązany.

- Błysnął uśmiechem. - Jesteś czerwona na twarzy. Przy upadku uderzyłaś nią w podłogę?

Jęknęłam.

- Nienawidzę cię.

- Gdzie tam, nie sędzę. - Przesunął po mnie wzrokiem i uniósł brwi. - Fajne skarpetki.

Pomasowałam siedzenie.

- Potrzebujesz czegoś?

Oparł się o ścianę, wsuwając ręce do kieszeni.

- Nie, niczego nie potrzebuję.

- To po co mi się włamałeś do domu? Wzruszył ramionami.

- Nie włamałem się. Drzwi były zamknięte, ale słyszałem muzykę. Zgadłem, że tylko ty jesteś w domu. Dlaczego robisz pranie i śpiewasz stare piosenki w swoje urodziny?

Poczułam nieskończone zaskoczenie.

- Skąd... skąd wiesz, że mam dzisiaj urodziny? Chyba nawet Dee nie powiedziałam.

Daemon wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie.

- Gdy zostałam zaatakowana przed biblioteką, poszedłem z tobą do szpitala. Słyszałem, jak podawałaś swoje dane.

- Coś ty - powiedziałam, gapiąc się na niego. - I zapamiętałeś?

- Tak. To dlaczego bawisz się w chórek w urodziny? Nie mogłam uwierzyć, że pamiętał.

- Najwyraźniej jestem aż tak żalosna.

- Bo to jest dość żalosne. O, słuchaj! - Spojrzał w stronę salonu. - Leci *Eye of the Tiger*. Chcesz do tego zaśpiewać? Może poskaczesz trochę po schodach i poboksujesz powietrze?

- Daemon. - Przecisnęłam się obok niego ostrożnie, weszłam do salonu i wyłączyłam piosenkę pilotem. - Poważnie, czego chcesz?

Staął tuż za mną, zmuszając mnie, bym zrobiła niepewny krok w przód. Bycie tak blisko niego robiło ze mną śmieszne, niedobre rzeczy.

- Przyszedłem przeprosić.

- Co? - Byłam zszokowana, przestraszona i jeszcze trochę zszokowana. - Znowu przepraszasz? Nawet nie wiem, co powiedzieć. Wow.

Daemon zmarszczył brwi.

- Wiem, że to dla ciebie wielka niespodzianka, że mam uczucia i przez to czasami czuję się źle z powodu rzeczy, które mogę... spowodować.

- Poczekaj. Muszę to nagrać. Tylko znajdę telefon.  
-Obróciłam się, szukając niemal bezużytecznej błyskotki, która ledwo łapała zasięg.

- Kat, nie pomagasz. Mówię poważnie. To jest dla mnie... trudne.

Wywróciłam oczami. Oczywiście, że przepraszenie jest dla niego trudne.

- Okay, przepraszam. Chcesz usiąść? Mam tort. Powinien nieco osłodzić twoje usposobienie.

- Nic mnie nie zmiękczy. Jestem zimny jak lód.

- Bardzo śmieszne. To jest tort lodowy i ma pyszny, chrupiący środek.

- Dobra, to może zadziałać. Ta chrupiąca część to moja ulubiona.

Zwalczyłam uśmiech, który wkradł się na moje usta.

- To chodź.

Weszliśmy do kuchni w niezręcznej ciszy. Chwyciłam z blatu gumkę do włosów i związałam z tyłu włosy.

- Jak duży kawałek chcesz? - Wyciągnęłam tort z zamrażalki.

- A jak duży kawałek jesteś skłonna mi oddać?

- Tak duży jak chcesz. - Wzięłam nóż z szuflady i odmierzyłam raczej odpowiednią ilość.

- Większy. - Pochylił się nad moim ramieniem. Przesunęłam nóż.

-Jeszcze większy.

Przewróciłam oczami i przesunęłam go jeszcze o kilka centymetrów.

- Idealnie.

Nóż odmówił współpracy gdy próbowałam odkroić prawie połowę tortu. Wszedł w niego na dwa centymetry i nie chciał głębiej.

- Nie znoszę kroić tych przeklętych rzeczy.

- Daj, ja spróbuję. - Nasze dłonie otarły się o siebie, gdy wziął ode mnie nóż. Na mojej skórze zatańczył prąd. - Musisz włożyć go pod gorącą wodę. Wtedy nie będzie problemu.

Odeszłam na bok i pozwoliłam mu działać. Zrobił to samo co Will wcześniej i nóż przekroił deser. Koszula, którą na sobie miał, rozciągnęła się na jego ramionach, gdy pochylił się, by ukroić mniejszy kawałek.

- Widzisz? Idealnie - skomentował.

Żując wargę, złapałam dwa talerze i położyłam je na blacie.

- Chcesz coś do picia?

- Zawsze mleko. Jeśli masz.

Chwyciłam karton i nalałam do dwóch szklanek. Wzięłam sztućce i ruszyłam do salonu.

- Nie chcesz tu jeść?

- Nie lubię jeść przy stole jadalnym. To takie oficjalne.

Daemon wzruszył ramionami i podążył za mną. Usiadłam na kanapie, a on zajął miejsce na jej drugim końcu. Dłubałam w torcie w ogóle niegłodna. Miałam ściśnięty żołądek.

Odchrząknął.

- Ładne róże. Od Brada?

- Blakea. - Nie myślałam o Blake u, odkąd Daemon pojawił się w korytarzu. - Tak, są ładne, prawda?

- Jasne - burknął. - To dlaczego spędzasz wieczór sama? Są twoje urodziny.

Spochmurniałam na jego jawne przypomnienie.

- Mama poszła do pracy, a ja naprawdę nie mam na nic ochoty. - Dźgnęłam jeszcze raz tort. - Nie jest tak źle. Nie raz spędzałam urodziny sama.

- Więc pewnie wolałabyś, żeby mnie tu nie było, co? Spojrzałam w górę. Wbił widelec i rozpołowił deser aż do ciasteczkowego środka. Wziął kęs chrupiącej części.

- Tak naprawdę przyszedłem, żeby przeprosić za wczoraj. Odstawiłam talerz na bok i podciągnęłam pod siebie nogi.

- Daemon...

- Czekaj. - Uniósł widelec. - Okay? Pokiwałam głową i oparłam się o kanapę. Spojrzał na talerz z zaciśniętą szczęką.

- Nic się wczoraj nie wydarzyło między mną i Ash. Ona po prostu... się z ciebie nabijała. Wiem, że ciężko w to uwierzyć, ale przepraszam, jeśli... cię to zraniło. - Daemon odetchnął głęboko. - Wbrew temu co o mnie myślisz, nie skaczę od dziewczyny do dziewczyny. Lubię cię, więc nie zabawiam się z Ash. I wcześniej też się nie zabawiałem. Ona i ja nie zrobiliśmy nic od miesiący, jeszcze zanim się pojawiłaś.

Poczułam w piersi dziwny ucisk. Przy Daemonie ciężko mi było rozgryźć samą siebie, a nigdy wcześniej nie

miałam z tym problemu. Rozumiem książki. Nie rozumiem chłopaków - zwłaszcza tych kosmicznych.

- Sprawy są skomplikowane, jeśli chodzi o mnie i Ash. Zналиśmy się, jeszcze zanim tu przybyliśmy. Wszyscy oczekują, że będziemy razem. A zwłaszcza starsi, bo przecież jesteśmy już „pełnoletni”. Czas pomyśleć o dzieciach.  
-Wzruszył ramionami.

A więc to oficjalne. Za drugim razem zabrzmiało to jeszcze gorzej.

- Nawet Ash oczekuje, że będziemy razem - kontynuował Daemon i nadział trochę tortu na widelec. - A to wszystko? Wiem, że ją to rani. Nigdy nie chciałem tego zrobić. - Zamilkł, myśląc, co powiedzieć. - Ciebie też nigdy nie chciałem zranić. A zrobiłem obie te rzeczy.

Dwie czerwone plamy wykwitły na jego policzkach. Otoczyłam nogi ręką i odwróciłam wzrok. Nie chciałam, by wiedział, że widziałam ten rumieniec.

- Nie mogę być z nią tak, jak ona chce - jak na to zasługuje. - Odetchnął. - No właśnie, więc przepraszam za wczoraj.

- Ja też. - Zagryzłam wargę. - Nie powinnam była się tak na ciebie wściekać. Chyba mi odbiło przez te okna.

- To, co z nimi zrobiłaś, cóż, to był pokaz mocy, nad którą nie masz kontroli. - Spojrzał na mnie spod rzęs. - Myślałem o tym. I myślę też o Dawsonie i Bethany. Gdy wtedy wrócił ze wspinaczki, był cały we krwi. Chyba mogła zostać ranna.

- I on ją uleczył?

- Tak. Więcej nie wiem. Oni... zginęli kilka dni później. To chyba jak rozdzielenie dwóch fotonów, osobne,

ale takie same. Wyjaśnia, dlaczego potrafimy się wyczuć. -  
Wzruszył ramionami. - Nie wiem. To tylko teoria.

- Myślisz, że mógłbyś zatrzymać to, co się ze mną dzieje?  
Zjadł ostatni kawałek tortu i odłożył talerz na stolik.

- Możemy mieć szczęście. To może zniknąć z czasem, ale  
musisz być ostrożna. Żadnej presji, ale jesteś zagrożeniem dla  
nas wszystkich. Nie chcę być... okrutny. To po prostu prawda.

- Nie, rozumiem. Mogłabym was wszystkich narazić na  
ujawnienie. Już kilka razy prawie to zrobiłam.

Oparł się o kanapę w arogancki, leniwy sposób. Kiedy to  
zobaczyłam, przeszył mnie dreszcz.

- Sprawdziłem, czy może ktoś słyszał o czymś podobnym.  
Ale muszę być ostrożny. Za dużo pytań może wywołać  
podejrzenia.

Bawiłam się naszyjnikami, a Daemon włączył telewizor i się  
uśmiechnął. Grała kapela z lat osiemdziesiątych, wrzeszcząc o  
straconej i odnalezionej miłości, która na powrót zostaje  
utracona.

- Po zobaczeniu twoich zdolności tanecznych muszę  
stwierdzić, że idealnie wpasowałabyś się w lata osiemdzie-  
siąte - powiedział.

Przewróciłam oczami.

- Możemy już o tym więcej nie wspominać? Uśmiechnął się  
do mnie szeroko z przebiegłą miną.

- Niewiele brakowało, a zrobiłabyś chód Egipcjanki.

- Dupek z ciebie. Daemon się zaśmiał.

- Wiesz, że miałem kiedyś fioletowego irokeza?

- Co? - Zaśmiałam się. Nawet nie byłam w stanie sobie tego wyobrazić. - Kiedy?

- Czarno-fioletowego. To było jeszcze zanim się tu przeprowadziliśmy. Mieszkaliśmy w Nowym Jorku. Przechodziłem chyba przez taki okres. Kolczyk w nosie i tak dalej - powiedział, szczerząc zęby w uśmiechu.

Wybuchłam śmiechem, a on rzucił we mnie poduszką. Podniosłam ją i położyłam sobie na kolanach.

- Więc byłeś buntownikiem, tak?

- Coś w tym rodzaju. Matthew się wtedy nami opiekował. Nie miał pojęcia, jak sobie ze mną radzić.

- Ale Matthew... nie jest taki stary.

- Jest starszy niż wygląda. Ma jakieś trzydzieści osiem lat.

- Wow. Nawet się nie starzeje. Daemon pokiwał głową.

- Przybył w tym czasie co my na ten sam obszar. Chyba uważał, że jest za nas odpowiedzialny, bo był najstarszy ze wszystkich.

- Gdzie... - Jak ja niby mam to powiedzieć? Nic nie wymyśliłam, więc skrzywiłam się. - Gdzie wylądowaliście?

Wyciągnął rękę i ściągnął nitkę z mojej bluzki.

- Wylądowaliśmy blisko Skaros.

- Skaros? - Zdziwiłam się. - To jest w ogóle na Ziemi?

- Tak. - Uśmiechnął się delikatnie. - Mała wyspa niedaleko Grecji. To górzysty teren, gdzie kiedyś stał zamek. Chciałbym tam wrócić. To tak jakby miejsce naszych narodzin.

- Ilu was było?



- Kilkudziesięciu, a przynajmniej tak twierdzi Matthew. Nie pamiętam nic z początku. - Wydał wargi. - Zostaliśmy w Grecji do piątego roku życia, a potem przybyliśmy do Ameryki. Było nas ze dwudziestu i gdy tylko tam dotarliśmy DOD już czekał.

Nie mogłam sobie wyobrazić, jak oni wszyscy musieli się czuć. Tak młodzi, z innego świata, rzućni w ręce obcego rządu - to musiało być straszne.

-Jak to wyglądało?

Przyjrzał mi się uważnie.

- Nieciekawie, Kotek. Nie wiedzieliśmy, że ludzie są świadomi naszego istnienia. Wiedzieliśmy tylko, że Arumianie są w pobliżu, ale DOD był dla nas wielką niespodzianką. Najwyraźniej wiedzieli o nas od początku. W Ameryce były już wtedy setki Luksjan.

Obróciłam się w jego stronę, przyciskając poduszkę do piersi.

- Co z wami zrobili?

- Trzymali nas w zakładzie w Nowym Meksyku.

- Nie chrzań. - Wybałuszyłam oczy. - To Strefa 51 jednak jest prawdziwa?

Spojrzał na mnie rozbawiony.

- Wow. - Musiałam to przetrwać. Więc ci wariaci, którzy chcieli się tam włamać, mieli dobry powód. - Myślałam, że ta cała Strefa 51 jest tu dopiero od niedawna.

- Moja rodzina i przyjaciele przyjechali tu piętnaście lat temu, ale to nie znaczy, że Luksjanie nie przybywali tu już wcześniej. - Zaśmiał się na widok mojej miny. -W każdym razie, trzymali nas tam przez pierwsze pięć lat.

Departament Obrony asymiluje Luksjan od lat. W tym czasie nauczyliśmy się sporo o ludziach, a kiedy byliśmy... gotowi na pełną asymilację, wypuścili nas. Zazwyczaj ze starszym Luksjaninem, który ma się nami zajmować. A skoro Matthew już nas znał, to zostaliśmy z nim. Zrobiłam w myślach szybki rachunek.

- Ale musieliście mieć wtedy dziesięć lat. I do niedawna mieszkaliście z Matthew?

- Wierz lub nie, ale nie starzejemy się jak ludzie. W wieku dziesięciu lat moglibyśmy już iść do college'u. Rozwijamy się o wiele szybciej, nasze mózgi i wszystko. Tak naprawdę jestem mądrzejszy, niż wskazuje moje zachowanie. - Kolejny przelotny uśmiech zagościł na jego twarzy. - Matthew mieszkał z nami, dopóki się tu nie przeprowadziliśmy. W wieku piętnastu lat byliśmy już właściwie jak dorośli. Departament Obrony dał nam dom i pieniądze.

Cóż, to pewnie wyjaśnia nasze dziury w budżecie.

- Ale co z ludźmi? Przecież zadają pytania, na przykład o waszych rodziców.

Daemon posłał mi przeciągłe spojrzenie.

- Zawsze jest w pobliżu jakiś Luksjanin, który może uchodzić za naszego rodzica, albo możemy zmienić się w starszą wersję siebie. Ale zmieniania staramy się unikać, bo pozostawia znak.

Pokręciłam głową i oparłam się o kanapę. Żyli na własną rękę już w wieku piętnastu lat, a Matthew tylko ich kontrolował. Nie powinnam być zszokowana. Moje życie

wygląda podobnie, skoro mama tyle pracuje od śmierci taty. Obserwowałam go, a on mnie bardzo intensywnym wzrokiem.

- Chcesz, żebym wyszedł?

To była szansa... szansa, by się go pozbyć.

- Nie. Nie musisz. Znaczący, ja nic nie robię i jeśli ty nie masz nic do robienia, to możesz zostać czy coś... - Albo najlepiej powinnam się zamknąć.

Przytrzymał mój wzrok przez moment, a ja poczułam ucisk w sercu, który groził, że pochłonie mnie całą. Skupił wzrok na moim nowym, czerwonym laptopie, który leżał na stoliku.

- Widzę, że ktoś dostał prezent urodzinowy. Uśmiechnęłam się szeroko.

- Tak, mama mi go kupiła. Musiałam się obchodzić bez laptopa od... cóż, od dawna.

Podrapał się po policzku.

- No tak, za to też nie przeprosiłem, nie?

- Nie. - Westchnęłam. I wracamy do niezręcznej rozmowy. I nie tylko to, teraz znowu sobie przypomniałam, jak straciłam komputer.

Daemon odchrząknął.

- Nigdy wcześniej niczego nie wysadziłem w powietrze. Zaczerwieniłam się, patrząc na laptop.

-Ja też nie.

Skupił wzrok na telewizorze.

- Ale przytrafiło się to Dawsonowi. Tak Bethany się dowiedziała. - Nastąpiła cisza, a ja wstrzymałam oddech.

Naprawdę rzadko mówił o bracie. - Całowali się i stracił kontrolę. Zmienił się, całując ją.

- To musiało być...

- Niezręczne?

- Tak, niezręczne.

Zapadła cisza. Zastanawiałam się, czy myślimy o tym samym. Nic nie mogłam na to poradzić. Jakie by to było uczucie całować... dotykać się. Moja skóra nagle zrobiła się nieprzyjemnie gorąca, więc zmieniłam temat.

- Dee mówiła, że często się przeprowadzaliście. Gdzie mieszkaliście?

- Przez jakiś czas w Nowym Jorku, potem przenieśliśmy się do Południowej Dakoty. A jeśli myślisz, że tu się nic nie dzieje, to nie mieszkałaś w Południowej Dakocie. Potem przeprowadziliśmy się do Kolorado, a potem tu. Ja zawsze chciałem zmieniać miejsce. Jakbym czegoś szukał, ale żadne z tych miejsc tego nie miało.

- Założę się, że Nowy Jork był twoim ulubionym miejscem.

- Właśnie że nie. - Uśmiechnął się lekko, pokazując zęby. - To jest moje ulubione miejsce.

Zaśmiałam się, zaskoczona.

- Wirginia Zachodnia?

- Nie jest tak źle. Sporo nas tu jest. Więcej niż gdzie indziej. Mam przyjaciół, więc mogę być sobą przy... przy całym społeczeństwie, tak właściwie. To jest ważne.

- Rozumiem. - Ścisnęłam poduszkę przy piersi i położyłam na niej głowę. - Myślisz, że Dee jest tu szczęśliwa? Czasami brzmi, jakby nie mogła stąd wyjechać. Nigdy.

Daemon położył nogi na kanapie.

- Dee chce być panią swojego losu i nie mogę jej za to winić. Bycie panią własnego losu doprowadziło do seksu z Adamem. Zastanawiałam się, czy ciągle myśli o studiowaniu za oceanem.

Przeciągnął się, jakby próbował się pozbyć jakiegoś napięcia, które nagle nim owładnęło. Odskokczyłam, dając mu więcej przestrzeni.

-Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, jest u nas więcej osobników męskich niż żeńskich. Więc kobiety są parowane szybciej i przede wszystkim lepiej chronione.

Skrzywiłam się.

- Parowane i zapładniane? Rozumiem, że musicie się rozmnażać. Ale Dee nie może być do tego zmuszana. To niesprawiedliwe. Powinniście kontrolować własne życie.

Spojrzał na mnie ponurym wzrokiem.

- Ale nie możemy, Kotek. Pokręciłam głową.

- To nie w porządku.

- Wiem. Większość Luksjan nie chce czegoś innego. Ale Dawson chciał. Kochał Bethany. - Daemon odetchnął niespokojnie. - Byliśmy temu przeciwni. A ja myślałem, że był głupi, bo zakochał się w człowieku. Bez obrazy.

- Nie szkodzi.

- Dla niego to było trudne. Nasza grupa była na niego zła, ale Dawson... on był taki silny. - Daemon uśmiechnął

się i pokręcił głową. - Nie ukrywał się, a jeśli kolonia odkryłaby prawdę, myślę, że nie zmieniliby jego zdania.

- Nie mógł uciec z nią, ominąć jakoś DOD? Może tak właśnie zrobił?

- Dawsonowi się tu podobało. Uwielbiał wspinaczki i wędrówki. Żył pełnią życia. - Daemon spojrział na mnie. - Nigdy by nie wyjechał, a tym bardziej nie wyjechałby, nie mówiąc o tym Dee czy mi. Wiem, że oni oboje nie żyją. - Uśmiechnął się znowu. - Polubiłabyś Dawsona. Wyglądał tak jak ja, ale był znacznie lepszym facetem. Innymi słowy - nie był dupkiem.

Poczułam gulę w gardle.

- Na pewno bym go polubiła. Ale ty nie jesteś taki zły. Uniósł brew.

- Dobra, masz skłonności do bycia dupkiem, ale nie jesteś zły. - Zamilkłam, mocniej ściskając poduszkę. -Chcesz wiedzieć, co naprawdę myślę?

- Mam się martwić? Zaśmiałam się.

- Za tym palantem chowa się naprawdę miły facet. Wiedziałam przebłyski. I czasami mam ochotę zdzielić cię w łeb, ale nie jesteś zły. Spoczywa na tobie wielka odpowiedzialność.

Daemon przechylił głowę i się zaśmiał.

- Cóż, nie było tak źle. Wzruszyłam ramionami.

- Mogę ci zadać pytanie, a ty powiesz mi prawdę?

- Zawsze - obiecał.

Sięgnęłam do szyi i chwyciłam łańcuszek. Wyciągnęłam obsydian i przytrzymałam go na dłoni.

- Departament Obrony jest większym zmartwieniem niż Arumianie, prawda?

Zacisnął usta, ale nie skłamał. -Tak.

Przesunęłam po kamieniu palcem.

- Co by zrobili, gdyby się dowiedzieli, że potrafię poruszać rzeczami jak ty?

- Pewnie zrobiliby to samo co nam, gdyby się dowiedzieli. - Daemon wyciągnął rękę i nakrył moją dłoń. Unieruchomił mój palec, więc nie mogłam już gładzić kamienia. - Zamknęliby nas... albo gorzej. Ale nie pozwolę na to.

Moja skóra mrowiła w miejscu, gdzie stykała się z jego.

- Ale jak możecie tak żyć? Czekać, kiedy się dowiedzą o was czegoś więcej?

Ścisnął moje palce tak, że wisiołek był teraz pomiędzy naszymi dłońmi.

- Tylko takie życie znamy. Zamrugałam, by pozbyć się nagłych łez.

- To naprawdę bardzo smutne.

- To nasze życie. - Zamilkł. - Ale nie martw się nimi. Nic się nie stanie.

Nasze twarze dzieliły tylko centymetry. Ciągle trzymał moją rękę. Wtedy coś do mnie dotarło.

- Ty ciągle ochraniasz innych, prawda?

Ścisnął moją dłoń i puścił ją. Oparł się o kanapę. Założył rękę zgiętą w łokciu za głowę. I nie odpowiedział na moje pytanie.

- Taka nieprzyjemna rozmowa nie pasuje do urodzin.

- Nie szkodzi. Chcesz jeszcze mleka czy czegoś?

- Nie, ale chciałbym coś wiedzieć.

Zmarszczyłam brwi i wyciągnęłam prawą nogę w przestrzeń, której nie okupował. Daemon był dość okazałych rozmiarów, więc nie miałam wiele miejsca.

-Co?

-Jak często biegasz po domu i śpiewasz? - zapytał poważnie. Kopnęłam go, ale chwycił mnie za palce.

- Możesz już sobie iść.

- Naprawdę podobają mi się te skarpetki.

- Oddaj mi stopę - zażądałam.

- Nie dlatego, że są w renifery czy długie do kolan. - Przy moim wzroście to nie była duża odległość. - Ale przez to, że są jak rękawiczki na stopy.

Przewróciłam oczami i podkurczyłam palce.

- Takie lubię. I nie waż mi się ich ściągać. Skopię cię z kanapy.

Ciągle się im przyglądał z uniesioną brwią.

- Rękawiczka na stopy, co? Nigdy takich nie widziałem. Dee by się spodobały.

Szarpnęłam stopę, więc ją puścił.

- Nieważne. Jestem pewna, że są bardziej kiczowate rzeczy niż moje skarpetki. Nie osądzaj mnie. To jedyna rzecz, jaką lubię w świętach.

-Jedyna? Myślałem, że jesteś osobą, która chce choinkę już na Dziękczynienie.

- Obchodzicie Boże Narodzenie? Pokiwał głową.



- To ludzka tradycja, ale Dee kocha te święta. A właściwie to myślę, że tylko podoba jej się pomysł dawania sobie prezentów.

Zaśmiałam się.

- Kiedyś kochałam święta. I tak, kiedyś drzewko było dla mnie ważne, gdy żył tata. Ubieraliśmy je, oglądając paradę na Święto Dziękczynienia.

-Ale?

- Ale mamy nigdy nie ma w domu na święta. I wiem, że nie będzie jej także w te święta, bo jest nowa w szpitalu, więc będzie miała dyżur. - Wzruszyłam ramionami. - Zawsze jestem sama na święta, jak jakaś stara kocia mama.

Nie odpowiedział, ale przyglądał mi się z uwagą. Myślę, że wyczuł, jaki to dla mnie niekomfortowy temat i zmienił go.

-Więc ten Bob...

- Ma na imię Blake i nawet nie zaczynaj, Daemon.

- Dobra. - Uśmiechnął się. - I tak nie jest problemem. Zmarszczyłam brwi.

- Co to miało znaczyć? Daemon wzruszył ramionami.

- Byłem trochę zaskoczony, kiedy zobaczyłem twój pokój, gdy byłaś chora.

- Chyba nie chcę tego słyszeć.

- Masz plakat Boba Dylana. Spodziewałem się Jonas Brothers czy czegoś takiego.

- Mówisz poważnie? Nie. Nie jestem fanką popu. Za to uwielbiam Dave'a Matthews'a i takie starsze rzeczy jak Dylan.

Wyglądał na zaskoczonego, ale potem zaczął mówić o swoich ulubionych zespołach i oboje byliśmy zdziwieni tym, że mieliśmy podobny gust. Kłóciliśmy się, która część *Ojca Chrzestnego* jest lepsza i który reality show jest głupszy. Mijały godziny, a ja dowiedziałam się więcej o Daemonie. I to była ta jego inna strona, ta która ujawniła się wcześniej tylko na chwilę, parę razy. Był zrelaksowany, przyjacielski i nawet żartobliwy, ale nie tak, żebym miała ochotę mu przyłożyć. Kłóciliśmy się o kilka rzeczy, dość gorączkowo, ale nie zachowywał się jak dupek.

I nagle to było takie łatwe, że mnie śmiertelnie przeraziło.

Było już po trzeciej w nocy, gdy zauważyłam, jak długo rozmawialiśmy. Odwróciłam zmęczony wzrok od zegarka i spojrzałam na niego. Miał zamknięte oczy, a jego klatka piersiowa unosiła się i opadała równomiernie.

Daemon wyglądał tak... spokojnie. Zdjęłam koc z kanapy i delikatnie go nim przykryłam, nie chcąc budzić. Chwyciłam mniejszy koniec i owinęłam nim nogi. Mogłabym go obudzić, ale nie chciałam. I tak, była we mnie maleńka, tycia część, która nie chciała, by wyszedł. Nie wiedziałam, co to dla mnie oznacza. I nie chciałam się nad tym za długo zastanawiać. Nie teraz. Nie, kiedy wiedziałam, że mój mózg będzie obsesyjnie o nim myślał.

- Dziękuję - powiedział leniwie. Wybałuszyłam oczy.
- Myślałam, że śpisz.
- Prawie, ale się na mnie gapiłaś. Zarumieniłam się.

- Nieprawda. Otworzył jedno oko.  
- Zawsze się czerwienisz, kiedy kłamiesz.  
- A właśnie że nie. - Czułam rumieniec rozchodzący się na szyję.

-Jeśli dalej będziesz kłamać, chyba będę musiał wyjść. -  
Groził nieprzekonująco. - Moja cnota nie jest tu bezpieczna.

- Twoja cnota? - Obruszyłam się. - Nieważne.

- Wiem, jak do ciebie dotrzeć. - Zamknął oczy.  
Uśmiechnęłam się i skuliłam w moim kącie kanapy.

Nie zmieniliśmy nawet kanału.

Jakiś czas później przypomniałam sobie, co wcześniej powiedział.

- Znalazłeś to? - zapytałam sennie. Położył rękę na piersi.

-Co?

- To, czego szukałeś.

Daemon otworzył oczy i przytrzymał mój wzrok. Znowu poczułam napięcie w klatce piersiowej, które rozplynęło się po całym ciele. Czułam ukłucie czegoś - podekscytowania? - w dole brzucha, gdy cisza przeciągała się prawie w nieskończoność.

- Tak, czasami myślę, że tak.

## Rozdział 11

Gdy obudziłam się w poniedziałek rano, nie byłam pewna, jak rozegrają się sprawy między mną a Daemonem. Zmył się z domu, kiedy ja jeszcze spałam, i nie widziałam go w niedzielę, gdy spotkałam się z Dee, a skończyło się na oglądaniu jej twarzy przyssanej do twarzy Adama...

Spędzenie z Daemonem soboty niewiele zmienia między nami. A przynajmniej to sobie wmawiałam. To był tylko jeden dobry moment wśród wielu złych. A ja miałam ważniejsze i ciekawsze rzeczy na głowie. Po szkole miałam randkę z Blakiem.

Ale moje myśli powracały do Daemona i czułam w brzuchu motylki, gdy przypominałam sobie nas na kanapie.

Ciepło rozeszło się po moim karku, gdy Carissa opowiadała mi o romansie, który właśnie czytała. Cały czas wzrok miałam przyklejony do niej, ale byłam świadoma obecności Daemona.

Zajął miejsce za mną. Sekundę później stało się coś, za czym o dziwo tęskniłam w jakiś pokręcony sposób. Daemon dźgnął mnie w plecy długopisem.

Lesia uniosła brew, ale mądrze nic nie powiedziała, gdy się obróciłam. -Tak?

Jego półuśmiech był zbyt znajomy.

- Dzisiaj skarpetki w renifery?

- Nie. W groszki.

- Rękawiczki na stopy?

- Zwykle - powiedziałam, walcząc z głupim uśmiechem.

- Nie wiem, jak się z tym czuję. - Postukał długopisem w brzeg ławki. - Te zwykle skarpetki są takie nudne po tych rękawiczkach w renifery.

Lesia odchrząknęła.

- Skarpetki w renifery?

- Ma takie skarpetki w renifery jak grube rękawiczki bez palców.

- O, ja też mam takie - powiedziała Carissa z szerokim uśmiechem. - Ale moje są w paski. Uwielbiam nosić je zimą.

Posłałam Daemonowi triumfalne spojrzenie. Moje skarpetki są zarąbiste.

- Czy tylko ja się zastanawiam, jak zobaczyłeś jej skarpetki?  
- zapytała Lesa.

Carissa szturchnęła ją w ramię.

- Mieszkamy naprzeciwko siebie - przypomniał jej. -Widzę dużo rzeczy.

Pokręciłam głową gwałtownie.

- Nie, nieprawda. Mało co widzi.

- Rumienisz się - powiedział, wskazując na moje policzki niebieską końcówką długopisu.

- Zamknij się. - Spojrzałam na niego, walcząc z uśmiechem.

- Dobra, co robisz wieczorem?

Poczułam motylki w brzuchu. Wzruszyłam ramionami.

- Mam plany. Spochmurniał. -Jakie plany?

- Po prostu plany. - Szybko się obróciłam i skupiłam na tablicy.

Wiedziałam, że spojrzenie Daemona było utkwione w mojej głowie, ale ogólnie cieszyłam się z takiego układu. Nastąpił jakiś postęp. Spędziliśmy ze sobą godziny, nie zabijając się przy tym i nie poddając zwierzęcemu pożądanu. Mój nowy laptop był boski. Simona nie było w klasie, więc nie mógł mnie za nic winić czy mówić o tym, co widział. A ja mam dzisiaj randkę.

Przełknęłam z trudem ślinę. Naprawdę muszę sobie wszystko wyjaśnić z Blakiem. Nie byłam fair w stosunku do niego... czy do Daemona. Nie byłam gotowa, by od razu uwierzyć Daemonowi, ale nie mogłam udawać, że nic się nie dzieje.

Nawet jeśli to może być tylko kosmiczna grypa.

\*\*\*

- Proszę. - Blake uśmiechnął się i podsunął mi swój talerz. - Spróbuj tego.

Trzymałam w ryzach wyraz twarzy, nawijając makaron na widelec.

- Czy ja wiem... Zaśmiał się.

- Naprawdę to nie takie złe. Pachnie trochę śmiesznie, ale myślę, że ci zasmakuje.

Po małym kęsie stwierdziłam, że to nie jest odrażające. Spojrzałam w górę z uśmiechem.

- Okay. Niezłe.

- Nie mogę uwierzyć, że po raz pierwszy jesz indyjskie jedzenie i to w Wirginii Zachodniej.

Wytarłam rękę w dzinsy. Mała świeczka na stole zamigotała.

- Nie jestem żadna przygód. Jestem dziewczyną, która lubi steki i hamburgery.

- Cóż, musimy to zmienić, bo nie wiesz, co tracisz. - Blake mrugnął do mnie. - Tajskie to moje ulubione. Uwielbiam takie przyprawy.

Szczupła, rudowłosa kelnerka podeszła i napełniła ponownie nasze szklanki. Uśmiechała się nieśmiało do Blake'a. Nie winiłam jej. Blake był facetem, który nawet w swetrze i koszuli pod spodem wygląda dobrze.

Spróbowałam jeszcze trochę makaronu. Było fajnie, czułam ucisk winy w żołądku. Dobrze się z nim bawiłam, ale...

- Coś dzisiaj słyszałem w szkole - powiedział Blake, gdy kelnerka odeszła.

Oparłam się o krzesło i zdusiłam przekleństwo. Bóg jeden wie, co słyszał. Plotki o mnie krążyły po szkole jak UFO.

- Aż boję się zapytać.

Spojrzał na mnie ze współczuciem.

- Słyszałem, że przez ciebie Daemon pobił jakiegoś gościa.

Do tej pory udało nam się nie wspominać Daemona. Skuliłam się na siedzeniu.

- Tak jakoś wyszło.

Uniósł brwi i pochylił się nad stołem.

- Powiesz mi dlaczego?

- Nie słyszałeś plotek? Przeczesał dłonią nastroszone włosy.

- Słyszę sporo rzeczy ale nie wierzę w nie.

To ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę, ale stwierdziłam, że prędzej czy później usłyszy nieprawdziwą wersję. Szlag, może już słyszał. Więc powiedziałam mu o balu z piekła rodem.

Złość zabłyszczała w jego oczach, a gdy skończyłam, oparł się o siedzenie.

- Cieszę się, że Daemon sprzął tego debila, ale to trochę mocna reakcja jak na kogoś, kto jest tylko „przyjacielem”.

- Daemon potrafi być...

- Dupkiem - zasugerował Blake.

- Tak, to też, ale jest dość opiekuńczy... w stosunku do przyjaciół Dee. - Ścisnęłam widelec, czując się niezręcznie. - Więc się trochę wściekł przez to, co Simon mówił. Naprawdę nie jest taki zły. Tylko to trochę zajmuje, zanim się człowiek przyzwyczai.

- Cóż, nie mogę go za to winić, ale jest bardzo... nad-opiekuńczy, jeśli chodzi o ciebie. Myślałem, że złamię mi rękę za dotyknięcie cię na imprezie.

Podsunęłam mu jego talerz i oparłam podbródek na dłoni. Muszę mu powiedzieć prawdę. Wkrótce. Ale nie chciałam psuć nastroju. Byłam tchórzem, ale usprawie-



dliwiałam się tym, że przynajmniej powiem mu na końcu kolacji. Szlag, nie byłam pewna, co powiem. Nie, nie spotykam się z Daemonem, ale nie mogę przestać myśleć o tym, jak się na siebie napalamy, gdy tylko jesteśmy blisko, więc najlepiej będzie, jeśli nie zbliżysz się do mnie za bardzo? Westchnęłam.

- Wystarczy rozmowy o Daemonie. Tak bardzo kochasz surfowanie, że musi ci być ciężko przebywać tak daleko od morza.

- Prawda - zgodził się. Miał jakieś odległe spojrzenie. - Surfowanie jest chyba jedyną rzeczą, która pozwala mi oczyścić umysł. Gdy jestem na falach, o niczym nie myślę. Mój mózg jest oficjalnie pusty. Tylko fale i ja. To takie uspokajające.

- Rozumiem cię. - Cisza przeciągała się przez chwilę. - Tak samo mam z uprawianiem ogródka i czytaniem. Tylko ja i to, co robię, albo świat, o którym czytam, i nic więcej.

- Brzmi, jakbyś robiła to, by uciec.

Nie odpowiedziałam, bo nie myślałam o tym w ten sposób, ale kiedy to powiedział, wykorzystałam to jako ucieczkę. Zażenowana, bezcelowo zaczęłam dzielić kluski na talerzu na grupy.

- A ty? Przed czym uciekasz?

Minęło kilka sekund, zanim odpowiedział.

- Zabawna rzecz z tą ucieczką. Nigdy tak naprawdę ci się to nie udaje. Może tymczasowo, ale nie całkowicie.

Pokiwałam głową w roztargnieniu, dogłębnie porażona tym, co powiedział. To prawda. Po skończeniu książki czy zasadzeniu roślin tata ciągle nie żyje, moja najlepsza przyjaciółka jest kosmitką, a mi ciągle podoba się Daemon.

Blake zaczął mówić o planach na Święto Dziękczynienia za tydzień. Nie będzie go przez większość czasu, bo odwiedza rodzinę. Spojrzałam w górę, a mój wzrok prześlizgnął się po małej knajpie. Poczulałam mrowienie.

Och, do diabła, tylko nie to. Nie wierzę. To się nie dzieje.

Za wysokim przepierzeniem dostrzegłam ciemną głowę. Oparłam się o siedzenie, całkowicie go świadoma i przerażona. To moja randka. Co on tu robi?

Daemon omijał stoliki z gracją, której mu zazdrościłam. Kobiety przestawały jeść albo urywały w połowie zdania, gdy on przechodził. Mężczyźni odsuwali się, by zrobić mu więcej miejsca. Wywierał takie wrażenie na każdym, kto go widział.

Blake spochmurniał i odwrócił się, a jego ramiona zeszywniały, gdy na mnie spojrzał.

- Nadopiekuńczy typ...

- Nawet nie wiem, co powiedzieć - wymamrotałam bezradnie.

- Hej, ludzie. - Daemon usiadł obok mnie, przez co miałam mało miejsca. Cała lewa część mojego ciała była do niego przyciśnięta, łaskotała i była ciepła. - Przeszkadzam?

- Tak - powiedziałam.

- Och, przepraszam. - Daemon nie wyglądał na szczerego. Nie wyglądał też, jakby miał się zbierać do wyjścia.

Blake założył ramiona na piersi i uśmiechnął się kącikiem ust.

-Jak się masz, Daemonie?

- Świetnie. - Przeciągnął się i położył ramię na oparciu naszego siedzenia. - A ty, Brad?

Blake zaśmiał się miękko.

-Jestem Blake.

Daemon zaczął stukać palcami w oparcie, muskając moje włosy.

- To co robicie?

- Jemy kolację - powiedziałam i zaczęłam się podnosić, ale Daemon zaczepił palce o mój golf przy szyi i delikatnie przesunął nimi po skórze. Posłałam mu zabójcze spojrzenie i zignorowałam gęsią skórę.

- I myślę, że właśnie skończyliśmy - powiedział Blake ze wzrokiem wbitym w Daemona. - Prawda, Katy?

- Tak, musimy tylko poprosić o rachunek. - Bardzo dyskretnie wsunęłam rękę pod stół i uszczypnęłam Daemona w udo. Mocno.

Oddał mi. Z zaskoczenia uderzyłam kolaniem w stół.

- Co planujecie po kolacji? Biff zabiera cię do kina? Spokojny uśmiech Blake'a zaczynał znikać.

- Blake. I taki był plan.

- Hmm. - Oczy Daemona zabłyszczały a sekundę później szklanka Blakea się przewróciła.

Sapnęłam. Woda rozlała się po stole i na spodnie Blake'a. Podskoczył i przeklął. Ten ruch znowu wstrząsnął stołem. Jego talerz pikantnego makaronu spadł... cóż, poleciał na sweter Blake'a.

Szczęka mi opadła. Niech to wszyscy diabli, Daemon sabotował moją randkę.

-Jezu - wymamrotał Blake i rozpostarł ramiona.

Chwyciłam serwetki i odwróciłam się do Daemona. Mój wzrok obiecywał krwawą zemstę. Podałam Blake'owi serwetki.

- To dopiero było dziwne - powiedział Daemon drwiąco.

Blake, czerwony na twarzy przestał osuszać krocze. Przez moment jego wzrok był skupiony na Daemonie i przysięgam, chyba chciał przejść przez stół. A potem przymknął oczy. W ciszy sztywnymi ruchami ściągnął z siebie brązowe kluski. Kelnerka pospieszyła do Blakea z kolejnymi serwetkami.

- No cóż, tak w ogóle jestem tu z pewnego powodu. - Daemon podniósł moją szklanę i upił łyk. - Jesteś potrzebna w domu.

Blake zamarł.

- Słucham?

- Czy mówię za szybko, Bart?

- On ma na imię Blake - warknęłam. - I po co jestem potrzebna w domu? Teraz, w tym momencie?

Daemon napotkał mój wzrok. Jego był ciężki i intensywny.

- Coś się stało i musisz to teraz sprawdzić.

„Coś” najwyraźniej oznaczało sprawy kosmitów. Poczulałam zimny niepokój. Teraz ta nagła obecność miała sens. Przez kilka minut myślałam, że jego pojawienie było związane z czystą, pierwotną zazdrością.

Nie chciałam, ale musiałam wyjść.

Obróciłam się do Blakea ze skwaszoną miną.

- Naprawdę, naprawdę mi przykro.

Blake przyglądał nam się chwilę, a potem sięgnął po rachunek.

- To nic. Wypadki chodzą po ludziach.

Poczułam się jak idiotka, co nawet pasowało, bo siedziałam przecież obok największego kretyna na świecie.

- Wynagrodzę ci to. Obiecuję. Uśmiechnął się.

-Już dobrze, Katy. Odwiozę cię.

- To nie będzie konieczne. - Daemon uśmiechnął się sztucznie. - Sam się tym zajmę, Biff.

Miałam ochotę dać sobie po twarzy.

- Blake. To jest Blake, Daemon.

-Już dobrze, Katy - powiedział Blake i zacisnął usta.  
-Wyglądam okropnie.

- A więc ustalone. - Daemon wstał, żebym mogła wyjść.

Blake zajął się rachunkiem, a potem wyszliśmy na zewnątrz. Zatrzymałam się przy jego samochodzie, świadoma wzroku Daemona.

- To nic. Nie ty obrzuciłaś mnie tym wszystkim. - Zamilkł, zmarszczył brwi, twardo patrząc się na coś ponad moim ramieniem. Albo raczej na kogoś. Wyciągnął z kieszeni komórkę i sprawdził wyświetlacz, zanim schował ją z powrotem do dzinsów. - Ale to najdziwniejsza rzecz, jaką widziałem. Dobra, nieważne, nadrobimy to, gdy wrócę po przerwie świątecznej, okay?

- Okay. - Chciałam go uściskać, ale się powstrzymałam. Przód jego swetra był poplamiony i mokry.

Blake zaśmiał się i pochylił. Jego pocałunek był szybki i suchy na moich ustach.

- Zadzwoń do ciebie.

Pokiwałam głową, zastanawiając się, jak jedna osoba mogła zrujnować wszystko w minutę. Trzeba mieć talent.

Blake pomachał mi i zniknął, a ja zostałam sama z Daemonem.

- Gotowa? - zawołał, otwierając dla mnie drzwi od strony pasażera.

Podeszłam do samochodu, wspięłam się do środka i mocno zatrzasnęłam drzwi.

- Hej. - Zrobił niezadowoloną minę. - Nie wyzywaj się na Dolly.

- Nazwałeś samochód Dolly?

- A co w tym złego? Przewróciłam oczami.

Daemon obiegnął samochód i wślizgnął się do środka. Gdy tylko zamknął za sobą drzwi, okręciłam się na siedzeniu i walnęłam go w ramię.

- Ty idioto! Wiem, że to ty odpowiadasz za szklankę i talerz. To było podłe.

Uniósł dłonie w obronnym geście, śmiejąc się.

- No co? To było zabawne. Mina Bo była bezcenna. A ten jego pocałunek? Co to miało być? Delfiny lepiej się całują.

- On ma na imię Blake! - Tym razem kopnęłam go w nogę. - I ty to wiesz! Nie wierzę, że tak się zachowałeś. I on nie całuje jak delfin!

- Z tego co widziałem, to tak.

- Bo nie widziałeś ostatniego pocałunku.

Jego śmiech zamarł. O-o. Odwrócił się do mnie powoli. -Już się z nim całowałaś?

- To nie twoja sprawa. - Moje policzki się zaczerwieniły. Zdradziły mnie.

W jego oczach błysnęła złość.

- Nie lubię go.

Popatrzyłam na niego zdumiona.

- Nawet go nie znasz.

- Nie muszę go znać, by wiedzieć, że coś... w nim nie gra. - Przekręcił kluczyk, a silnik obudził się do życia. - Chyba nie powinnaś się z nim umawiać.

- O, to dobre, Daemon. Nieważne. - Popatrzyłam przed siebie i objęłam się za łokcie. Zadrżałam. Byłam tak zła, że za dwie sekundy zaczęły mi się kręcić w głowie.

- Zimno ci? Gdzie masz kurtkę?

- Nie lubię kurtek.

- Czy zrobiły ci coś strasznego i niewybaczalnego? - Włączył ogrzewanie. Poczulałam napływ ciepłego powietrza.

- Są... niewygodne. - Westchnęłam głośno. - Co jest tak piekielnie ważne, że musiałeś mnie znaleźć? Jesteś jak prześladowca.

- Nie prześladuję cię. - Brzmiał na urażonego.

- O, naprawdę? Użyłeś swojego kosmicznego GPS-u, żeby mnie znaleźć?

- Tak jakby.

- Uch! To takie niewłaściwe. - Naprawdę wątpię, by Blake znowu do mnie zadzwonił. Nie żebym go winiła. Ja na jego miejscu bym nie zadzwoniła. Nie, gdyby prześladował mnie psychopatyczny kosmita.

- Więc o co chodzi?

Daemon zaczekał, aż wjedziemy na autostradę.

- Matthew zwołał zebranie i powinnaś tam być. To ma coś wspólnego z DOD. Coś się stało.

## Rozdział 12

Dotarliśmy do jego domu, zanim pokazała się reszta. Próbowałam się uspokoić. Usiadłam na rozkładanym fotelu w rogu pokoju. Daemon nie panikował, ale sam też nie wiedział, co się działo. Na zewnątrz trzasnęło kilka par drzwi samochodowych. Otoczyłam się ramionami w talii, a Daemon ruszył do mnie i usiadł na podłokietniku fotela.

Pierwsi weszli Ash i bracia Thompson. Adam uśmiechnął się do nas, a potem usiadł przy Dee. Zaoferowała mu paczkę popcornu, a on zanurzył w niej rękę. Andrew zerknął krótko w moją stronę i przewrócił oczami.

- Ma ktoś pojęcie, dlaczego ona tu jest? Gardzę Andrew.

- Musi tu być - powiedział pan Garrison i zamknął za sobą drzwi. Ruszył na środek pokoju, wszyscy wlepiali w niego wzrok. Poza szkołą zawsze chodził w dżinsach. -Chcę, żeby to spotkanie było krótkie.

Ash pogładziła dłonią fioletowe rajstopy.

- Departament Obrony wie o niej, tak? Mamy kłopoty?



Przestałam oddychać. Nie byłam zła, słysząc pogardę w jej głosie. Stawka była duża, gdyby DOD się o mnie dowiedział.

- Wiedzą, panie Garrison?

- Myślę, że nie mają o tobie pojęcia - powiedział. - Starsi zwołali dzisiaj zebranie, bo wzrosła tu obecność DOD. Coś przyciągnęło ich uwagę.

Zapadłam się głębiej w fotelu. Ulżyło mi. Ale potem to do mnie dotarło. Ja mogę być bezpieczna, ale oni nie. Rozejrzałam się po pokoju. Nie chciałam, by ktokolwiek z nich wpadł w tarapaty. Nawet Andrew.

Adam popatrzył na maślane ziarno popcornu.

- Cóż, to co widzieli? Nikt nie zrobił niczego złego. Dee odłożyła opakowanie na bok.

- O co chodzi?

Ultra jasnoniebieski wzrok Matthew przeskanował pokój.

- Ich satelita wyłapał światło w halloweenową noc. Już byli na tamtym polu z urządzeniami do pomiaru resztek energii.

Daemon prychnął.

- Znajdą tylko spaloną ziemię.

- Z tego co słyszałem, wiedzą, że potrafimy manipulować światłem w celach samoobrony, ale nie to przyciągnęło ich uwagę. - Pan Garrison spojrział na Daemona ze zmarszczonym czołem. - Ta energia była tak silna, że zakłóciła sygnał satelity i nie byli w stanie zrobić zdjęć tego wydarzenia. Nic takiego wcześniej się nie stało.

Twarz Daemona nic nie wyrażała.

- To chyba jestem aż tak niesamowity.

Adam zaśmiał się pod nosem.

- Jesteś teraz tak potężny, że możesz zakłócać sygnał satelity?

- Tu nie chodzi o sygnał. - Pan Garrison zaśmiał się krótko. - To zniszczyło całą satelitę - satelitę zaprojektowaną, by śledzić duże stężenie światła i energii. Wszystko wskazuje na okręg Petersburga.

- Jak powiedziałem, jestem aż tak niesamowity. - Daemon uśmiechnął się zadowolony z siebie, ale ja czułam niepokój.

- Wow - wymamrotał Andrew. Respekt zabłyszczał w jego oczach. - To naprawdę niezwykle.

- Może i niezwykle, ale DOD to zaciekało. Starsi wierzą, że niedługo tu będą i zaczną wszystko monitorować. I że już tu byli. - Spojrzał na swój zegarek na nadgarstku. - To ważne, by każdy zachowywał się najlepiej jak można.

- Co myślą o tym inni Luksjanie? - zapytała Dee.

- Nie są tym na razie zmartwieni. I nie mają powodu - odpowiedział Matthew.

- Bo to Daemon wywołał taką erupcję energii, a nie oni - powiedziała Ash, a potem sapnęła. - Czy DOD podejrzewa, że mamy większe zdolności?

- Myślę, że oni chcą wiedzieć, jakim cudem zrobił coś takiego. - Matthew przyglądał się Daemonowi. - Starsi powiedzieli im, że pomiędzy nami doszło do walki. Nikt nie wskazywał na ciebie, Daemon, ale wiedzą, że jesteś silny. Niedługo możesz mieć odwiedziny.

Wzruszył ramionami, ale ja poczułam ukłucie strachu. To nie Daemon pozbył się Barucka, więc jak może wyja-

śnić, co się stało? I czy DOD domyśli się, że Luksjanie są potężniejsi niż sądzili, zdolni prawie do wszystkiego?

Jeśli tak, moi przyjaciele - i Daemon - są w niebezpieczeństwie.

- Kąty to bardzo ważne, byś była ostrożna przy Blackach - kontynuował pan Garrison. - Nie chcemy by DOD zaczął podejrzewać, że wiesz coś, czego nie powinnaś.

- Mów za siebie - wymamrotał Andrew.

Posłałam mu spojrzenie, ale Daemon odpowiedział, zanim ja zdołałam.

- Andrew, bo ci przypier...

- No co? - krzyknął Andrew. - Mówię prawdę. Nie musimy jej lubić, bo ty jesteś zaślepiiony głupim człowiekiem. Nikt...

W ułamku sekundy Daemon znalazł się po drugiej stronie pokoju. W pełni otoczony intensywnym czerwono-białym światłem, chwycił Andrew i rzucił nim o ścianę z siłą, która zatrzęsała wszystkimi obrazami.

- Daemon! - wrzasnęłam w tym samym momencie, co pan Garrison, i wstałam.

Ash zeskoczyła z krzesła, oddychając ciężko.

- Co ty wyprawiasz?

Dee oparła się wygodnie i chwyciła przekąskę.

- Zaczyna się. Popcornu? Adam wziął garść.

- Szczerze, ktoś musi skopać tyłek Andrew. To, że jest tu DOD, nie jest winą Kąty Ma tyle samo do stracenia co my.

Jego siostra spojrzała na niego ostro.

- Teraz trzymasz jej stronę? Człowieka?

- Tu nie chodzi o bycie po czyjejś stronie - powiedziałam, obserwując chłopaków.

Przeszli już w formę Luksjan. Tak jak Matthew. Intensywne, niebieskawe światło w kształcie mężczyzny złapało Daemona i odciągnęło od Andrew.

Ash przypatrywała mi się przez chwilę.

- Nie doszłoby do tego, gdybyś się nie pojawiła. Nigdy nie dostałabyś znaku. Arumianie by cię nie zobaczyli, a ten cały pochrzaniony łańcuch wydarzeń nie miałby miejsca!

- Och, zamknij się, Ash. - Dee rzuciła w nią garścią popcornu. - Katy ryzykowała życie, żeby Arumianie nie dowiedzieli się, gdzie mieszkamy.

- To słodkie i urocze - odpyskowała Ash. - Ale Daemon nie zmieniłby się w Rambo, gdyby jego cenny człowiek nie był w niebezpieczeństwie co pięć sekund. To jej wina.

- Nie jestem jego cennym człowiekiem! - Odetchnęłam głęboko. - Jestem tylko... jego przyjaciółką. A to robią przyjaciele. Ochraniają się.

Ash przewróciła oczami. Usiadłam.

- Cóż, przynajmniej tak robią ludzcy przyjaciele.

- I my też - powiedział Adam, patrząc na siostrę. - Tylko niektórzy czasem o tym zapominają.

Ash westchnęła zirytowana, odwróciła się i skierowała do drzwi.

- Poczekam na zewnątrz.

Obserwując ją, zastanawiałam się, czy miała powód, żeby winić mnie za wszystko, nawet może za te krzykliwe fioletowe rajstopy. Ale to była jednak moja wina. To moja

dziwna produkcja energii ściągnęła tu DOD. Poczułam ucisk w klatce piersiowej.

Pan Garrison w końcu rozdzielił chłopców. Andrew zmienił się w człowieka i zmrużył oczy na ciągle jarzącego się Daemona.

- Stary to było po prostu złe. Możesz się na mnie wyżywać, ale ja dalej będę miał z nią problem.

- Andrew - ostrzegł pan Garrison.

- Co? - warknął. - Naprawdę uważacie, że nie pęknie, gdy DOD będzie ją przesłuchiwać? A będą, bo jest tak blisko z Dee i tobą. A ty, Daemonie, chcesz iść w ślady brata? Też chcesz za nią umrzeć?

Światło Daemona rozbłysnęło jaśniej i wiedziałam, że zaraz wyładuje się na Andrew. To niedorzeczne. Bez namysłu przekroczyłam pokój i chwyciłam go za promieniujący nadgarstek. Dziwnie było go tak dotykać. Ciepło i elektryczność popłynęły wzdłuż mojej ręki. Tył mojej szyi łaskotał.

- To był cios poniżej pasa - powiedziałam do Andrew, bo ktoś musiał. - Nawet nie zasługuje na to, by mu skopać tyłek, Daemon.

- Ma rację - powiedział Adam. Dopiero teraz zauważyłam, że się ruszył i stanął po drugiej stronie Daemona. - Ale jeśli za ten komentarz chcesz uszkodzić go na resztę tygodnia, to ci nawet pomogę.

- Rany, dzięki, bracie. - Andrew popatrzył na mnie spod byka.

Nastąpiła niezręczna cisza, a potem światło Daemona zbladło i znowu był w ludzkiej formie. Zerknął w dół, gdzie

moja ręka ciągle trzymała jego, a potem spojrzał mi w oczy. Prąd z cichym iskrzeniem przeszedł z jego skóry na moją. Puściłam jego nadgarstek i znieruchomiałam.

- To jest zachowanie, na które nie możemy sobie pozwolić. - Pan Garrison odetchnął głęboko. - Chyba wystarczy na jeden wieczór. Oboje musicie się uspokoić i mieć na uwadze, po co oni tu są. Musimy być ostrożni.

Po tym wyszli, w tym Dee, która chciała spędzić czas z Adamem i upewnić się, że nie będzie się kłócił z Andrew. W ten sposób zostaliśmy sami z Daemonem. Powinnam była odejść, ale po bezmyślnym komentarzu Andrew musiałam się upewnić, że nic mu nie jest.

Podążyłam za nim do kuchni.

- Przepraszam za to, co powiedział Andrew. To było niewłaściwe.

Daemon zacisnął szczękę. Wziął dwie puszkę coli i podał mi jedną.

- I co z tego?

- To ciągle niewłaściwe.

Badał mnie wzrokiem tak uważnie, że poczułam się całkowicie wyeksponowana.

- Martwisz się tym, że będzie tu DOD? Zawahałam się.

-Tak.

- Nie martw się.

- Łatwiej powiedzieć niż zrobić. - Bawiłam się otwieraniem puszek. - To nie o siebie się martwię. Myślę, że jesteś odpowiedzialny za to, co się stało - to szaleństwo z energią. Co, jeśli pomyślę, że jesteś... zagrożeniem?

Daemon nie odpowiadał przez kilka chwil.

- Tu nie chodzi tylko o mnie. Nawet jeśli ja byłbym za to odpowiedzialny to ciągle nie chodziłoby tu tylko o mnie, ale o wszystkich Luksjan. - Zamilkł i spuścił wzrok. - Wiesz, w co wierzy Matthew?

-Nie.

Uśmiechnął się cynicznie.

- Wierzy, że któregoś dnia, pewnie nie w naszym pokoleniu, ale kiedyś, mój rodzaj i Arumianie przewyższą liczebnie wasz.

- Naprawdę ? To trochę...

- Straszne? - podsunął. Odrzuciłam włosy na plecy.

- Nie wiem, czy to straszne. Znaczący, Arumianie - tak, ale wy i my, pomijając dziwaczne moce... nie różnimy się aż tak bardzo.

- A co z faktem, że jesteśmy ze światła? Uśmiechnęłam się delikatnie.

- Cóż, poza tym.

- To mi dało do myślenia - powiedział. - Jeśli już ktoś z nas w to wierzy, dlaczego DOD się nie martwi?

Miał rację. Nie chciałam, by strach o niego przejął nade mną kontrolę, ale wyobraźnia podsuwała mi wszystkie możliwe scenariusze. W każdym kończył zabrany przez DOD.

- Co się stanie, jeśli pomyślę, że jesteś niebezpieczny? I nie próbuj się wymigać od odpowiedzi.

- Gdy byłem w tamtym zakładzie, kilku Luksjan się nie zasymilowało. - Mięsień na jego szczęce drgnął. - Głównie dlatego, że nie chcieli być kontrolowani przez DOD.

Inni chyba zostali uznani za zagrożenie, bo zadawali za dużo pytań. Kto tak naprawdę wie? Zrobiło mi się sucho w ustach.

- Co się z nimi stało?

Minęło kilka chwil, zanim Daemon odpowiedział. Z każdą sekundą niepokój w moim żołądku się rozrastał.

- Zabili ich.



## Rozdział 13

Obleciał mnie strach. Ekstremalne emocje wywołały napięcie elektryczne, które pokryło moją skórę tak szybko, że nie zdołałam tego powstrzymać. Energia przetoczyła się przez pokój. Upuściłam nieotwartą puszkę napoju na drewnianą podłogę.

Krzesło wyleciało spod stołu i uderzyło mnie w kolano z taką siłą, że nogi się pode mną ugięły. Krzyknęłam z bólu i się zatoczyłam.

Daemon przeklął siarczyście i złapał mnie, zanim upadłam na podłogę.

- Hej, spokojnie, Kotek.

Odgarnęłam włosy z twarzy i uniosłam głowę. -Jasna cholera...

Daemon pomógł mi stanąć prosto, a potem złapał za ramię i przyciągnął do siebie.

- Wszystko dobrze?

- Cudownie. - Uwolniłam się z jego uścisku i ostrożnie stanęłam na nogach. Wilgotne ciepło łaskotało moją skórę. Podwinęłam dzinsy i zobaczyłam krew.

- Świetnie, jestem chodzącą katastrofą.

- Muszę się z tym zgodzić. Posłałam mu ponure spojrzenie. Mrugnął z zarozumiałym uśmiechem.

- Chodź, wskakuj na stół, to obejrzę.

- Nic mi nie jest.

Nie kłócił się. W jednej sekundzie stałam, a w drugiej owiało mnie powietrze i siedziałam na stole. Otworzyłam usta ze zdziwienia.

-Jak... ty to zrobiłeś?

- Praktyka - powiedział i położył moją stopę na krześle. Palcami musnął moją skórę, gdy podwijał spodnie nad kolano. Poczulałam prąd i drgnęłam. - Wow, naprawdę z ciebie katastrofa.

- Uch, wszędzie jest krew. - Przełknęłam z trudem ślinę. - Nie będziesz mnie leczył, prawda?

- Eee, nie, bo kto wie, co się stanie? Jeszcze cię zamienię w kosmitkę.

- Ha, ha.

Daemon szybko chwycił ręcznik i zmoczył go. Wrócił, ale nie patrzył mi w oczy. Sięgnęłam po mokrą tkaninę, ale on przykucnął i sam zaczął delikatnie ścierać krew. Tym razem uważał, by nie dotknąć mojej skóry.

- Co ja mam z tobą zrobić, Kotek?

- Widzisz? Nawet nie chciałam przesunąć krzesła, a ono i tak uderzyło we mnie jak pocisk.

Daemon pokręcił głową i wrócił do wycierania krwi.

- Gdy byliśmy młodszy, takie rzeczy ciągle się zdarzały, zanim udało nam się opanować Źródło.

- Źródło?

Skinął głową.

- Energia w nas - nazywamy ją Źródłem, bo łączy nas z naszą planetą, wiesz? To takie źródło wszystkiego. A przynajmniej tak mówią starsi. Gdy byliśmy młodszy i uczyliśmy się kontrolować nasze zdolności, to było szaleństwo. Dawson ciągle przesuwiał meble, jak ty. Gdy chciał usiąść, krzesło potrafiło wylecieć spod niego. - Zaśmiał się. - Ale był młody.

- Świetnie. Więc jestem aktualnie na poziomie dziecka? Daemon przyjrzał mi się badawczo.

- Mniej więcej. - Ciemno-grafitowa koszulka rozciągnęła się na jego ramionach, gdy odłożył na bok zakrwawiony ręcznik i się odsunął. - Patrz, już przestało krwawić. Nie jest tak źle.

Spojrzałam i zobaczyłam świeżą ranę. Wyglądało to obrzydliwie, ale do zniesienia.

- Dziękuję za oczyszczenie rany.

- Nie ma problemu. Myślę, że nie potrzebujesz szwów. - Delikatnie potarł palcem zacięcie.

Drgnęłam gwałtownie. Niewielkie łaskotki pobiegły wzdłuż mojej nogi. Daemon zatrzymał rękę i uniósł głowę. Jego oczy przeszły z chłodnej zieleni do płynnego ognia w przeciągu sekund.

- O czym myślisz? - zapytał.

O wsunięciu się w jego ramiona, całowaniu go, dotykaniu - rzeczach, o których nie powinnam myśleć. Zamrugałam.

- O niczym.

Daemon wstał powoli, ciągle patrząc mi w oczy. Całe moje ciało się napięło, gdy zbliżył się i położył ręce po

obu moich stronach. Pochylił głowę i oparł czoło o moje. Wciągnął głęboko powietrze i wypuścił je niepewnie. Gdy przemówił, głos miał szorstki.

- Wiesz, o czym myślałem cały dzień? Z nim nigdy nic nie wiadomo. -Nie.

Jego usta otarły się o mój policzek.

- Zastanawiałem się, czy wyglądasz tak samo dobrze w skarpetkach w kropki jak w tych z reniferami.

- Zapewniam, że tak.

Przechylił głowę na bok i uśmiechnął się leniwie. Arogancko. Drapieźnie.

Nie powinnam do tego dopuścić. Było dużo komplikacji: jego nastawienie, nasza więź, moje nowe umiejętności na poziomie przedszkolaka. Zabawne. Jest kosmitą, a uważałam to za najmniejszy problem.

I jeszcze Blake. Znaczy, jeśli kiedykolwiek się znowu do mnie odezwie, co podlegało dyskusji. I nie zdążyłam porozmawiać z Blakiem przez Daemona. Ironia to wredna mała.

Wiedziałam to wszystko, a mimo to się nie odsunęłam. I on też nie. O nie, on się jeszcze przysunął. Jego tęczyówki pojaśniały, a oddech był urywany.

- Czy ty masz jakiegokolwiek pojęcie, co ze mną robisz? - zapytał szorstko.

-Ja nic nie robię.

Daemon przesunął głowę wystarczająco, by nasze usta otarły się o siebie raz... potem drugi, a następnie zwiększył nacisk. Pocałunek... był w ogóle niepodobny do poprzed-

nich. Tamte były gniewne i wyzywające. Jakbyśmy całowali się, by ukarać się nawzajem. Ale ten był delikatny i miękki, lekki jak piórko. Nieskończenie czuły. Jak pocałunek w noc, gdy mnie uleczył na polu. Przeszywało mnie ciepło, ale szybko pocałunki przestały nam wystarczać. Zwłaszcza gdy powolny ogień palił mnie pod skórą - i jego.

Chwycił mnie za policzki i jęknął miękko. Jego usta parzyły moje, gdy pogłębiał pocałunek. Był tak intensywny, że oboje zostaliśmy pozbawieni oddechu. Daemon przysunął się do mnie najbliżej, jak tylko mógł, z krzesłem pomiędzy nami. Chwyciłam go za ramiona, bo chciałam być jeszcze bliżej. Krzesło utrudniało nam dotykanie się. Frustrujące.

„Przesuń się”, nakazałam niecierpliwie.

Ciężkie, dębowe krzesło zachwiało się pod moją stopą, a potem wyslizgnęło się spode mnie, zbliżając nasze pochylające się ciała. Nieprzygotowany na to, Daemon zachwiało się do przodu, a ja nie byłam zdolna unieść tego nieoczekiwanego ciężaru. Opadłam na plecy, ciągnąc Daemona za sobą.

Na pełny kontakt z jego ciałem moje zmysły zwariowały. Nasze języki otarły się o siebie. Palcami przesunął po moim policzku. Prześlizgnął dłoń niżej i chwycił za biodro, żeby przycisnąć mnie mocniej. Pocałunki zwolniły. Jego pierś uniosła się, gdy odetchnął. Z ostatnim pocałunkiem podniósł głowę i uśmiechnął się do mnie.

Moje serce przyspieszyło, gdy pochylał się nade mną z wyrazem twarzy, który wstrząsnął mną dogłębnie. Znowu uniósł palce do mojego policzka, a potem zaczął śledzić jakąś niewidzialną ścieżkę aż do brody.

- Nie przesunąłem tego krzesła, Kotek.  
- Wiem.  
- Zakładam, że nie podobała ci się jego pozycja.  
- Stało ci na drodze - powiedziałam. Dłonie ciągle miałam zaciśnięte na jego ramionach.

- Rozumiem. - Daemon przesunął palcem po zakrzywieniu mojej dolnej wargi, a potem chwycił moją dłoń i pociągnął mnie w górę. Puścił i obserwował mnie ostrożnie, czekając. Czekał na...

Gdy mgła w moim umyśle opadła, powoli dotarło do mnie, co się stało. Właśnie go pocałowałam. Znowu. I to niedługo po tym, jak wyrwał mnie z randki z innym facetem - facetem, którego powinnam całować. Albo i nie. Już nie wiem.

- Nie możemy ciągle tego robić. - Pokręciłam głową. - My...  
- Lubimy się - powiedział i zrobił krok w przód, chwytając brzeg stołu po obu stronach mnie. - I zanim to powiesz, podobaliśmy się sobie, zanim jeszcze cię uleczyłem. Nie możesz zaprzeczyć.

Pochylił się, jego nos otarł się o mój. Poczułam dreszcz. Przycisnął usta do miejsca pod moim uchem.

- Musimy przestać walczyć z tym, czego oboje chcemy. Oddech ugrzązł mi w gardle. Zamknęłam oczy, gdy jego palce odsunęły golf, a usta odnalazły miejsce, gdzie puls bił dziko.

- Nie będzie łatwo - powiedział. - Nie było łatwo trzy miesiące temu i nie będzie łatwo za trzy miesiące.

- Z powodu reszty Luksjan? - Odchyliłam głowę. Moje myśli skupiały się na jego dotyku. Było coś grzeszne-

go w tych gorących pocałunkach, które zostawiał na mojej szyi. - Wypędzą cię. Jak...

- Wiem. - Puścił mój golf i przesunął dłoń na kark, a jego ciało przycisnęło się do mojego. - Myślałem o następstwach ... tylko o tym myślę.

Część mnie chciała usłyszeć, jak to mówi. To sekret, który trzymałam blisko serca - tego samego serca, które podskakiwało w mojej piersi. Otworzyłam oczy. Jego płonęły.

- I nie ma to nic wspólnego z więzią czy Blakiem?

- Nie - powiedział, a potem westchnął. - Tak, po części jest to związane z tym człowiekiem, ale tu chodzi o nas. O to, co do siebie czujemy.

Podobał mi się tak bardzo, że to prawie było bolesne. Przebywanie blisko niego rozpałało każdą moją komórkę, ale to był przecież Daemon. Poddanie mu się oznaczało pogodzenie się z tym, jak mnie traktował. A co ważniejsze, wymagało ślepej wiary w to, że nasze uczucia są prawdziwe. A jeśli się okaże, że nie są? To złamałoby mi serce, bo zakochałabym się w nim jeszcze bardziej - bardziej niż teraz.

Zanurkowałam pod jego ramieniem i zeskoczyłam. Tępy ból przeszył moją skaleczoną nogę i zachwiałam się.

- Czy to coś w rodzaju „Nie chciałem cię, dopóki ktoś inny cię nie zechciał”?

Daemon oparł się o stół.

- To nie tak.

- Więc jak, Daemonie? - Poczułam łyzy frustracji. -Dlaczego teraz, skoro przez trzy miesiące nie mogłeś od-

dychać tym samym powietrzem co ja? To ta więź. To jedyne logiczne wyjaśnienie.

- Cholera. Myślisz, że nie żałuję, że zachowywałem się wobec ciebie jak palant? Przeprosiłem już. - Stał przede mną. - Nie łapiesz tego. Nic z tego nie jest dla mnie łatwe. I wiem, że to trudne też dla ciebie. Musisz radzić sobie z wieloma rzeczami. Ale na mnie liczy siostra i cała rasa. Nie chciałem, byś się do mnie zbliżyła. Nie chciałem kolejnej osoby, na której by mi zależało, i którą bałbym się stracić.

Zrobiłam wdech, a on kontynuował:

- Źle się zachowałem. Wiem to. Ale stać mnie na więcej - więcej niż Benny'ego.

- Blakea - powiedziała z westchnięciem i odsunęłam się od niego. - Z Blakiem mamy dużo wspólnego. Podoba mu się, że dużo czytam...

- Mi też się podoba - powiedział wyzywająco.

- I on też bloguje. - Jak tonący chwytając się brzytwy. Daemon okręcił kosmyk moich włosów na palcu.

- Nie mam nic przeciwko Internetowi. Odtrąciłam jego rękę.

- Ale on lubi mnie nie tylko przez więź czy zazdrość.

- Mówiłem ci, że to coś więcej. - Jego oczy zabłysnęły. - Nie możesz udawać. To złe. Złamiesz chłopakowi jego małe ludzkie serduszko.

- Nie złamię.

- Zrobisz to, bo pragniesz mnie, a ja ciebie.

W głębi chciałam być z nim. I chciałam, by mnie pragnął, nie tylko dlatego, że byliśmy jak rozszczepione ato-



my, czy dlatego, że ktoś inny mnie lubił. Pokręciłam głową i poszłam do drzwi.

- Tylko tak mówisz...

- Co to ma znaczyć?! Przymknęłam powieki na chwilę.

- Mówisz, że mnie pragniesz, a to nie wystarcza.

- Pokażę ci zatem.

Odwróciłam się do niego twarzą i uniosłam brew.

- Nieprawda.

- A to co było? - Daemon wskazał na stół, a ja się zarumieniłam. Ludzie na stołach jedzą... - Myślę, że ci pokazałem, że cię lubię. Mogę to powtórzyć, jeśli nie masz pewności, co to było. I przyniosłem ci smoothie i ciastko do szkoły.

- Trzymałeś to ciastko ustami!

Uśmiechnął się, jakby to było dobre wspomnienie. -Ten stół...

- Skaczesz przy mnie jak napalony pies przy czyjejś nodze, ale to nie dowód na to, że mnie lubisz, Daemonie.

Zacisnął usta. Widziałam, że walczy ze śmiechem.

- Właściwie to tak pokazuję ludziom, że ich lubię.

- O, świetnie. Nieważne. Nic z tego nie ma znaczenia, Daemonie.

-Ja się nigdzie nie wybieram, Kotek. Nie poddam się. I tak nie wierzyłam, że się podda. Sięgnęłam do drzwi, ale mnie powstrzymał.

- Wiesz, dlaczego spotkaliśmy się wtedy w bibliotece? - zapytał.

- Co? - Odwróciłam się do niego.

- W piątek, po twoim powrocie? - Przeczesał dłonią włosy. - Miałaś rację. Wybrałem bibliotekę, bo wiedziałem, że nikt nas tam nie zobaczy.

Zacisnęłam usta, czując w gardle pałace mdłości.

- Wiesz, zawsze się zastanawiałam, czy przez swoje kolosalne ego przyznasz się kiedyś do błędu.

- Jak zwykle wychodzisz z błędnym założeniem. -Utkwił we mnie ostry wzrok. - Nie chciałem, by Ash czy Andrew ci dokuczali przeze mnie, jak było z Bethany i Dawsonem. Więc jeśli myślałaś, że się ciebie wstydzę czy nie jestem gotowy na publiczne okazywanie uczuć, to lepiej zapomnij o tym pomysle. Bo jeśli tak, to się zaczęło.

Wpatrywałam się w niego oszołomiona. Co, u diabła, mam na to odpowiedzieć? Tak, część mnie w to wierzyła. Ile osób wyciągnęłoby dziewczynę z kafeterii na taką sesję całowania? Niewiele. A potem przypomniałam sobie makaron spaghetti dyndający na jego uchu, usłyszałam jego śmiech z tamtego dnia, który wydawał się tak odległy.

- Daemon...

Jego uśmiech zaczął mnie już na poważnie niepokoić.

- Mówiłem ci, Kotek. Kocham wyzwania.

## Rozdział 14

Gdy usiadłam w klasie, Lesa prawie zaczęła nade mną skakać.

- Słyszałaś już?

Na wpół śpiąca pokręciłam głową. Nie mogłam zasnąć po tym wszystkim. I nie zjadłam śniadania przez motylki w brzuchu.

- Simon zaginął - powiedziała Lesa.

- Zaginął? - Nie zwróciłam uwagi na ciepłe łaskotanie na mojej szyi, gdy Daemon pojawił się w klasie. - Kiedy?

- W zeszłym tygodniu. - Lesa wybałuszyła oczy, patrząc za mnie. - Wow. To jest nawet bardziej niespodziewane.

Coś pachniało słodko i znajomo. Skołowana, obróciłam się. Ciemnoczerwona róża w pełnym rozkwicie otarła się o czubek mojego nosa. Opalone palce trzymały zieloną łodygę. Uniosłam wzrok.

Przede mną stał Daemon z błyskiem w zielonych oczach. Znowu pomiział mnie różą w nos.

- Dzień dobry.

Popatrzyłam na niego oszołomiona.

- To dla ciebie - powiedział, gdy się nie odezwałam.

Wszyscy w klasie patrzyli na mnie. Daemon usiadł, zanim cokolwiek powiedziałam. Nie ruszyłam się aż do przybycia nauczyciela, który zaraz potem zaczął czytać nazwiska.

Gardłowy śmiech Daemona rozgrzał moją pierś.

Z płonącymi policzkami położyłam różę na ławce i naprawdę myślę, że ani na chwilę nie oderwałam od niej wzroku. Gdy Daemon powiedział, że się nie podda, nie wiedziałam, że od razu weźmie byka za rogi. A dlaczego by nie? Może po prostu chciał uprawiać ze mną seks. I to by było na tyle, nie? Nienawiść podsycala pożądanie. Tyle czasu był przeciwko mnie, a teraz chce ze mną być wbrew życzeniom swojej rasy? Może jednak był uzależniony od narkotyków.

Słońce błysnęło w kropelkach na róży.

Spojrzałam w górę i spotykałam wzrok Lesy. Bezgłośnie powiedziała: „To słodkie”.

Słodkie? To było miłe, urocze i romantyczne, mogłabym wymienić jeszcze tysiąc innych przymiotników, od których moje serce fikało koziołki. Zerknęłam ponad ramieniem na Daemona. Obserwowałam, jak pisze coś w zeszycie. Marszczył brwi w skupieniu. Gęste, długie rzęsy skrywały jego oczy.

Uniosły się, a jego usta rozciągnęły w uśmiechu.

Mam kłopoty.

\*\*\*

Gliny były wszędzie przez następne kilka dni, wpytując uczniów i nauczycieli o Simona. Daemon i ja byliśmy pierw-

szymi ludźmi, których przepytano. Jakbyśmy byli współczesnymi Bonnie i Clyde'em, knującymi wspólnie. Cóż, fakt, że Daemon skopał tyłek Simonowi, nie wyglądał dobrze. Ale policjanci nie traktowali nas jak podejrzanych. Po moim pierwszym i ostatnim przesłuchaniu w biurze dyrektora byłam przekonana, że dwójka ze stanowych oficerów to obcy. Znałam ich sekret i miałam wrażenie, że oni o tym wiedzą.

Zastanawiałam się, czy ktoś z kosmitów tego nie zrobił. Ash była doskonałą podejrzaną, zwłaszcza odkąd Daemon zaczął przynosić mi prezenty. Jednego dnia dostałam od niego pikantną, dyniową latte - moją ulubioną - a potem jajka na bekonie i croissanta, pączki w polewie w czwartek, lilie w piątek. Nie ukrywał swoich intencji.

Część mnie czuła się źle z powodu Ash. Całe życie oczekiwała, że będzie z Daemonem. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co musiała myśleć - czy była w żałobie po ostatecznym końcu ich związku, czy tylko bolało ją, że straciła coś, co należało do niej. Jeśli wkrótce skończę gdzieś w rowie, założę się, że będzie to sprawka Ash lub Andrew. Adam opuścił ciemną stronę mocy i teraz siedział z Dee na lunchu. Dosłownie nie potrafili trzymać od siebie rąk z daleka... lub od jedzenia.

Każdej nocy Daemon zajmował mój czas. Twierdził, że tylko ma na mnie oko, bo chciał zobaczyć, czy znowu zaatakuje mnie krzesło. W jego świetle oznaczało to, że próbował każdego sposobu, by być blisko mnie. Tak blisko, że ciało mnie łaskotało, a silna wola się kruszyła.

Blake... cóż, Blake rozmawiał ze mną w klasie. Napisał do mnie kilka razy w nocy, a ja zawsze czekałam, aż Da-

emon zdecydował się wyjść, zanim do niego zadzwoniłam, ale nie było tematu następnej randki.

Daemon odniósł sukces w odstraszeniu, z czego był bezwstydnie dumny.

W sobotnie popołudnie miałam maraton pisania recenzji, gdy ktoś nagle zapukał do moich drzwi. Skończyłam ostatnie zdanie - „Hipnotyzujący debiut, trzymająca w napięciu akcja i omdlewający romans, The Hidden Circle jest książką, przy której zapomnisz o szkole, pracy i dzieciach, do przeczytania jednym tchem” - i zamknęłam laptop.

Gdy zbliżyłam się do drzwi, poczułam łaskotanie na karku. Daemon. Potknęłam się o podwinięty brzeg dywanu i sekundę zajęło mi poprawienie bluzy, która podjechała trochę do góry.

Poczułam znajomy niepokój. Jakiego asa ma dzisiaj w rękawie? Innymi słowy, jak jeszcze skomplikuje mi dzisiaj życie? Zasada niecałowania obowiązywała od poniedziałku. Ale co dziwne, choć nasze spotkania były niewinne i tajne, nie można było zaprzeczyć niezwyklej intymności.

Daemon się zmieniał.

Przywykłam do sarkastycznego i niegrzecznego Daemona. Co dziwne, z tą wersją radziłam sobie lepiej. Potrafiliśmy wymieniać zniewagi cały dzień. Ale ten Daemon... ten się nie poddawał, był miły i czuły, zabawny i - dobry Boże - rozważny.

Daemon czekał na ganku z rękoma w kieszeniach dzinsów. Patrzył w przestrzeń, ale obrócił się, gdy tylko otworzyłam drzwi.

Przeszedł obok mnie do korytarza. Jego zapach, mieszanka świeżego powietrza i drzewa sandałowego, podążała za nim. Ten aromat uderzał mi do głowy, był absolutnie niepowtarzalny.

- Ładnie dzisiaj wyglądasz - skomentował niespodziewanie.

Spojrzałam w dół na szarą bluzę z kapturem i założyłam kosmyk włosów za ucho.

- Eee, dzięki. - Odchrząknęłam. - Co... co jest? Jego wymówka „pilnuję cię” była standardem, więc nie oczekiwałam niczego innego.

- Chciałem sprawdzić, jak się masz.

- Och. - Cóż, szlag... Zaśmiał się głębokim głosem.

- Pomyślałem, że może się przejdziemy. Jest ładnie na dworze.

Spojrzałam na laptop. Nie powinnam spędzać z nim czasu... tylko go zachęcać... do nie tak złego zachowania.

- Będę się zachowywał - powiedział. - Obiecuję. Teraz to ja się zaśmiałam.

- No dobra, chodźmy.

Powietrze na zewnątrz było rześkie i jeszcze nie tak zimne, jak robi się po zachodzie słońca. Zamiast iść w kierunku lasu, poszedł do swojego SUV-a.

- Dokąd dokładnie idziemy?

- Na zewnątrz - powiedział sucho.

- Tyle to się sama domyśliłam.  
- Zadajesz sporo pytań.  
- Mówiono mi, że jestem dociekliwa. Pochylił się i wyszeptał:

- Tyle to się sam domyśliłem.  
Zrobiłam naburmuszoną minę, ale byłam zaintrygowana. Wspięłam się na miejsce pasażera.

- Słyszałeś coś o Simonie? - zapytałam, gdy wycofał samochód z podjazdu. - Ja nie.

- Też nie.

Złote, czerwone i brązowe liście podlatywały w powietrze, gdy Daemon pędził autostradą.

- Myślisz, że Arumianie mają coś wspólnego z jego zniknięciem?

Daemon pokręcił głową.

- Wątpię. Żadnego tu nie widziałem, ale nie możemy być pewni.

Porwanie Simona przez Arumianina nie miało sensu, ale ludzie nie znikali tu, jeśli nie mieli do czynienia z kosmitami. Za oknem dojrzałam znajomą scenerię. Szybko pojęłam, dokąd zmierzamy. Zdziwiona patrzyłam, jak Daemon zjeżdża z ulicy i parkuje na polu, gdzie ludzie imprezowali.

To było miejsce, gdzie walczyliśmy z Baruckiem.

- Dlaczego tutaj? - zapytałam, wychodząc z samochodu. Martwe liście w licznych kolorach pokrywały ziemię. Z każdym krokiem moje stopy zanurzały się w nich na kilka centymetrów. Przez jakiś czas słyszeliśmy tylko od-



głos naszych stóp przedzierających się przez morze kolorowych liści.

- To miejsce może kryć w sobie sporo szczątkowej energii po naszej walce i śmierci Barucka. - Zatrzymał się przy powalonym drzewie. - Uważaj, wszędzie jest mnóstwo gałęzi.

Przeszłam obok jednej, szczególnie niebezpiecznej.

- To może głupio zabrzmieć, ale chciałam tu wrócić. Nie wiem dlaczego. Szaleństwo. Prawda?

- Nie - powiedział cicho. - Dla mnie to ma sens.

- Chodzi o tę całą energię?

- O to, co po niej zostało. - Daemon pochylił się i odepchnął opadły konar. - Chcę się przekonać, czy coś poczuję. Jeśli był tu DOD, żeby to sprawdzić, dobrze będzie wiedzieć.

Resztę drogi przeszliśmy w ciszy. Podążałam za nim ostrożnie po nierównym terenie. Poczułam w sobie osobliwe poruszenie, gdy to zobaczyłam. Ziemia pokryta była liśćmi, ale drzewa ciągle się pochylały, wyglądały bardziej groteskowo, gdy tak się skręcały ku ziemi. Zatrzymałam się na krańcu i próbowałam odnaleźć miejsce, gdzie stał Baruck.

Odepchnęłam ściółkę stopą. Wkrótce dostrzegłam poczerniałą powierzchnię. Gleba najwyraźniej pamiętała, co się wtedy stało, i nie chciała zapomnieć.

To miejsce było jakimś chorym nagrobkiem.

- Ziemia nigdy się nie uleczy - powiedział Daemon miękko. - Nie wiem dlaczego, ale wchłonęła jego esencję i nic nie urośnie na tym miejscu. - Odepchnął więcej opa-

dłych liści, aż obszar był całkowicie widoczny. - Na początku zabijanie mi przeszkadzało.

Oderwałam wzrok od ziemi. Resztką słońca, która przedzierała się przez chmury, wydobywała refleksy w jego ciemnych włosach.

Daemon uśmiechnął się bez przekonania.

- Nie podobało mi się odbieranie życia. Ciągłe tak jest. Życie jest życiem.

- To coś, co musisz robić. Nie zmienisz tego. Trzeba to przełknąć. Przeszkadza mi wiedza, że zabiłam... dwóch z nich, ale...

- Nie jesteś zła przez to, co zrobiłaś. Nigdy tak nie myśl. - Na moment nasze oczy się spotkały a potem odchrząknął. -Ja nic nie czuję.

Wsunęłam ręce do kieszeni bluzy i zacisnęłam palce na komórce.

- Myślisz, że DOD coś znalazł?

- Nie wiem. - Pokonał dystans między nami. Stał przede mną, a ja musiałam odchylić głowę, by na niego spojrzeć. - Zależy, czy używają sprzętu, z którym nie jestem zaznajomiony.

- A jeśli tak, co to oznacza? Trzeba się tym martwić?

- Raczej nie, nawet jeśli poziom energii byłby wyższy. - Wyciągnął rękę i wygładził kosmyk włosów, który uciekł z mojego kucyka. - To tak naprawdę nic im nie powie. Stało się jeszcze coś dziwnego?

- Nie - powiedziałam, nie chcąc go martwić niepotrzebnie. Dzisiaj wysadziłam żarówkę w moim pokoju. I przesunęłam łóżko o jakiś metr.

Jego palec został przez chwilę na moim policzku, a potem chwycił mnie za rękę i przysunął ją do ust, całując delikatnie wnętrze dłoni. Gorący dreszcz pobiegł w górę mojej ręki. Spojrzał na mnie spod rzęs rozpalonym wzrokiem.

Rozchyliłam wargi, a serce podskoczyło w mojej piersi jak te liście, które wirowały wokół nas.

- Przeprowadziłeś mnie tu tylko po to, żeby być ze mną na osobności?

- To może być część mojego genialnego planu. - Daemon pochylił głowę, a jego włosy musnęły mój policzek. Kącik jego ust uniósł się w uśmiechu, a jedno wesołe uderzenie serca później jego usta przywarły się do moich, a moje serce nabrzmiało.

Szarpnęłam się w tył, oddychając ciężko.

- Żadnego całowania - wyszeptałam. Jego palce zacisnęły się na moich.

- Staram się.

- To postaraj się bardziej. - Uwolniłam rękę i cofnęłam się o krok, chowając dłonie do kieszeni bluzy. - Chyba powinniśmy wracać.

Westchnął.

- Jak sobie życzysz.

Pokiwałam głową. Wracaliśmy do samochodu w ciszy. Patrzyłam w ziemię, walcząc z tym, czego chciałam i czego potrzebowałam. Daemon nie mógł być obiema tymi rzeczami.

- Więc tak sobie myślałam... - powiedział po kilku chwilach.

Spojrzałam na niego z rezerwą.

- O czym?

- Powinniśmy zrobić coś. Razem. Poza twoim domem i nie mówię tu o spacerze po okolicy. - Popatrzył prosto przed siebie. - Powinniśmy iść na kolację albo do kina.

Moje głupie serce znowu zaczęło bić szybciej.

- Zapraszasz mnie na randkę? Zaśmiał się cicho.

- No tak.

Drzewa zaczęły się przerzedzać. Spore snopy siana pojawiły się na widoku.

- Nie chcesz mnie zaprosić na randkę.

- Dlaczego ciągle mi mówisz, czego nie chcę? - Ciekawość zabarwiła jego ton.

- Bo nie możesz - powiedziałam. - Nie możesz chcieć tego ze mną, nie naprawdę. Może z Ash...

- Nie chcę Ash. - Zatrzymał się twarzą do mnie, a jego rysy stwardniały. - Jeśli bym chciał, to bym z nią był. Ale nie jestem. Nie jej chcę.

- Mnie też nie. Nie możesz szczerze powiedzieć, że zażykujesz życie każdego Luksjanina i z mojego powodu odwrócisz się od nich.

Daemon pokręcił głową w niedowierzaniu.

- Przestań zakładać, że wiesz, czego chcę i co robię. Ponownie zaczęłam iść.

- To tylko więź i chęć udowodnienia mi czegoś, Daemon. Cokolwiek do mnie czujesz, nie jest prawdziwe.

- To niedorzeczne - warknął.

- Skąd możesz wiedzieć?

- Po prostu wiem. - Daemon pojawił się przede mną ze zmrużonymi oczami. Uderzył się ręką w pierś, dokładnie nad sercem. - Bo wiem, co tu czuję. Nie jestem typem osoby, która przed wszystkim ucieka, nieważne, jak coś jest trudne. Wolałbym walnąć głową w mur, niż żyć i zastanawiać się, co by było gdyby. I wiesz co? Nie sądziłem, że jesteś osobą, która ucieka. Ale może się myliłem.

Oślupiała, wyciągnęłam ręce z kieszeni i odgarnęłam włosy. Poczułam ucisk w żołądku - ten dobry i niedobry rodzaj jednocześnie.

-Ja nie uciekam.

- Nie? Bo to właśnie robisz - wyklócał się. - Udajesz, że to, co do mnie czujesz, nie jest prawdziwe lub nie istnieje. I cholernie dobrze wiem, że nie czujesz nic do Bobby'ego.

- Blakea - poprawiłam go automatycznie. Wyminęłam go i skierowałam się do samochodu. - Nie chcę rozmawiać o...

Stanęliśmy jak wryci na skraju lasu. Dwa wielkie SUV-y stały zaparkowane koło samochodu Daemona, blokując go. Przy jednym stało dwóch mężczyzn w czarnych garniturach. Poczułam koszmarny niepokój. Daemon wyszedł przede mnie. W jego mięśniach widoczne było napięcie. Nie musiałam pytać, kim są.

To DOD.

## Rozdział 15

Jeden z Garniaków wyszedł na przód ze wzrokiem utkwionym w Daemonie.

- Witam, panie Black i panno Swartz.

- Hej, Lane - odpowiedział Daemon monotonię. Najwyraźniej znał faceta. - Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj.

Nie byłem pewna, co zrobić, więc stałam cicho, starając się być niezauważalna.

- Dotarliśmy do miasteczka trochę wcześniej i zobaczyliśmy twój samochód. - Lane się uśmiechnął, co przyprawiło mnie o ciarki.

Oczy innego Garniaka powędrowały do mnie.

- Co wy tu robicie?

- Wczoraj tu była impreza i szukaliśmy jej telefonu. - Daemon wyszczerzył się do mnie. - Zgubiła go i ciągle szukamy.

Teraz komórka chciała wypalić dziurę w mojej kieszeni.

- Więc może spotkamy się później. - Daemon kontynuował. - Gdy już znajdziemy...

Drzwi od strony pasażera jednego forda expedition otworzyły się i wyszła z niego kobieta. Miała lodowato-

blond włosy ściągnięte w ciasny kok, który uwydatniał jej ostre rysy twarzy. Byłaby nawet ładna, gdyby nie rzucała mi takiego morderczego spojrzenia.

- Picie wśród nieletnich? - Kobieta się uśmiechnęła. Wyglądało to trochę jak uśmiech Barbie. Sztuczny. Plastikowy. W jakiś sposób niewłaściwy.

- My nie piliśmy - powiedziałam, włączając się do rozmowy.

- Daemon jest na to za mądry. Jego rodzice są jak moi. Zabiliby go.

- Cóż, miałam nadzieję na ciebie wpaść, Daemonie, moglibyśmy pójść na wczesną... kolację.

Lane ruszył do swojego expedition.

- Mamy tylko kilka godzin. Niestety muszę skrócić wasze poszukiwania telefonu.

Przez moment myślałam, że zaprotestuje, ale Daemon odwrócił się do mnie i powiedział:

-W porządku. Zabiorę ją do domu i spotkam się z wami potem.

- To nie będzie konieczne - wtrąciła się kobieta. - Możemy ją zabrać ze sobą, a wy jedźcie.

Mój puls zwariował. Spojrzałam na Daemona. Mięsień zagrał na jego szczęce, ale stał cicho, bezradny. Wiedziałam, że nic nie może zrobić. Wymusiłam uśmiech i skinęłam głową.

- Mi pasuje. Mam tylko nadzieję, że nie będziecie musieli nadrabiać drogi.

Prawa ręka Daemona zacisnęła się w pięść.

- Nie przeszkadza nam to - odpowiedziała. - Uwielbiamy jeździć tymi drogami. Kolory jesieni i tak dalej. Gotowa?

Spojrzałam na Daemona i poszłam w kierunku SUV-a. Czuję na sobie jego wzrok. Wymamrotałam podziękowania, gdy otworzyła dla mnie tylne drzwi. Wsiadając, naprawdę miałam nadzieję, że nie skończę jako zaginiona osoba na ulotce.

Daemon wsiadł do swojego samochodu. Zatrzymał się i spojrzał na mnie. Mogłabym przysiąc, że usłyszałam jego głos. „Będzie dobrze”. Ale to nie mógł być on. Może to tylko pobożne życzenie, bo przez moment strach był jak lodowata woda w moich żyłach. A jeśli to był ostatni raz, gdy go widzę... kogokolwiek? Jeśli dowiedzą się, że znam prawdę?

Co, jeśli wiedzą, że znam prawdę?

Teraz wołałam, by Daemon mnie tam pocałował, bym mu pozwoliła. Bo jeśli zniknę, to przynajmniej miałabym wtedy dobre ostatnie wspomnienie.

Zmusiłam się do powolnego oddychania. Uniosłam rękę i pomachałam mu palcami, zanim kobieta zamknęła drzwi.

Zajęła miejsce pasażera i obróciła się do mnie.

-Pas?

Zapięłam go trzęsącymi, spoconymi dłońmi. Mężczyzna za kółkiem nic nie powiedział, ale jego wąsy drgały, jakby oddychał ciężko.

- Eee, dzięki za podwiezienie.

- Żaden problem. Nazywam się Nancy Husher - powiedziała i skinęła głową na kierowcę. - A to jest Brian Vaughn. Zna rodzinę Daemona od kilku lat. Ja się tylko zabrałam na przejażdżkę.

No jasne.



- Och... to miłe. Nancy skinęła głową.
- Brian trochę lepiej zna Daemona, prawda?
- Tak - zgodził się Brian. - Nieczęsto widuje się go z dziewczyną. Najwyraźniej musi cię lubić, skoro pomaga ci znaleźć ten telefon.

Przyjrzałam się im uważniej.

- Chyba. On i jego siostra są naprawdę sympatyczni.
- Dee jest słodka. Jak blisko jesteście? - zapytał Brian. Przesłuchiwali mnie. Świetnie.
- Cóż, skoro mieszkamy przy tej samej ulicy, to całkiem blisko.

Nancy wyjrzała przez okno. Na szczęście zauważyłam, że wracamy do Ketterman.

- A Daemon? Jak blisko z nim jesteś? Zaszło mi w ustach.
- Chyba nie nadażam.
- Mówiłeś, że on się z kimś spotyka, Brian?
- Z Ash Thompson - odpowiedział. Skoro wiedzieli, to mogłam grać dalej.
- Tak, ale myślę, że zerwali w czasie wakacji. I to nie ma ze mną nic wspólnego.
- Nie ma? - zapytała Nancy.

Pokręciłam głową. Zdecydowałam, że trochę prawdy nie zaszkodzi.

- Jesteśmy tylko kolegami. Przez większość czasu nawet się nie dogadujemy.
- Ale powiedziałaś, że jest miły.

Cholera. Wzruszyłam ramionami z pokerową twarzą.

-Jak chce, potrafi być miły. Wygięła jasną brew.

- A co z Dee?

- Ona jest wspaniała. - Wyrzałam przez okno. To najdłuższa podróż w moim życiu. Zanim się skończy, dostanę zawału. Było coś w tej Nancy, coś więcej poza oczywistym, od czego skręcały mi się wnętrzności.

-A ich rodzice?

Zmarszczyłam brwi. To naprawdę dziwne pytania, biorąc pod uwagę fakt, że ja wszystko wiedziałam, ale oni nie byli tego świadomi.

- Nie wiem. Jak to rodzice.

Brian się zaśmiał. Czy z tym facetem jest wszystko dobrze? Zabrzmiało to trochę mechanicznie.

- Pytałam, czy ich lubisz - powiedziała.

- Nie widuję ich często. Przychodzą i odchodzą. Właściwie nawet z nimi nie rozmawiałam. - Napotkałam jej wzrok, mając nadzieję, że mi uwierzy. - Nie spędzam dużo czasu w ich domu, więc na siebie nie wpadamy.

Przytrzymała moje spojrzenie jeszcze przez kilka chwil i obróciła się na siedzeniu. Potem nikt nic nie mówił. Pot zebrał mi się nad brwią. Gdy Brian skręcił w moją ulicę, prawie rozplakałam się z ulgi. Kiedy samochód się zatrzymał, ja już odpinałam pas.

- Dzięki za podwózkę - powiedziałam pośpiesznie.

- Nie ma problemu - odparła Nancy. - Trzymaj się, panno Swartz.

Małe włoski na moim ciele stanęły dęba. Otworzyłam drzwi i wyszłam.

I właśnie wtedy, w najgorszym możliwym momencie na świecie, rozdzwonił się mój telefon, jak głośny alarm. Jasna cholera... Spojrzałam na Nancy.

Uśmiechnęła się.

\*\*\*

- Jestem pewna, że nic mu nie jest - powiedziała znowu Dee.  
- Katy, oni to robią cały czas. Wpadają z wizytą, znajdują nas i zachowują się dziwnie.

Zatrzymałam się przed jej telewizorem, wyginając ręce. Strach zakorzenił się głęboko w moim wnętrzu w momencie, gdy zatrzymali się przed moim domem.

- Nie rozumiesz. Powiedział im, że szukaliśmy tam mojego telefonu, bo go zgubiłam. A potem zadzwonił przy nich.

- Wiem, ale co z tego? - Adam usiadł z nogami na kanapie. - Nie ma mowy, by podejrzewali, że coś wiesz.

Ale wiedzieli, że skłamaliśmy, i wyglądali na zbyt mądrych, by to pominąć. I przecież nie mogłam powiedzieć Dee, co naprawdę tam robiliśmy. Chociaż pytała. Wykreśliłam się jakąś kiepską wymówką, że niby chciałam zobaczyć miejsce, gdzie zabił Barucka.

Dee nie wyglądała na przekonaną.

Znowu zaczęłam kroczyć niespokojnie.

- Ale to było kilka godzin temu. Już prawie dziesiąta.

- Skarbie, nic mu nie jest. - Wstała i chwyciła moje ręce. - Już tu wcześniej byli i poszli go poszukać. Oni tylko działają ludziom na nerwy i zadają pytania.

- Ale dlaczego zajmuje im to tyle czasu?

- Bo lubią zamęczać go jakimiś bzdurami, a on im się z nawiązką odwdzięcza - powiedział Adam, a pilot od telewizora podleciał do jego ręki. - To taki pasożytniczy związek pomiędzy nimi.

Zaśmiałam się słabo.

- A jeśli się dowiedzą, że wiem? Co z nim zrobią? Dee zmarszczyła brwi.

- Nie dowiedzą się, Katy. A nawet jeśli, powinnaś się bardziej martwić sobą niż nim.

Skinęłam głową, przestałam się bawić palcami i znowu zaczęłam krążyć po dywanie. Nie rozumieli. Widziałam to w oczach Nancy. Wiedziała, że kłamaliśmy, ale mnie puściła. Dlaczego?

- Katy - zaczęła wolno Dee. - Jestem zaskoczona, że tak się przejmujesz bezpieczeństwem Daemona.

Poczułam rumieniec na policzkach. Nawet nie chciałam myśleć o tym, dlaczego się martwiłam.

- Tylko dlatego, że to... to Daemon... nie chcę po prostu, żeby coś mu się stało.

Uniosła jedną brew, obserwując mnie z uwagą. - Jesteś pewna, że nie chodzi o coś więcej? Zatrzymałam się.

- Oczywiście, że jestem.

- Przynosi ci rzeczy do szkoły. - Adam odchylił głowę, mrużąc oczy. - Nigdy się tak przy nikim nie zachowywał. Nawet przy mojej siostrze.

- A wy spędzacie ze sobą sporo czasu - dodała Dee.

- No i? A ty spędzasz dużo czasu z Adamem. - Gdy tylko te słowa opuściły moje usta, zrozumiałam, jak głupio to zabrzmiało.

Dee uśmiechnęła się, a jej oczy rozbłyły.

- No i uprawialiśmy seks. Dużo seksu. Oczy Adama się rozszerzyły.

- Wow, Dee, skoro tak to ujmujesz. Wzruszyła ramionami.

- To prawda.

- Och, Jezu, nic takiego się nie dzieje.

Ruszyła do kanapy i usiadła przy czerwonym na twarzy Adamie.

- Więc co się dzieje?

Szlag. Nie znoślam jej okłamywać.

- Pomaga mi w nauce.

- Konkretnie?

- Z trygonometrią - powiedziałam szybko. - Jestem kiepska, jeśli chodzi o matkę.

Dee się zaśmiała.

- Okay. Skoro tak mówisz. Mam tylko nadzieję, że wiesz, że nie będę zła, jeśli coś się dzieje pomiędzy tobą a moim bratem.

Popatrzyłam na nią zaskoczona.

- Po części rozumiem, dlaczego chcielibyście to utrzymać w tajemnicy. Jesteście znani ze swoich wojen słownych i wszystkiego. - Zmarszczyła brwi. - Ale musisz wiedzieć, że mi to nie przeszkadza. To szaleństwo i mam nadzieję, że Daemon jest przygotowany na to, co się stanie, ale jestem szczęśliwa. A jeśli ty go uszczęśliwiasz...

- Dobra. Załapałam. - To nie rodzaj rozmowy, jaką chciałam przeprowadzić z Dee i Adamem.

Uśmiechnęła się.

-1 chciałabym, żebyś rozważyła spędzenie Dziękczynienia z nami. Wiesz, że jesteś tu mile widziana.

- Naprawdę wątpię, by Ash i Andrew z radością siedzieli ze mną przy jednym stole.

- A kogo obchodzi, co myślą? - Adam przewrócił oczami. - Mnie nie. I Daemona też nie. I ciebie też nie powinno.

- Ale wy jesteście jak rodzina. A ja nie... Poczułam łaskotanie na szyi. Nie myśląc, obróciłam się i przebiegłam pokój. Otworzyłam gwałtownie drzwi i wybiegłam na chłodne powietrze.

Daemon wszedł właśnie na ostatni stopień, gdy, niewiele myśląc, dopadłam go i otoczyłam ramionami jego szyję, ściskając mocno.

Wydawał się osłupiały, ale potem zacisnął ramiona wokół mojej talii. Przez kilka chwil żadne z nas nic nie mówiło. Nie musieliśmy. Chciałam go tylko przytulić... i żeby on mnie przytulił. Może to więź. Może coś nieskończenie głębszego. W tym momencie mnie to nie obchodziło.

- Hej, Kotek, co się dzieje?

Przytuliłam twarz do jego piersi jeszcze mocniej i odechnęłam głęboko.

- Myślałam, że DOD zabrał cię do jakiegoś laboratorium i przetrzymuje w klatce.

- W klatce? - Zaśmiał się trochę niepewnie. - Nie. Żadnych klatek. Oni tylko chcieli pogadać. Zajęło to trochę więcej czasu, niż myślałam. Wszystko w porządku.

- Ekhm... - odchrząknęła Dee. Zesztywniałam i zobaczyłam, co robię. O, to niefajne.

Wyplątałam się z jego ramion, cofnęłam i zarumieniłam. -Ja tylko... się podekscytowałam.

- Właśnie widzę. - Dee wyszczerzyła zęby w uśmiechu. Daemon patrzył na mnie, jakby właśnie wygrał na loterii.

- Nawet podoba mi się taki poziom ekscytacji. Przez to myślę o...

- Daemon! - krzyknęłyśmy równocześnie.

- No co? - Uśmiechnął się szeroko i zmierzwił Dee włosy. - Ja tylko sugerowałam...

- Dobrze wiemy, co sugerowałeś. - Dee uciekła przed jego dotykiem. - I naprawdę chcę dzisiaj utrzymać jedzenie w żołądku. - Uśmiechnęła się do mnie. - Widzisz? Mówiłam ci. Daemon ma się dobrze.

Tyle to i ja widziałam. Wyglądał zabójczo, ale wracając do tematu...

- Niczego nie podejrzewają? Daemon pokręcił głową.

- Niczego poza normą, ale oni zawsze przesadzają. -Zamilkł, wpatrując mi się w oczy w przyćmionym świetle na ganku. - Naprawdę nie musisz się martwić. Jesteś bezpieczna.

To nie o siebie się martwiłam... o ludzi, jest ze mną źle. Mój instynkt samozachowawczy oszalał. I naprawdę musiałam się stąd wydostać.

- Dobra, idę do domu. -Kat...

- Nie. - Machnęłam na niego ręką i zeszłam po schodkach. - Naprawdę muszę iść do domu. Blake dzwonił i muszę do niego oddzwonić.

- Boris może poczekać - odparł Daemon.

- Blake - powiedziałam i zatrzymałam się na chodniku. Dee rozważnie wróciła do środka, ale Daemon podszedł do skraju ganku. Czulałam, że obnażyłam swoje myśli i emocje, gdy spotkałam jego wzrok. - Zadawali mi sporo pytań... zwłaszcza ta kobieta.

- Nancy Husher - powiedział i zmarszczył brwi. Sekundę później stanął przy mnie. - Najwyraźniej to gruba ryba w DOD. Chcieli wiedzieć, co się wydarzyło w Halloween. Przedstawiłem im moją poprawioną wersję.

- I uwierzyli ci? Skinął głową.

- Bez chwili wahania. Zadrzałam.

- Ale to nie byłeś ty, Daemon. Tylko ja. Albo my wszyscy.

- Wiem, ale oni tego nie wiedzą. - Jego głos obniżył się, gdy przyłożył mi dłoń do policzka. - Nigdy się o tym nie dowiedzą.

Zamknęłam oczy. Ciepło jego ręki złagodziło strach.

- To nie o siebie się martwię. Jeśli pomyślą, że wysadziłeś satelitę, uznają cię za zagrożenie.

- Albo pomyślą, że jestem aż tak niesamowity.

- To nie jest śmieszne - wyszeptałam.

- Wiem. - Daemon zbliżył się i zanim zauważyłam, znowu byłam w jego objęciach. - Nie martw się o mnie czy o Dee. Poradzimy sobie z DOD. Zaufaj mi.



Pozwoliłam mu się tak trzymać jeszcze przez chwilę, otoczona jego ciepłem, ale potem wyślizgnęłam się z jego ramion.

- Nie powiedziałam nic tej kobiecie. Ale ten przeklęty telefon zadzwonił, gdy wysiadałam z samochodu. Wiedziała, że skłamaliśmy co do tego, dlaczego tam byliśmy.

- Nie obchodzi ich, czy kłamiemy na temat telefonu. Pewnie myślą, że byliśmy się tam obściskować czy coś. Nie musisz się martwić, Kat.

Ale niepokój nie zniknął. Ciągle we mnie krążył. Coś w tej Nancy było dziwnego. Jakby coś kalkulowała. Jakby to był test, a my go oblaliśmy.

Uniosłam głowę i napotkałam jego wzrok.

- Cieszę się, że nic ci nie jest. Uśmiechnął się.

- Wiem.

Całą noc mogłabym tu stać i patrzeć w te błyszczące oczy, ale coś kazało mi uciec od niego najdalej i najszybciej jak to możliwe. Nic dobrego nie wyjdzie z tego wszystkiego.

Odwróciłam się i odeszłam.

## Rozdział 16

Jak się spodziewałam, większą część Dziękczynienia spędziłam sama, wałęsając się po domu. Mama była zawałona pracą. Miała dwie zmiany, przez co miało jej nie być w domu od popołudnia w czwartek aż do południa w piątek.

Mogłabym pójść naprzeciwno. Zarówno Dee, jak i Daemon mnie zaprosili, ale nie czułabym się dobrze, wkraczając w kosmiczne Dziękczynienie. I wiedziałam, że każdy, kto się tam pojawił, jest w sekrecie E.T.<sup>4</sup>, bo przecież jak podglądaczka zerkałam przez okno za każdym razem, gdy naprzeciwno trzasnęły drzwi. Nawet Ash przyjechała z braćmi. Chociaż wyglądała, jakby szła na pogrzeb, a nie rodzinny obiad.

Części mnie nie podobało się to, że tam była. O tak, byłam zazdrosna. Głupia.

Ale dobrze zrobiłam, że nie poszłam.

Byłam kłębkim nerwów. Dzisiaj przewróciłam stolik do kawy, roztrzaskałam trzy szklanki i wysadziłam żarówkę. Przebywanie z innymi pewnie nie jest dobrym pomy-

**4 *The Extra-Terrestrial* - istota pozaziemska, tytułowa postać filmu Stevena Spielberga (przyp. red.).**

słem, ale miło by było zatracić się w świętowaniu chociaż na chwilę. Jedyne pozytyw był taki, że nie doskwierał mi rozdzierający ból głowy.

Około szóstej wieczorem poczułam tak dobrze znajome łaskotanie na karku tuż przed tym, jak Daemon zapukał. Rozrosła się we mnie kula emocji, gdy pospieszyłam do drzwi.

Pierwszą rzeczą, jaką zauważyłam, było wielkie pudło przy nim, a także zapach pieczonego indyka i batatów.

- Hej - powiedział, wyciągając przed siebie stos przykrytych talerzy. - Szczęśliwego Święta Dziękczynienia.

Zamrugłam powoli.

- Szczęśliwego Święta Dziękczynienia.

- Zamierzasz mnie zaprosić? - Potrząsnął talerzami.  
-Przychodzę z darami w formie jedzenia.

Odsunęłam się na bok.

Wszedł do środka z szerokim uśmiechem i machnął wolną ręką. Karton podniósł się z ganku i podążył za nim jak pies. Wylądował dokładnie w korytarzu. Zanim zamknęłam drzwi, dostrzegłam Ash i Andrew wsiadających do samochodu. Żadne z nich się nie obejrzało.

Poczułam gulę w gardle, gdy odwróciłam się do Daemona.

- Przyniosłem po trochu wszystkiego. - Skierował się do kuchni. - Mam indyka, bataty sos żurawinowy, tłuczone ziemniaki, zapiekanekę z zielonym groszkiem, jakieś jabłka z kruszonką i ciasto... Kotek? Idziesz?

Odsunęłam się od frontowych drzwi i poszłam do kuchni. Właśnie nakrywał do stołu. Po prostu... nie wiedziałam, co myśleć.

Daemon uniósł dłonie i dwa szklane świeczniki, których mama nigdy nie używała, podleciały do stołu. Następne były świeczki, które zapalił machnięciem ręki.

Gula urosła jeszcze bardziej, prawie mnie dławiąc.

Zastawa stołowa i szklanki wyleciały z otwartych szafek, a wino mamy z lodówki. Samo nalało się do dwóch kryształowych kieliszków. Gdy to wszystko się działo, Daemon stał pośrodku kuchni. Przypominało mi to scenę z *Pięknej i Bestii*. Czekałam, aż imbryk do herbaty zacznie śpiewać.

- A po kolacji mam dla ciebie niespodziankę.

- Niespodziankę? Skinął głową.

- Ale najpierw zjesz ze mną kolację.

Począpiałam do stołu i usiadłam, obserwując go zamazanym wzrokiem. Nałożył mi jedzenie na talerz, a potem usiadł przy mnie. Odchrząknęłam.

- Daemon, nie... nie wiem, co powiedzieć, ale dziękuję.

- Niepotrzebnie - odparł. - Nie chciałaś do nas wpaść, i rozumiem to, ale nie powinnaś być sama.

Spuściłam wzrok, żeby nie mógł zobaczyć łez zbierających się w moich oczach. Dlatego opróżniłam kieliszek białego wina o gorzkim smaku. Gdy spojrzałam w górę, uniósł wysoko brwi.

- Ponosi cię - wymamrotał. Uśmiechnęłam się.

- Może... ale tylko dzisiaj. Trącił mnie kolanem pod stołem.

-Jedz, zanim wystygnie.

Jedzenie było boskie. Zniknęły wszelkie wątpliwości co do kulinarnych zdolności Dee. Podczas naszej małej kolacji wypiliśmy kolejny kieliszek wina. I zjadłam wszystko, co Daemon kładł mi na talerz, łącznie z dodatkami.

A gdy nadziewałam dyniowe ciasto na widelec, byłam albo wstawiona, albo zaczynałam wierzyć, że przemawiało przez niego coś więcej niż więź. Że może troszczył się o mnie, bo byłam w stanie z tym walczyć - powiedzmy - I wiem cholernie dobrze, że Daemon też by potrafił, gdyby chciał.

Ale może właśnie nie chciał walczyć z tą więzią.

Sprzątanie po kolacji było dziwnie intymnym doświadczeniem. Nasze łokcie otarły się o siebie kilka razy. Zmywaliśmy naczynia w komfortowej ciszy, bok przy boku. Czułam, że się rumienię. Myśli miałam zbyt chaotyczne.

Za dużo wina.

Potem podążyłam za Daemonem do korytarza. Bez dotykania przeniósł karton do salonu. W środku coś brzęczało. Siedziałam na skraju kanapy, bawiąc się dłońmi, i czekałam. Nie miałam pojęcia, co zamierzał.

Daemon otworzył karton i sięgnął do środka. Wyciągnął zielone gałązki i szturchnął mnie nimi.

- Mamy drzewko do ubrania. Wiem, że to nie to samo co ubieranie go podczas parady, ale w telewizji leci właśnie świąteczna kreskówka.

To koniec. Powróciła gula w moim gardle, ale tym razem nie dałam rady się powstrzymać. Zeskoczyłam z kanapy i wybiegłam z pokoju. Łzy płynęły mi po policzkach. Emocje zatkały mi gardło, gdy wycierałam oczy.

Daemon pojawił się przede mną, blokując mi wejście na schody. Oczy miał szeroko otwarte, źrenice rozszerzone. Próbowałam się obrócić, ale szybko chwycił mnie za ramiona.

- Nie zrobiłem tego, żeby dać ci powód do płaczu, Kat.

- Wiem. - Pociągnęłam nosem. - Po prostu...

- Co? - Ujął moje policzki w dłonie, kciukami starł łzy. Skóra mrowiła mnie od jego dotyku. - Kotek?

- Chyba nie wiesz, ile... to dla mnie znaczy. - Wzięłam głęboki oddech, ale głupie łzy dalej płynęły. - Nie robiłam tego od... od śmierci taty. Przepraszam, że płaczę, ale nie jestem smutna. Po prostu się tego nie spodziewałam.

- Już dobrze. - Daemon przyciągnął mnie do siebie. Otoczył mnie ramionami, a ja ukryłam twarz w jego koszulce. - Rozumiem. Łzy wzruszenia i tak dalej.

Cudownie się czułam w jego ramionach. Chciałam temu zaprzeczyć, ale po raz pierwszy się powstrzymałam... po prostu dałam sobie spokój. Może i byłam dla niego jedną wielką kostką Rubika, a może to przez kosmiczne sztuczki. To nie miało znaczenia. Nie teraz.

Chwyciłam jego koszulkę w garść. Może myślał, że wie, ile to dla mnie znaczy, ale tak naprawdę nie mógł wiedzieć. Uniosłam głowę i dotknęłam jego gładkiego policzka. Z małą pomocą zbliżyłam jego usta do moich i pocałowałam go. To był szybki i niewinny pocałunek, ale poczułam go aż w palcach u stóp. Odsunęłam się, pozbawiona oddechu.

- Dziękuję. Naprawdę. Dziękuję.

Potarł wierzchem palców mój policzek, wycierając resztę łez.

- Nie mów nikomu o mojej słodkiej stronie. Nie mogę stracić reputacji.

Zaśmiałam się.

- Dobra, chodźmy.

Dekorowanie choinki z kosmitą było całkiem innym doświadczeniem. Przesunął rozkładany fotel spod okna samym ruchem podbródka. Lampki wisiały w powietrzu i świeciły, a nawet nie były podłączone do prądu.

Śmialiśmy się. I to sporo. Wzruszałam się za każdym razem, gdy wyobrażałam sobie minę mamy jutro. Będzie szczęśliwa, pomyślałam.

Gdy zajmowałam się bombkami, Daemon zarzucił mi błyszczący łańcuch na głowę.

- Dzięki - powiedziałam.

- Nawet do ciebie pasuje.

Zapach sztucznej choinki wypełnił salon. Świąteczny nastrój obudził się we mnie jak drzemiący gigant. Uśmiechnęłam się szeroko do Daemona i powiesiłam bombkę w zielonym kolorze, który pasował do jego oczu. Zdecydowałam, że to będzie jego bombka.

Umieściłam ją pod mrugającą gwiazdą.

Gdy skończyliśmy, dochodziła prawie północ. Siedząc na kanapie udo przy udzie, podziwialiśmy nasze arcydzieło. Drzewko było trochę za bardzo obwieszane z jednej strony, ale i tak idealne. Tęcza kolorowych światełek mrugała. Szklane bombki połyskiwały.

- Podoba mi się - powiedziałam.

- Całkiem niezłe. - Oparł się o mnie i ziewnął. - Dee ubrała drzewko dzisiaj rano. Wszystko ma w tym samym

kolorze, ale nasza choinka wygląda lepiej). Jak kula dyskotekowa.

„Nasza choinka”. Uśmiechnęłam się. Podobało mi się to określenie.

Szturchnął mnie ramieniem.

- Wiesz, dobrze się przy tym bawiłem. -Ja też.

Spuścił wzrok. Ludzie, zabiłabym za rzęsy jak jego. -Jest późno.

- Wiem. - Zawahałam się. - Chcesz zostać? Wygiął jedną brew.

Źle to zabrzmiało.

- Nie miałam niczego na myśli.

- Nie narzekałbym, gdybyś miała. Wcale.

Przewróciłam oczami, ale poczułam napięcie w brzuchu. Dlaczego mu to zaoferowałam? Jego założenie aż tak z prawdą się nie miało. Daemon nie był typem, który bawił się w niewinne drzemki. Przypomniałam sobie ostatni i jedyny raz, gdy dzieliliśmy łóżko. Zaczerwieniłam się i wstałam. Nie chciałam, by wychodził, ale... właściwie nie wiedziałam, czego chciałam.

- Idę się przebrać - powiedziałam.

- Potrzebujesz pomocy?

- Wow. Jakiś ty szarmancki, Daemonie.

Jego uśmiech się poszerzył, ukazując głębokie dołeczki.

- Cóż, to doświadczenie będzie korzystne dla obu stron. Obiecuję.

Nie wątpię.

- Zostań - nakazałam i pospieszyłam na górę.



Szybko przebrałam się w spodenki do spania i gładką, różową koszulkę. Niezbyt seksowna bielizna, ale podczas mycia twarzy i zębów stwierdziłam, że to najlepszy wybór. Wszystko inne obudziłoby wyobraźnię Daemona. Do diabła, jego zachęciłaby papierowa torba.

Wyszłam z łazienki i stanęłam jak wryta. Daemon nie posłuchał mnie. Uśmiech spłynął mi z twarzy.

Stał przy oknie, plecami do mnie.

- Nudziłem się.

- Nie było mnie mniej niż pięć minut.

- Jestem niecierpliwy. - Spojrzał na mnie błyszczącymi oczami. - Ładne spodenki.

Uśmiechnęłam się. To były spodenki w gwiazdki.

- Co ty tu robisz?

- Powiedziałaś, że mogę zostać. - Spojrzał na mnie, a potem na łóżko. Pokój nagle się skurczył, a łóżko najbardziej. - Chyba nie miałaś na myśli kanapy?

Teraz już sama nie wiedziałam, co miałam na myśli. Westchnęłam. Co ja robię?

Przeszedł przez pokój i zatrzymał się przy mnie. -Ja nie gryzę.

- To dobrze.

- Chyba że będziesz chciała - dodał z demonicznym uśmiechem.

- Super - wymamrotałam i odsunęłam się od niego. Zdecydowanie potrzebowałam przestrzeni. Chociaż to i tak nic nie dało. Z walącym sercem obserwowałam, jak ściąga buty, a potem koszulkę. A następnie sięga do guzika džinsów. Wybałuszyłam oczy.

-Co... co ty robisz?  
- Szykuję się do łóżka.  
- Ale ty się rozbierasz! Uniósł jedną brew.  
- Mam na sobie bokserki. A co? Chyba nie oczekujesz, że będę spał w dzinsach?

- Ostatnim razem spałeś. - Miałam ochotę się ochłodzić.  
Daemon się zaśmiał.

- Właściwie to były spodnie od piżamy.

I wtedy miał też na sobie koszulkę, ale o czym my w ogóle mówimy? Mogłabym mu kazać wyjść, ale odwróciłam się i udawałam zainteresowanie książką na biurku. Poczułam dreszcze w kręgosłupie, gdy usłyszałam skrzypnięcie łóżka pod jego ciężarem. Wzięłam głęboki wdech i się obróciłam. Leżał z rękami za głową i niewinnym wyrazem twarzy.

- To był zły pomysł - wyszeptałam.

- To był chyba najmądrzejszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadłaś.

Otarłam dłonie o biodra.

- Będziesz potrzebował więcej niż Dziękczynienie i choinka, żeby mnie przelecieć.

- Cholera. No i po moim planie.

Speszona, wkurzona i podekscytowana popatrzyłam na niego uważnie. To niemożliwe, by czuć tyle emocji naraz. Kręciło mi się w głowie, gdy szłam do mojej strony łóżka - o mój Boże, kiedy ustaliliśmy strony? - i szybko wsunęłam się pod kołdrę. Nie chciałam wiedzieć, czy zdjął te dzinsy, czy nie.

- Możesz wyłączyć światło? - Nawet się nie ruszył, a nastąpiła ciemność. Minęło kilka chwil. - Przydatna umiejętność.

- Prawda.

Skupiłam wzrok na wąskiej szczelinie światła pomiędzy zasłonami.

- Może któregoś dnia będę tak leniwa jak ty i zacznę wyłączać światło bez ruszania się.

- Cel godny osiągnięcia. Rozluźniłam się odrobinę i uśmiechnęłam.

- Boże, jaki ty jesteś skromny.

- Skromność jest dla świętych i nieudaczników. Ja nie jestem ani jednym, ani drugim.

- Wow, Daemon, po prostu wow.

Przewrócił się na bok, a ja poczułam na szyi jego oddech. Serce podeszło mi do gardła.

- Nie wierzę, że jeszcze mnie nie wyrzuciłaś. -Ja też nie - wymamrotałam.

Daemon przysunął się bliżej. O tak, pozbył się dzinsów. Jego gołe nogi musnęły moje, a serce zabiło mi szybciej.

- Naprawdę nie chciałem cię wcześniej doprowadzić do płaczu.

Przewróciłam się na plecy i popatrzyłam na niego. Opierał się na łokciu. Jedwabiste fale opadały mu na błyszczące oczy.

- Wiem. Ale to, co zrobiłeś, było wspaniałe.

- Po prostu nie podobało mi się, że jesteś sama.

Oddychałam teraz powoli i równomiernie. Chciałam przestać myśleć, jak wtedy, gdy przytulił mnie na schodach, a ja go pocałowałam. Jego wzrok był tak intensywny jak tysiąc słońc.

Daemon wyciągnął rękę i odgarnął z mojego policzka kosmyk włosów koniuszkiem palca. Przeszył mnie prąd. Nie

mogłam zaprzeczać temu przyciąganiu, które nie chciało zniknąć. Mój wzrok skupił się na jego ustach. Przeszyły mnie wspomnienia ich dotyku. To wszystko było pokręcone. Zaproszenie go, leżenie w jednym łóżku i myślenie o tym. Zwarowane. Podniecające. Przełknęłam ślinę.

- Powinniśmy iść spać.

Położył dłoń na moim policzku. Też go chciałam dotknąć. Chciałam być bliżej.

- Powinniśmy - zgodził się.

Uniosłam rękę i musnęłam palcami jego usta. Były miękkie, ale jędrne. Odurzające. Wzrok Daemona zapłonął, a ja poczułam skurcz w żołądku. Pochylił głowę i musnął wargami kącik moich ust. Przesunął rękę z mojej twarzy na szyję, a gdy znowu pochylił głowę, jego usta otarły się o czubek mojego nosa. A potem mnie pocałował. Rozpalający pocałunek, który poczułam w palcach u stóp, i zapragnęłam więcej, o wiele więcej. Czuałam się, jakbym żyła dla tego pocałunku.

Odsunął się z jękiem i ułożył obok mnie, otaczając w talii ramieniem.

- Dobranoc, Kotek.

Wypuściłam oddech. Moje serce biło dziko.

- To wszystko? Daemon się zaśmiał.

- To wszystko... na razie.

Zagryzłam wargę i zmusiłam serce, by biło wolniej. Zajęło mi to chyba wieczność. A potem w końcu przysunęłam się, a on wsunął ramię pod moją głowę. Przewróciłam

się na bok i położyłam policzek na jego ramieniu. Nasze oddechy mieszały się, gdy leżeliśmy tak blisko, patrząc na siebie w ciszy, dopóki nie zamknął oczu. Po raz drugi tej nocy musiałam przyznać, że myliłam się co do Daemona. Może nie znałam samej siebie. I tym razem nie mogłam już zwalić wszystkiego na wino.

Odplynęłam, zastanawiając się, co miał na myśli przez „na razie”.

## Rozdział 17

Kiedy Blake napisał do mnie, pytając, czy spotkam się z nim w Smoke Hole Diner w piątkowy wieczór, nie wiedziałam, co robić. To wydawało się... niewłaściwe, by iść z nim na kolację, gdy poprzedniej nocy spałam w ramionach Daemona.

Moje policzki się zaczerwieniły. Do niczego nie doszło poza tym jednym pocałunkiem, ale to i tak było intymne doświadczenie. Sama nie rozumiałam swoich uczuć do niego. To, co dla mnie wczoraj zrobił, kolacja i choinka, coś znaczyło i nie mogłam tego zignorować.

Ale nie mogłam też ignorować Blakea. To mój przyjaciel i po wczorajszej nocy musiałam się upewnić, że nie będzie oczekiwał czegoś więcej... niż przyjaźni. Bo chociaż jeszcze nie rozgryzłam sytuacji z Daemonem, wiedziałam, że nie mylił się on co do jednej rzeczy.

Wykorzystywałam Blakea.

Był nieskomplikowany i nieszkodliwy. Absolutnie sympatyczny facet, z którym można się umówić, ale moje uczucia do surfera były obojętne. Nie to co do Daemona. A to nie było właściwe. I skoro Blake mnie lubił, nie mogłam już dłużej go

zwodzić. Więc odpisałam mu, że się zgadzam, mając nadzieję, że to nie będzie najbardziej niezręczna kolacja w moim życiu.

Pogoda zmieniła się w momencie, gdy słońce skryło się za górami. Przyjemne jesienne powietrze przeszło w chłodny wiatr, a niebo się zachmurzyło.

Zaparkowałam na najbliższym miejscu przed knajpą. Huczący wiatr towarzyszył mi całą drogę i nie chciało mi się wychodzić z ciepłego samochodu. Od razu zauważyłam, że na szybie pod godzinami otwarcia wisi zdjęcie Simona. Skrzywiłam się, otworzyłam drzwi i szybko weszłam do zaskakująco zatłoczonej restauracji.

Blake siedział blisko kominka. Wstał i uśmiechnął się, gdy mnie zobaczył.

- Hej. Cieszę się, że ci się udało.

Gdy wyciągnął ręce, jakby chciał mnie uścisnąć, udałam, że tego nie zauważyłam, i usiadłam.

- Nie wierzę, że jest tak zimno. Jak ci minął wyjazd? Zmarszczył lekko brwi i zajął swoje miejsce. Machinalnie poprawił sztucę wokół nieobecnego jeszcze talerza.

- Nie było tak źle. Nic ekscytującego. - Gdy wszystko zostało w miarę równo ułożone, spojrział w górę. - Jak twoja przerwa świąteczna?

- Nie różniła się od twojej. - Zamilkłam, bo rozpoznałam kilka ludzi ze szkoły. Siedzieli ściśnięci, pili napoje i jedli ogromną pizzę z pieca. Chad - chłopak, z którym spotykała się Lesa - pomachał mi, więc mu odmachałam. - Ale jeszcze nie jestem gotowa, by się skończyła.

Przerwaliśmy rozmowę, gdy podeszła do nas pulchna kelnerka. Wzięłam napój i frytki, a Blake zamówił zupę.

- Mam nadzieję, że ta zupa nie skończy na mnie - żartował.

Skrzywiłam się. Wątpię, skoro nie było tu Daemona... jeszcze.

- Naprawdę mi przykro z powodu tego, co się wtedy stało.

Blake postukał słomką w moją dłoń, zanim wziął serwetkę z pojemnika.

- To nic. Zdarza się.

Skinęłam głowę, obserwując zaparowane okna. Odchrząknął i znowu zmarszczył brwi, przyglądając się ze zmrużonymi oczami facetowi w średnim wieku koło baru, który rozglądał się nerwowo dookoła.

- Ten koleś chyba naprawdę zamierza wyjść bez płacenia.

- Hmm, naprawdę? Blake skinął głową.

-1 myśli, że mu się uda. Już wiele razy tak robił. W ogłuszającej ciszy patrzyłam, jak facet bierze ostatni łyk napoju i wstaje, nie wołając o rachunek.

- Ktoś zawsze obserwuje - dodał Blake z lekkim uśmiechem.

Para siedząca za facetem, oboje we flanelowych koszulach i znoszonych dżinsach, również obserwowała tę sytuację. Mężczyzna pochylił się do swojej towarzyszki i wyszeptał coś. Jej twarz o ciężkich rysach zmarszczyła się. Kobieta uderzyła ręką o stół.

- Nieroby jedne, zawsze myślą, że uda im się dostać darmowy posiłek!



Hałas przyciągnął uwagę menadżera, który przyjmował zamówienie przy drzwiach. Odwrócił się twarzą do zaskoczonego faceta.

- Hej! Zapłacił pan za to?

Mężczyzna zatrzymał się i pogrzebał w kieszeniach. Wymamrotał przeprosiny i pospiesznie rzucił kilka banknotów na stół.

Odwróciłam głowę do Blakea.

- Wow, to było... przedziwne. Wzruszył ramionami.

Czekałam, aż nasza kelnerka przyjdzie z zamówieniami, a mój niepokój narastał.

- Skąd wiedziałaś, że to zrobi?

Blake podmuchał łyżkę zupy warzywnej.

- Zgadłem.

- Gówno prawda - wyszeptałam. Spojrzał mi w oczy.

- Po prostu zgadłem.

Naszły mnie wątpliwości. Blake nie jest kosmitą -a przynajmniej założyłam, że nie jest, a żaden Luksjanin, którego znałam, nie potrafi czytać w myślach czy przewidywać przyszłości, ale to po prostu było dziwne. Może i zgadł, ale instynkt mówił mi, że to coś więcej.

Przeżułam frytkę.

- A często zdarzają ci się takie rzeczy? Wzruszył ramionami.

- Czasami. To po prostu intuicja.

- Intuicja - powiedziałam, kiwając głową. - Niezłą masz tę intuicję.

- A tak poza tym, słyszałem, że ktoś zaginął. Masakra. Ta nagła zmiana tematu była zbyt rażąca.

- To prawda. Gliny chyba wierzą, że nawiał. Blake zamieszał łyżką w zupie.

- Zadawali Daemonowi dużo pytań? Zmarszczyłam brwi.

- A dlaczego by mieli? Ręka Blakea zamarła.

- Cóż... bo Daemon wdał się z nim w bójkę. Znaczy, to oczywiste, że go przepytali.

Okay, miał w tym trochę racji, ale ja się robiłam zbyt nerwowa przy tym temacie.

- Myślę, że tak, ale on nie miał z tym... - Zamarłam, nie wierząc w to, co czułam. Tępe ciepło zapłonęło między moimi piersiami. Nie może być.

Upuściłam frytkę na talerz. Obsydian nagrzał się pod swetrem. Gwałtownie sięgnęłam do łańcuszka, wyciągnęłam wisiorek i zamknęłam go w dłoni. Gdy uniosłam wzrok, panika chwyciła mnie za gardło.

Blake robił coś z nadgarstkiem, ale moje oczy powędrowały do frontowych drzwi, które otworzyły się z rozmachem. Opadłe liście rozsiały się po płytkach. Rozmowy w knajpie dalej trwały, klienci nie byli świadomi potwora w ich gronie. Prawie parzące ciepło promieniowało teraz z obsydianu. Nasz stół zaczął się lekko trząść.

W przejściu pojawiła się wysoka, blada kobieta w ciemnych okularach, która skanowała tłum. Jej kruczoczarne, gęste włosy zwisały w nieładzie wokół policzków. Czerwone usta rozciągnęły się w uśmiechu żmii.

Była Arumianką.

Zaczynałam się podnosić. Jeszcze sekunda, a zerwę ten obsydian z szyi. Czy mogłam się z nią mierzyć? Nie byłam pewna, ale nie mogłam tak stać i nic nie robić. Moje mięśnie się napięły. Arumianie zawsze podróżują w czwórkach, więc jeśli ona tu była, inni też gdzieś pewnie są.

Krew zaszumiała mi w uszach. Byłam tak nią pochłonięta, że nie zwróciłam uwagi na Blakea przede mną.

Uniósł jedną rękę.

Wszyscy się zatrzymali. Dosłownie wszyscy.

Niektórzy ludzie trzymali widelce w połowie drogi do ust. Inni zamarli w trakcie rozmowy, z ustami otwartymi w niemym śmiechu. Niektórzy nawet przestali iść, z tylko jedną nogą na ziemi. Nikt nie mówił, nikt się nie ruszał, nikt chyba nawet nie oddychał.

A Blake? Zrobiłam krok w tył, niepewna, kogo powinnam się bać bardziej - jej czy nieszkodliwego surfera.

Kobieta nie zamarła. Poruszała głową na boki płynnymi ruchami, badając zamarłych ludzi i, jak zakładam, Luksjan.

- Arumianką - powiedział oskarżająco Blake. Odwróciła się, zdjęła okulary i zmrużyła oczy.

- Człowiek? Blake się zaśmiał.

- Nie do końca.

A potem się na nią rzucił.

## Rozdział 18

Blake był jak przeklęty ninja.

Poruszając się szybko jak błyskawica, zanurkował pod wyciągniętym ramieniem Arumianki i z obrotu kopnął ją mocno w plecy. Zatoczyła się w przód i okręciła. Powietrze wokół mnie pociemniało od czarnej energii. Arumianka zamachnęła się, przygotowana do zadania ciosu.

Blake pochylił się i podciął jej nogi. Ciemna energia zamigotała, gdy oboje ponownie się podnieśli i zaczęli krążyć w niewielkiej przestrzeni pomiędzy stolikami i zamrożonymi ludźmi.

Ja po prostu stałam w miejscu, zaskoczona, jak w transie. Twarz Blakea nic nie wyrażała. Jakby wciśnięto u niego przycisk wojownika i cała jego istota była skupiona na przeciwniczce.

Blake pochylił się i złapał ją za podbródek, a potem odepchnął jej głowę w tył. Zgrzytając zębami, opuściła głowę. Ciemna, oleista substancja wypłynęła spomiędzy jej warg.

Zniknęła i przybrała prawdziwą formę. Jej cieniste, gęste ciało rzuciło się na Blakea.

A on się zaśmiał.

I tak szybko zamachnął, że jego ręka była tylko zamazaną plamą, która zanurzyła się w jej piersi. Jego zegarek... to nie był normalny zegarek. To odłamek obsydianu, który właśnie zagłębił się w jej klatce piersiowej.

Blake gwałtownie wyciągnął rękę.

Gdy Arumianka przybrała ludzką formę, jej twarz zrobiła się blada. Sekundę później eksplodowała w powiewie czarnego dymu, który rozwiały moje włosy i wypełnił powietrze gorzką wonią.

Blake nawet się nie zziątał. Odwrócił się do mnie i nacisnął coś na zegarku. Umieścił go z powrotem na nadgarstku, a potem przeczesał dłonią zmierzwiłone włosy.

Patrzyłam na niego z rozdziawioną buzią. Obsydian w mojej garści już się ochłodził.

- Jesteś jak... Jason Bourne<sup>5</sup> czy coś?

Podszedł do naszego stolika i zostawił na nim dwudziestkę i dziesiątkę.

- Musimy porozmawiać na osobności.

Z szeroko otwartymi oczami zaczerpnęłam tchu. Mój świat stał się jeszcze bardziej zakrecony, ale jeśli radziłam sobie z kosmitami, to poradzę sobie z ninja Blakiem. A to oznaczało, że nigdzie z nim nie pójdę, dopóki mi nie powie, czym, u diabła, jest.

- Mój samochód.

Pokiwał głową i ruszyliśmy w kierunku drzwi. Blake przytrzymał je dla mnie, patrząc na zamrożoną knajpę.

<sup>5</sup> Jason Charles Bourne - tajny agent wyszkolony przez CIA, fikcyjna postać z powieści Roberta Ludluma (przyp. red.).

Machnął ręką i wszystko zaczęło się znowu ruszać. Nikt chyba nie zauważył, że był zamrożony przez minuty.

Byliśmy już dwa kroki od mojego samochodu, gdy zauważyłam, że ręce mi się trzęsły, a tył szyi łaskotał.

- To jakieś żarty - wymamrotał Blake i złapał mnie za rękę.

Nawet nie musiałam patrzeć. Na parkingu nie było żadnego SUV-a infinity, ale przecież miał własny sposób na podróżowanie, jeśli to było konieczne.

Padł na nas wysoki, okazały cień, więc podniosłam wzrok. Przed nami stał Daemon w czapce bejsbolowej zakrywającej połowę twarzy.

- Co... co ty tu robisz? - zapytałam. Zauważyłam, że Blake trzyma mnie za rękę. Wyszarpnęłam ją.

Daemon mocno zacisnął szczękę.

- Miałem cię zapytać o to samo.

O... o rany, to nie wygląda dobrze. Nagle Arumianka i ninja Blake przestali się liczyć. Tylko Daemon był ważny i to, co musiał sobie pomyśleć...

- To nie to, co...

- Słuchaj, nie wiem, co się między wami dzieje i tak dalej. - Mówiąc to, Blake złapał mnie za łokieć. - Ale Katy i ja musimy pogadać...

W jednej sekundzie Blake mówił, a w drugiej został przyciśnięty do okna Smoke Hole Diner przez kosmitę mierzącego ponad metr osiemdziesiąt.

Twarz Daemona znajdowała się centymetry od twarzy Blake'a, daszek jego czapki stykał się z czołem tamtego.

- Dotknij jej jeszcze raz, a...

- A co zrobisz? - odgryzł się Blake, mrużąc oczy. - No co, Daemonie?

Chwyciłam Daemona za ramię i pociągnęłam. Nie ruszył się.

- Dalej, Daemon. Puść go.

- Wiesz, co zrobię? - Całe ciało Daemona się napięło.

- Powyrywam ci nogi z tyłka!

Och, dobry Panie. Zaczynała się zbierać publiczność. Ludzie przyglądali nam się z samochodów. Niewątpliwie też cała restauracja patrzyła na nas ze środka. Znowu próbowałam rozdzielić chłopaków, ale oboje mnie zignorowali.

Blake parsknął.

- Chcę to zobaczyć.

- Może zechcesz to przemyśleć. - Daemon się zaśmiał.

- Bo nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny, chłopaku.

- Widzisz, to dopiero śmieszne. - Blake złapał Daemona za nadgarstek. - Dobrze wiem, do czego jesteś zdolny.

Dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Kim, u diabła, jest Blake?

Facet we flanelowej koszuli wyszedł z knajpy, podciągając zniszczone spodnie. Splunął tym, co akurat żuł, zanim się do nas zbliżył.

- Chłopcy, lepiej przestańcie, zanim ktoś zadzwoni po...

Blake uniósł rękę i mężczyzna się zatrzymał. Z nieprzyjemnym uczuciem w żołądku zerknęłam przez ramię. Wszyscy na parkingu też zamarli. Bez wątpienia to samo stało się w knajpie.

Biało-czerwone światło otoczyło sylwetkę Daemona. Nastąpiła napięta cisza. Wiedziałam, że za chwilę zmieni się przy Blake'u.

Uścisk Daemona musiał się wzmocnić, bo Blake sapnął.

- Nie obchodzi mnie, kim lub czym jesteś, ale daj mi dobry powód, by nie wysadzić cię szybko do twojego kolejnego, żalosnego życia.

- Wiem, czym jesteś - wydusił Blake.

- To nie wystarczy - warknął Daemon i musiałam się zgodzić. Zerknęłam niespokojnie na gościa we flanelowej koszuli. Ciągle stał nieruchomo z otwartymi ustami, pokazując spróchniałe zęby. Światło wokół Daemona zaczęło się wzmocniać. - Spróbuj jeszcze raz.

- Właśnie zabiłem Arumiankę i chociaż jesteś aroganckim dupkiem, nie jesteśmy wrogami. - Zdławił kolejne słowa, a ja złapałam Daemona za oba ramiona. Nie ma mowy, bym pozwoliła mu udusić Blakea. - Mogę pomóc Katy - wycharczał Blake. - Tyle ci wystarczy?

- Że co? - zażądałam wyjaśnień i opuściłam rękę.

- Widzisz, mam ochotę cię zabić za samo wymawianie jej imienia, więc nie, to mi nie wystarczy.

Oczy Blake'a powędrowały w moim kierunku.

- Katy, wiem, czym jesteś i do czego będziesz jeszcze zdolna, i mogę ci pomóc.

Popatrzyłam na niego zszokowana. Daemon pochylił się do Blake'a. Jego oczy były białe i błyszczące jak diamenty.

- Zadam ci pytanie. Czy zabicie ciebie odmrozi tych ludzi?



Oczy Blakea rozszerzyły się i wiedziałam, że Daemon nie żartował. Od początku go nie lubił, a ten chłopak - czy kim on tam był - prawdopodobnie zmierzył się z nowym rodzajem groźby. Sporo wiedział, za dużo. I wiedział, kim jestem. Kim ja jestem? O, chwileczkę.

Rzuciłam się w przód.

- Daemon, puść go. Muszę wiedzieć, o czym on mówi. Jego połyskujące oczy ciągle były skupione na Blake u.

- Cofnij się, Kat. Mówię poważnie, cofnij się, do diabła. Za cholerę nie.

- Przestań. - Gdy nie odpowiedział, krzyknęłam: -Przestań! Po prostu przestań na przekłete kilka minut!

Daemon zamrugnął i zerknął na mnie. Korzystając z okazji, Blake uwolnił się z uchwytu Daemona. Zachwiał się i zmniejszył odległość między nimi.

- Jezu. - Blake potarł gardło. - Jesteś jakiś narwany. To jak zaraza.

-Jest na to lekarstwo - skopanie ci tyłka.

Blake pokazał mu środkowy palec, a Daemon ruszył do przodu. Ledwo udało mi się przed niego wyjść. Położyłam ręce na jego piersi i spojrzałam w oczy, których teraz nie rozpoznawałam.

- Przestań. Masz przestać w tej chwili.

- On jest... - Daemon warknął.

- Nie wiemy, czym jest - przerwałam mu, bo już wiedziałam, co powie. - Ale zabił Arumiankę. I nie zranił mnie ani nikogo innego, a miał ku temu mnóstwo okazji.

Daemon odetchnął ciężko. -Kat...

- Musimy go wysłuchać, Daemon. Chcę wiedzieć, co ma do powiedzenia. - Wzięłam głęboki oddech. - Poza tym, ci ludzie są już zamrożeni drugi raz. To chyba dla nich niedobrze.

- Nie obchodzi mnie to. - Jego wzrok powędrował do Blakea i, dobry Boże, ten wzrok powinien zmusić Blakea do ucieczki. Ale Daemon tylko wzruszył szerokimi ramionami i cofnął się, patrząc tymi diamentowymi oczami na mnie. Ja sama miałam ochotę uciec. - Niech mówi. A wtedy zdecyduję, czy dane mu będzie dożyć jutra.

No cóż, chyba w tym momencie nie mogłam liczyć na więcej. Spojrzałam na Blakea, który przewrócił oczami. Ten chłopak życzył sobie śmierci.

- Możesz ich, eee, naprawić? - Machnęłam ręką w kierunku gościa we flanelowej koszuli.

-Jasne. - Wykonał ruch nadgarstkiem.

- ...policję - dokończył facet. Spojrzałam na niego.

- Wszystko w porządku. Dziękuję. - Odwróciłam się i odgarnęłam włosy z twarzy. - Mój samochód... przeżyjecie razem w tak małej przestrzeni?

Daemon ruszył bez słowa i wślizgnął się na miejsce pasażera. Wypuściłam trzęsący się oddech i ruszyłam do siedzenia kierowcy.

- On zawsze jest taki drażliwy? - zapytał Blake.

Posłałam mu spojrzenie i otworzyłam drzwi. Nie patrząc na Demona, podkręciłam ogrzewanie i obróciłam się na siedzeniu twarzą do Blakea, który usiadł z tyłu.

- Czym ty jesteś?

Zacisnął szczękę, patrząc przez szybę. -Jak podejrzewam, tym samym co ty. Odebrało mi oddech.

- I niby czym ja jestem?

Daemon rozluźnił szyję z chrupnięciem, ale nic nie powiedział. Był jak odbezpieczony granat, który może wybuchnąć w każdej chwili. Nic, tylko czekać na eksplozję.

- Na początku nie wiedziałem. - Blake odchylił się na siedzeniu. - Było w tobie coś, co mnie do ciebie przyciągało, ale nie rozumiałem, co to było.

- Ostrożnie dobieraj następne słowa - warknął Daemon.

Skuliłam się na siedzeniu, trzymając obsydian w dłoni.

- Co masz na myśli?

Blake pokręcił głową i popatrzył przed siebie.

- Gdy cię pierwszy raz spotkałem, wiedziałem, że jesteś inna. A potem zatrzymałaś tę gałąź i zobaczyłem twój naszyjnik. I już wiedziałem. Tylko ci, co obawiają się cieni, noszą obsydian. - Sekundy mijały w ciszy. - A potem ta nasza randka... ta szklanka i talerz same na mnie nie spadły.

Z siedzenia obok rozległo się parsknięcie.

- Stare dobre czasy.

Niepokój przyspieszył bicie mojego serca.

- Ile wiesz?

- Są na Ziemi dwie rasy obcych: Luksjanie i Arumianie. - Zamilkł, gdy Daemon obrócił się na fotelu, i przełknął ślinę. - Możesz poruszać rzeczami, nie dotykając ich, i manipulować światłem. I jestem pewien, że potrafisz więcej. I możesz też leczyć ludzi.

Wnętrze samochodu zrobiło się za małe. Brakowało powietrza. Skoro Blake znał prawdę o Luksjanach, czy nie oznaczało to, że DOD też? Puściłam naszyjnik i chwyciłam kierownicę z mocno bijącym sercem.

- Skąd to wszystko wiesz? - zapytał Daemon zaskakująco spokojnym głosem.

Nastąpiła pauza.

- Gdy miałem trzynaście lat, wracałem z treningu piłki nożnej z moim przyjacielem - Chrisem Johnsonem. Był normalnym dzieciakiem, jak ja, poza tym, że był superszybki, nigdy nie chorował i nigdy na żadnym meczu nie widziałem jego rodziców. Ale kogo to obchodzi, nie? Mnie nie obchodziło, kiedy zacząłem się wygłupiać i wyszedłem przed pędzącą taksówką. Chris mnie uleczył. Okazuje się, że był kosmitą. - Usta Blakea skrzywiły się w niepewnym uśmiechu. - Myślałem, że to zarąbiste. Mój najlepszy kumpel kosmitą. Kto może coś takiego powiedzieć? Ale nie wiedziałem, że mi się tyłek zaczął świecić. Pięć dni później czterech mężczyzn wkroczyło do mojego domu.

- Chcieli wiedzieć, gdzie ONI są - kontynuował, zaciskając dłonie w pięści. - Na początku nie miałem pojęcia, co mają na myśli. Na moich oczach zabili mi rodziców i młodszą siostrę. Gdynie nie powiedziałem, zbili mnie do nieprzytomności. Byłem krok od śmierci.

- O mój Boże - wyszeptałam przerażona. Daemon odwrócił wzrok z zaciśniętą szczęką.

- Nie jestem pewien, czy on w ogóle istnieje - powiedział Blake z suchym śmiechem. - Wracając do tematu, trochę mi zajęło, zanim zrozumiałem, że kiedy cię uleczą,

przejmiesz pewne ich zdolności. Wszystko po prostu zaczęło latać dookoła mnie, po tym jak zostałem wysłany do wuja. Gdy pojąłem, że mój przyjaciel mnie zmienił, dowiedziałem się tak dużo, jak mogłem. Chociaż nie musiałem. Arumianie znowu mnie znaleźli. Ścisnęło mnie w żołądku.

- Co masz na myśli?

- Arumianka w knajpie nie mogła mnie wyczuć przez beta-kwarc - tak, o tym też wiem. Ale gdy jesteśmy poza polem działania beta-kwarcu, jesteśmy dla nich jak... twój przyjaciel. Chociaż może smaczniejszy.

Cóż, to potwierdziło jedną z moich obaw. Moje ręce same zsunęły się z kierownicy. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Czułam się, jakby ktoś nagle wyciągnął mi dywan spod stóp, a ja wylądowałam twarzą na ziemi.

Blake westchnął.

- Gdy zrozumiałem, w jak wielkim jestem niebezpieczeństwie, zacząłem więcej ćwiczyć i pracować nad umiejętnościami. Nauczyłem się o ich słabościach dzięki... innym. Robiłem wszystko, by przeżyć.

- Wszystko świetnie, te bzdury o trosce i dzieleniu się uczuciami, ale jak to się stało, że skończyłeś akurat tutaj?

Spojrzał na Daemona.

- Gdy się dowiedziałem o beta-kwarcu, przeprowadziłem się tu z wujem.

- Strasznie dogodne - wymamrotał Daemon.

- To prawda. Te góry. Jak dla mnie bardzo dogodne.

- Jest mnóstwo miejsc napakowanych beta-kwarcem. - Podejrzenie zabarwiło ton Daemona. - Dlaczego tutaj?

- Bo to chyba najmniej zamieszkanym obszar - odpowiedział Blake. - Sądziłem, że nie będzie tu dużo Arumian.

- Więc to wszystko było kłamstwem? - zapytałam. - Santa Monica, surfowanie?

- Nie, nie wszystko. Jestem z Santa Monica i ciągle Kocham surfowanie - powiedział. - Kłamałem tak samo, jak ty, Katy.

Trafna uwaga.

Blake oparł się o siedzenie i zamknął oczy. Jego sylwetka zanurzyła się w cieniu, ze zmęczenia jego ramiona się zapadły. Widocznie to małe przedstawienie go wymęczyło.

- Zostałaś ranna, tak? I jeden z nich cię uleczył?

Daemon zeszywniał obok mnie. Moja lojalność wobec przyjaciół nie pozwoliła mi tego potwierdzić. Nie zdradziłabym ich, nawet przed kimś, kto najwyraźniej był jak ja.

Westchnął.

- Nie powiesz mi, kto to jest?

- To nie twoja sprawa - odparłam. - Skąd wiedziałeś, że jestem inna?

- Poza obsydianem, towarzystwem kosmitów i gałęzią? - Zaśmiał się. - Jesteś naładowana elektrycznością. Widzisz? - Wyciągnął rękę pomiędzy siedzeniami i przyłożył ją do mojej. Prąd zatrzeszczał, przeskoczył pomiędzy nami.

Daemon złapał rękę Blakea i ją odepchnął.

- Nie lubię cię.

- Z wzajemnością, koleś. - Blake spojrzał na mnie. - Tak samo jest, gdy dotykamy Arumian lub Luksjan, nie? Czujesz, że ich skóra szumi?

Przypomniałam sobie pierwszy raz, gdy dotknęliśmy się na biologii.

- Skąd wiesz o DOD?

- Spotkałem innego człowieka jak my. Była pod nadzorem DOD. Najwyraźniej ujawniła swoje umiejętności i ją zgarnęli. Powiedziała mi wszystko o nich i o tym, czego naprawdę chcą, i wcale nie chodzi im o kosmitów.

Teraz w pełni przyciągnął uwagę Daemona. Już praktycznie siedział z tyłu z Blakiem.

- O czym ty gadasz?

- Chcą ludzi takich jak Katy. Ich nie obchodzą kosmici. Chcą nas.

Obleciał mnie lodowaty strach.

- Że co?

- Nieco bardziej musisz to rozwinąć - nakazał Daemon, gdy napięcie elektryczne zaczęło rosnać w małym samochodzie.

Blake się pochylił.

- Naprawdę myślisz, że po dekadach badania was, DOD nie wie, do czego Luksjanie i Arumianie są rzeczywiście zdolni? I jeśli naprawdę wierzysz, że nie, to jesteś albo głupi, albo naiwny.

Znowu poczułam lęk, ale tym razem o Daemona i moich przyjaciół. Nawet ja miałam wątpliwości, ale oni byli całkiem przekonani, że dobrze ukrywają swoje zdolności.

Daemon potrząsnął głową.

- Gdyby w DOD wiedzieli o naszych umiejętnościach, nie puściliby nas wolno. Zamknęliby nas w mgnieniu oka.

- Naprawdę? Departament Obrony wie, że Luksjanie są pokojową rasą i że Arumianie nie są tacy sami. Gdy Luksjanie są wolni, nie muszą się martwić o Arumian. Poza tym, czy i tak nie pozbywają się każdego Luksjanina, który sprawia problemy? - Blake szarpnął się w tył, gdy Daemon prawie przeszedł przez siedzenie, ale zdążyłam złapać go za sweter. Nie utrzymałabym go w miejscu, więc dobrze, że przestał. - Słuchaj, mówię tylko, że są grubsze ryby, których chce DOD. I to ludzie zmutowani przez Luksjan. Jesteśmy tak silni jak wy -w pewnych przypadkach nawet silniejsi. My tylko szybciej się męczymy i więcej czasu zajmuje nam odzyskanie sił.

Daemon usiadł z powrotem na miejscu, nieustannie zaciskając pięści.

- Departament Obrony pozwala wam wierzyć, że jesteście wielkim, złym sekretem tylko dlatego, że wiedzą, co potraficie zrobić z ludźmi - powiedział Blake. - I to o nas im chodzi.

- Nie - wyszeptałam. Na samą myśl o tym mój umysł zaczął się buntować. - Dlaczego miałyby im chodzić o nas, a nie o nich?

- Jezu, Kąty dlaczego niby rząd miałby być zainteresowany grupą ludzi, która ma większe umiejętności niż wszystko, co stworzyliśmy? No nie wiem. Może dlatego, że mają armię superludzi na zawołanie, która mogłaby się pozbyć kosmitów w razie czego?

Daemon przeklął pod nosem - piękna wiązanka przekleństw. A to przestraszyło mnie bardziej niż wszystko inne, bo oznaczało, że Daemon rzeczywiście zaczął słuchać Blakea. I mu wierzyć.



- Ale jak... jakim cudem jesteś silniejszy od Luksjan?
- zapytałam.
- Dobrze pytanie - zgodził się Daemon cicho.
- W knajpie wiedziałem, że ten facet zamierza wyjść bez płacenia, bo odczytałem fragmenty jego myśli. Nie wszystko, ale wystarczająco, by wiedzieć, co zamierza. Słyszę prawie każdego człowieka... który nie jest zmutowany.
- Zmutowany? - Boże, to słowo przywołało naprawdę koszmarne obrazy.
- Jesteś zmutowana. Powiedz mi, byłaś ostatnio chora? Miałaś naprawdę wysoką gorączkę?
- Zakręciło mi się w głowie, bo zrozumiałam. Na siedzeniu obok Daemon zmarł.
- Widzę po twojej minie, że tak. Niech zgadnę, nigdy nie miałaś gorączki tak strasznej, która paliła całe twoje ciało? Trwała kilka dni i potem... czułaś się lepiej niż kiedykolwiek?
- Znowu obrócił się do okna i pokręcił głową.
- A teraz potrafisz poruszać przedmiotami, nie dotykając ich? Pewnie nie masz nad tym kontroli. Ten trzęsący się stół wtedy, to nie byłem ja. Tylko ty. To tylko wierzchołek góry lodowej. Niedługo będziesz zdolna zrobić znacznie więcej, a jeśli nie zyskasz kontroli, będzie źle. To przeklęte miejsce jest naszpikowane DOD. A oni szukają hybryd. Z tego co wiem, Luksjanie zazwyczaj nie leczą ludzi, ale to się zdarza. - Zerknął na Daemona. - Jak widać.
- Trzęsącymi się dłońmi odgarnęłam włosy za uszy. Nie było sensu kłamać co do moich zdolności. Miał rację. Jezu. Daemon naprawdę mnie zmutował.
- Więc dlaczego tu jesteś, skoro to takie ryzykowne?

- Z twojego powodu - odpowiedział i zignorował niezadowolony pomruk Daemona. - Jeśli mam być szczery to myślałem, żeby nie wracać. Wyprowadzić się, ale tu jest mój wuj... i ty. Jest nas niewielu, a jeszcze mniej tych niezłapanych przez DOD. Musisz wiedzieć, w jakim jesteś niebezpieczeństwie.

- Ale ty mnie nawet nie znasz. - Wydawało się absurdem, że tyle ryzykował.

- A my nie znamy ciebie - dodał Daemon ze zmrużonymi oczami.

Blake wzruszył ramionami.

- Lubię cię. Nie ciebie, Daemon. - Uśmiechnął się. -Ale Katy.

- A ja naprawdę, naprawdę wcale cię nie lubię.

Mój żołądek się skurczył. To nie czas, by się w to pakować. Mój umysł już był przeciążony. -Blake...

- Nie powiedziałem tego, byś odpowiedziała, czy mnie lubisz, czy nie. Ja tylko stwierdziłem fakt. Lubię cię. - Zerknął na mnie nieodgadzionym wzrokiem. - I nie wiesz, w co wdepnęłaś. Mogę ci pomóc.

- Gówno prawda - powiedział Daemon. - Jeśli potrzebuje pomocy w kontrolowaniu umiejętności, ja jej w tym mogę pomóc.

- Tak? Dla ciebie to druga natura. Nie dla Katy. Ja musiałem się nauczyć, jak panować nad umiejętnościami. I mogę ją nauczyć. Ustabilizować.

- Ustabilizować mnie? - Mój śmiech zabrzmiał, jakbym się zadławiła. - A co się stanie? Eksploduję czy coś?

Spojrzał na mnie.

- Możesz skrzywdzić siebie lub innych. Słyszałem różne rzeczy Katy. Niektórzy mutanci... cóż, powiedzmy że to się nie kończy dobrze.

- Nie musisz jej straszyć.

- Nie próbuję. Tylko mówię prawdę - odpowiedział Blake. - I jeśli DOD się o tobie dowie, zabiorą cię. A jeśli nie będziesz w stanie się kontrolować, uśpią cię.

Sapnęłam, odwróciwszy się. Uśpić mnie? Jak dzikie zwierzę? To wszystko działo się za szybko. Poprzedniej nocy normalnie spędziłam czas z Daemonem. A chciałam czegoś takiego z Blakiem, który okazał się nie być normalny. Cały ten czas wierzyłam, że podobałam się mu tak po prostu, a chodziło tylko o to, że oboje jesteśmy mutantami jak z filmu *X-Men*.

Ha. Co za ironia.

- Katy, wiem, że to dużo. Ale musisz być przygotowana. Opuścisz miasto i będziesz miała Arumian na karku. Oczywiście jeśli uda ci się ominąć DOD.

- Masz rację. To dużo. - Odwróciłam się twarzą do niego. - Myślałam, że jesteś normalny. A nie jesteś. Mówisz mi, że ściga mnie DOD. I że jeśli kiedyś zdecyduję się opuścić to miejsce, stanę się przekąską dla Arumian. A co najlepsze, mogę kompletnie stracić kontrolę nad mocami, które mam, i przypadkowo pozbyć się całej rodziny, a potem zostać uśpioną! A ja tylko chciałam zjeść te cholerne frytki i być normalna!

Daemon zagwizdał cicho, a Blake się skrzywił.

- Ty już nigdy nie będziesz normalna, Katy. Nigdy.

- Co ty chrzaniś - warknęłam. Miałam ochotę w coś uderzyć, ale musiałam się wziąć w garść. Po chorobie taty nauczyłam się, że pewnych rzeczy nie da się zmienić. Ale mogłam zmienić to, jak sobie z nimi radzę. A odkąd się tu przeprowadziłam - i poznałam Daemona i Dee - zmieniłam się.

Wzięłam głęboki wdech i stłumiłam w sobie złość, strach i frustrację. Potrzebowałam jakiegoś planu.

- Więc co zrobimy?

- Nie potrzebujemy jego pomocy - powiedział Daemon.

- Właśnie że potrzebujecie - wyszeptał Blake. - Słyszałem o oknach i Simonie.

Spojrzałam na Daemona, ale on potrząsnął głową.

- Myślisz, że co się stanie następnym razem? Simon zwał i robi Bóg wie co. Następnym razem możesz nie mieć takiego szczęścia.

Zniknięcia Simona nie można nazwać szczęściem. Nie chciałam patrzeć na to w ten sposób. Oparłam głowę o siedzenie i zamknęłam oczy. Czułam lodowaty strach. Tu już nie chodziło o strach przed ujawnieniem Luksjan, ale o strach o samą siebie. I o moją mamę.

- Skąd tyle o nich wiesz? - zapytałam słabym głosem.

- Ta dziewczyna, o której ci mówiłem. Ona mi wszystko powiedziała. Chciałem jej pomóc... uciec, ale nie chciała odejść. Departament Obrony coś na nią miał czy na kogoś dla niej ważnego.

Boże, DOD jest jak mafia. Nie cofną się przed niczym. Zadrżałam.

- Kim ona była?

- Liz jakaś tam - powiedział. - Nie pamiętam nazwiska. Ściany samochodu wydawały się kurczyć jeszcze bardziej. Czułam się uwięziona.

Daemon gotował się na siedzeniu obok.

- Wiesz - zwrócił się do Blakea - teraz coś mnie po-  
wstrzymuje przed zabiciem cię. Na razie.

- Prawda - powiedział spokojnie Blake. - Katy. I też wątpię,  
że jesteś zimnokrwistym zabójcą.

Daemon zeszywniał.

- Nie ufam ci.

- Ty nie musisz. Tylko Katy.

I w tym rzecz. Nie byłam pewna, czy mu ufam, choć był jak ja. I jeśli pomoże mi nie wydać Daemona i reszty, to zrobię wszystko. To proste. Później będzie trzeba improwizować.

Spojrzałam na Daemona. Teraz patrzył przed siebie z ręką na desce rozdzielczej, jakby ten plastik w jakiś sposób trzymał go w ryzach. Czy czuł się tak bezradny jak ja? To nie miało znaczenia. Nie mogłam... nie będę ryzykować jego życia.

- Kiedy zaczniemy? - zapytałam. - Jutro, jeśli możesz - odparł Blake.

- Mama wychodzi do pracy po piątej. - Przełknęłam cicho ślinę.

Blake się zgodził, a Daemon powiedział:

- Będę tam.

- To nie jest konieczne - odgryzł się Blake.

- Mam to gdzieś. Ani jednej cholernejszej rzeczy nie zrobisz z Katy beze mnie. - Znowu spojrzał na chłopaka. - Nie ufam ci. Żebyśmy mieli jasność.

- Nieważne. - Blake wysiadł z samochodu. Do środka wleciało zimne powietrze, a ja zawołałam go po imieniu. Zatrzymał się z ręką na drzwiach.

-Co?

-Jak uciekłeś, gdy Arumianie cię zaatakowali? - zapytałam.

Blake odwrócił wzrok i popatrzył gdzieś w niebo.

- Nie jestem gotowy, by o tym rozmawiać, Katy. -Zamknął drzwi i podbiegł do swojego samochodu.

Siedziałam nieruchomo przez kilka minut, patrząc przez szybę niewidzącym wzrokiem. Daemon wymamrotał coś pod nosem, a potem otworzył drzwi i zniknął w cieniach otaczających knajpę. Zostawił mnie.

Nawet nie pamiętałam, jak wróciłam do domu. Wjechałam na podjazd, wyłączyłam silnik, oparłam się o siedzenie i zamknęłam oczy. Noc zajrzała do mojego cichego samochodu. Wyszłam z niego, zrobiłam krok i usłyszałam skrzypnięcie schodków na ganku.

Daemon mnie wyprzedził. Zszedł ze schodów, jego czapka zasłaniała oczy.

- Daemon...

- Nie ufam mu. Za cholere nie wierzę w nic, co jest z nim związane, Kat. - Zdjął czapkę i przeczesał palcami włosy, a potem znowu ją założył. - Pojawia się znikąd i wie wszystko. Mam przeczucie, że nie można mu ufać. Może być kimkolwiek, pracować dla każdej organizacji. Nic o nim nie wiemy.

- To prawda. - Nagle zrobiłam się tak cholernie zmęczona. Chciałam się tylko położyć. - Ale przynajmniej w ten sposób możemy mieć na niego oko. Tak?

Zaśmiał się sucho.

- Inaczej też by się można nim zająć.

- Co? - zapytałam głośniejszym głosem. - Daemon, nie możesz myśleć, że...

- Nie wiem, co w ogóle myślę. - Cofnął się o krok. - Niech to szlag, nie mam teraz do tego głowy. - Nastąpiła pauza. - Dlaczego w ogóle z nim dzisiaj byłaś?

Zawahałam się.

- Poszliśmy coś zjeść. Zamierzałam...

- Co zamierzałaś?

Poczułam się, jakbym wpadła w jeszcze większą zasadzkę. Nie byłam pewna, co odpowiedzieć, więc nie powiedziałam nic. I to był mój największy błąd.

Pokiwał głową. Jego zielone oczy zapłonęły w ciemności.

- Umówiłaś się z Byronem po...

Po tym, jak spędziłam z nim noc... otoczona jego ramionami. Pokręciłam głową. Chciałam, żeby zrozumiał, dlaczego byłam zobowiązana do spotkania z Blakiem.

- Daemon...

- Wiesz, nawet nie jestem zaskoczony. - Uśmiechnął się gorzko. - Całowaliśmy się. Dwa razy. Spędziłaś noc, używając mnie jako poduszki... i podobało ci się to. Jestem pewien, że ci odbiło po moim wyjściu. Pobiegnęłaś prosto do Borisa, bo przy nim właściwie nic nie czujesz. A to, co czujesz do mnie, piekielnie cię przeraża.

Zamknęłam usta.

- Nie pobiegłam prosto do BLAKEA. Napisał do mnie, bo chciał coś zjeść, i to nawet nie była randka, Daemon. Poszłam, żeby mu powiedzieć...

- No to co to było, Kotek? - Zrobił krok w przód, patrząc na mnie z góry. - Najwyraźniej cię lubi. Pocałowałaś go wcześniej. Jest gotowy ryzykować własne bezpieczeństwo, by cię trenować.

- To nie to, co myślisz. Jeśli dasz mi wytłumaczyć...

- Nie wiesz, co myślę - warknął. Poczułam ciężar w żołądku.

- Daemon...

- Wiesz, jesteś niemożliwa.

Na pewno nie miał nic dobrego na myśli.

- W noc imprezy, gdy myślałaś, że kręcę z Ash, byłaś tak wkurzona, że uciekłaś i wysadziłaś okna, ujawniając się.

Wzdrygnęłam się. Wszystko prawda.

- A teraz... co robisz? Kręcisz z nim, a w międzyczasie całujesz się ze mną?

„Ale ja cię lubię”. Słowa nie chciały opuścić moich ust. Nie wiem dlaczego, ale ich nie powiedziałam. Nie byłam w stanie, gdy patrzył na mnie z góry, taki wściekły, nieufny, a co gorsza, zawiedziony.

- Nie kręcę z nim, Daemon! Jesteśmy tylko kolegami. To wszystko.

Zacisnął usta w cienką linię.

- Kat, nie jestem głupi.

- Nie powiedziałam, że jesteś! - Poczułam irytację, która przysłoniła głęboki ból w mojej piersi. - Nawet nie dałeś mi szansy wytłumaczyć. Jak zwykle zachowujesz się, jakbyś wszystko wiedział, i ciągle mi przerywasz!

- Jak zwykle jesteś większym problemem, niż mogłam sobie kiedykolwiek wyobrazić.



Skrzywiłam się, jakbym dostała w twarz. Cofnęłam się o krok.

- Nie jestem twoim problemem. - Mój głos się załamał. -Już nie.

- Kat... - Słyszałam żal w jego głosie.

- Nie. Zacznijmy od tego, że nigdy nie byłam twoim problemem. - Czułam wzbierającą we mnie wściekłość jak ogień bez kontroli rozprzestrzeniający się w lesie. - I jestem cholernie pewna, że teraz też nie jestem.

W jego oczach nie widziałam już żadnych emocji. I po prostu wiedziałam. Wiedziałam, że zraniłam go bardziej, niż myślałam, że jest to możliwe. Mocniej niż on kiedykolwiek mnie.

- Szlag. To - machnął ręką dookoła mnie - już nawet nie jest teraz ważne. Po prostu zapomnij.

Zniknął, zanim zdążyłam coś powiedzieć. Oszołomiona, obróciłam się, ale nigdzie go nie było. Poczułam ostry ból w piersi i łzy pod powiekami, gdy odwróciłam się w stronę własnych drzwi.

I wtedy mnie olśniło.

Cały ten czas byłam zajęta odpychaniem go, mówieniem mu, że to pomiędzy nami nie jest prawdziwe. A teraz, gdy zrozumiałam głębię tego, co do mnie czuł - co ja czułam do niego - on zniknął.

## Rozdział 19

Cały poranek i część popołudnia snułam się po domu jak zombie. Czułam to dziwne pulsowanie w piersi. Oczy piekły mnie, jakby były wypełnione łzami, które nie chciały płynąć. Przypominało mi to o miesiącach po śmierci taty.

Niechętnie napisałam szybką recenzję powieści dystopicznej, którą przeczytałam w zeszłym tygodniu. Leżąc na łóżku, patrzyłam na pajęczą sieć na suficie mojej sypialni. Ciężko było spojrzeć prawdzie w oczy. Próbowałam temu zaprzeczyć cały poranek. Supeł emocji uformował się pod moimi zębami i jeszcze nie zniknął. A wręcz był jeszcze cięższy, mocniejszy.

Lubię Daemona - naprawdę, naprawdę go lubię.

Byłam tak zajęta pielęgnowaniem bólu, który pozostał mi po jego zachowaniu, że nie widziałam narastających uczuć, tego, czego chciałam, i co on czuł. A teraz co? Daemon, który nigdy z niczego się nie wycofuje, odszedł, nie dając mi szansy na wyjaśnienia.

Nie mogłam się wykręcić. Zraniłam go.

Obróciłam się i ukryłam twarz w poduszce. Jego zapach ciągle tu był. Ścisnęłam ją mocno i zamknęłam oczy.

Jakim cudem sprawy tak się zagmatwały? W którym momencie moje życie stało się mydlaną operą z rodzaju *science fiction*?

- Kochanie, dobrze się czujesz?

Otworzyłam oczy i skupiłam się na mamie, która nosiła teraz szpitalny fartuch z małymi serduszkami i zawijasami. Skąd ona bierze takie rzeczy?

- Tak, tylko jestem trochę zmęczona.

- Jesteś pewna? - Usiadła na skraju łóżka i przyłożyła mi rękę do czoła. Gdy stwierdziła, że nie jestem chora, uśmiechnęła się.

- Ta choinka jest piękna, kochanie. Poczułam przyływ emocji.

- Tak - powiedziałam zachrypniętym głosem. - Prawda.

- Kto ci z nią pomógł? Ugryzłam wewnątrz policzka.

- Daemon.

Mama wygładziła moje włosy ręką.

- To bardzo miło z jego strony.

- Wiem. - Zamilkłam na moment. - Mamo?

- Tak, skarbie?

Nie wiedziałam nawet, co jej chciałam powiedzieć. Wszystko było takie... skomplikowane, za bardzo połączone z prawdą o moich przyjaciółach. Pokręciłam więc głową.

- Nic. Chciałam tylko powiedzieć, że cię kocham. Uśmiechnęła się i pochyliła, by pocałować mnie w czoło.

- Też cię kocham. - Wstała, ale zatrzymała się przy drzwiach. - Myślałam, żeby zaprosić Willa na kolację w tym tygodniu. Co o tym myślisz?

Świetnie, że moja mama ma udane życie miłosne.

- Mi pasuje.

Po wyjściu mamy zmusiłam się, by wstać. Blake niedługo tu będzie. I Daemon, jeśli raczy się pokazać.

Poszłam do kuchni i wzięłam z lodówki puszkę coli. Pozbierałam książki, których miałam po dwa egzemplarze, i ułożyłam je na biurku. Prezent reklamowy w postaci książki poprawiłyby mi humor. Gdy poszłam na dół, by znaleźć moją colę - bo najwyraźniej w którymś momencie ode mnie uciekła - poczułam na karku znajome ciepło.

Zamarłam na ostatnim stopniu, zaciskając mocno dłoń na balustradzie.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Zeskoczyłam ze stopnia, podbiegłam do drzwi i otworzyłam je na oścież. Pozbawiona oddechu, zacisnęłam rękę na klamce.

-Hej.

Daemon wygiął ciemną brew.

- Brzmiało, jakbyś miała przebiec przez te drzwi. Zarumieniłam się.

- Ja, eee... szukałam... napoju.

- Szukałaś napoju?

- Zgubiłam go.

Zerknął ponad moim ramieniem z lekkim uśmiechem na ustach.

-Jest tam, na stole.

Odwróciłam się i zobaczyłam biało-czerwoną puszkę na rogu stołu.

- Och. Cóż, dziękuję.

Daemon wszedł do środka, ocierając się o moje ramię. Co dziwne, fakt, że sam się zaprosił, już mnie nie drażnił. Wsunął ręce do kieszeni i oparł się o ścianę.

-Kotek...

Przeszedł mnie dreszcz.

- Daemon?

Ten półuśmiech ciągle tam był, ale brakowało zwyczajowego zadowolenia z siebie.

- Wyglądasz na zmęczoną. Podeszłam bliżej.

- Nie spałam wczoraj dobrze.

- Myślałaś o mnie? - zapytał cichym głosem. Nawet się nie zawahałam.

-Tak.

Jego oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Cóż, a już miałem przygotowaną całą przemowę o tym, żebyś przestała zaprzeczać, że pochłaniam każdą twoją myśl i nawiedzam cię w snach. Teraz nie wiem, co powiedzieć.

Oparłam się o ścianę obok niego. Czułam ciepło jego ciała.

- Tobie odebrało mowę? Trzeba zapisać w kalendarzu. Daemon pochylił głowę, jego oczy były głębokie i nie-skończone jak las na zewnątrz.

- Też wczoraj nie spałem dobrze.

Przysunęłam się bliżej, aż moja ręka musnęła jego. Spiał się tylko lekko. -Wczoraj w nocy...

- Chciałem przeprosić - powiedział, a mnie znowu zatkało. Odwrócił się i teraz stał do mnie przodem, a ja bez

patrzenia znalazłam jego rękę. Złączył nasze palce. - Przepraszam ...

Ktoś odchrząknął.

Ogarnęło mnie zaskoczenie. Zanim się odwróciłam, oczy Daemona się zmrużyły, błyszcząc złością. Puścił moją rękę i cofnął się o krok. Cholera. Zapomniałam o Blake'u. Zapomniałam zamknąć za sobą drzwi.

- Przeszkadzam? - zapytał Blake.

- Tak, Bart, ty zawsze przeszkadzasz - odparł Daemon. Odwróciłam się, moje serce zapadło się, jakby ktoś je przebił. Od spojrzenia Daemona paliły mnie całe plecy. Blake wszedł do środka.

- Przepraszam, że dotarcie tutaj zajęło mi tyle czasu.

- Szkoda, że nie potrafiło dłużej. - Daemon przeciągnął się jak kot. - Szkoda, że się nie zgubiłeś lub...

- Nie zjadły mnie dziki lub nie zginąłem w wypadku samochodowym. Łapię. - Blake przerwał i ominął nas. - Nie musisz tu być, Daemon. Nikt cię nie zmusza.

Daemon podążył za Blakiem.

- Nie ma miejsca, w którym teraz wolałbym bardziej być. Głowa zaczynała mi pulsować. Trening w obecności

Daemona nie będzie łatwy. Powoli poszłam do salonu. Byli w trakcie epickiej walki na spojrzenia. Odchrząknęłam.

- Więc, eee... jak to zrobimy?

Daemon otworzył usta - Bóg jeden wie, co chciał powiedzieć - ale Blake go uprzedził.

- Najpierw musimy się dowiedzieć, co już jesteś w stanie zrobić.

Odrzuciłam włosy na plecy. Czuję się niekomfortowo, gdy tak na mnie oboje patrzyli, jakby... jakby nie wiem co.

- Hmm, chyba niewiele potrafię. Blake wydał wargi.

- Cóż, zatrzymałaś gałąź. I wysadziłaś tamte okna. To już dwie rzeczy.

- Ale nie zrobiłam tego celowo. - Widząc zmieszana minę Blakea, spojrzałam na Daemona. Rozłożony na kanapie wyglądał na znudzonego. - Chodzi mi o to, że to nie było świadome działanie.

- Och. - Zmarszczył brwi. - Cóż, jestem rozczarowany. Jezu. Dzięki. Ręce opadły mi po bokach.

Jasny wzrok Daemona skupił się na Blake u. -Jakim ty jesteś świetnym motywatorem. Blake go zignorował.

- Więc to były tylko przypadkowe wybuchy mocy? -Gdy skinęłam głową, chwycił palcami grzbiet nosa.

- Może to jednak zniknie? - zapytałam z nadzieją.

- Gdyby tak miało być, to już dawno by zniknęło. Widzisz, jedna z czterech rzeczy dzieje się po mutacjach, z tego co się dowiedziałem. - Zaczął krążyć po pokoju dookoła mnie. - Człowiek może zostać uleczony, a potem to znika po kilku tygodniach czy miesiącach. Albo człowiek może ulec mutacji i to zostaje, i zaczyna wykazywać takie same umiejętności jak Luksjanie... lub większe. I są też inne przypadki, nieco... autodestrukcyjne. Ale ciebie to nie dotyczy.

Dzięki Bogu, pomyślałam z niechęcią.

-I?

- Są też ludzie, którzy mutują w sposób niespodziewany, tak mi się wydaje.

- Co to znaczy? - Daemon bębnił palcami o podłokietnik kanapy. Utkwiłam wzrok w tych palcach.

Blake założył ramiona na piersi i zakołysał się na piętach.

- Coś jak dziwne mutacje w wyglądzie, ale to przebiega inaczej u każdego.

- Zamienię się w mutanta? - zapiszczałam. Zaśmiał się.

- Nie sądzę.

„Nie sądzę” nie było wysoko na skali pocieszenia. Palce Daemona przestały tak wkurzająco bębnić.

- Skąd o tym wiesz, Flake?

- Blake - poprawił go. - Jak mówiłem, znam kilku innych jak Kąty którzy zostali porwani przez DOD.

- Aha - parsknął Daemon. Blake pokręcił głową.

- Ale wracając do ważnych rzeczy. Musimy sprawdzić, czy potrafisz to kontrolować. Jeśli nie...

Zanim zdołałam odpowiedzieć, Daemon wstał i odwrócił się twarzą do Blakea.

- Albo co, Hank? Co, jeśli nie będzie potrafiła?

- Daemon. - Westchnęłam. - Po pierwsze, on ma na imię Blake. B-L-A-K-E. I naprawdę darujmy sobie te pokazy macho. Bo jak nie, to zajmie nam to wieczność.

Odwrócił się do mnie z mrocznym spojrzeniem, na co tylko przewróciłam oczami.

- Okay, więc co sugerujesz?



- Najlepiej będzie najpierw sprawdzić, czy możesz czymś poruszyć na zawołanie. - Blake zamilkł na chwilę. -1 potem zobaczymy.

- Co ruszyć?

Blake rozejrzał się po pokoju.

- Może książkę?

Książkę. Szlag, tylko którą? Pokręciłam głową i skupiłam się na tej z dziewczyną, której suknia zmieniała się w płatki róż. Taka ładna. To książka o reinkarnacji i był tam męski bohater, od którego miękły nogi i nie tylko. Boże, mogłabym się umówić z takim...

- Skup się - powiedział Blake.

Zrobiłam minę, ale dobra, przecież się nie skupiałam. Wyobraziłam sobie podnoszącą się książkę, podlatującą do mojej dłoni, jak robili to Daemon i Dee tyle razy.

Nic się nie stało.

Spróbowałam jeszcze raz. Czekałam dłużej. Ale książka pozostała na kanapie... tak jak poduszki, pilot od telewizora i magazyny mamy.

Trzy godziny później udało mi się doprowadzić stolik do drgania i znudzić Daemona tak bardzo, że zasnął.

Poległam.

Byłam zmęczona i czułam się podle, więc zakończyłam trening i obudziłam Daemona, skopując jego nogę ze stolika.

-Jestem głodna. Zmęczona. Skończyłam. Blake uniósł brwi.

- Okay Będziemy kontynuować jutro. Nie ma problemu. Przyjrzałam mu się.

Daemon przeciągnął się i ziewnął.

- Wow, Braci, świetny z ciebie trener. Jestem pod wrażeniem.

- Zamknij się - powiedziałam, a potem odprowadziłam Blakea do drzwi. Na ganku go przeprosiłam.

- Przepraszam, że tak narzekałam, ale czuję się teraz jak chodząca porażka. Jak kapitan tonącej łodzi.

Uśmiechnął się.

- Nie jest tak źle, Katy. To może trochę potrwać, ale wysiłek się później opłaci. Nie chcesz przecież, żeby ci z DOD dowiedzieli się, że zmutowałaś, i przyszli po tego, kto jest za to odpowiedzialny.

Zadrżałam. Gdyby coś takiego się przeze mnie stało, to chyba bym umarła.

- Wiem. I... dziękuję, że pomagasz. - Może Daemon miał wczoraj rację. Blake sporo ryzykował, przebywając blisko mnie. Czy większość ludzi nie zwiąłaby, gdyby wiedzieli, że tu się roi od DOD? Może tylko nie chciałam w to wierzyć, bo coś do mnie czuł.

- Blake, wiem, że to dla ciebie niebezpieczne. I ja...

- Katy, wszystko w porządku. - Położył mi dłoń na ramieniu i ścisnął. I puścił całkiem szybko. Pewnie bał się, że Daemon pojawi się znikąd i złamie mu rękę. - Niczego od ciebie nie oczekuję.

Poczułam niewielką ulgę.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- Nie musisz nic mówić.

Nie musiałam? Ufanie Blake'owi było jak skok w przepaść, ale miał niejedną okazję, by wydać Daemona i mnie,

a tego nie zrobił. Było mi zimno, więc otoczyłam się w talii ramionami.

- To, co robisz dla mnie, jest niesamowite. Chciałam tylko, żebyś to wiedział.

Jego szeroki uśmiech sięgnął piwnych oczu.

- Wiesz, dzięki temu spędzę z tobą więcej czasu. - Jego policzki lekko się zaróżowiły. Odwrócił wzrok i odchrząknął.

- Cóż, to do jutra. Okay?

Skinęłam głową. Blake rzucił mi jeszcze dziwny uśmiech i odszedł. Wykończona, wróciłam do środka.

Daemona nie było oczywiście na kanapie. Instynktownie skierowałam się do kuchni. Był tam. Na blacie leżały chleb, szynka i majonez.

- Co robisz? Machnął nożem.

- Powiedziałaś, że jesteś głodna. Moje serce fiknęło koziółka.

- Nie... nie musiałaś nic robić, ale dziękuję.

- Też jestem głodny. - Daemon równo rozsmarował majonez na chlebie. Szybko zrobił dwie kanapki z szynką i serem. Odwrócił się i podał mi moją, a sam oparł się o blat.

-Jedz.

Popatrzyłam na niego.

Uśmiechnął się i ugryzł spory kęs swojej. Przeżuwając powoli, obserwował, jak jem, a cisza przeciągała się w nieskończoność. Zaczął robić sobie drugą kanapkę, tylko z serem i majonezem, a ja wzięłam się za sprzątanie. Skończyłam myć dłonie i zakręciłam kran. Wtedy Daemon po-

łożył ręce po obu stronach moich bioder. Ciepło rozeszło się po całych moich plecach i nie odważyłam się ruszyć. Był o wiele za blisko.

- Na ganku miałaś ciekawą rozmowę z Butlerem. -Jego oddech zatańczył na mojej szyi.

Nie udało mi się powstrzymać drżenia.

- Ma na imię Blake. I czy ty podsłuchiwałaś, Daemonie?

- Miałam na was oko. - Jego nos musnął moją szyję. Musiałam się przytrzymać zlewu. - Czyli uważasz, że jego pomoc jest niesamowita?

Zamknęłam oczy i przeklełam pod nosem.

- Naraża się, Daemon. Nieważne, czy go lubisz, czy nie, daj mu za to punkty.

- Nic mu nie muszę dawać, co najwyżej mogę mu skopać tyłek, bo tylko na to zasługuje. - Oparł podbródek na moim ramieniu. - Nie chcę, żebyś to robiła.

- Daemon...

- I to nie ma nic wspólnego z tym, że cholernie chłopaka nie lubię. - Chwycił mnie za biodra. - Czy z faktem, że...

-Jesteś zazdrosny? - powiedziałam i odwróciłam głowę, tak że policzek miałam bardzo blisko jego ust.

-Ja? Zazdrosny o niego? Nie. Chodziło mi o to, że Blake to głupie imię.

Przewróciłam oczami, ale potem Daemon się wyprostował i przycisnął mnie do siebie. Miałam plecy przy jego klatce piersiowej, a jego ramiona otaczały mnie w talii. Czułam w żyłach oszałamiające ciepło. Dlaczego, och dlaczego, on musi być tak blisko?

- Kotek, ja mu nie ufam. Wszystko, co go dotyczy, wygląda na zbyt przemyślane.

Dla mnie powody Daemona, przez które nie ufał Blake'owi, były zbyt oczywiste. Uwolniłam się z uścisku i udało mi się obrócić twarzą do niego. Znowu położył ręce na zlewie.

- Nie chcę rozmawiać o Blake'u. Uniósł jedną ciemną brew.

- To o czym chcesz rozmawiać?

- O wczorajszej nocy.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem się cofnął. Poszedł na drugą stronę kuchni, jakby nagle zaczął się mnie bać. Założyłam ramiona na piersi.

- Właściwie to chciałam dokończyć rozmowę, którą przerwał nam Blake.

- Która była o wczorajszej nocy.

- Tak - powiedziałam, przeciągając słowo. Daemon potarł delikatny zarost na podbródku.

- Nawet nie wiem, co miałem ci powiedzieć. Uniosłam brwi. Poczulałam się zawiedziona.

- Słuchaj, wczoraj byłem zły. Trochę mnie to wszystko... wytrąciło z równowagi. - Zamknął oczy na chwilę. - Ale to nieważne. Ważny jest Bart i co z nim robimy.

Otworzyłam usta, ale on kontynuował:

- Część mnie chce go porwać i pozbyć się go. To by było łatwe. - Oniemiałam, a on uśmiechnął się chłodno. - Mówię serio, Kotek. Nie tylko dla ciebie jest zagrożeniem. Jeśli będzie się tu kręcił, zagraża też Dee. A ja chcę ją trzymać od tego wszystkiego z daleka.

- Oczywiście - wymamrotałam. Nie ma mowy żebym ją w to wplątała.

Rozluźnił umięśnione ramiona.

-1 godzenie się na to wszystko jest sposobem na pilnowanie go. Więc miałaś wczoraj rację.

To nie o tę część wczorajszej rozmowy mi chodziło. Chciałam porozmawiać o nas. Widziałam, jak wpłynęła na niego informacja, że wyszłam z Blakiem - chociaż wydawało się, że całkiem szybko mu przeszło. Ja cały dzień czułam się oszołomiona i rozbita. Chciałam wyznać, co zrozumiałam.

- Nie podoba mi się to, ale... - Zamilkł. - Ale jeszcze raz cię poproszę, byś tego nie robiła. Uwierz, że mogę znaleźć sposób, by ci pomóc... nam pomóc.

Chciałam się zgodzić, ale jak Daemon się czegoś dowie, nie wzbudzając podejrzeń? Skoro DOD jest wszędzie, to może nawet Luksjanie dla nich pracują? Wszystko jest możliwe.

A że nie odpowiedziałam od razu, sam sobie odpowiedział. Wydał dźwięk jak śmiech i wziął głęboki wdech jednocześnie, a potem skinął głową. Poczułam ból w sercu, jakby przebiły je drzazgi.

- Okay, musisz odpocząć. Jutro wielki dzień. Więcej Butlera. Hura.

I wyszedł. Po prostu wyszedł z kuchni, nie wypadł z niej z super prędkością, jak zazwyczaj. A ja zostałam w miejscu, zastanawiając się, co się właśnie stało i dlaczego nie zatrzymałam go i nie powiedziałam mu, co myślę.

Co czuję.

Naprawdę muszę znaleźć odwagę, by powiedzieć mu, co czuję. Jutro, zanim coś się między nami jeszcze bardziej popsuje.

## Rozdział 20

Mijały dni i tygodnie. Każdy poranek zaczynał się jak poprzedni. Budziłam się oszołomiona, czując się, jakbym w ogóle nie spała. Z każdym dniem ciemne cienie pod moimi oczami były widoczniejsze.

Rano zazwyczaj nie rozmawiałam z mamą, co było beznadziejne, bo tylko wtedy miałyśmy okazję się widzieć. Była zajęta pracą i Willem, a ja byłam zajęta szkołą, Blakiem i odległym, zamkniętym w sobie Daemonem, który większość naszych treningów spędzał, obserwując Blakea jak jastrzęb ofiarę.

Pomiędzy mną a Daemonem powstał lodowaty mur. Nieważne, ile razy zaczynałam rozmowę o naszym związku, on szybko zmieniał temat. Serce mnie bolało.

I chociaż nie przerwał treningów i rzadko je opuszczał, ciągle był im przeciwny. Przez większość czasu na osobności próbował mnie przekonać, że Blake jest podejrzany. Że jest z nim coś całkowicie nie tak, pomijając fakt, że jest hybrydą. Jak ja.

Ale mijały tygodnie, a DOD nie wpadł do mojego domu, więc uznałam, że Daemon ma paranoję. Miał po-



wód, by nie ufać facetowi. A biorąc pod uwagę to, co się stało z Dawsonem i Bethany był nieufny wobec wszystkich ludzi.

Blake starał się jak najlepiej znosić Daemona. Musiałam mu to przyznać. Niewielu ludzi dalej by przychodziło, tym bardziej, że ja byłam wielką porażką, jeśli chodzi

o moje umiejętności, a Daemon wyraził się jasno, że nie jest mile widziany. Blake był cierpliwy i wspierający, podczas gdy Daemon był w tym pokoju jak wkurzony, różowy słoń z kiepskim nastawieniem.

To wszystko odbiło się na moim życiu towarzyskim. Wszyscy wiedzieli, że ja i Blake spędzamy razem czas. Nikt, nawet Dee, nie zauważył, że Daemon też u mnie bywa. Odkąd cały czas spędzała z Adamem, nie wiedziała, gdzie jest Daemon

i co robi. Więc Carissa i Lesa uważały, że ja i Blake się spotykamy. Nie próbowałam wyprowadzić ich z błędu. Co wcale nie było dobre, bo myślały, że tak jestem nim zajęta, że cały świat mnie nie obchodzi. Nawet nie wiedziałam, kiedy stałam się typem dziewczyny, dla której liczy się tylko chłopak.

A ja nawet nie miałam chłopaka.

Dziewczyny nieustannie próbowały mnie wciągnąć do swojego świata, ale za każdym razem, gdy Dee chciała wyruszyć na zakupy lub Lesa miała ochotę zjeść coś po szkole, musiałam im odmówić.

Moje wieczory ograniczały się do treningów. Nie było czasu na czytanie. Nie było czasu na błoga. Wszystkie rzeczy, które zazwyczaj robiłam w wolnym czasie, zostały odsunięte na bok.

Zanim zaczęliśmy, zawsze zadawałam Blake'owi to samo pytanie:

- Widziałeś jakichś Arumian?

Jego odpowiedź zawsze była taka sama: -Nie.

A potem pojawiał się Daemon i w pewnym momencie sprawy przybierały szalony obrót. Blake próbował mnie uczyć, ignorując kosmitę z morderczymi zapędami, który zajmował o wiele za dużo przestrzeni.

- Teoretycznie, gdy używamy naszych zdolności, wykorzystujemy do tego część siebie - wyjaśniał. - Na przykład, gdy chcę coś podnieść, część mnie robi to za mnie. To dlatego używanie mocy nas męczy.

Jak dla mnie to nie miało sensu, ale skinęłam głową. Daemon przewrócił oczami. Blake się zaśmiał.

- Nie masz pojęcia, o czym mówię.

- Nie. - Uśmiechnęłam się.

- Dobra, to wracamy do rąk. - Prześlizgnął palcami po moich ramionach i zaczęło się szaleństwo.

W nanosekundzie Daemon poderwał się z kanapy i oddepchnął Blakea. Wzięłam głęboki oddech dla uspokojenia. Kosmita spojrzał na Blakea pobłaźliwie.

- Myślę, że ja mogę w tym pomóc.

Blake machnął ręką, siadając na oparciu kanapy. -Jasne. Wszystko jedno. Jest cała twoja.

- Oczywiście, że jest.

Ręce zaczęły mnie świerzbić, by przywalić mu w twarz.

- Nie jestem twoja. - Ale mała część mnie chciała, by w tym momencie zaprzeczył.

- Cicho - powiedział i podszedł do mnie.

- Pocałuj mnie w...

- Kotek, taki język nie przystoi kobiecie. - Stał za mną, kładąc ręce na moich ramionach. Niezaprzeczalnie ładunek elektrostatyczny z jego dotyku był znacznie potężniejszy... i kuszący. Pochylił się i oparł policzek o moją głowę.

- Ben ma trochę racji. Za każdym razem, gdy używamy naszych zdolności - sięgając do Źródła - wysyłamy część siebie, by to zrobiła. To jak przedłużenie fizycznej formy.

Słowa Daemona miały tyle sensu co Blakea, ale przytaknęłam.

- Wyobraź sobie, że masz tysiąc rąk.

Zrobiłam, co kazał. Wyobraziłam sobie, że wyglądam jak hinduska bogini. Zachichotałam.

- Katy. - Blake westchnął.

- Przepraszam.

- Niech te ręce w twoim umyśle staną się przezroczyste. - Daemon zamilkł. - Ale ty je widzisz. Widzisz wszystkie książki w salonie. Widzisz? Jestem pewien, że wiesz, gdzie każda z nich się znajduje.

Skinęłam głową, bo wiedziałam, że mówienie mnie zdekoncentruje.

- Okay, dobrze. - Jego palce się zacisnęły. - Teraz chcę, żebyś zmieniła te ręce w światło. Intensywne, jasne światło.

- Jak... twoje światło? - Tak.

Wzięłam kolejny oddech i wyobraziłam sobie moje hinduskie ręce jako długie, smukłe promienie światła. O tak, wyglądałam komicznie.

- Widzisz to? - zapytał miękko. - Wierzysz w to? Zanim odpowiedziałam, naprawdę bardzo starałam się

uwierzyć w to, co widziałam. Te ręce oślepiającego światła należały do mnie. Jak Daemon i Blake powiedzieli, było to przedłużenie mojej istoty. Wyobraziłam sobie każdą z tych rąk podnoszącą książkę.

- Otwórz oczy - nakazał Blake.

Gdy to zrobiłam, książki unosiły się w powietrzu. Przeniosłam je na stolik do kawy, układając w porządku alfabetycznym bez dotykania palcem. Przeszedł mnie dreszcz. Wreszcie! Zachwycona, prawie zaczęłam skakać i piszczeć.

Daemon mnie puścił. Jego uśmiech był dziwną mieszaniną dumy i czegoś jeszcze. Poczułam w sercu ukłucie, tak silne, że musiałam odwrócić głowę. Mój wzrok spotkał się ze wzrokiem Blakea.

Uśmiechnął się do mnie szeroko i ja też odpowiedziałam uśmiechem.

- Naprawdę to zrobiłam.

- To prawda. - Wstał. - Było całkiem nieźle. Dobra robota.

Odwróciłam się, by coś powiedzieć do Daemona, ale poczułam powiew powietrza i zauważyłam, że miejsce, w którym stał Daemon, jest teraz puste. Drzwi otworzyły się i zamknęły.

Zaskoczona, obróciłam się do Blakea.

-Co...

- On naprawdę szybko się porusza - powiedział, kręcąc głową. - Ja też jestem szybki, ale cholera... nie taki szybki jak on.

Skinęłam głową i zaczęłam mrugać, by pozbyć się gorących łez. Ten jeden raz, gdy udało mi się coś dobrze zrobić, Daemon zwiął. Jakie to dla niego typowe.

- Katy? - powiedział Blake miękko i złapał mnie za ramię. - Wszystko dobrze?

- Tak. - Wyrwałam mu się i zaczerpnęłam tchu. Podążył za mną do salonu.

- Chcesz o tym pogadać? Zawstydzona, zadławiłam się śmiechem. -Nie.

Blake przez kilka chwil był cicho.

- Pewnie tak będzie lepiej.

- Naprawdę? - Założyłam ramiona na piersi, wycierając wcześniej resztę łez. Płacz niczego nie zmieni.

Skinął głową.

- Z tego, co się dowiedziałem, związki pomiędzy Luksjanami a ludźmi nie wychodzą. I zanim powiesz, że między wami nic nie ma, ja wiem lepiej. Widzę, jak na siebie patrzycie. Ale to nie wypali.

Jeśli to miała być motywująca przemowa, nie zadziałała. Blake podniósł najbliższą książkę i wygładził błyszczącą, purpurową okładkę.

- Lepiej będzie, jeśli zerwiesz wszystkie więzi. Albo on to zrobi, zanim komuś stanie się krzywda.

Mój żołądek się zapadł.

- Krzywda?

Pokiwał głową energicznie.

- Spójrz na to z tej strony. Jeśli sądziłby że ściga cię DOD, myślisz, że co by zrobił? Zaryzykowałby własne życie, nie? A jeśli DOD dowie się, że zmutowałaś, będą chcieli wiedzieć, kto to zrobił. I pierwsze podejrzenie padnie na niego.

Już miałam mu powiedzieć, że to nie Daemon, ale to by zabrzmiało niewiarygodnie, i niech mnie szlag, jeśli nie miał racji. Daemon był oczywistym podejrzanym. Usiadłam i potarłam czoło wierzchem dłoni.

- Nie chcę, by komuś stała się krzywda - powiedziałam w końcu.

Blake usiadł przy mnie.

- Nikt tego nie chce. Ale to, czego pragniemy, nie zawsze wychodzi na dobre, Katy

\*\*\*

Następnego dnia na trygonometrii Daemon dźgnął mnie w plecy długopisem.

- Dzisiaj nie będzie mnie na twoim treningu - powiedział cichym głosem.

Poczułam się zawiedziona. Mimo że Daemon nie był najbardziej pomocną osobą na zajęciach, naprawdę wierzyłam, że udało mi się przesunąć te książki dzięki niemu.

I tak, nie mogłam się doczekać, aż znowu go zobaczę. Trudno.

Zmusiłam się, by wzruszyć ramionami i grać obojętną.

- Okay.

Spojrzał na mnie swoimi szmaragdowymi oczami, a potem odchylił się na siedzeniu i zaczął pisać coś w zeszycie. Poczulałam się, jakby mnie odprawiono. Odwróciłam się twarzą do klasy i wypuściłam wolno powietrze.

Carissa podrzuciła mi na ławkę zwiniętą kartkę. Zaciekawiona, przeczytałam ją.

„Skąd ta:( mina?”.

Rany, jestem aż tak oczywista? Szybko naskrobałam odpowiedź.

„Jestem zmęczona. Kocham twoje nowe okulary”.

I naprawdę tak było. Były w paski zebry. Rzuciłam jej karteczkę. Nie przejmowałyśmy się nauczycielem - wątpliwe, by widział koniec klasy. Przy nim Święty Mikołaj wyglądał młodo.

„Dziękuję. Lesa każe ci powiedzieć: „Daemon wygląda dzisiaj zabójczo”. Muszę się zgodzić”.

Zaśmiałam się pod nosem i odpisałam:

„Daemon zawsze wygląda zabójczo!!!”.

Wyciągnęłam się, żeby położyć kartkę na ławce Carissy. Ale zanim ją puściłam, została wyrwana z moich palców. Skubany! Szczeka mi opadła, a policzki zapłonęły. Odwróciłam się na krześle i spojrzałam na Daemona.

Trzymał kartkę blisko piersi i szczyrzył zęby w uśmiechu.

- Podawanie sobie karteczek jest złe.

- Oddaj - syknęłam.

Pokręcił głową i odwinął ją ku mojemu - i jestem pewna, że Lesy i Carissy też - przerażeniu. Chciałam umrzeć, gdy patrzyłam, jak te niesamowite oczy szybko przeglą-

dają kartkę. Wiedziałam, kiedy dotarł do mojej części, bo wysoko uniósł ciemne brwi.

Uśmiechnął się szeroko, ustami zdjął zamknięcie długopisu i napisał coś na kartce. Jęknęłam i spojrzałam na dziewczyny. Lesa rozdziawiła usta, a Carissa zrobiła się czerwona jak ja. Boże, nawet się nie spieszył.

W końcu Daemon złożył kartkę i podał mi ją.

- Proszę, Kotek.

- Nienawidzę cię. - Odwróciłam się. W samą porę, bo nauczyciel już przyglądał się klasie. Gdy odwrócił się do tablicy, przytrzymałam kartkę, jakby była bombą. Powoli i ostrożnie odwinęłam tę przeklętą rzecz.

I prawie umarłam.

Ta kartka nigdy, przenigdy nie ujrzy już światła dziennego. Zwinęłam papier i schowałam go do plecaka, moje ruchy były sztywne, a całe ciało rozpalone.

Daemon się zaśmiał.

\*\*\*

Przez kilka dni ja i Blake pracowaliśmy sami. Nie byłam zdziwiona, że szło nam łatwiej bez Daemona. Na początku byłam w stanie podnieść niewielkie przedmioty na krótki czas, ale z pomocą Blakea udało mi się przemeblować cały salon jedną myślą. Za każdym razem, gdy mi się udawało, Blake nie posiadał się ze szczęścia, i ja też próbowałam się cieszyć - bo to przecież dobrze - ale zawsze czułam lekki zawód.

Chciałam się podzielić sukcesem z Daemonem, ale jego tu nie było.



Blake w końcu przeszedł do trudniejszych rzeczy. Chciał nauczyć mnie metodą prób i błędów, jak kontrolować potężniejsze umiejętności. Pierwszy raz, gdy próbowałam kontrolować ogień, przysięgam, skończyłam z poparzeniem drugiego stopnia na palcu.

Dał mi kilka białych świeczek i moim zadaniem było zapalenie ich wszystkich naraz. Mogłam dotknąć każdej z nich, a po kilku godzinach patrzenia na nie z pustym żołądkiem, udało mi się zapalić jedną dzięki wyobrażeniu sobie płomienia i podtrzymywaniu tego obrazu.

Gdy już mi to idealnie wychodziło, nie mogłam więcej dotykać świeczek. Zamiast tego musiałam się skoncentrować na ogniu, tylko na nie patrząc. Blake machnął ręką nad świeczkami i wszystkie zapłonęły.

- Łatwizna - powiedział i machnął znowu nad nimi ręką. Zgasły.

- Jak ty to robisz? Jak je gasisz? Czy Luksjanie też to potrafią robić? Uśmiechnął się.

- Oni mogą tylko kontrolować rzeczy związane z niektórymi formami światła, tak? Więc poruszanie, zatrzymywanie rzeczy i ogień to coś dla nich. Potrafią wygenerować wystarczająco dużo energii, by wywołać burzę.

Skinęłam głową. Przypomniałam sobie dzień, gdy wróciliśmy z Daemonem z jeziora, a na niego czekał pan Garrison.

- A to jest jak chwywanie atomów z powietrza wokół nas, więc tak, mogą wytworzyć wiatr. My tylko jesteśmy w tym lepsi niż oni.

- Ciągłe to powtarzasz, ale ja nie wiem, jak to możliwe. Wzruszył ramionami.

- Oni mają tylko jeden rodzaj DNA. - Zamilkł i zmarszczył brwi. - Jeśli w ogóle mają DNA. Ale założmy, że tak jest. My mamy w sobie dwa zestawy DNA. Wszystko, co najlepsze z obu światów.

Niezbyt naukowe wytłumaczenie.

- Spróbuj. - Szturchnął mnie kolanem.

Zrobiłam dokładnie to samo, co ostatnio, ale coś poszło nie tak.

Moje palce rozświetliły się jak fajerwerki na czwartego lipca.

- Jasna cholera! - Blake skoczył i pociągnął mnie za sobą. Przeraziłam się dopiero, gdy w kuchni umieścił moje dłonie pod zimną wodą. Chyba po raz pierwszy słyszałam, jak Blake przeklina.

- Kąty prosiłem, żebyś zapaliła świeczkę, nie swoje cholerne palce! To naprawdę nie jest takie trudne. Jezu.

- Przepraszam - wymamrotałam, patrząc, jak moja skóra przybiera brzydki, różowy, a potem czerwony kolor. Jeszcze chwila, a wszystko spuchnie i robi się błyszczące.

- Może nie będziesz w stanie kontrolować ognia lub go wzniecać - skomentował, delikatnie owijając mi dłonie ręcznikiem. - Jeśli byś mogła, nie powinno cię poparzyć. Ogień byłby wtedy częścią ciebie. Ale to? To był prawdziwy ogień.

Zmarszczyłam brwi, gdy moje palce zaczęły pulsować.

- Czekaj chwilę. Istnieje możliwość, że nie mogę kontrolować ognia, a ty i tak pozwalasz mi to robić?

-Jak inaczej mam się dowiedzieć, na co cię stać?

- Porąbało cię?! - Wściekła, uwolniłam rękę. - To nie w porządku, Blake. Co będzie dalej? Próba zatrzymania pędzącego pojazdu, stanąwszy na jego drodze, ale ups... nie potrafię tego i jestem martwa?

Blake przewrócił oczami.

- Powinnaś być w stanie to zrobić. A przynajmniej taką mam nadzieję.

Zniesmaczona nim, wróciłam do świeczek. Musiałam sama to sprawdzić, więc próbowałam i próbowałam. Nie mogłam zapalić świeczek, nie dotykając ich, nieważne, jak bardzo się starałam.

Następnego ranka musiałam jakoś wytłumaczyć się przed mamą. Wymyśliłam coś tak głupiego jak położenie dłoni na gorącej kuchence. I uwierzyła mi, a nawet dałam jakieś tabletki przeciwbólowe.

Później wieczorem Blake powiedział mi, że nigdy nie był w stanie nikogo wyleczyć. Gdy zapytałam dlaczego i jak się o tym dowiedział, nie miał szansy odpowiedzieć. Poczułam na karku ciepłe łaskotki i kilka sekund później usłyszałam pukanie do drzwi.

Wstałam gwałtownie.

- Daemon.

- Juhu. - Blake postarał się o tyle sztucznego entuzjazmu, że mógłby zostać aktorem.

Zignorowałam go i ruszyłam do drzwi.

- Hej - wysapałam. Gdy zobaczyłam Daemona, zrobiło mi się gorąco i poczułam zawroty głowy. Za każdym razem zaskakiwało mnie, jak powalająco wyglądał. - Pomagasz mi dzisiaj?

Jego wzrok powędrował do moich zabandażowanych palców.

- Tak. Gdzie Bilbo?

- Blake - poprawiłam. - Jest w salonie. Zamknął za sobą drzwi.

- A te ręce...

Gdy Daemon zapytał mnie o to wcześniej w klasie, wymigałam się od odpowiedzi, bo naprawdę wątpiłam, by uwierzył, że stało się to przez przypadek. Nie chciałam, by zabił Blakea przez to, że jestem niezdara.

- Wczoraj poparzyłam się o kuchenkę. - Wzruszyłam ramionami, patrząc na jego czarne buty.

- To... jest... Westchnęłam.

- Żałosne?

- Tak, naprawdę żałosne, Kat. Może przez jakiś czas powinnaś się trzymać od tej kuchenki z daleka?

Przeszedł obok mnie i skierował się do salonu. Podążyłam za nim, wiedząc, że nie mogę go zostawić z Blakiem sam na sam nawet na chwilę.

Blake pomachał mu nieprzekonująco.

- Miło, że znowu do nas dołączyłeś.

Z szerokim uśmiechem Daemon opadł na kanapę obok Blakea i rozciągnął ramiona na oparciu, przytłaczając swoim rozmiarem chłopaka.

- Wiem, że za mną tęskniłeś. Już dobrze, jestem tu. -Jasne - powiedział Blake. I brzmiał prawie szczerze.

Zaczęliśmy od przesuwania przedmiotów. Daemon niewiele mówił, nawet żadnego „wow” czy „gratulacje”, ale mnie obserwował. Nieustannie.

- Przesuwanie rzeczy tak naprawdę to tylko salonowa sztuczka. - Blake trzymał ręce blisko piersi.

- Wow. - Daemon przechylił głowę na bok. - I dopiero teraz na to wpadłeś?

Blake go zignorował.

- Dobra nowina jest taka, że potrafisz to teraz robić na zawołanie, ale to nie oznacza, że potrafisz to kontrolować. Mam nadzieję, że tak jest, ale tak naprawdę nie wiemy.

Szlag. Blake umie zdołować człowieka.

- Mam pomysł. Ale musisz mi całkowicie zaufać. Jeśli poproszę cię, byś coś zrobiła, nie możesz wystrzelić z tysiącem pytań. - Zamilkł, a Daemon zmrużył oczy. - Musimy zobaczyć coś niesamowitego.

Niesamowitego? Przesuwam rzeczy bez dotykania! Jak dla mnie to dość niesamowite. No ale też ten wypadek z ogniem...

- Postaram się.

- „Postaram się” nie wystarczy. - Odetchnął głośno. - Okay. Zostań tutaj.

Spojrzałam na Daemona, gdy Blake zniknął w korytarzu.

- Nie mam pojęcia, co zamierza. Daemon uniósł brew.

- Zgaduję, że będzie to coś, co mi się nie spodoba.

I tak Daemonowi nie podobała się większość rzeczy, które robił Blake. Ale nie wiedział też albo nie rozumiał, że Blake nie próbował mnie zarywać. Ani razu od czasu,

gdy chciał mnie przytulić w knajpie. A może to była tylko stara, dobra antypatia.

Gdy czekaliśmy, słyszałam otwieranie szuflad w kuchni. Zabrzęczała zastawa stołowa. O, świetnie, zniszczę więcej szklanek.

Blake wrócił i zatrzymał się w przejściu z jedną ręką za plecami.

- Gotowa? -Jasne.

Uśmiechnął się i zamachnął. Zauważyłam błysk metalu. Nóż? A potem duży ostry nóż czubkiem poszybował w kierunku mojej piersi.

Krzyk ugrzązł mi w gardle. Spanikowana i przerażona, wyrzuciłam przed siebie ręce. Nóż zawisł w powietrzu. Zatrzymał się tylko kilka centymetrów od mojej klatki piersiowej, ostrym końcem w moją stronę. I tak został, zawieszony.

Blake klasnął w dłonie.

-Wiedziałem!

Patrzyłam na niego, podczas gdy wracała mi zdolność myślenia.

- Co, u diabła, Blake?

Kilka rzeczy stało się naraz. Teraz, gdy moja koncentracja zniknęła, nóż upadł nieszkodliwie na podłogę. Blake ciągle klaskał. Zakląłam siarczyście, a Daemon otrząsnął się z oszołomienia.

Zeskoczył z kanapy z prędkością rakiety jednocześnie zmieniając się w prawdziwą formę. Uderzenie serca później trzymał Blakea przyszpilonego do ściany nad podłó-

gą, promieniując intensywnym, czerwono-białym światłem, które rozjaśniało cały salon. Wyciągnęłam szyję i wyszeptałam:

- Boże święty.

- Hej! Hej! - Blake krzyczał, wymachując rękami. -Uspokój się. Katy nie była w niebezpieczeństwie.

Nie było odpowiedzi Daemona, a przynajmniej nie takiej, którą usłyszałby Blake. A ja tak, jasno i wyraźnie. „Dość tego. Zabiję go”.

Okna zaczęły drżeć, a ściany się trząść. Zadrżał nawet płaski ekran telewizora. Powietrze wypełniły drobiny tynku. Światło Daemona zamigotało i pochłonęło całego Blake'a. Przez chwilę myślałam, że naprawdę go zabił.

- Daemon! - wrzasnęłam i okrążyłam stolik. - Przestań!

Ale wtedy nastął trzask elektryczności. Daemon, ciągle w prawdziwej formie, szarpnął się w tył i puścił Blakea. Chłopak wylądował na podłodze, a gdy się podniósł, chwiało się na boki.

Daemon szumiał. Ruszył do Blakea, ale ja wcisnęłam się pomiędzy nich.

- Okay. Wy dwaj macie przestać. Blake wygładził koszulkę.

-Ja nic nie robię.

- Rzuciłeś we mnie przeklętym nożem - warknęłam. Nie powinnam była tego mówić, bo usłyszałam obietnicę Daemona. „Złamię go wpół”. - Przestań.

Świetlana ręka musnęła mój policzek. Dotyk był miękki jak jedwab i krótki, trwał tylko pół sekundy. Blake chyba

nawet go nie zauważył. A potem jego światło zamigotało. Stał w ludzkiej formie, trzęsąc się lekko z powstrzymanej złości, jego oczy były białe i ostre jak sople lodu.

- Co ty, u diabła, sobie myślałeś?

- Nie była w żadnym niebezpieczeństwie! Gdybym przez sekundę myślał, że tego nie zrobi, nigdy bym w nią nie rzucił!

Daemon stanął przy mnie, jego duże ręce były zaciśnięte w pięści. Człowiek czy kosmita, Daemon potrafi wyrządzić prawdziwą krzywdę.

- Ale nie mogłeś tego wiedzieć na sto procent! Blake odwrócił się w moją stronę z wielkimi, proszącymi oczami, kręcąc głową.

- Przysięgam, że nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy, Katy. Gdybym myślał, że nie zatrzymasz noża, nie rzuciłbym nim.

Daemon znowu przeklął, a ja ruszyłam się, by go zablokować.

- Kto tak robi? - zażądał wyjaśnień Daemon. Żar przetoczył się przez jego ciało.

- Właściwie zrobił to Kiefer Sutherland. W oryginalnym filmie o Buffy - wyjaśnił. Gdy nie przestawałam się na niego gapić, skrzywił się. - Parę dni temu leciało to w telewizji. Rzucił w Buffy nożem, a ona go złapała.

- To był Donald Sutherland, ojciec Kiefiera - poprawił Daemon, ku mojemu zaskoczeniu.

Blake wzruszył ramionami.

- Wszystko jedno.

- Nie jestem Buffy! - krzyknęłam.

Na jego usta powoli wkradł się uśmiech.



-Jesteś zdecydowanie bardziej urocza niż Buffy Nie powinien być tego mówić. Daemon warknął.

- Życie ci niemiłe? Bo naprawdę dzisiaj przeginasz, facet. Jestem śmiertelnie poważny. Mogę cię trzymać przy tej ścianie, aż przestaniesz w sobie płynąć krew. Możesz mi się przez wieczność opierać? Nie? Tak myślałem.

Blake zacisnął szczękę.

- Okay. Przepraszam. Ale gdyby nie była w stanie go złapać, sam bym go zatrzymał. Ty też. Nie stałaby się jej krzywda.

Wściekłość narastała w Daemonie i wątpiłam, że uda mi się go powstrzymać jeszcze raz. Spięłam się.

- Myślę, że na dzisiaj wystarczy. -Ale...

- Blake, naprawdę uważam, że powinieneś już iść - powiedziała znacząco. - Okay? Powinieneś iść.

Blake spojrział ponad moim ramieniem i chyba załapał, bo skinął głową.

- Dobra. - Zaczął iść w stronę drzwi, ale się zatrzymał.

- Świetnie sobie poradziłaś, Katy. Chyba nie wiesz, jakie to było niezwykle.

Niski pomruk wstrząsnął podłogą, a Blake uciekł. Rozluźniłam się, gdy usłyszałam silnik jego ciężarówki.

- Nigdy więcej - powiedział Daemon niskim głosem.

- Absolutnie nigdy więcej.

Odwrociłam się powoli. Jego oczy ciągle świeciły. Z bliska były nawet piękne - dziwne, ale zachwycające.

- Mógł cię zabić, Kat. Nie odpowiada mi to. Nie będzie mi to więcej odpowiadać.

- Daemon, on nie mógł mnie zabić. Spojrzał na mnie z niedowierzaniem.

- Pogięło cię?

- Nie. - Zmęczona, pochyliłam się i podniosłam nóż seryjnego mordercy. Gdy go tak trzymałam, dotarło do mnie, że zatrzymałam nóż przed swoją piersią. Spojrzałam na Daemona i przełknęłam ślinę.

On nie ustępował.

- Nie chcę, żebyś z nim dalej trenowała. Nawet nie chcę, żebyś koło niego przebywała. Brakuje mu piątej klepki.

Zamrażanie było wielką sprawą. To jedno z najpotężniejszych użycí Źródła, Blake i Daemon sami tak twierdzili. Chociaż nie dało się tego użycí jak broni.

- Zaserwuję mu operację plastyczną w ciemnej alejce. Nie mogę...

-Daemon...

- ...uwierzyć, że to zrobił. - I nagle otoczył mnie ramionami, przyciskając do piersi. I jakimś cudem udało mi się go nie zadźgać. - Jezu, Kat, mógł cię zranić.

Na początku się nie ruszyłam, bo przecież nie dotknął mnie od tego czasu w kuchni, gdy zrobił mi kanapkę. Całe jego ciało szumiało. Podniósł lekko trzęsącą się rękę i chwycił mnie za tył głowy.

- Słuchaj, najwyraźniej masz już trochę kontroli. Mogę ci z tym pomóc - powiedział i oparł podbródek o moją głowę. Boże, jego ramiona, jego ciało były takie ciepłe i idealne. - To się nie może powtórzyć.

- Daemon. - Moja twarz była przyciśnięta do jego piersi.

- Co? - Odchylił się lekko i pochylił głowę.  
- Zamroziłam go. Zmarszczył brwi.  
- Hmm?  
- Zamroziłam nóż. - Uwolniłam się i machnęłam nim. - Nie tylko go zatrzymałam, ja go zamroziłam. Ta rzecz wisiała zawieszona w powietrzu.

Najwyraźniej dopiero teraz to do niego dotarło.

-Jasna...

Zaśmiałam się.

- Boże, to spory postęp, nie? Daemon skinął głową.

- Tak. To prawda.

Czułam ogromne podniecenie.

- Nie możemy przestać ćwiczyć. -Kat...

- Nie możemy! Słuchaj, rzucanie we mnie nożem nie jest fajne. I Bóg mi świadkiem, nie jestem zachwycona tym, co zrobił, ale to zadziało. Naprawdę zadziało. Robimy postępy...

- Której części „Mógł cię zabić” nie rozumiesz? - Daemon się cofnął, co zazwyczaj oznaczało, że jest zły. - Nie chcę, żebyś z nim trenowała. Nie, gdy coś ci wtedy grozi.

- Nic mi nie grozi. - Poza palcami, które stanęły w płomieniach, i incydentem z nożem... ale mimo wszystko warto było podjąć ryzyko. Jeśli potrafiłabym kontrolować swoje zdolności i używać ich, by chronić Dee i Daemona, to wtedy nie byłabym tylko człowiekiem... czy zmuto-

wanym człowiekiem jeden krok od ujawnienia prawdy o nich światu.

- Nie możemy przestać - naciskałam. - Nauczę się, jak kontrolować to i używać Źródła, jak ty i Dee. Mogę ci pomóc...

- Z czym pomóc? - Daemon patrzył na mnie przez chwilę, a potem się zaśmiał. - Walczyć z Arumianami?

Okay. Tak daleko bym się nie posunęła, ale skoro o tym wspomniał, to dlaczego nie? Według Blakea miałam potencjał, by być silniejsza niż Daemon. Skrzyżowałam ramiona na piersi i popukałam nożem o rękę.

- A jeśli bym chciała?

Znowu się zaśmiał, a mnie naszła ochota, by go kopnąć.

- Kotek, nie będziesz pomagać mi w walce z Arumianami.

- Jeśli nauczę się kontrolować Źródło, to dlaczego nie?

Mogłabym walczyć.

- Myślę, że jest sporo powodów - krzyknął, a jego humor zniknął. - Po pierwsze, jesteś człowiekiem.

- Nie do końca. Zmrużył oczy.

- Dobra, jesteś zmutowanym człowiekiem, ale ciągle człowiekiem, który jest wrażliwszy i słabszy niż Luksjanie.

Wypuściłam wolno powietrze z płuc.

- Nie wiesz, czy będę wrażliwa i słaba, jeśli przejdę trening.

- Nieważne. Po drugie, walka z Arumianami nie jest twoim obowiązkiem. Nigdy do tego nie dojdzie.

- Daemon...

- Póki żyję, do tego nie dojdzie. Rozumiesz to? Nigdy nie zamierzysz się na żadnego kosmitę. Nie obchodzi mnie, czy będziesz w stanie zatrzymać Ziemię.

Próbowałam uciszyć złość. Bardziej niż Daemona dupka nienawidziłam Daemona, który mi rozkazywał.

- Daemon, ja do ciebie nie należę.

- Tu nie chodzi o posiadanie, ty mały głupolu.

- Głupolu? - Zagapiłam się na niego. - Nie wyzywaj mnie, kiedy trzymam w ręce nóż.

Zignorował to.

- Po trzecie, coś mi w Blake u nie gra. Nie powiesz mi, że tego nie widzisz.

- Och, tylko nie...

- Nic o nim nie wiesz... nic poza tym, że lubi blogować i surfować. Wielkie mi rzeczy.

- Te powody nie wystarczą.

- Bo nie chcę, żeby coś ci się stało... może to? Czy to ci wystarczy? - krzyknął, a ja podskoczyłam. Odwrócił wzrok i odetchnął kilka razy głęboko.

Nie wiedziałam, że to może być jego prawdziwy powód. Zmięklam, a moja złość wyparowała.

- Daemon, nie możesz kazać mi przestać, bo chcesz mnie chronić.

Rzucił mi ostre spojrzenie.

- Potrzebuję cię chronić.

„Potrzebuję” było tak mocnym słowem, że odebrało mi oddech.

- Daemon, pochlebia mi to... naprawdę, ale chronienie mnie nie jest twoim obowiązkiem. Nie jestem Dee. Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

- Masz cholerną rację, że nie jesteś Dee! Ale jestem za ciebie odpowiedzialny. Ja cię wciągnąłem w ten bałagan. I nie wciągnę cię w to jeszcze bardziej!

Kręciło mi się w głowie. Miał rację, wymieniając te powody, ale co z tego? Muszę mu udowodnić, że nie jestem ciężarem czy kimś, kogo trzeba nieustannie pilnować. Jeśli tak czuł i będzie się przeze mnie narażał, straci własne życie lub Dee.

- Nie powstrzymuję cię - powiedziałam. Przyglądał mi się przez chwilę.

- Czy w ogóle ma dla ciebie znaczenie to, że nie chcę, by coś ci się stało? Że nie popieram czegoś tak idiotycznego jak zamierzanie się na Arumian?

Skrzywiłam się. To zabolalo.

- To, że chcę pomóc tobie i twojemu rodzajowi jest idiotyczne?

Zacisnął szczękę.

- Tak, jest.

- Daemon - wyszeptałam. - Rozumiem, że ci zależy...

- Nie rozumiesz. W tym problem! - Zamilkł i odetchnął. - Nie będę brał w tym udziału. Mówię poważnie, Katy. Wybierzesz to, a wtedy... wszystko jedno. Nie będę się tym zamęczał, jak każdego przeklętego dnia zamęczam się Dawsonem. Nie popełnię kolejnego błędu i nie zaakceptuję tego.

Zassałam ostro powietrze przez zęby. Bolało mnie w piersi na myśl, że nosił w sobie ten rodzaj winy... chociaż niczemu nie był winien.

- Daemon...

- Więc jak będzie, Katy? - Spojrzał na mnie z powagą. - Powiedz mi teraz.

- Nie wiem, co ci powiedzieć - wyszeptałam. Łzy zaczęły mnie palić pod powiekami. Czy on tego nie widział? Jeśli przez to przejdę, będzie mniejsze ryzyko, że skończymy jak Bethany i Dawson, że będę w stanie zadbać o siebie i o niego, bo pewnego dnia będzie tego potrzebował.

Daemon cofnął się, jakbym go uderzyła.

- Zła odpowiedź. - Jego twarz stwardniała, a oczy zrobiły się jak lodowce. Zimno promieniujące od niego przeszywało mnie do szpiku kości. Nigdy nie wyglądał na bardziej obojętnego. - Skończyłem.

## Rozdział 21

Część mnie chciała następnego dnia urwać się z lekcji, ale przecież nie mogłam się ukrywać w nieskończoność. A co niespodziewane, nie widziałam Daemona. Nie było go na korytarzach ani gdy wyjmowałam rzeczy z szafki przed lunchem. Nigdzie się nie pojawił.

Inaczej od razu bym do niego dopadła.

- Hej - odezwał się Blake, stając na mojej drodze. - Nie wyglądasz najlepiej.

Przez całą biologię siedziałam z twarzą w książce. Westchnęłam, zamykając drzwi.

- Nie mam humoru.

- Głodna? - Kiedy potrząsnęłam głową, pociągnął mój plecak. - Ja też nie. Znam miejsce bez jedzenia i bez ludzi.

Jak dla mnie brzmi świetnie, bo mój żołądek nie wytrzymałby widoku Dee i Adama docierających do drugiej bazy przy stole. Okazało się, że Blake'owi chodziło o puste audytorium. Idealnie.

Usiedliśmy na tyłach, kładąc nogi na oparcie siedzeń przed nami. Blake wyciągnął z torby jabłko.

- Czy Daemon się wczoraj uspokoił?



Jęknęłam w duchu.

- No... nie bardzo.

- Tego się obawiałem. - Nastąpiła przerwa, gdy wgrzył się w czerwony błyszczący owoc. - Naprawdę nie byłaś w niebezpieczeństwie. Gdybyś nie zatrzymała noża, któryś z nas by to zrobił.

- Wiem. - Odchyliłam się i położyłam głowę na oparciu. - On po prostu nie chce mnie widzieć rannej. - I powiedzenie tego bolało, bo wiedziałam, że miał dobre intencje, ale musi mnie traktować jako równą sobie. Nie jak kogoś słabego, potrzebującego ratowania.

- To godne podziwu. - Blake uśmiechnął się zza jabłka. - Wiesz, że nie lubię tego młotka, ale on się o ciebie troszczy. I przepraszam. Nie chciałem doprowadzić do kłótni między wami.

- To nie twoja wina. - Poklepałam go po kolanie. Nie byłam zaskoczona lekkim prądem. - Wszystko będzie dobrze.

Blake pokiwał głową.

- Mogę cię o coś zapytać? - Jasne.

Zanim kontynuował, wziął kolejny kęs jabłka.

- Czy to Daemon cię uleczył? Pytam, bo pomoże mi to lepiej zrozumieć twoją moc, jeśli będę wiedział, kto cię zmienił.

Poczułam nagły niepokój.

- Dlaczego myślisz, że to był on? Blake spojrzał na mnie znacząco.

- To by wyjaśniało, dlaczego tak blisko jesteście. Ja i mój przyjaciel też byliśmy potem blisko. Zawsze wie-

działem, gdy był w pobliżu. Byliśmy jak dwie połowy całości. To była silna... więź.

Nawet armia Arumian nie zmusiłaby mnie do przyznania, że to był Daemon.

- Dobrze wiedzieć, ale nie o to chodzi. - Nie powstrzymałam jednak ciekawości. - Powiedziałeś, że byliście blisko. Czy przez to... ci się podobał?

- Co? - Zaśmiał się. - Nie. Byliśmy jak bracia, ale ta więź - czy co to tam jest - nie zmusza nas, by coś czuć. Tylko zbliża nas do tego, kto nas uleczył. To silniejsze niż więź rodzinna, ale nic związanego z atrakcyjnością seksualną czy emocjami.

Spuściłam wzrok, zanim mógł zobaczyć falę łez, które paliły mnie w oczy. Świetnie. Jestem największą kretyką na świecie. Cały ten czas wypominałam Daemonowi kosmiczną więź, ale nie to przez niego przemawiało.

- No cóż, dobrze wiedzieć. - Nawet dla mnie mój głos zabrzmiał dziwnie. - Ale... dlaczego to takie ważne, kto mnie uleczył?

Spojrzał na mnie, jakby wątpił w moje IC^ kończąc jabłko.

- Bo słyszałem, że siła Luksjanina, który cię uleczył, jest wskazówką do tego, jak silna ty będziesz. A przynajmniej coś takiego powiedziała Liz. Jej moc i ograniczenia były takie same, jak u tego, który ją uleczył. Jak u mnie.

- Och. - Cóż, to wyjaśniało, dlaczego wywaliłam w kosmos satelitę. Gdyby Daemon wiedział, jego ego napuchłoby jeszcze bardziej. Zaczęłam się uśmiechać, ale myślenie o nim przyprawiało mnie o ból w piersi.

- I dlatego pomyślałem, że to Daemon, ale on jest dość potężny. Bez obrazy, ale ty nie zrobiłaś niczego nadzwyczajnego, więc...

-Jezu, dzięki. - Zaśmiałam się, widząc jego zmartwione spojrzenie. - Niech będzie, ale to nie ktoś, kogo byś kiedykolwiek podejrzewał. Tylko tyle ci mogę powiedzieć, okay?

- Dobra. - Uniósł ogryzek jabłka i zmarszczył brwi. -Nie ufasz mi, prawda?

Już miałam powiedzieć, że ufam, ale się powstrzymałam. Ktoś zasługiwał na moją szczerłość.

- Nie bierz tego do siebie, ale wzięwszy wszystko pod uwagę, zaufanie nie przychodzi mi łatwo.

Blake spojrzał na mnie kątem oka i uśmiechnął się.

- Popieram.

\*\*\*

Jeśli zobaczę jeszcze jakiś nóż w przeciągu następnych dziesięciu lat, będę potrzebowała długoterminowej opieki psychiatrycznej. Nie bawiło mnie spędzanie czasu, kiedy rzuca się we mnie nożem.

Na szczęście udało mi się zatrzymać każdy z nich. A bez Daemona Blake pozostał w jednym kawałku.

Potem zaczął rzucać we mnie bezpieczniejszymi rzeczami, jak poduszki i książki. Po kilku godzinach byłam mistrzynią w niejedzeniu materiału. Ale ani razu nie pozwoliłam książce uderzyć we mnie lub spaść na podłogę. To by była profanacja.

To wydawało się idiotyczne, zaczynać od noży, a kończyć na poduszkach, ale rozumiałam jego plan. Moja zdol-

ność była też powiązana z emocjami, na przykład ze strachem. Musiałam nauczyć się sięgać do tych silnych emocji i używać ich, gdy mi nie odbijało. Musiałam też umieć je kontrolować w najgorszych sytuacjach.

Z jękiem pozbierałam wszystkie poduszki z podłogi i książki ze stolika i odłożyłam na miejsce.

- Zmęczona? - zapytał Blake, opierając się o ścianę.

- Tak. - Ziewnęłam.

- Wiesz, jak to jest ze zmęczeniem u Luksjan? - Blake złapał ostatnią książkę i położył ją tam, skąd ją wziął: ze stolika na telewizor.

- Tak i pamiętam, jak mówiłeś, że my męczymy się szybciej niż oni.

- Pod tym względem jesteśmy jak Luksjanie. Oni używają energii, by robić te wszystkie rzeczy. My mamy tak samo, ale oni potrafią wytrzymać dłużej. Nie wiem dlaczego. To jest chyba związane z faktem, że my mamy tylko połowę kosmicznego DNA, ale musimy być ostrożni, Katy. Im więcej zdolności używamy, tym szybciej robimy się słabsi.

- Świetnie - wymamrotałam. - Czyli Daemon naprawdę mógł cię trzymać pod tą ścianą całą noc?

- Taa. - Staął obok mnie. - Na zmęczenie pomaga cukier. I *melody stone*.

- Co? - Potarłam tył szyi, siadając na kanapie.

- To rodzaj kryształu, bardzo rzadki opał. - Usiadł przy mnie tak blisko, że jego uda przyciskały się do moich. Odsunęłam się.

- Co on robi?

Oparł głowę o kanapę i wzruszył ramionami.

- Z tego, co się dowiedziałem, wzmacnia nasze moce. Możliwe też, że je stabilizuje, więc nie męczymy się jak Luksjanie.

Ta cała sprawa z kryształami nie miała dla mnie sensu. Brzmiało to jak bzdury z New Age, ale co ja tam wiem?

- Masz taki? Blake się zaśmiał.

- Nie. Ciężko je dostać.

Chwyciłam zmaltretowaną poduszkę i położyłam ją za głowę. Zamknęłam oczy i ułożyłam się wygodnie na kanapie.

- Cóż, to dla mnie zostaje tylko cukier. Nastąpiło chwilowe milczenie.

- Naprawdę dobrze sobie poradziłaś. Szybko się uczysz.

- Ha! Co innego mówiłaś, gdy zaczynaliśmy. - Ziewnęłam. - Może to nie będzie takie trudne. Zdobędę kontrolę nad umiejętnościami... i wszystko wróci do normy.

- Nic już nie będzie normalne, Katy. Gdy wyjdiesz poza pole działania beta-kwarcu, Arumianie cię znajdą. - Kanapa zapadła się z boku, ale byłam zbyt zmęczona, by otworzyć oczy. - Ale jeśli naprawdę będziesz potrafiła się kontrolować, będziesz w stanie się bronić.

I właśnie tego chciałam. Stać przy Daemonie, a nie chować się za nim.

- Świetne wieści roznosisz. Wiesz?

- Nie robię tego celowo.

Kanapa pode mną zapadła się jeszcze bardziej, a ja poczułam, jak Blake odgarnia moje włosy na bok. Prędko otworzyłam oczy i obróciłam się twarzą do niego.

- Blake.

Odchylił się i cofnął rękę.

- Przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć. Chciałem się tylko upewnić, że nic ci nie jest.

I to wszystko? Czy jednak coś więcej? Och, ludzie, jakie to niezręczne.

- Wszystko jest teraz naprawdę skomplikowane.

- Niedomówienie - powiedział, odchylając się na miejscu. -  
Lubisz go, prawda?

Ścisnęłam poduszkę przy piersi, niepewna, co powiedzieć.

- Nie kłam. - Zaśmiał się, gdy ja zmarszczyłam brwi.  
-Zawsze się rumienisz, gdy kłamiesz.

- Nie wiem, dlaczego wszyscy ciągle to powtarzają. Moje policzki to nie jakiś wykrywacz kłamstw. - Bawiłam się strzępkami na szwie. Wiedziałam, że musimy w końcu odbyć tę rozmowę, tym bardziej że razem pracujemy. - Przepraszam. Po prostu teraz...

- Kąty w porządku. - Ścisnął moją dłoń pocieszająco. -  
Naprawdę. Lubię cię. Chyba wiesz. Ale dużo się u ciebie teraz dzieje i pewnie wiele z tego zaczęło się, zanim jeszcze ja się pojawiłem. Więc spoko. Naprawdę.

Po raz pierwszy od dwóch dni się uśmiechnęłam.

- Dzięki, że jesteś taki... wyrozumiały.

Blake odepchnął się od kanapy i przeczesał dłonią włosy.

- Cóż, jestem cierpliwy. Nigdzie się nie wybieram.

\*\*\*

Usiadłam w klasie, próbując się skupić na tym, co mówią Carissa i Lesa. Na zmianę moja skóra robiła się ciepła i zimna.

- Kary, sporo czasu spędzałaś z surferem. - Lesa wygięła brew. - Masz zamiar podzielić się szczegółami?

Skuliłam się na krześle.

- Nie. My tylko spędzaliśmy razem czas.

- Tylko spędzaliście czas - powtórzyła Lesa nieśmiało - jest kodem do uprawiania seksu.

Carissa otworzyła usta i powiedziała: -Właśnie że nie!

- To widać, że nie spotykałaś się za wiele z chłopakami stąd.

- Lesa oparła się o krzesło, bawiąc się włosami. - Właściwie wszystko tutaj dla chłopaków jest kodem do seksu.

- Tym razem będę musiała się zgodzić z Carissą. Spędzanie z sobą czasu nie równa się uprawianiu seksu, z tego co...

Łaskotki wybuchły na mojej szyi, a serce przyspieszyło. Zauważyłam w przejściu Daemona, więc skupiłam się na twarzy Lesy jakby od tego zależało moje życie.

Daemon prześlizgnął się obok mnie i zajął swoje miejsce. Chwyciłam mocno brzeg mojego zeszytu. Mam nadzieję, że tym razem nauczyciel się pospieszy z przyjściem do klasy.

Poczułam dźgnięcie długopisem w plecy. W brzuchu miałam rój motylków. Powoli się obróciłam. Nic nie mogłam odczytać z jego twarzy.

- Widziałem, że byłaś... zajęta - powiedział z opuszczonym spojrzeniem.

Minusem mieszkania naprzeciwko Daemona było to, że właściwie widział wszystko, co robiłam. A to oznaczało, że wiedział o moich nieustannych treningach z Blakiem.

- Tak jakby.

Daemon oparł się łokciami o ławkę i położył podbródek na dłoniach.

- To co robi Bobo?

- Blake - powiedziała cicho. - I dobrze wiesz, co robiliśmy. Jesteś bardziej...

- Nawet nie próbuj. - Zaśmiał się pod nosem bez humoru i zbliżył nieznacznie. Jego źrenice się rozszerzyły. - Naprawdę bym chciał, żebyś to przemyślała.

- A ja bym chciała, żebyś sam to przemyślał. Daemon nie odpowiedział. Założył ramiona na piersi.

Nasza rozmowa najwyraźniej się skończyła. Odwróciłam się. Było mi niedobrze.

Poranne lekcje minęły. Lesa czekała na mnie przed biologią.

- Mogę ci zadać pytanie? - powiedziała cicho, rozglądając się dookoła.

Westchnęłam. - Jasne.

Pociągnęła mnie do nieużywanej szafki.

- Co się dzieje? Pocałowałaś Daemona przed Halloween, wyszłaś raz z Blakiem, teraz znowu się z nim spotykasz, ale coś niezaprzeczalnie dzieje się pomiędzy tobą a Daemonem.

Skrzywiłam się.

- Jezu, brzmi, jakbym była jakąś dziwką czy coś. Lesa też zrobiła minę.

- Nie to miałam na myśli. Wierz mi. Jestem po prostu ciekawa. Czy ty w ogóle wiesz, co robisz?



Jednym z powodów, dla których lubię Lesę, było to, że ona wali prosto z mostu. Mówi, co myśli, i dzięki temu mogłam być z nią bardziej szczerą niż z kimkolwiek innym.

- Właściwie to nie wiem. Znaczący, wiem. Nie... spotykam się z Blakiem. I nie spotykam się też z Daemonem.

-Nie?

Oparłam się o chłodną stal i westchnęłam.

- To skomplikowane.

- Nie może być aż tak skomplikowane - powiedziała. - Kto ci się podoba?

Zamknęłam oczy i w końcu to przyznałam.

- Daemon.

-Aha! - Trąciła mnie biodrem. - Czekać. Co jest w tym skomplikowanego? Daemon ma coś do ciebie od dłuższego czasu. Wszyscy to widzą, nawet gdy skaczecie sobie do gardeł. I ty go lubisz. Więc w czym problem?

Jak wytłumaczyć, że wszystko jest takie pokręcone?

- To po prostu jest naprawdę skomplikowane. Wierz mi. Lesa zmarszczyła brwi.

- Wierzę ci na słowo, ale teraz Blake tu idzie. - Odwróciła się tak szybko, jakby ktoś ją przyłapał na gapieniu mi się w dekolt.

Na biologii nic się nie działo. Blake nie rozmawiał ze mną o mutantach, za co byłam mu wdzięczna. Tutaj czułam się normalnie, co dziwne.

Na lunch serwowali lasagne i nieciekawie pachnącą sałatkę. Pychota. Rzuciłam trochę tego na talerz, tęskniąc za truskawkowym smoothie. Wątpię, żebym dzisiaj coś

takiego dostała. Daemon przestał mi przynosić lunchy mniej więcej wtedy gdy zaczęły się treningi. Tęskniłam za tym. Tęskniłam za nim.

Gdy usiadłam, Dee i Adam byli złączeni ustami. Spojrzałam na Carissę, która przewróciła oczami. Mimo mojego koszmarnego życia miłosnego ciągle byłam w drużynie „Miłość rządzi”. Nie radziłam sobie tylko z widokiem mojej mamy i Willa obściskujących się, co dostrzegłam wczoraj, zanim wyszła do pracy. Ble.

- Będziesz jadła tę sałatkę? - zapytała Dee.

- To urocze, że przestałaś się całować dla jedzenia.

- Zaśmiałam się, popychając tacę w jej stronę. - Hej, Adam.

Zarumienił się.

- Hej, Katy.

- Sorry. Właśnie nabrałam apetytu. - Dee się uśmiechnęła.

- A ja swój straciłam - wymamrotała Carissa.

Blake nie przyszedł do kafeterii, ale Daemon tak. Zajął swoje miejsce obok Andrew i Ash. Wbrew sobie przyjrzałam mu się. Daemon spojrzał na mnie, trzymając w ręce smoothie. Uśmiechnął się drwiąco.

Drań.

Przeniosłam wzrok na Dee.

- Jak ty to możesz jeść? Przysięgam, krawce tej sałaty są brązowe. To obrzydliwe. Adam się zaśmiał.

- Dee może jeść wszystko.

- Ty też. - Podała mu pomidora na widelcu. - Chcesz trochę?

- Okay. - Odchyliłam się na krześle. - Jak masz zamiar go karmić, pójdę znaleźć inny stolik.

-Ja też - dodała Carissa.

Dee przewróciła oczami, ale odpuściła.

- Lubię się dzielić. Co w tym dziwnego? - A potem spojrzała na mnie z nadzieją w oczach. - Cieszę się, że dzisiaj jesz z nami... sama.

Zrobiło mi się niezręcznie, więc tylko pokiwałam głową i skupiłam się na rozklejaniu lasagne. Nie znoszę warstwowego jedzenia, chyba że te warstwy to czekolada i masło orzechowe.

Lunch i popołudniowe zajęcia wreszcie dobiegły końca. Przed przyjściem Blake'a wpadłam na pocztę.

Gdy wrzucałam listy i ulotki na tylne siedzenie, dostrzegłam czarnego forda expedition na skraju parkingu. Wydawało mi się, że został zaparkowany w pośpiechu, bo nawet silnik nie był zgaszony.

„To może być jakikolwiek expedition”, powiedziałam sobie, zamykając drzwi, ale dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie, a włoski na rękach stanęły dęba. Może rozwinęłam jakiś szósty zmysł z tymi kosmicznymi mocami?

Idąc do miejsca kierowcy, ciągle miałam na oku expedition. Z rury wydechowej wylatywał dym zanieczyszczający powietrze.

Nagle zobaczyłam dwoje ludzi. Brian Vaughn z DOD, ten z najbardziej przerażającym śmiechem na świecie, otworzył i przytrzymał drzwi samochodu. Z ustami zaciśniętymi ze złości zaciągnął dziewczynę na siedzenie.

Zmrużyłam oczy żeby lepiej się jej przyjrzeć, choć powinnam wsiąść do samochodu i wynieść się stąd w diabły. Nie chciałam, by Vaughn złapał mnie na gapieniu się, ale... znałam tę dziewczynę.

Widziałam jej twarz na ulotce przyklejonej do szyby FOODLAND. Brązowe włosy miała mocno ściągnięte, co ukazywało jej bladą, elfią twarz. Jej oczy nie śmiały się, gdy się odwróciła i patrzyła, jak Vaughn zamyka drzwi z nią w środku... odcinając mi widok.

Jej oczy były puste.

Ale to była ona.

Bethany.

## Rozdział 22

Bethany - dziewczyna Dawsona - żyje. I była z DOD. To brzmiało jak szaleństwo, a ja przeszłam przez etap zaprzeczenia w drodze do domu, ale to ona. Ta twarz wyryła mi się w pamięci. Krążyłam po domu, dopóki nie pojawił się Blake. Byłam oszołomiona tym, co to mogło oznaczać.

Zerknął na mnie i nachmurzył się.

- Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Bo chyba zobaczyłam. - Otwierałam i zaciskałam ręce po bokach. - Chyba widziałam dzisiaj Bethany z gościem z DOD.

Zmarszczył brwi.

- Kim jest Bethany?

Mówienie o tym Blake'owi wydawało się złe, ale komuś musiałam powiedzieć.

- Bethany była dziewczyną Dawsona. A Dawson to brat Dee i Daemona. Podobno zostali zaatakowani przez Arumian i zabici, ale ich ciała zabrał DOD, zanim Dee czy Daemon je zobaczyli.

W jego oczach błysnęło zrozumienie.

- Rany, byłem ciekawy. Luksjanie przybywają w trójkach.  
Skinęłam głową.

- Ale jeśli to naprawdę ona - a jestem całkiem pewna, że tak  
- to co to może oznaczać?

Blake usiadł na podłokietniku rozkładanego fotela, obracając  
nad dłońmi pilot od telewizora... nie dotykając

-Jak blisko byli Dawson i Bethany?

I wtedy mnie to uderzyło. Wszystko wydawało się teraz takie  
oczywiste. Ściany się skurczyły, gdy panika ścisnęła mnie za  
piers.

- O mój Boże, Dawson uleczył Bethany. Wszyscy myślą, że  
została ranna i on ją uleczył. Więc mógł ją zmienić -  
zmutować, tak?

Blake skinął głową.

- Och, rany...

- I założę się, że Bethany to od imienia Elizabeth i... A jak  
wyglądała ta dziewczyna... ta Liz, co ci powiedziała o DOD?

Uniósł brwi.

- Miała brązowe włosy, trochę ciemniejsze niż twoje. Dość  
ostre rysy twarzy, ale była naprawdę ładna.

Wszystko zaczęło do siebie pasować.

- To szaleństwo. Skąd DOD miałby o niej wiedzieć? Ona i  
Dawson zniknęli kilka dni po tym, co się między nimi stało,  
chyba że... że ktoś podejrzewał już, że została uleczone, i  
powiedział DOD. - Mój żołądek się skręcił.

Związałam włosy w luźną kitkę. - Kto by zrobił coś takiego? Jeden z Luksjan?

- Nie wiem. To możliwe, że Luksjanie pracują dla DOD - powiedział, pocierając brew. - Kurde, do dupy.

Do dupy to za mało powiedziane. To oznacza, że ktoś bliski Blackom najprawdopodobniej zdradził ich w najgorszy z możliwych sposobów. Kipiałam ze złości. Odwróciłam się dokładnie w momencie, gdy zasłony uniosły się, jakby do pokoju wtargnął silny podmuch wiatru. Mały cyklon książek i magazynów przetoczył się przez pokój, wirując i wirując.

- Hej, spokojnie, Burzowa Dziewczyno.

Zamrugałam i wszystko się uspokoiło. Z westchnieniem pozbierałam porozrzucone po pokoju rzeczy. Puls słyszałam aż w uszach.

- Jeśli DOD ma Bethany to co zrobili z Dawsonem? Myślisz, że ciągle żyje?

Na tę myśl obudziła się we mnie nadzieja. Jeśli Bethany żyje, to wtedy... Gdyby okazało się nagle, że tata żyje, moje życie by się zmieniło. Więc życie Dee i Daemona zmieniłoby się na lepsze. Znowu byłiby rodziną...

Blake chwycił mnie delikatnie za ramię i odwrócił do siebie.

- Wiem, co myślisz. Jak wspaniale by było, gdyby żył, ale, Kąty DOD nie chce Dawsona. Oni chcą Bethany. I zrobią wszystko, by zyskać kontrolę nad zmutowanymi ludźmi. Skoro DOD powiedział jego rodzinie, że nie żyje...

- Ale nie wiesz, czy mówili prawdę - zaprotestowałam.

- A dlaczego mieliby go trzymać przy życiu, Katy? Jeśli to naprawdę była Liz-Beth - to mają to, czego chcieli. A Dawson nie żyje.

Nie mogłam w to uwierzyć. Istniała szansa, że ciągle żyje i nie ma mowy, bym nie powiedziała o tym Daemonowi i Dee.

- Katy, on nie żyje. Oni są bezlitośni. - Naciskał, a jego uchwyt na mojej ręce się wzmocnił. - Rozumiesz to, prawda? - Potrzęsnał moją ręką. Mocno. - Rozumiesz?

Zaskoczona jego zaciętością, uniosłam podbródek. Nasze oczy się spotkały. W jego wzroku było coś niewłaściwego, coś lekko strasznego, jak wtedy, gdy się uśmiechnął i rzucił we mnie nożem. Przez moje żyły przepłynął lód.

- Rozumiem. Pewnie to nawet nie była ona. - Przełknęłam ślinę, siląc się na uśmiech. - Blake, puść moją rękę. To boli.

Zamrugał. Chyba dopiero zauważył, że to robił. Uwolnił mnie i wypuścił zduszony śmiech.

- Przepraszam. Po prostu nie chcę, żebyś dawała sobie nadzieję, a potem się rozczarowała. Lub zrobiła coś szalonego.

- Nie, nie daję sobie nadziei. - Potarłam ramię i się cofnęłam. - A co bym niby miała zrobić? Nigdy nie powiem Daemonowi czy Dee, jeśli nie będę pewna.

Uśmiechnął się z ulgą.

- Dobrze. Zacznijmy trening.

Skinęłam głową. Porzuciłam temat i miałam nadzieję, że Blake o tym zapomni. Nasz trening dotyczył zamrażania rzeczy. Gdy tylko wyszedł, złapałam komórkę. Była prawie północ, ale i tak napisałam do Daemona.



„Możesz wpaść?”

Poczekalam dziesięć minut, zanim napisałam znowu. „To ważne!!!”

Minęło kolejne dziesięć minut, a ja zaczynałam się czuć jak te szurnięte dziewczyny, które piszą do chłopaka głupoty, dopóki nie odpowie. Niech go szlag. Wysłałam mu jeszcze jedną wiadomość.

„Chodzi o Dawsona”.

Nie minęła nawet minuta, a ja poczułam łaskotki na szyi. Mój żołądek się ścisnął, gdy otwierałam drzwi.

- Daemon... - Słowa zamarły mi na ustach, a moje oczy się rozszerzyły. Musiałam go obudzić, bo był...

Bez koszulki. Znowu.

Na zewnątrz musiało być poniżej zera, ale on stał przede mną w spodniach od piżamy i niczym więcej. Naga skóra na idealnie wyrzeźbionych mięśniach. Nie zapomniałam, jak wygląda bez koszulki, ale sama pamięć to nic w porównaniu z rzeczywistym widokiem.

Daemon wszedł do środka, jego oczy były wielkie i błyszczące.

- O Dawsona?

Zamknęłam drzwi z galopującym sercem. A jeśli powiedzenie mu to błąd? A jeśli Dawson naprawdę nie żyje? Tylko bardziej namieszam w życiu Daemona. Może powinnam posłuchać Blakea?

- Kat - warknął Daemon niecierpliwie.

- Przepraszam. - Przeszłam obok niego, ostrożnie, by go nie dotknąć, i skierowałam się do salonu. Pojawił się przede mną z rękami na biodrach. Wzięłam głęboki wdech.

- Widziałam dzisiaj Bethany.

Daemon przechylił głowę na bok, a potem mrugnął raz i jeszcze raz.

- Że co?

- Dziewczynę Dawsona...

- Wiem, co powiedziałaś - przerwał mi, przeczesując obiema dłońmi zmierzwione włosy. Na chwilę rozproszyły mnie mięśnie jego ramion. „Skup się”, nakazałam sobie. -Skąd masz pewność, że to ona, Kat? Nigdy jej nie widziałas.

- Widziałam ją na plakacie z zaginioną osobą. To twarz, której nie mogłabym zapomnieć. - Usiadłam i potarłam rękoma kolana. - To była ona.

-Jasna cholera... - Daemon usiadł obok mnie na kanapie, z rękoma pomiędzy nogami. - Gdzie ją widziałas?

Obserwowałam dezorientację na jego twarzy i niczego nie pragnęłam bardziej, niż go jakoś pocieszyć.

- Po szkole przed pocztą.

-I czekałaś aż do teraz, by mi o tym powiedzieć? - Zanim odpowiedziałam, zaśmiał się pod nosem. - Bo trenowałaś z Bilbo Bagginsem i musiałaś czekać, aż on wyjdzie, żeby mi powiedzieć?

Ścisnęłam kolana i uniosłam wysoko podbródek. Najpierw powinnam była przyjść z tym do Daemona. Szok i sesja treningowa nie były aż tak ważnymi lub wystarczająco dobrymi wymówkami.

- Przepraszam, ale mówię ci teraz.

Skinął krótko głową i skupił wzrok na choince. Wydawało się, jakbyśmy ubierali ją wieki temu.

- Nawet nie wiem... nie wiem, co powiedzieć. Beth żyje?

Pokiwałam twierdząco, zaciskając usta.

- Daemon, widziałam ją z Brianem Vaughnem. Ona jest z DOD. Widziałam ich i zaparkowany na poboczu samochód. On zamykał za nią drzwi i był zły.

Daemon powoli odwrócił głowę i nasze spojrzenia się spotkały. Czas mijał. Wir emocji przetoczył się przez jego oczy zmieniając je z jasnej zieleni w ciemny burzowy kolor. Zobaczyłam moment, w którym domyślił się, do czego zmierziałam ... ta sekunda, gdy cały jego świat zaczął się rozpadać i budować na nowo. Podejrzenie, że Dawson uleczył Bethany i że ich zniknięcie było związane nie z Arumianami, a z DOD. I to, że Daemon mnie uleczył i też zmienił. Dorzucmy jeszcze do tej mieszanki Blakea plus wszystko, co nam powiedział o DOD i poszukiwaniu zmutowanych ludzi.

Daemon był mądry.

W przeciągu kilku sekund znalazł się na nogach i przybrał prawdziwą formę, oślepiając mnie. Jego światło rozpałało pokój na czerwono-biało, gdy go przemierzał. Rozwiązał się wiatr, który zakręcił bombkami na choince. „Była z DOD?“, wyszeptał do mnie głosem napiętym z furii. „DOD jest za to odpowiedzialny?“.

Przyzwyczajenie się, że słyszę Daemona w mojej głowie, zawsze zabierało mi trochę czasu, więc odruchowo odpowiedziałam na głos.

- Nie wiem, Daemon, ale to nie jest w tym najgorsze. Skąd DOD wiedziałby, co się stało między Dawsonem a Bethany? Chyba że...

„Chyba że ktoś im powiedział?“. Jego światło zapulsowało i w pokoju zrobiło się gorąco. „Ale Dawson nawet mi

nie powiedział, że ją uleczył ani co się stało. Skąd ktoś inny miałby wiedzieć? Chyba że ktoś ich widział, miał podejrzenie, co się stało, i nas zdradził

Skinęłam głową, nie wiedząc nawet, czy na mnie patrzył, czy nie. Widziałam tylko jego jednolitą postać.

- To właśnie pomyślałam. To musiał być ktoś, kto wie o wszystkim, a to pewnie bardzo zawęży krąg podejrzanych.

Minęło kilka minut, a temperatura w pokoju jeszcze się podniosła. „Muszę wiedzieć, kto nas zdradził. A wtedy ta osoba pożałuje, że wylądowała na tej planecie”.

Z szeroko otwartymi oczami podciągnęłam rękawy swetra. Przełknęłam ślinę i zaryzykowałam.

- Daemon?

Jego światło zamigotało. „Słucham cię”.

„Wiem, że ci cholernie zależy na zemście, ale jest coś ważniejszego. A jeśli Dawson żyje?”. Kolejny dowód na to, że więź nie zniknęła.

Daemon podpłynął do mnie, a na czole poczułam małe krople potu. „Wtedy nie wiem, czy powinienem się cieszyć, czy martwić. Żył cały ten czas, ale gdzie? Jeśli DOD go miał, to co za życie prowadził? Przez dwa lata?”. Jego następne słowa brzmiały w mojej głowie, jakby się za-krztusił. „Co oni z nim robili?”.

Łzy napłynęły mi do oczu, a jego światło się rozmazało. „Przykro mi, Daemon. Naprawdę mi przykro. Ale jeśli żyje, tylko to się liczy”. Wyciągnęłam rękę i położyłam ją w miejscu, gdzie miał pierś. Światło zapulsowało dziko, a potem się uspokoiło. Moje palce szumiały. „To musi coś oznaczać, nie?”.

„Tak, racja". A potem się cofnął i znowu był w ludzkiej formie.

- Muszę się dowiedzieć, czy mój brat żyje... a jeśli nie... - Odwrócił wzrok i zacisnął szczękę. - Muszę się dowiedzieć, jak i dlaczego umarł. Najwidoczniej chcieli Beth, ale po co im mój brat?

Usiadłam ponownie i otarłam czoło wierzchem dłoni.

- Nie wiem... - Daemon tak szybko chwycił mnie za rękę, że sapnęłam. - Co ty robisz?

Obrócił moją rękę, marszcząc brwi.

- Co to jest?

- Hmm? - Spojrzałam w dół, a moje serce przyspieszyło. Głęboki, purpurowy siniak otaczał mój nadgarstek w miejscu, gdzie Blake mnie złapał. - To nic - powiedziałam szybko. - Uderzyłam się wcześniej o blat.

Jego wzrok przeszył mnie na wskroś.

-Jesteś pewna? Bo przysięgam, że jeśli nie, wystarczy, że mi powiesz, i rozwiążę ten problem.

Zmusiłam się do śmiechu i dla efektu przewróciłam oczami. Nie wątpiłam, że Daemon zrobi Blake'owi coś strasznego, chociaż to był tylko wypadek. W jego świecie nie było odcieni szarości.

- Tak, Daemon, to wszystko, co się stało. Jezu... Przyjrzał mi się, a potem usiadł na kanapie. Minęło kilka chwil.

- Nie mów o tym Dee, okay? Nie mów, dopóki czegoś się nie dowiemy. Chcę mieć pewność.

Świetnie. Kolejne kłamstwo, ale rozumiałam to. -Jak zamierzasz trafić na jakiś ślad?

- Mówiłaś, że widziałaś Bethany z Vaughnem, tak?  
Przytaknęłam.

- Tak się składa, że wiem, gdzie mieszka. I on pewnie wie, gdzie jest Beth i co się stało z Dawsonem.

- Skąd wiesz, gdzie mieszka? Uśmiechnął się nieco złowieszczo.

- Mam swoje sposoby. Poczułam lodowatą panikę.

- Czekaj. Nie, nie możesz do niego iść. To szalone i niebezpieczne!

Daemon uniósł jedną czarną jak węgiel brew. -Jakby cię obchodziło, co się ze mną stanie, Kotek. Szczeka mi opadła.

- Obchodzi mnie, ty kretynie! Obiecuj mi, że nie zrobisz niczego głupiego.

Obserwował mnie przez kilka sekund, a potem uśmiechnął się smutno.

- Nie będę składał obietnic, których nie dotrzymam.

- Uch! Jaki ty jesteś wkurzający. Nie powiedziałam ci o tym tylko po to, żebyś zrobił coś głupiego.

- Nie zamierzam zrobić niczego głupiego. A nawet jeśli to, co planuję, jest ryzykowne i szalone, przynajmniej to dobrze przemyślany poziom szaleństwa.

Przewróciłam oczami.

-Jakie to pocieszające. A tak na poważnie, skąd wiesz, gdzie on mieszka?

- Skoro otaczają mnie ludzie, którzy mogą zagrazać mojej rodzinie, mam w zwyczaju pilnować ich, jak oni pilnują mnie.

- Wyciągnął ramiona i oparł głowę o kanapę.

Dobry Boże, musiałam odwrócić wzrok. Ale zanim to zrobiłam, dostrzegłam błysk satysfakcji w jego oczach. - Wynajmuje coś w Moorefield, ale nie jestem pewien, gdzie dokładnie.

Zmieniłam pozycję na kanapie i ziewnęłam.

- Więc co zamierzasz zrobić? Stać pod jego blokiem? -Tak.

- Co? Będziesz się bawił w Jamesa Bonda?

- Możliwe - odparł. - Potrzebny mi niepozorny samochód. Twoja mama jedzie jutro do pracy?

Zmarszczyłam brwi.

- Nie, jutro ma wolne i pewnie będzie odsypiać, ale... -Jej samochód byłby idealny. - Poruszył się na kanapie

i teraz był tak blisko, że jego nagie ramię przyciskało się do mojego. - Nawet jeśli Vaughn zobaczy jej samochód, nie będzie podejrzewał, że należy właśnie do niej. Obróciłam się do niego.

- Nie pożyczę ci samochodu mamy.

- Dlaczego nie? - Zbliżył się, szeroko uśmiechając. Ten czarujący uśmiech - tego samego użył na mojej mamie, gdy się pierwszy raz widzieli. - Jestem dobrym kierowcą.

- Nie w tym rzecz. - Przycisnęłam się bliżej podłokietnika kanapy. - Po prostu nie mogę ci go pożyczyć, chyba że pojedę z tobą.

Zmarszczył brwi.

- Ty się w to nie mieszaj.

Ale chciałam być zamieszana, bo to mnie dotyczyło. Pokręciłam głową.

- Jeśli chcesz wziąć samochód mojej mamy, to mnie dostaniesz razem z nim. Promocja dwa w jednym.

Daemon pochylił głowę, patrząc na mnie spod gęstych rzęs.

- Dostanę cię? Teraz to dopiero ciekawa propozycja. Moje policzki się zaczerwieniły. Daemon już mnie miał, tylko jeszcze o tym nie wiedział.

- W ramach partnerskiej współpracy, Daemon.

- Hmm. - Zniknął i pojawił się przy drzwiach. - Ale bądź gotowa jutro po szkole. Pozbądź się Bartholomewa za wszelką cenę. I nie wspominaj mu o tym ani słowem. Sami się pobawimy w szpiegów.



## Rozdział 23

Z powodzeniem udało mi się pozbyć bardzo nadąsanego Blakea. Wymyśliłam jakąś historyjkę o spędzeniu czasu z mamą. A zabranie mamie kluczyków też nie było takie trudne. Jak tylko wróciła do domu po podwójnej zmianie, od razu zasnęła i wiedziałam, że nie obudzi się i nie zauważy, że jej kluczyki zniknęły. Zaczekaliśmy do zmroku, czyli do jakiejś piątej trzydzieści.

Daemon spotkał się ze mną na zewnątrz. Próbował odebrać mi kluczyki.

- O nie. To auto mojej mamy, czyli ja prowadzę. Zerknął tylko na mnie, a potem zajął miejsce pasażera.

Miał za długie nogi do takiego małego samochodu. Zaśmiałam się, a on jęknął.

Włączyłam stację z rockiem, a on zmienił to na jakieś starocie. Moorefield znajdowało się tylko piętnaście minut drogi stąd, ale ta przeklęta jazda będzie najdłuższą w moim życiu.

- Więc jak porzuciłaś Butterface'a? - zapytał mnie, zanim jeszcze wyjechaliśmy z podjazdu.

Posłałam mu wrogie spojrzenie.

- Powiedziałam, że mam plany z mamą. To przecież nie tak, że spędzam każdą minutę z Blakiem.

Daemon parsknął.

- No co? - Spojrzałam na niego. Wyglądał przez okno z jedną ręką na klamce od drzwi. Przecież moja jazda nie jest aż tak zła. - Co? - powtórzyłam. - Wiesz, co z nim robię. To nie tak, że się umawiamy na oglądanie filmów.

- Czy ja naprawdę wiem, co z nim robisz? - zapytał miękko.

Mocniej ścisnęłam kierownicę. -Tak.

Z zaciśniętą szczęką obrócił się w moją stronę, chociaż mała przestrzeń ograniczała jego ruchy.

- Wiesz, całe twoje życie nie musi być podporządkowane treningom z Bradleyem. Możesz zrobić sobie przerwę.

- Możesz też do nas dołączyć. Podobało mi się... jak pomagałeś, kiedy już tam byłeś - przyznałam z rozpalonymi policzkami.

Zapadło milczenie.

- Znasz moje zdanie na ten temat, ale musisz przestać unikać Dee. Ona za tobą tęskni. To porąbane.

Gryzło mnie poczucie winy.

- Przepraszam.

- Przepraszasz? - zapytał. - Za co? Za bycie beznadziejną przyjaciółką?

W sekundzie wybuchła we mnie złość, dzika i gorąca jak ognista kula.

- Nie staram się być beznadziejną przyjaciółką, Daemon. Wiesz, co robię. To ty mi powiedziałeś, żeby trzy-

mać ją od wszystkiego z daleka. Po prostu powiedz Dee, że przepraszam, okay?

W jego głosie zabrzmiał znajomy bunt.

-Nie.

- Możemy nie rozmawiać?

- Na to też moja odpowiedź brzmi: nie.

Ale nie powiedział nic więcej poza podaniem mi wskazówek dojazdu do okolicy, w której mieszkał Vaughn. Zaparkowałam w połowie drogi do sześciu domów, które braliśmy pod uwagę, wdzięczna mamie za przyciemniane szyby samochodu.

A potem Daemon znowu zaczął.

-Jak ci idzie trening?

- Wiedziałbyś, gdybyś się przestał obrażać. Uśmiechnął się drwiąco.

- I ciągle potrafisz zamrażać rzeczy? I poruszać nimi? - Gdy skinęłam głową, zmrużył oczy. - Miałaś jakieś wybuchy mocy?

Poza małym cyklonem w salonie po zobaczeniu Bethany nic się nie wydarzyło. -Nie.

- To dlaczego ciągle trenujesz? Celem było zyskanie kontroli. I już ją masz.

Jęknęłam. Miałam ochotę uderzyć głową o kierownicę.

- To nie jedyny powód, Daemon. I dobrze o tym wiesz.

- Najwyraźniej nie - odparował, opierając się o siedzenie.

- Boże, uwielbiam, gdy wtrącasz się w moje osobiste sprawy, ale sam nie chcesz być ich częścią.

- Lubię rozmawiać o twoich osobistych sprawach. To zazwyczaj interesujące i zabawne.

- Cóż, ale ja nie lubię - warknęłam.

Daemon westchnął i obrócił się na fotelu, próbując usadowić się wygodnie.

- Ten samochód jest do niczego.

- To był twój pomysł. Ja akurat uważam, że samochód jest idealnych rozmiarów. Ale to pewnie dlatego, że nie jestem rozmiaru góry.

Parsknął.

-Jesteś rozmiaru małej, tyciej laleczki.

-Jeśli jeszcze raz porównasz mnie do bezmyślnej lalki, jak kiedyś, to zrobię ci krzywdę. - Owinęłam sobie łańcuszek na palcach. - Łapiesz?

- Tak, pani.

Wyjrzałam przez okno. Chciałam być na niego zła - bo to łatwe - ale chciałam się też wytłumaczyć. Tyle rzeczy się we mnie gotowało, ale nic nie wyszło.

Westchnął.

- Jesteś padnięta. Dee się martwi. Ciągle mnie męczy, żebym sprawdził, co z tobą, skoro z nią nie spędzasz już czasu.

- Och, to wracamy do robienia rzeczy za siostrę, żeby ją uszczęśliwić? Dostaniesz bonusowe punkty za zapytanie? - powiedziałam, zanim ugryzłam się w język.

- Nie. - Wyciągnął rękę i delikatnie chwycił mnie za podbródek, żebym na niego spojrzała. Gdy to zrobiłam, nie mogłam oddychać. Jego oczy płonęły. - Martwię się. Martwię się z tysiąca różnych powodów i nie znoszę

tego... uczucia, że nic nie mogę zrobić. Choć widzę jasno i wyraźnie, że historia zaczyna się powtarzać, to nie mogę tego powstrzymać.

Jego słowa otworzyły ranę w moim sercu i nagle pomyślałam o tacie. Kiedy byłam mała i robiłam się zła, zazwyczaj z powodu niedostania zabawki, którą chciałam, czy czegoś równie głupiego, nigdy naprawdę nie potrafiłam wyrazić złości słowami. Zamiast tego tupałam nogą i dąsałam się. A tata... zawsze powtarzał jedno:

„Używaj słów, Kittycat. Używaj słów”.

Słowa to najpotężniejsze narzędzie. Proste i zazwyczaj niedoceniane. Potrafią leczyć. Potrafią niszczyć. A teraz muszę użyć słów. Owinęłam palce wokół jego nadgarstka, witając przepływ prądu spowodowany tym dotykiem.

- Przepraszam - wyszeptałam. Wyglądał na zdezorientowanego.

- Za co?

- Za wszystko... za to, że nie spędzam czasu z Dee i że jestem koszmarną przyjaciółką dla Lesy i Carissy. - Wzięłam głęboki wdech i delikatnie odsunęłam jego rękę. Wyjrzałam przez okno, mrugając, by pozbyć się łez. - I przepraszam za to, że nie jestem w stanie przestać trenować. I rozumiem, dlaczego nie chcesz, bym to robiła. Naprawdę rozumiem. Nie chcesz, żeby stała mi się krzywda, i nie ufasz Blake'owi. To też rozumiem.

Daemon odchylił się na siedzeniu, a ja zmusiłam się, by kontynuować.

- A przede wszystkim wiem, że boisz się, że skończymy jak Dawson i Bethany - cokolwiek się im stało - i nie

będziesz w stanie mnie przed tym uchronić. Rozumiem. I...  
dobija mnie to, bo wiem, że cię to rani, ale zrozum, że ja  
muszę być w stanie kontrolować i używać moich zdolności.  
-Kat...

- Daj mi skończyć, okay? - Spojrzałam na niego, a gdy skinął  
głową, wzięłam głęboki wdech. - Tu nie chodzi tylko o ciebie  
i o to, czego ty chcesz. Albo czego się boisz. Tu chodzi o  
mnie - moją przyszłość i moje życie. Nie wiem, gdzie chcę  
studiować, ale muszę stawić czoła przyszłości poza polem  
działania beta-kwarcu. Będą mnie ścigać. Jak ciebie. Moja  
mama znajdzie się w niebezpieczeństwie, jeśli Arumianie  
mnie zobaczą i podążą za mną do domu. I jeszcze do tego  
dochodzi DOD.

Zacisnęłam dłoń na obsydianie.

- Muszę być w stanie bronić siebie i ludzi, na których mi  
zależy. Bo nie mogę oczekiwać, że ty zawsze będziesz blisko,  
by mnie chronić. To niewłaściwe i nie fair wobec nas obojga.  
To dlatego trenuję z Blakiem. Nie po to, żeby cię wkurzyć.  
Nie po to, żeby się do niego dobrać. Robię to, żeby móc sta-  
nąć przy tobie jako równa ci osoba, a nie ktoś, kogo będziesz  
musiał chronić. I robię to dla siebie, żebym nie musiała pole-  
gać na kimś, jeśli chodzi o ochronę samej siebie.

Daemon spuścił wzrok, rzęsy przysłoniły jego oczy.  
Sekundy mijały w ciszy, a potem powiedział:

- Wiem. Wiem, dlaczego chcesz to zrobić. I szanuję to.  
Naprawdę. - I nadchodzi „ale”. Czułam to w kościach. -Ale  
ciężko mi stać z boku i na to wszystko pozwalać.

- Nie wiesz, co się stanie, Daemon.

Pokiwał głową i wyjrzał przez okno pasażera. Uniósł jedną rękę i potarł szczękę.

- To trudne. Tylko tyle mam do powiedzenia. Uszanuję to, co chcesz zrobić, ale to trudne.

Wypuściłam oddech, który wstrzymywałam, jak dopiero zauważyłam, i skinęłam głową. Wiedziałam, że on nic więcej już na ten temat nie powie. Szanowanie moich decyzji było lepsze niż przeprosiny. Przynajmniej wiedziałam, na czym stoimy, a to było ważne.

Zerknęłam na niego.

- A tak poza tym, co zrobimy, jeśli zobaczymy Vaughna?

- O tym jeszcze nie myślałam.

- Wow. Świetny plan. - Zamilkłam. - Naprawdę wątpię, by Bethany była w jednym z tych domów. To by było zbyt niebezpieczne.

- Zgadzasz się, ale w takim razie po co byli z nią w publicznym miejscu? - Pytanie za milion dolarów. - Żeby każdy mógł ją zobaczyć?

Pokręciłam głową.

- Odniosłam wrażenie, że Vaughn nie był zadowolony. Może uciekła.

Spojrzał na mnie.

- To by miało sens. Ale Vaughn i tak, hmm, nie należy do najmiłszych osób.

-Znasz go?

- Nie za dobrze. Zaczął współpracować z Lane'em kilka miesięcy przed zniknięciem Dawsona. - „Zniknięcie” zamarło na jego ustach, jakby ciągle przyzwyczajał się do myśli, że jego brat może żyć. - Lane zajmował się nami

Bóg wie jak długo i Vaughn pokazywał się z nim. Był też, gdy powiedzieli nam o Dawsonie i Bethany. Daemon z trudem przełknął ślinę.

- Lane wyglądał na szczerze zaniepokojonego. Jakby Dawson nie był tylko rzeczą, ale osobą, która umarła. Może przez te lata przywiązał się do Dawsona. Widzisz - odchrząknął - Dawson miał wpływ na ludzi. Mimo że się wymądrzał, to nie dało się go nie lubić. Ale Vaughna to nie obchodziło.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Więc wyciągnęłam rękę w niewielką przestrzeń pomiędzy nami i ścisnęłam jego ramię. Spojrzał na mnie jasnymi oczami. Za nim kilka dużych płatków śniegu opadło w ciszy.

Daemon położył dłoń na mojej na krótką chwilę. Coś między nami zapłonęło - coś silniejszego niż kontakt fizyczny, co było dziwne, bo to dodatkowo wzmocniło moje odczucia. A potem się cofnął i skupił na śniegu.

- Wiesz nad czym myślałem?

Dlaczego ja nie przeszłam jeszcze przez konsolę na jego kolana? Bo niech mnie szlag, ale właśnie nad tym się zastanawiałam. Tylko że ten samochód był za mały na takie wybryki. Odchrząknęłam.

- Nad czym?

Daemon odchylił się na siedzeniu, obserwując śnieg jak ja.

- Skoro DOD wie, na co nas stać, to nikt z nas nie jest bezpieczny. Właściwie i tak nigdy nie byliśmy bezpieczni, ale to wszystko zmienia. - Odwrócił głowę w moją stronę. - Chyba ci nie podziękowałem.



- Za co?

- Za powiedzenie mi o Bethany. - Zamilkł i uśmiechnął się lekko.

- Musiałeś wiedzieć. Ja bym... czekaj. - Dwa światła pojawiły się na ulicy. Już wcześniej było ich z pięć, ale tym razem należały do SUV-a. - Jest jeden.

Daemon zmrużył oczy.

- To ford expedition.

Obserwowaliśmy, jak czarny expedition zwalnia i wjeżdża na podjazd koło jednego z parterowych domków. Mimo że szyby naszego samochodu były przyciemniane, chciałam skulić się na siedzeniu i ukryć twarz. Drzwi od strony kierowcy się otworzyły i wyszedł Vaughn. Zmarszczył brwi i spojrzał w niebo, jakby był na nie wkurzony za padający śnieg. Kolejna postać wyszła z samochodu na uliczne światło.

- Cholera - powiedział Daemon. - Jest z nim Nancy.

- Przecież i tak nie planowałeś z nim rozmawiać, nie?

- Właściwie to planowałem. Zdumiona, potrząsnęłam głową.

- To szaleństwo. I co chciałeś zrobić? Wpaść do jego domu i zażądać odpowiedzi? - Gdy pokiwał głową, szczeka mi opadła. - A potem co?

- Kolejna część, której jeszcze nie wymyśliłem. -Jezu - wymamrotałam. - Ale z ciebie szpieg, nie ma co. Daemon się zaśmiał.

- Cóż, nie możemy tego zrobić dzisiaj. Jeśli jedno z nich by zniknęło, pewnie nie byłoby z tego wielkiej sprawy, ale zniknięcie obojga wzbudziłoby podejrzenia.

Mój żołądek się skurczył, gdy patrzyłam, jak agenci znikają w domu. W środku zapaliło się światło, a smukła sylwetka przysunęła się do okna i zaciągnęła zasłony.

- Ha. Lubią prywatność, co? Rzuciłam mu spojrzenie. -Ble.

Błysnął uśmiechem.

- Ona zdecydowanie nie jest w moim typie. - Spuścił wzrok na moje usta, a ja zadrżałam w odpowiedzi. - Ale teraz tylko jedno mi w głowie.

Odebrało mi oddech. -Jesteś jak napalony pies.

- Pogłaszcz mnie, to...

- Nawet nie kończ - powiedziałam, walcząc z uśmiechem. Uśmiechanie tylko by go zachęciło, a on tego nie potrzebował. -I daruj sobie tę niewinną minę. Dobrze wiem, co...

Obsydian zrobił się nagle gorący, rozgrzewając mój sweter i pierś jak rozpalone węgle. Zaskomlałam i drgnęłam na siedzeniu, od czego uderzyłam głową w dach.

- Co jest?

- Arumianin - sapnęłam. - Arumianin jest w pobliżu! Nie masz na sobie obsydianu?

Zaalarmowany i spięty, rozejrzał się po ciemnej ulicy.

- Nie. Został w moim samochodzie. Popatrzyłam na niego zszokowana.

- Poważnie? Zostawiłeś jedyną rzecz, która może zabić twojego wroga, w samochodzie?

- Nie jest mi niezbędny do zabicia ich. Zostań tu. - Zaczął otwierać drzwi, ale złapałam go za ramię. - Co?

- Nie możesz wyjść z samochodu. Jesteśmy przed ich domem! Zobaczą cię. - Zignorowałam narastający strach, który zawsze się pojawiał przy Arumianach. - Ciągłe jesteśmy blisko Seneca Rocks?

- Tak - warknął. - Będą nas ochraniać jakieś osiemdziesiąt kilometrów w każdą stronę.

- To siedź spokojnie.

Spojrzał na mnie, jakby niczego nie rozumiał, ale zdjął rękę z drzwi i oparł się o siedzenie. Kilka sekund później cień poruszył się na ulicy, ciemniejszy niż sama noc. Przesunął się do krawężnika, podpłynął do trawnika pokrytego cienką warstwą śniegu i zatrzymał się przed domem Vaughna.

- Co, u diabła? - Daemon położył ręce na desce rozdzielczej.

Arumianin przybrał ludzką formę, dokładnie w tamtym miejscu. Był ubrany jak każdy inny, którego widziałam wcześniej: ciemne spodnie, czarna kurtka, ale bez okularów przeciwsłonecznych. Jego jasne blond włosy zafalowały lekko, gdy podszedł do drzwi i nacisnął dzwonek.

Vaughn otworzył i się skrzywił. Jego usta się poruszały, ale nie potrafiłam rozróżnić słów. A potem stanął z boku, pozwalając kosmicie wejść do domu.

- Niech mnie piorun trzaśnie - powiedziałam z szeroko otwartymi oczami. - To się właśnie nie stało.

Daemon oparł się o siedzenie.

- Stało się. I chyba odkryliśmy, skąd DOD wie, do czego jesteśmy zdolni. - Jego głos był napięty z furii.

- Departament Obrony i Arumianie pracują razem. Na słodkie kosmiczne dzieciątka... Dlaczego?

Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

- Vaughn powiedział imię... Residon. Wyczytałem z jego warg.

Sprawy przybrały nieciekawy obrót.

- Co teraz zrobimy?

- Mam ochotę wysadzić ten dom w powietrze, ale to by tylko przyciągnęło za dużo uwagi.

Wydęłam usta.

- Bez wątpienia.

- Musimy iść do Matthew. Teraz.

\*\*\*

Matthew żył na jeszcze większym pustkowiu niż my. Jeśli śnieg nie przestanie sypać, nie mam pojęcia, jak sprowadzę samochód mamy do domu. Jego dom był wielką chatą wybudowaną na zboczu gór. Ostrożnie szłam na górę zwirową ścieżką, bo toyota prius mamy by sobie nie poradziła.

- Jak spadniesz i coś sobie złamiesz, będę zły. - Daemon chwycił mnie za ramię, gdy zaczęłam się ześlizgiwać.

- Sorry, nie każdy jest taki niesamowity... - Pisnęłam, gdy wziął mnie w ramiona. Daemon szedł podjazdem, a wiatr i śnieg wiały mi prosto w twarz. Postawił mnie, a ja się zatoczyłam. - Możesz mi następnym razem dać jakieś ostrzeżenie?

Uśmiechnął się szeroko i zapukał do drzwi.

- I przegapić tę twoją minę? Nigdy.

Czasami naprawdę chciałam mu przyłożyć, ale gdy znowu zobaczyłam tę stronę jego osobowości, zrobiło mi się ciepło w środku.

-Jesteś nie do zniesienia.

- Ale tobie się to podoba.

Zanim udało mi się odpowiedzieć, pan Garrison otworzył drzwi. Zmrużył oczy, gdy dostrzegł mnie obok Da-emon, drżącą z zimna.

- To... niespodziewane.

- Musimy pogadać - powiedział Daemon.

Pan Garrison nie spuszczał mnie z oczu, gdy prowadził nas do skromnie urządzonego salonu. Ściany były nagie, a kominek pęknięty. Nie było tu świątecznych ozdób. Musiałam się ogrzać, więc usiadłam blisko ognia.

- Co się dzieje? - zapytał pan Garrison, podnosząc małą szklankę pełną czerwonego płynu. - Zakładam, że to coś, o czym wolałbym nie wiedzieć, skoro ona jest z tobą.

Powstrzymałam się, zanim z czymś wypaliłam. Ten facet to kosmita i mój nauczyciel biologii. Kontrolował moje stopnie.

Daemon usiadł przy mnie. Po drodze uzgodniliśmy, że nie powiemy panu Garrisonowi o tym, że zostałam uleczona, ku mojej uldze.

- Pewnie musimy zacząć od początku, więc lepiej usiądź.

- Och, dobrze się zaczyna.

- Katy widziała wczoraj Bethany z Vaughnem.

Pan Garrison uniósł wysoko brwi. Nie poruszył się przez chwilę, a potem wziął łyk.

- Nie tego się spodziewałem. Katy, jesteś pewna, że to była ona?

Skinęłam głową.

- Tak, panie Garrison.

- Matthew, mów mi Matthew. - Zrobił krok w tył, kręcąc głową. Dziwnie nazywać go po imieniu. Matthew odchrząknął. - Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

- Jest jeszcze gorzej - powiedziałam, pocierając dłonie.

- Wiem, gdzie mieszka jeden agent DOD, i byliśmy tam dzisiaj.

- Co? - Matthew opuścił szklankę. - Oszaleliście? Daemon wzruszył ramionami.

- Gdy obserwowaliśmy jego dom, pojawiła się Nancy Husher i zgadnij kto jeszcze?

- Święty Mikołaj? - odparł Matthew sucho. Zaśmiałam się na głos. Wow, ma facet poczucie humoru. Daemon to zignorował.

- Pojawił się Arumianin, a oni go wpuścili. Nawet znali go z imienia... Residon.

Matthew wypił całego drinka i odstawił szklankę na półkę na kominku.

- To nie brzmi dobrze, Daemon. Wiem, że ci się spieszy, żeby się dowiedzieć, czy Bethany żyje, ale uważaj. To zbyt niebezpieczne. - Czy ty wiesz, co to znaczy? - Daemon ruszył do przodu z rękami w górze. - Departament Obrony ma Bethany. Vaughn był jednym z agentów, którzy przyszli, by powiedzieć nam, że oni oboje nie żyją. Więc kłamali o niej. A to oznacza, że mogli też kłamać o Dawsonie.

- A dlaczego by mieli mieć Dawsona? Powiedzieli nam, że jest martwy. Najwyraźniej Bethany nie jest, ale to

nie znaczy jeszcze, że on żyje. Więc wybij to sobie z głowy Daemon.

Złość błysnęła w ciemnozielonych oczach Daemona.

- Gdyby to było twoje rodzeństwo, wybiłbyś to sobie z głowy?

- Moje rodzeństwo nie żyje. - Matthew przemierzył pokój, zatrzymując się przed nami. - Zostaliście mi tylko wy. Nie dam się ponieść nadziei i nie zaryzykuję, bo możecie zginąć lub gorzej!

Daemon usiadł przy mnie i wziął głęboki oddech.

- Dla nas też jesteś rodziną. I Dawson też uważał cię za rodzinę, Matthew.

Ból zabłysnął w ultra jasnych oczach Matthew, zanim odwrócił wzrok.

- Wiem. Wiem. - Poszedł do fotela i opadł na niego ciężko, kręcąc głową. - Szczerze, byłoby lepiej, gdyby okazało się, że jednak nie żyje, przecież wiesz. Nie potrafię sobie wyobrazić, co...

- Ale jeśli żyje, musimy coś z tym zrobić. - Daemon zamilkł na chwilę. - A jeśli naprawdę zginął, to...

To jakie będzie zakończenie? Już wierzyli, że nie żyje, a dowiedzenie się, że to nie z winy Arumian, otworzyłoby tylko stare rany.

- Nie rozumiesz, Daemonie, DOD nie interesowałby się Bethany, chyba że... chyba że Dawson ją uleczył.

Blake ciągle to powtarzał. Ulżyło mi na to potwierdzenie.

- O czym ty mówisz, Matthew? - zapytał Daemon, jakbyśmy nic nie wiedzieli.

Matthew potarł brew i się skrzywił.

- Starsi... nie mówią o tym, dlaczego nie wolno nam leczyć ludzi, i mają ku temu dobry powód. To zakazane, nie tylko dlatego, że w ten sposób możemy się ujawnić, ale też przez to, co się potem dzieje z ludźmi. Oni o tym wiedzą. I ja też.

- Co? - Daemon spojrział na mnie. - Wiesz, co się wtedy dzieje?

Skinął głową.

- To zmienia człowieka, nasze DNA się wtedy splatają. Ale trzeba naprawdę tego pragnąć. Człowiek zyskuje umiejętności jak nasze, ale nie zawsze na stałe. Czasami to przemija. Czasami człowiek umiera przez to lub są powikłania. Ale jeśli przemiana kończy się sukcesem, między tą dwójką formuje się więź.

Gdy Matthew wszystko wyjaśniał, Daemona to jeszcze bardziej poruszyło. I słusznie.

- Więź pomiędzy Luksjaninem a człowiekiem po tak wielkim uleczeniu jest nie do zerwania na poziomie komórkowym. Łączy ich w jedno. Jeden nie przeżyje, gdy drugi umrze.

Szczęka mi opadła. Blake nie wspominał o tym ani słowem, ale to by oznaczało...

Daemon zerwał się na nogi, jego pierś opadała i unosiła się szybko.

- Więc jeśli Bethany żyje...

- To Dawson również - dokończył Matthew. - Jeśli rzeczywiście ją uleczył.

Musiał to zrobić. Inaczej DOD nie byłby nią zainteresowany.

Daemon patrzył niespokojnie w ogień. Znowu chciałam coś zrobić, by go pocieszyć, tylko co?



Pokręciłam głową.

- Ale właśnie powiedziałaś, że on nie może żyć.

- To była marna próba wyperswadowania temu tutaj doprowadzenie do własnej śmierci.

- Czy ty... wiedziałaś o tym cały czas? - W głosie Da-emonu było słycać dzikie emocje. Jego postać zaczynała zanikać, jakby tracił całą kontrolę. - Wiedziałaś?

Matthew pokręcił głową.

- Nie. Nie! Wierzyłem, że oboje nie żyją, ale jeśli ją uleczył - jeśli ją zmienił - a ona żyje, to on też musi. I to jest tylko wielkie jeśli... i to pod warunkiem, że Katy prawidłowo rozpoznała osobę, której nigdy nie spotkała.

Daemon usiadł, jego oczy płonęły.

- Mój brat żyje. On... żyje. - Brzmiał na otępiałego, zagubionego nawet.

Chciało mi się płakać. Odetchnęłam płytko.

- Myślisz, że co z nim robią?

- Nie wiem. - Matthew wstał chwiejnie, a ja zaczęłam się zastanawiać, ile wypił, zanim przyjechaliśmy. - Raczej nic dobrego...

Bo to nie mogło być nic dobrego. I już miałam podejrzenia. Według Blakea DOD interesowało tworzenie nowych mutantów. Jak lepiej osiągnąć ten cel, jeśli nie zmusić do tego Luksjan? Gula w moim gardle urosła. Ale zmienienie człowieka wymagało prawdziwego pragnienia, więc jak Dawson miałby kogoś zmienić, jeśli by go do tego zmuszali? Musiał wtedy ponosić porażki. I co się dzieje wtedy z takimi ludźmi? Matthew już to powiedział. Jeśli zmiana się nie utrzymywała, dochodziło do koszmar-

nych mutacji lub śmierci. Mój Boże, co to może zrobić... z Dawsonem?

- Departament Obrony wie, Matthew. Oni wiedzą, do czego jesteśmy zdolni - powiedział w końcu Daemon. - Pewnie od początku wiedzieli.

Matthew uniósł powieki i napotkał wzrok Daemona.

- Jeśli mam być szczery, to nigdy nie wierzyłem w to, że nie wiedzą. I nie mówiłem o tym na głos, bo nie chciałem was martwić.

- A starsi... oni też wiedzą?

- Starsi są wdzięczni za miejsce do mieszkania w pokoju i w separacji z ludźmi. Chowają głowę w piasek, Daemonie. Nawet jeśli, to pewnie nie będą chcieli wierzyć, że nasz sekret nie jest bezpieczny. - Matthew spojrział na pustą szklankę. - Ale... tak jest dla nich łatwiej.

Jak dla mnie brzmiało to niewiarygodnie głupio i powiedziałam to na głos. Matthew uśmiechnął się z rezerwą w odpowiedzi.

- Moja droga, nie wiesz, jak to jest - być u kogoś gościem, prawda? Wyobraź sobie, że żyjesz z wiedzą, że w każdej chwili twój dom i wszystko, co posiadasz, może zostać ci zabrane. Ale musisz też prowadzić ludzi, uspokajać ich, zapewniać szczęście i bezpieczeństwo. Najgorszą rzeczą byłoby podzielenie się swoimi zmartwieniami z innymi. - Urwał, znowu patrząc na szklankę. - Powiedz mi, co zrobiliby ludzie, gdyby wiedzieli, że pośród nich żyją kosmici?

Moje policzki się zaczerwieniły.

- Hmm, pewnie byłyby rebelie i ludzie by powariowali.

- Dokładnie - wymamrotał. - Nasz rodzaj aż tak się od was nie różni.

Po tych słowach nikt już nic nie mówił. Siedzieliśmy w ciszy pogrążeni we własnych problemach. Moje serce rozbiło się na milion kawałków, bo wiedziałam, że Daemon chciał polecieć do Vaughna i Nancy już teraz, ale nie był aż tak lekkomyślny. Była jeszcze Dee i wszystko, co zrobi, mogło na nią wpłynąć.

I najwidoczniej mogłoby też wpłynąć na mnie. Jeśli umrze, to ja też. Nawet nie mogłam tego ogarnąć. Nie teraz, gdy tyle się działo. Postanowiłam, że pomyślę o tym później.

- A co z Arumianami? - zapytałam.

- Nie wiem. - Matthew wziął szklankę. - Nawet nie potrafię wymyślić powodu, dla którego DOD miałby pracować z nimi... i co mieliby na tym zyskać. Arumianie przejmują nasze moce, ale nigdy zdolność uleczenia... nic tak potężnego. Mają inną temperaturę, więc dzięki odpowiednim narzędziom DOD wiedziałby, że nie ma do czynienia z nami, ale jeśli ktoś wpadłby na ulicy na Arumianina i Luksjanina, nie potrafiłby nas rozróżnić.

- Moment. - Odrzuciłam włosy na plecy, patrząc na milczącego Daemona. - A jeśli DOD złapałby Arumianina, wierząc, że to Luksjanin? Po złapaniu bylibyście badani, tak? Zmuszeni do asymilacji? Nie wiem, na czym ona polega, ale jestem pewna, że obejmuje też obserwację, więc czy nie zauważyliby w końcu tego, tym bardziej biorąc pod uwagę temperaturę?

Matthew wstał i podszedł do szafki w odległym kącie. Otworzył ją, wyciągnął kwadratową butelkę i znowu nalał sobie szklanekę.

- W trakcie asymilacji nigdy nie widzieli naszych zdolności. Więc jeśli założymy że wiedzą już od dłuższego czasu, to musieli badać Luksjan, którzy nigdy nikomu o tym nie powiedzieli.

Nagle poczułam mdłości.

- Więc mówisz, że ci Luksjanie są...

- Martwi - dokończył, odwrócił się i wziął drinka. - Nie wiem, ile Daemon ci powiedział, ale są Luksjanie, którzy się nie asymilują. Zostają uśpieni... jak dzikie zwierzęta. Nie potrzeba być geniuszem, by się domyślić, że użyli niektórych z tych Luksjan, by badać nasze umiejętności, uczyć się o nas, a potem się ich pozbyli.

Albo wysłali ich jako szpiegów... żeby mieli oko na innych, składali raporty o podejrzanym aktywności. Może to paranoja, ale przecież mówimy tu o rządzie amerykańskim.

- Ale to nie wyjaśnia, dlaczego Arumianie mieliby współpracować z DOD.

- Nie. - Matthew podszedł do kominka. Położył łokieć na półce, okręcając rubinowy płyn w szklance. - Aż się boję myśleć, co to by mogło oznaczać.

- Mnie to teraz nie obchodzi. - Daemon w końcu się odezwał. Brzmiał na zmęczonego. - Ktoś zdradził Dawsona. Ktoś musiał powiedzieć DOD.

- To mógł być każdy - powiedział Matthew ostrożnie. - Dawson nie próbował ukryć swojego związku z Bethany. I jeśli ktoś przyglądał się temu uważnie, mógłby mieć

podejrzenia odnoście do tego, co zaszło. My wszyscy ich obserwowaliśmy, gdy się zeszli. I jestem pewien, że ktoś z nas nie przestał.

To wcale nie uspokoiło Daemona. I tak tego nie oczekiwałam. Krótco potem opuściliśmy dom Matthew w ciszy, zawieszeni gdzieś pomiędzy nadzieją a desperacją.

Przy samochodzie podałam kluczyki Daemonowi, bo o nie poprosił. Ruszyłam do miejsca pasażera, ale się zatrzymałam. Odwróciłam się, wróciłam do niego i otoczyłam jego napięte ciało ramionami.

- Przykro mi - wyszeptałam, tuląc go mocno. - Coś wymyślimy. Odzyskamy go.

Po chwili wahania ścisnął mnie tak mocno, że mogłabym się w niego wtopić.

- Wiem - powiedział przy mojej głowie głosem pewnym i silnym. - Odzyskam go, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię.

Część mnie już wiedziała i bała się, co Daemon będzie w stanie poświęcić dla brata.

## Rozdział 24

Daemon nie chciał, by jego siostra wiedziała, że Dawson najprawdopodobniej żyje. Obiecałam nic nie mówić głównie dlatego, że myślenie o tym, przez co mógł przechodzić Dawson, było gorsze niż myślenie o nim jak o martwym. Daemon nie chciał się dzielić tą bezradnością z Dee.

Takim był facetem i szanowałam go za to.

Ale był w nim narastający smutek, którego chciałam móc się pozbyć.

Przez następne kilka dni trenowałam z Blakiem, a po jego wyjściu jechaliśmy z Daemonem do Moorefield. Brian Naughn nie wrócił do domu od wieczoru, gdy widzieliśmy go z Nancy i Arumianinem. Nie miałam pojęcia, co Daemon planuje, ale cokolwiek to było, nie miałam zamiaru pozwolić mu robić tego beze mnie i chociaż raz nie protestowałam.

W czwartek przed przerwą świąteczną Blake i ja pracowaliśmy nad manipulowaniem światłem. To było trudniejsze niż zamrażanie obiektów. Musiałam sięgnąć do swojego wnętrza, do zdolności, której nie rozumiałam.

Po godzinach prób byłam sfrustrowana, bo nie udało mi się wyprodukować nawet iskry światła. A Blake wyglądał, jakby chciał uderzyć głową w ścianę.

- To nie takie trudne, Katy. Masz to w sobie. Postukałam stopą w podłogę.

- Próbuję.

Blake usiadł na oparciu fotela i potarł brew. -Już teraz możesz z łatwością poruszać przedmiotami. To nie powinno być trudniejsze.

Jego słowa miały cudowny wpływ na moją pewność siebie.

- Spójrz na to tak. Każda komórka twojego ciała jest otoczona światłem. Wyobraź sobie, że łączysz wszystkie te komórki i czujesz światło. Jest ciepłe. Powinno wibrować i szumieć. To jak piorun w twoich żyłach. Pomyśl o czymś, dzięki czemu tak się czujesz.

Ziewnęłam.

- Próbowałam...

Wystrzelił z fotela, poruszając się szybciej, niż mój wzrok nadążał. Złapał mój nadgarstek i popatrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

- Nie starasz się wystarczająco, Katy. Jeśli nie będziesz potrafiła manipulować światłem, to...

- To co? - zapytałam wyzywająco. Blake odetchnął głęboko.

- Jeśli nie potrafisz kontrolować najsilniejszej części siebie, to istnieje ryzyko, że nigdy nie zdobędziesz pełnej kontroli. I nigdy nie będziesz w stanie się bronić.

Zastanawiałam się, czy dla Bethany to też było takie trudne.

- Staram się. Przysięgam.

Puścił mój nadgarstek i przeczesał dłonią nastroszone włosy. A potem się uśmiechnął.

- Mam pomysł.

- O nie. - Pokręciłam głową. - Wcale nie podobają mi się twoje pomysły.

Błysnął uśmiechem ponad ramieniem, wyciągając kluczyki z kieszeni.

- Mówiłaś, że mi ufasz, tak?

- Tak, ale to było, zanim rzuciłeś we mnie nożem i podpaliłeś mi palce.

Blake się zaśmiał, a ja jęknęłam. To nie było śmieszne.

- Nic takiego nie robię. Myślę, że powinniśmy stąd jechać. Zjeść coś po drodze.

Przestąpiłam z nogi na nogę. Wahałam się.

- Hmm. To... nie brzmi jak zły pomysł.

- To może weź kurtkę i pojedziemy coś zjeść.

Ostatnio nieustannie byłam głodna, więc pomysł zjedzenia czegoś tłustego jak najbardziej do mnie przemawiał. Chwyciłam obszerny sweter, założyłam go na siebie i podążyłam za Blakiem do jego ciężarówki. Nie była tak wielka jak ciężarówki innych facetów stąd, ale była przyjemna i widać, że nowa.

- Na co masz ochotę? - Potarł o siebie dłonie, rozgrzewając je, gdy silnik budził się do życia.

- Wszystko, od czego przytyję dwa kilogramy. - Weszłam do środka.

Blake się zaśmiał.

- Znam idealne miejsce.



Przycisnęłam plecy do siedzenia. Zdecydowałam się zadać pytanie, które mnie gryzło, odkąd ja i Daemon rozmawialiśmy z Matthew.

- Co się stało z Luksjaninem, który cię uleczył? Zacisnął ręce na kierownicy, a jego kostki pobielały.

- Nie... nie wiem. I ta niewiedza mnie dobija, Katy. Zrobiłbym wszystko, by się dowiedzieć.

Patrzyłam na niego z narastającym smutkiem. Skoro Blake tu jest, to jego przyjaciel musi żyć. Najprawdopodobniej miał go D OD. Już miałam coś o tym powiedzieć, ale się powstrzymałam.

Ostatnio czułam się przy Blake'u coraz dziwniej. Nie mogłam sprecyzować dlaczego. Może to przez Daemona, który powtarzał to przy każdej okazji, ale nie ufałam już Blake'owi.

- Dlaczego pytasz? - Spojrzał na mnie z napiętą twarzą. Wzruszyłam ramionami.

- Byłam po prostu ciekawa. Przepraszam.

Skinął głową, a potem żadne z nas nic nie mówiło przez jakiś czas. Gdy minęliśmy wjazd do Moorefield, zaczęłam się denerwować.

- Czy to bezpieczne jechać tak daleko? Seneca Rocks działają w promieniu osiemdziesięciu kilometrów, tak?

- Przypuszczalnie. Ale nic nam nie będzie. Skinęłam głową, ale nie mogłam pozbyć się nagłego

niepokoju. Z każdym kilometrem byłam coraz bardziej nerwowa. Arumianie najwyraźniej przebywali w okolicy i mogli nawet wiedzieć, kim jesteśmy, skoro przystawali z DOD. To lekkomyślne, nawet głupie. Otarłam dłonie

o dzinsy i wyjrzałam przez okno, podczas gdy Blake nucił do rockowej piosenki.

Sięgnęłam do torebki i wyciągnęłam komórkę. Skoro naprawdę byliśmy w polu działania beta-kwarcu, Blake'owi nie będzie przeszkadzać, jeśli dam znać Daemonowi.

- Nie jesteś jedną z tych dziewczyn, co mówią chłopakowi o każdym ruchu, co, Katy? - Blake skinął na mój telefon i uśmiechnął się, ale nie było w tym humoru. - Poza tym już jesteśmy na miejscu.

Nie jestem jedną z tych dziewczyn, ale...

Zaparkował przed miejscem, gdzie serwowali najlepsze skrzydełka w Wirginii Zachodniej. Świąteczne lampki dekorowały okna. Przed wejściem stała ogromna statua.

Wszystko wyglądało niezwykle normalnie.

W milczeniu winiłam Daemona za to, że zwątpiłam w Blake'a. Schowałam telefon do torebki i ruszyłam do restauracji.

Atmosfera przy kolacji była dziwnie napięta. Nie przypominała dwóch poprzednich wspólnych wyjść. Próbowałam nakłonić go do rozmowy o surfowaniu... ale było to trudne i bezcelowe. Mówiłam o tym, jak bardzo tęsknię za blogowaniem i czytaniem, a on wysyłał SMS-y. Albo grał w grę - raz myślałam, że usłyszałam kwik świni. W końcu przestałam paplać i skupiłam się na odrywaniu skórki z moich skrzydełek.

Było po szóstej, a my siedzieliśmy przy trzeciej kolejce napoju gazowanego. Stwierdziłam, że dłużej już nie wytrzymam.

-Jesteś gotowy?

-Jeszcze parę minut.

Już drugi raz mówił „Jeszcze parę minut”. Oparłam się plecami o krzesło, wypuściłam wolno powietrze i zaczęłam liczyć czerwone kwadraty na flanelowej koszuli jakiegoś faceta. Już nawet zapamiętałam całą piosenkę świąteczną, którą w kółko tu puszczali.

Znowu spojrzałam na Blakea.

-Ja już naprawdę jestem gotowa, by wrócić do domu. Rozdrażnienie błysnęło w jego piwnych oczach, a brązowe plamki pociemniały.

- Myślałem, że będzie ci się podobało wyjście i odpoczywanie.

- Podoba mi się, ale tylko tu siedzimy i nawet nie rozmawiamy a ty grasz w jakąś grę ze świniami w telefonie. Nie bawię się za dobrze.

Położył łokcie na stole i podparł dłońmi podbródek.

- To o czym chcesz porozmawiać, Katy? Usłyszawszy jego ton, moja irytacja wzrosła.

- Przez godzinę próbowałam z tobą pogadać na różne tematy.

-Jakie masz plany na święta? - zapytał. Wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Mama chociaż raz będzie miała wolne. Zrobimy coś z Willem.

- Tym doktorem? Między nimi to chyba coś poważnego.

- Tak. - Zadrżałam, gdy ktoś otworzył drzwi, i otoczyłam się ciaśniej swetrem. - Jestem całkiem pewna, że to jedyny powód dla...

Telefon Blake'a zapiszczał i ten od razu go sprawdził. Wkurzona, zamknęłam buzię i popatrzyłam na pusty stolik za nim.

-Jesteś gotowa? - zapytał.

Nareszcie, dzięki Bogu. Złapałam torebkę, wstałam i wyszłam, nie czekając na niego, gdy płacił. Moje buty skrzypiały na śniegu i lodzie. Gdy minął listopad, co kilka dni przybywało śniegu na jakieś pięć centymetrów. To jak preludium do wielkiej śnieżycy.

Dwie minuty później dołączył do mnie nachmurzony Blake.

- Mogłaś poczekać.

Przewróciłam oczami, ale nic nie powiedziałam, gdy wspinałam się do jego ciężarówki. Wyjechaliśmy na drogę w ciszy. Ciasno otaczałam się ramionami. Czułam się jak dziewczyna wkurzona na swojego chłopaka, co było absolutnie niewłaściwe. Nie byliśmy przecież parą, ale miałam wrażenie, jakbyśmy właśnie byli na randce z piekła rodem.

A na dodatek prowadził samochód jak babcia. Tupałam nogami z niecierpliwości i rozdrażnienia. Po prostu chciałam do domu. Nie będzie już dzisiaj treningu. Chwycę książkę i to będzie mój sposób na zabawę. A potem zajmę się blogiem. Zapomnę o Blake'u i tej głupiej, pochrзанionej kosmicznej mocy. Spuściłam wzrok na buty. Na podłodze leżało coś twardego i smukłego. Przesunęłam stopę na bok, a mijające światła oświetliły coś złotego i błyszczącego. Zaciekawiona, zaczęłam się pochylać.

Obsydian rozpałił się nagle pod moim swetrem, dokładnie w tym samym momencie, co ciężarówka Blakea zjechała z drogi do rowu.

Obróciłam się do niego z walącym sercem. Obsydian parzył mi skórę.

- Arumianin jest gdzieś blisko.

- Wiem. - Wyłączył silnik z zaciśniętą szczęką. - Wsiadaj, Katy.

- Co? - zaskrzeczałam.

- Wsiadaj z ciężarówki! - Sięgnął, żeby odpiąć mój pas. - Trenujemy.

Zrozumiałam. Wypuściłam trzęsący się oddech, gdy ciepło obsydianu wzrastało.

- Specjalnie wyciągnąłeś mnie z bezpiecznej strefy!

- Jeśli twoje największe umiejętności są połączone z emocjami, musimy wymyślić, jak do nich sięgnąć przy natężonych emocjach, żeby zobaczyć, na co cię stać. A potem będziemy ćwiczyć w spokojniejszych warunkach. Jak robiliśmy z nożem i poduszkami. - Wyciągnął się jeszcze bardziej i otworzył moje drzwi. - Arumianie wyczuwają nas lepiej niż Luksjan. To jest związane z DNA. Luksjanie mają jakiś rodzaj osłony w swoim. My nie.

Mój oddech przyspieszył.

- Nigdy wcześniej mi o tym nie mówiłeś.

- Bo byliśmy w bezpiecznej strefie. Wtedy to nie był problem.

Popatrzyłam na niego z przerażeniem. A co by było, gdybym pojechała z mamą na zakupy poza strefę, nie wiedząc o tym? Zaatakowałiby nas. Czy Blakea w ogóle obchodziło moje bezpieczeństwo?

- A teraz wsiadaj - powiedział. Najwyraźniej nie.

- Nie! Mowy nie ma, żebym wyszła, gdy na zewnątrz jest Arumianin! Odbiło ci...

- Nic ci nie będzie. - Brzmiał, jakby mnie zachęcał do przemówienia przed całą klasą, a nie zmierzenia się z morderczym kosmitą. - Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Potem wysiadł z samochodu i zniknął w gęstej linii drzew, zostawiając mnie samą w ciężarówce. Byłam zbyt oszołomiona, by się ruszyć, patrzyłam tylko w nieprzeniknioną ciemność. Nie wierzę, że to zrobił.

Jeśli to przeżyję, zabiję Blakea.

Atramentowoczarny cień wślizgnął się na drogę i podążył za Blakiem do lasu. Nastąpił wybuch światła, które rozświetliło niebo, ale szybko zbladło, gdy usłyszałam zboląły krzyk Blake'a.

Z trudem wypadłam z ciężarówki i zamknęłam za sobą drzwi. Zmrużyłam oczy, patrząc w ciemność.

- Blake? - Po kilku chwilach bez odpowiedzi, panika złapała mnie za gardło. - Blake!

Zatrzymałam się na skraju lasu, bo bałam się iść dalej. Mocniej owinęłam się swetrem. Zadrżałam, gdy otoczyła mnie nienaturalna cisza. Chrzanić to. Obróciłam się i ruszyłam do ciężarówki. Zadzwonię do mamy. Nawet do Daemona zadzwonię. Nie ma mowy, żebym...

Cień spłynął przed drzwi pasażera, zanim zrobiłam kolejny krok. Ciemny i oleisty, zaczął się unosić, aż w końcu zarys mężczyzny zablokował mi drogę.

- Cholera - wyszeptałam.

Przyjął formę mężczyzny zaskakująco podobnego do tego, którego widziałam przed domem Vaughna.

- Witaj, maleńka. Czyż nie jesteś... wyjątkowa?

Obróciłam się, a sweter zatrzepotał za mną jak skrzydła, zanim go zdjęłam. Pobiełam szybko - szybciej niż kiedykolwiek. Tak szybko, że wiatr rzucał w moją twarz małymi płatkami śniegu jak kamykami. Nawet nie jestem pewna, czy moje stopy dotykały ziemi.

Ale nieważne, jak szybko biegłam, Arumianin był szybszy.

Ciemny cień pojawił się przy mnie, a potem przede mną. Prześlizgnęłam się po śniegu i lodzie i złapałam za obsydian. Gotowa, by umieścić jego koniec w jakimkolwiek miejscu, którego dosięgnęłaby moja ręka.

Przewidział mój ruch. Ręka zmaterializowała się i zamachnęła. Uderzyła mnie w brzuch. Poszybowałam w powietrze i wylądowałam na boku. W kościach poczułam wstrząsający ból. Przewróciłam się na plecy, mrugając, by pozbyć się śniegu z rzęs.

Teraz wiedziałam, dlaczego Daemon był taki nieugięty, jeśli chodziło o mnie i walczenie z Arumianami. Właśnie skopano mi tyłek, a walka nawet się nie zaczęła.

W polu mojego widzenia pojawił się ciemny, nieprzenikniony cień. Już nie był w ludzkiej formie, a gdy przemówił, jego głos był przyprawiającym o ciarki pomrukiem w moich myślach. „Nie jesteś Luksssjaną, ale jesssteś czymś niezwykłym. Jakie maszszs moce?”

Moce? Moce, które Daemon mi dał, zmieniając mnie. Arumianin odbierze je poprzez zabicie mnie. Ale ja już wcześniej zabiłam Arumianina, podłączając się do mocy Daemona i Dee. Blake wierzył, że ta zdolność - Źródło - ciągle we mnie istnieje. Musi, bo jeśli nie, umrę.

A ja chciałam być w stanie się bronić, a nie leżeć w miejscu i czekać, aż mnie ktoś uratuje.

Co Blake mówił o wyobrażeniu? Że jest jak piorun w moich żyłach i światło otaczające komórki?

Arumianin znalazł się na mnie. Wąsy czarnego dymu były gęste i zimniejsze niż zmarznięta ziemia. Zobaczyłam u niego cienisty, prześwitujący uśmiech. „Łatwiej niż myślałam”.

Zamknęłam mocno powieki i wyobraziłam sobie te dziwne komórki, które widziałam na biologii, otoczone światłem, i pomyślałam o chwili, gdy pierwszy raz poczułam w swoich żyłach błyskawice. Przytrzymałam ten obraz, gdy kosmita przesunął zimnym palcem po moim policzku. Skupiłam się na roztopiającej, gorącej lawie płynącej w moich żyłach.

Zaczęło się z trzaskiem - niewielkie światło wybuchło pod moimi powiekami. W swoim ramieniu czułam coś dziwnego i parzącego. Światło pod powiekami było czerwono-białe ... źródło mocy było piekielnie destruktywne.

Czułam je, paliło mnie w żyłach, szeptało setki obietnic. Wołało mnie, witało w domu. Czekало, zastanawiało się, kiedy odpowiem na jego wołania.

Wiatr zmiótł śnieg spode mnie, gdy wstałam. Kiedy otworzyłam oczy, Arumianin zmieniał się z człowieka w cień i na odwrót.

Teraz stałam na nogach i ledwo oddychałam. Czułam moc, ekscytującą i przerażającą zarazem. Każdy nerw mojego ciała ożył i łaskotał w oczekiwaniu. Moc chciała zostać użyta. Wydawało się, że to najbardziej naturalna



rzecz. Zacisnęłam dłonie. Świat wokół mnie był rozświetlony na czerwono i białą. „Zniszczyć”.

Arumianin zmienił się w prawdziwą formę, rozciągnął się, był nieskończony jak sama noc.

Rozległ się dźwięk, jakby pęknięcie, pochodzący ze mnie. Źródło wystrzeliło z moich palców i uderzyło w kosmitę z niesamowitą prędkością.

Określił się w powietrzu, ale Źródło podążyło za nim. A może ja sprawiłam, że za nim podążyło? Arumianin zmieniał formy tak szybko, że zakreśliło mi się w głowie. Nagle zmarł i roztrzaskał się na miliony szklanych odłamków cieni.

Obsydian przy mojej skórze się ochłodził.

- Perfekcyjnie - powiedział Blake i klasnął w dłonie. - To było niewiarygodne. Zabiłaś Arumianina jednym strzałem!

Powróciły do mnie fale elektryczności, a białą-czerwona mgielka się rozplynęła. Źródło odeszło, a wraz z nim większość mojej energii. Odwróciłam się do Blakea. Czułam coś innego - to zajęło pustkę, którą pozostawiło Źródło.

- Ty... zostawiłaś mnie z nim samą.

- No tak, ale zobacz, co zrobiłaś. - Podszedł i uśmiechał się do mnie, jakbym była jego uczennicą, która zdobyła nagrodę.

- Zabiłaś Arumianina, Katy. Sama tego dokonałaś.

Wzięłam oddech. To zabolalo. Wszystko mnie bolalo.

- A co, jeśli nie byłabym w stanie go zabić? Wygladał na lekko dezorientowanego.

- Ale zabiłaś.

Cofnęłam się, skrzywiłam i zauważyłam, że spodnie miałam przemoczone i trzęsę się z zimna.

- A jeśli bym tego nie potrafiła? Blake pokręcił głową.  
-Wtedy...

- Wtedy bym umarła. - Moje ręce się trzęsły, gdy położyłam je na biodrach. Całe plecy bolały mnie od upadku.

- Czy to cię w ogóle obchodzi?

- Oczywiście, że tak! - Podeszedł do mnie i położył mi ręce na ramionach.

Krzyknęłam, gdy iskry bólu pobiegły w dół mojej ręki.

- Nie... nie dotykaj mnie.

W sekundzie zniknęło zdezorientowanie i zastąpiła je złość.

- Przesadzasz, a powinnaś świętować. Zrobiłaś coś...  
niezwykłego. Nie rozumiesz tego? Nikt nie zabija Arumianina  
jednym strzałem.

- Mam to gdzieś. - Zaczęłam kuśtykać do samochodu.

- Chcę do domu.

- Katy! Nie bądź taka. Wszystko w porządku. Świetnie  
sobie...

- Po prostu zabierz mnie do domu! - wrzasnęłam. Byłam  
bliska łez, bliska załamania. Bo coś było z Blakiem  
kompletnie nie tak. - Po prostu chcę do domu.

## Rozdział 25

Przed przerwą świąteczną o mało co nie spóźniłam się na trygonometrię. Opadłam ciężko na krzesło i skrzywiłam się. Istniało duże prawdopodobieństwo, że obijałam sobie wczoraj tyłek. Siedzenie było ekstremalnie bolesne. Lesa uniosła brew, gdy patrzyła, jak próbuję znaleźć najwygodniejszą pozycję.

- Wszystko dobrze? - zapytał Daemon, na co lekko podskoczyłam.

- Tak. - Sapnęłam, odwracając się do niego bokiem, zaskoczona tym, że mnie nie dźgnął. - Źle spałam.

Popatrzył na mnie ostrym wzrokiem.

- Spałaś na podłodze czy coś? Zaśmiałam się sucho.

- Tak się czuję.

Zaczęłam się obracać, ale Daemon mnie powstrzymał. -Kat...

- Co? - Ogarnął mnie niepokój. Gdy tak na mnie patrzył, czułam się emocjonalnie naga.

- Nieważne. - Odchylił się na krześle, zmrużył oczy i założył ramiona na piersi. - Ciągle piszesz się na dzisiaj?

Zagryzłam wargę i pokiwałam. Zanotowałam w pamięci, żeby kupić jakieś napoje energetyzujące po drodze do domu. Gdy wróciłam wczoraj, rzuciłam się na zapasy czekolady mamy. Nie pomogło mi to w odzyskaniu energii. Odwróciłam się, zaciskając zęby, bo czułam przebłycki bólu. Mogło być gorzej. Mogłam być już martwa.

Siedzenie na zajęciach było nie do wytrzymania. Ciało mnie bolało od zderzenia z twardą, zimną ziemią poprzedniego wieczora. Jedynym plusem było to, że Blake nie dotarł na biologię. Nie byłam pewna, jak się z tym czuję. Wczoraj w nocy leżałam rozbudzona i odtwarzałam w myślach wszystko, co się wydarzyło. Czy Blake dopuściłby do tego, by coś poważnego mi się stało, lub do mojej śmierci, gdybym nie była w stanie użyć Źródła na kosmicie? Nie znałam na to odpowiedzi i to mnie niepokoiło.

Zanim wyszłam z biologii, zawołał mnie Matthew. Poczekał, aż klasa opustoszeje, zanim przemówił.

- Jak się czujesz, Katy?

- Dobrze - powiedziałam zaskoczona. - A ty? Jego uśmiech był napięty.

- Wyglądałaś na lekcji, jakby cię coś bolało. Mam nadzieję, że mój wykład nie był taki straszny.

Zarumieniłam się.

- Nie, to nie przez twój wykład. Źle wczoraj spałam. I teraz wszystko mnie boli.

Odwrócił wzrok.

- Nie chcę cię zatrzymywać, ale jak...

Teraz zrozumiałam, dlaczego poprosił, bym została. Zerknęłam na otwarte drzwi.

- Daemon ma się dobrze. Dobrze, jak na niego, chyba. Matthew zamknął na chwilę oczy.

- Ten chłopak jest dla mnie jak syn. A Dee jak córka. Nie chcę, by zrobił coś szalonego.

- Nie robi - powiedziałam, bo chciałam go uspokoić. Poza tym nie chciałam, by się dowiedział, że Daemon zamierza prześladować Vaughna. Wątpię, by to przeszło.

- Mam nadzieję. - Matthew spojrzał na mnie przekrwionymi oczami. - Czasami niektóre rzeczy... powinny zostać dla nas tajemnicą, wiesz? Ludzie szukają odpowiedzi i nie zawsze dostają takie, które im się podobają. Czasami prawda jest gorsza niż kłamstwo. - Odwrócił się do swojego biurka, poprawiając stos papierów. - Mam nadzieję, że będzie ci się lepiej spało, Katy.

Zrozumiałam, że mnie odprawiono, więc wyszłam z klasy skołowana. Czy Matthew pił w pracy? Bo to była najdziwniejsza rozmowa, jaką z nim w życiu odbyłam. I najdłuższa sam na sam.

Na lunchu dołączyłam do przyjaciół i próbowałam zapomnieć o wczorajszych wydarzeniach. Obserwowałam Adama i Dee obściskujących się, bo to było dobrym sposobem na rozproszenie. W tych rzadkich momentach, gdy jej usta nie były sklezione z jego, mówiła o tym weekendzie i świętach. Ale gdy na mnie patrzyła, widziałam smutek w jej oczach. Była między nami przepaść. Tęskniłam za nią. Tęskniłam za moimi przyjaciółmi.

Gdy skończyły się lekcje, udałam się do szafki po książkę od angielskiego, bo po przerwie mieliśmy zadane wypracowanie. Gdy już ją wkładałam do plecaka, usłyszałam swoje imię.

Spojrzałam i cała się spięłam, gdy zobaczyłam Blakea.

- Hej... nie było cię na biologii.

- Spóźniłem się dzisiaj - powiedział, opierając się obok mnie o szafkę. - Nie będę mógł z tobą trenować dzisiaj i w czasie przerwy świątecznej. Odwiedzam rodzinę z wujem.

Poczułam słodką ulgę, od której zakręciło mi się w głowie. Po wczorajszym wieczorze nie byłam pewna, czy chcę kontynuować treningi z Blakiem, mimo że musiałam nauczyć się bronić. Ale teraz nie było czasu, by o tym rozmawiać.

- Okay. Mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawił. - Jego wzrok był odległy, chłodny, gdy pokiwał głową. Odchrząknęłam. - Cóż, to ja idę. Zobaczymy się...

- Czekaj. - Podeszedł do mnie. - Chciałem z tobą porozmawiać o wczorajszym.

Zamknęłam szafkę spokojnie, chociaż chciałam nią trzasnąć.

- O czym?

- Wiem, że jesteś wkurzona.

- Tak, jestem. - Odwróciłam się do niego twarzą. Czy on naprawdę nie rozumie, dlaczego jestem zła? - Zaryzykowałeś wczoraj moje życie. A gdybym nie użyła Źródła? Teraz byłabym martwa.

- Nie pozwoliłbym, żebyś została ranna. - Szczerłość wypełniła jego słowa i oczy. - Jesteś bezpieczna.

- Siniaki na połowie mojego ciała mówią coś innego. Odetchnął niecierpliwie.

- Ciągłe nie łapię, dlaczego się z tego nie cieszysz. Moc, którą pokazałaś... jest niesamowita.

Ściągnęłam plecak z posiniaczonych pleców.

- Słuchaj, możemy pogadać o treningu, gdy wrócisz? Wyglądał, jakby chciał się jeszcze spierać, bo zielone plamki w jego oczach zamigotały i pociemniały, ale odwrócił głowę i odetchnął ciężko. Chciałam już wyjść ze szkoły i znaleźć się w domu, z dala od niego. Z dala od chłopaka, który miał być normalny, który miał mi pomóc, bo byliśmy podobni, a teraz nie byłam pewna... Może wcale go nie obchodziło to, czy przeżyję jego metody trenowania.

\*\*\*

W domu przebrałam się w luźne dresy i koszulkę na długi rękaw. Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłam, była drzemka. Przespałam większość wieczoru. Gdy wstałam, mama była w domu, więc razem zrobiłyśmy kanapki, a potem pozbierałam wszystkie książki, które dostałam w zeszłym miesiącu. Położyłam je przy laptopie i właśnie ustawiałam kamerę tak, by nie było zbliżenia na mój nos, gdy poczułam na szyi znajome mrowienie. Spojrzałam na zegarek. Nawet nie było jeszcze dziesiątej.

Westchnęłam, wstałam i poszłam do drzwi. Otworzyłam je, zanim Daemon zdążył zapukać. Stał tam z ręką w powietrzu.

- Naprawdę zaczyna mnie trochę irytować, że wiesz, kiedy przychodzę - powiedział nachmurzony.

- Myślałam, że ci się to podoba. Dzięki temu jesteś takim wspaniałym prześladowcą.

-Już ci powiedziałem. Ja cię nie prześladuję. - Podążył za mną do salonu. - Używam tego, by mieć na ciebie oko.

-I jaka to różnica? - Usiadłam na kanapie.

Daemon usiadł obok mnie, jego udo przyciskało się do mojego.

-Jest różnica.

- Czasami twoja logika mnie przeraża. - Szkoda, że nie przebrałam się w coś innego. On miał na sobie džinsy i sweter, ale i tak wyglądał dobrze. A moja koszulka była w małe truskawki. Zawstydzające. - Co tu robisz tak wcześnie?

Oparł się plecami o kanapę i był teraz nawet bliżej mnie. Pachniał jak rześki, jesienny poranek. Dlaczego, och dlaczego, on musiał być tak blisko?

- Bill dzisiaj nie przyszedł?

Zatknęłam włosy za ucho, ignorując wściekłe pragnienie, by wskoczyć w jego ramiona.

- Nie. Miał coś do zrobienia z rodziną. Zmrużył oczy, patrząc na laptop.

- Co robisz? Nagrywasz jeden z tych swoich filmików?

- Taki miałam zamiar, bo nie robiłam tego od dawna. Ale ty się pojawiłeś i po planach.

Uśmiechnął się.

- Przecież możesz go nakręcić. Obiecuję, że będę się zachowywał.

- Taa, mowy nie ma.

- Dlaczego nie? - Uniósł rękę i pierwsza książka ze stosu podleciała do niego. - Hej, mam pomysł. Mogę go udawać.



- Co? - Zmarszczyłam brwi, gdy pokazał blond faceta na okładce. - Czekał. Chyba nie chcesz...

Daemon zamigotał, a na jego miejscu pojawiła się replika modela z okładki, z blond lokami, niebieskimi oczami i groźnym spojrzeniem. Wow, taki ładny chłopak.

-Hej...

- O mój Boże. - Uszczypnęłam złoty policzek. Prawdziwy. Zaśmiałam się. - Nie możesz tego zrobić. Ludziom odbije.

- Ale na pewno przyciągnie uwagę. - Mrugnął. - Będzie fajnie.

- Ale ten model - wzięłam od niego książkę i zatoczyłam nią - to prawdziwa osoba. Pewnie będzie ciekawy, jak skończył w moim filmiku.

Wydął pełne usta.

- Tu masz rację. - Model z okładki się rozplynął i pojawił się Daemon. - Niech cię to nie powstrzymuje. No dalej, nakręć filmik. Będę twoim asystentem.

Zagapiłam się na niego, próbując rozgryźć, czy mówi serio, czy się ze mnie nabija.

- Sama nie wiem...

- Będę zupełnie cicho. Będę przytrzymywał dla ciebie książki.

- Ty chyba nie posiadasz umiejętności bycia kompletnie cicho. Wcale.

- Obiecuję - powiedział z szerokim uśmiechem.

To się pewnie skończy katastrofą, ale myśl o nim w moim filmiku była zakręcona i zabawna. Poprawiłam kamerkę, żeby jego też było widać, i nacisnęłam nagrywanie.

Wzięłam głęboki oddech i zaczęłam.

- Hej, tu Katy z *Katys Krazy Obsession*. Przepraszam za tak długą nieobecność. Szkoła i... - na sekundę mój wzrok powędrował do Daemona - różne rzeczy stanęły mi na przeszkodzie, ale tak poza tym mam gościa. To jest...

- Daemon Black - powiedział za mnie. - Jestem facetem, o którym ona fantazjuje i przez którego nie może zasnąć w nocy.

Zaśmiałam się i szturchnęłam go.

- To nieprawda. To mój sąsiad...

- I facet, na którego punkcie ma obsesję. Zmusiłam się do słabego uśmiechu.

- Jest bardzo egoistyczny i lubi słuchać swojego głosu, ale obiecał, że będzie cicho. Racja?

Pokiwał głową i uśmiechnął się anielsko do kamery, ale jego oczy ciągle błyszczały z rozbawienia. O tak, to zły pomysł.

- Uważam, że czytanie jest seksowne. - Uśmiechnął się, zadowolony z siebie.

Uniosłam wysoko brwi.

- Naprawdę?

- Jasne, i wiesz, co jeszcze według mnie jest seksowne? - Pochylił się, dzięki czemu jego twarz wypełniła ekran, i skinął w moją stronę. - Takie blogerki. Zdecydowanie seksowne.

Przewróciłam oczami i uderzyłam go w ramię.

- Wracaj - wyszeptałam.

Daemon oparł się o kanapę i przez następne pięć minut próbował być cicho. Podawał mi książki, ale nie po-

wstrzymał się od komentowania. Na przykład: „Ten koleś jest głupi” lub „O co chodzi z tą obsesją na punkcie upadłych aniołów?”. A moje ulubione to, kiedy trzymając książkę przed moją twarzą, powiedział: „Ten facet, ponury żniwiarz, brzmi jak ja. Zabijanie to jego praca.”.

Na końcu nagrania nie mogłam już ukryć głupiego uśmiechu na twarzy.

-1 to wszystko na dzisiaj. Dzięki za oglądanie!

Daemon praktycznie znokautował mnie, by wtrącić ostatni komentarz.

- Nie zapomnijcie. Na świecie są fajniejsze rzeczy niż upadłe anioły i martwi faceci. Tylko mówię. - Mrugnął.

Wyobraziłam sobie legion mdlejących kobiet. Odepchnęłam go na bok, skrzywiłam się i wyłączyłam kamerkę.

- Lubisz patrzeć na swoje nagrania. Wzruszył ramionami.

- To było zabawne. Kiedy robisz następny? -Jak dostanę więcej książek.

- Więcej książek. - Jego oczy się rozszerzyły. - Właśnie powiedziałaś, że masz do przeczytania jeszcze jakieś dziesięć.

- Ale to nie znaczy, że nie dostanę następnych. -Uśmiechnęłam się, widząc jego skołowaną minę. - Ostatnio nie miałam czasu czytać, ale to nadrobię, a wtedy wszystko mi się skończy.

- Nie miałaś czasu przez niego, a to po prostu śmieszne. - Odwrócił wzrok z zaciśniętą szczęką. - Czytanie to coś, co kochasz. I blogowanie. A kompletnie te rzeczy porzuciłaś.

- Nie porzuciłam!
- Marna z ciebie kłamczucha - odgryzł się. - Sprawdziłem twojego błoga. Miałaś pięć postów w zeszłym miesiącu. Oniemiałam.
- Mojego błoga też śledzisz?
- Jak powiedziałem, nie śledzę. Mam na ciebie oko.
- I jak wcześniej powiedziałam, twoje uzasadnienie jest błędne. - Pochyliłam się, żeby zamknąć laptop. -Wiesz, co robiłam. To pochłaniało dużo mojego czasu...
- Co, u diabła? - wybuchnął, złapał za moją koszulkę z tyłu i podciągnął ją.
- Hej. - Obróciłam się, ignorując świeże ukłucie bólu.
- Co robisz? Łapy precz, zboczeńcu.
- Spojrzał w górę, a jego oczy płonęły jakby z desperacji i zemsty.
- Powiedz mi, dlaczego twoje plecy wyglądają, jakbyś spadła z drugiego piętra?
- Och, szlag. Wstałam i poszłam do kuchni, żeby zyskać trochę przestrzeni. Daemon był już za mną, gdy wyjmowałam colę z lodówki.
- Upadłam... podczas treningu z Blakiem. Ale to nic.
- Brzmiało wiarygodnie, bo prawda wywołałaby w nim morderczą wściekłość, a to nikomu nie było potrzebne. A Daemon nie potrzebował dodatkowego stresu. - Powiedziałam ci, że źle spałam, bo pomyślałam, że się będziesz ze mnie nabijał.
- Trochę bym się nabijał... tylko trochę, ale Jezu, Kat, jesteś pewna, że nic sobie nie złamałaś?
- Nie mam pewności.

- Nic mi nie jest.

Troska złagodziła rysy jego twarzy gdy podążał za mną wokół stołu, nie odrywając ode mnie wzroku.

- Ostatnio często się ranisz.

- Wcale nie.

- Nie jesteś niezdarna, Kotek. Więc jak to się dzieje? - Podszedł bliżej, jak drapieżnik szykujący się do skoku. Nagle nie byłam pewna, co jest gorsze: gdy porusza się szybko jak światło, czy wolno, zamierzonymi krokami, od których dreszcz przebiegał mi po kręgosłupie.

- Gdy się o tobie dowiedziałam, też się przewróciłam, wtedy w lesie - przypominałam mu.

- Niezła próba. - Pokręcił głową. - Biegłaś sprintem przez las w egipskich ciemnościach. Nawet ja... - Zawahał się. - Dobra, nie ja, ale normalni ludzie by się wtedy przewrócili. Ja jestem na to zbyt niesamowity.

- Cóż... - Boże, jaki on zadufany w sobie.

- Boleśnie to wygląda.

- Trochę boli.

- Pozwól mi to naprawić. - Wyciągnął rękę, a jego palce się rozmazały.

- Czekaj. - Cofnęłam się. - Może nie powinieneś tego robić.

- Nic się nie stanie. - Znowu próbował mnie dotknąć, ale odtrąciłam jego rękę. - Ja tylko chcę pomóc!

Obruszyłam się.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

Mięsień na jego szczęce zadrżał. Odwrócił głowę. Myślałam, że się poddał, ale potem poczułam jego ramiona

na biodrach, a sekundę później siedział w salonie na kanapie ze mną na kolanach.

Popatrzyłam na niego oszołomiona.

- To nie fair!

- Nie musiałbym tego robić, gdybyś przestała być taka cholernie uparta i pozwoliła sobie pomóc. - Daemon przytrzymał mnie w miejscu, ignorując moje protesty. Wsunął rękę pod moją koszulkę i przyłożył ją płasko w dole moich pleców. Drgnęłam na prąd wywołany jego dotykiem. - Poczujesz się lepiej. To śmieszne, że nie chcesz mi pozwolić.

- Mamy rzeczy do zrobienia, ludzi do śledzenia, Daemon. Po prostu mnie puść. - Wierzgałam się, próbując uwolnić, ale to zabolało. Nie wiem, dlaczego nie chciałam, żeby mnie uleczył. Już przecież dowiedliśmy, że od tego nie zostaje na mnie znak. Ale i tak było już sporo ludzi, którzy na niego liczyli.

- Nie - powiedział. Gorąco zafalowało przy moich plecach, przyjemne, oszłamiające. Uniósł kącik ust w uśmiechu, gdy usłyszał, jak miękko wciągam powietrze. - Nie mogę przebywać przy tobie, gdy cierpisz, jasne?

Otworzyłam usta, ale nic nie powiedziałam. Daemon odwrócił wzrok i skupił go na przeciwnej ścianie.

- Czy naprawdę ci przeszkadza, gdy cierpię? - zapytałam.

- Nie czuję twojego bólu, jeśli o to pytasz. - Zamilkł i odetchnął delikatnie. - Po prostu przeszkadza mi świadomość, że jesteś ranna.

Spuściłam wzrok i przestałam się szarpać. Miał tylko jedną rękę na mnie, ale czułam ją każdą komórką ciała. Gdy Blake powiedział, abym pomyślała o czymś, co było

jak błyskawica, pomyślałam o dotyku Daemona - o tym, jak się całowaliśmy. To właśnie czułam, gdy sięgnęłam do Źródła i zniszczyłam Arumianina.

Od tego uleczenia zachciało mi się spać. Czułam się, jakbym leżała na słońcu albo pod ciepłymi kocami. Brak snu i jego dotyk spowijały mnie miękkimi falami. Rozluźniłam się w delikatnych objęciach, położyłam głowę na jego ramieniu i zamknęłam oczy. Ciepło z uzdrawiania wniknęło we mnie aż do kości.

Po jakimś czasie zauważyłam, że nic mnie nie boli. Ale Daemon ciągle mnie trzymał. Potem wstał, tuląc mnie w ramionach. Rozbudziłam się.

- Co robisz?

- Zabieram cię do łóżka.

Moje ciało zarumieniło się na te słowa.

- Mogę chodzić.

- Ale ja cię tam zabiorę szybciej. - I tak zrobił. W jednej sekundzie staliśmy w salonie, otoczeni migającymi światełkami choinki, a w następnej byliśmy w mojej sypialni.

- Widzisz?

Położył mnie do łóżka i przykrył kołdrą, nie dotykając jej. Taka przydatna umiejętność, gdy miał zajęte ręce.

Daemon podciągnął kołdrę, a potem się zawahał i spojrzał na mnie w dół.

- Lepiej się czujesz?

- Tak - wyszeptałam. Nie byłam w stanie odwrócić wzroku. Gdy tak stał nade mną, a jego oczy kontrastowały z ciemnością, wyglądał jak prosto z moich snów... lub z książek, które czytam.

Przełknął powoli ślinę.

- Mogę... ? - Nastąpiła pauza, a moje serce zabiło mocniej. - Mogę cię chociaż obejmować? To wszystko... to wszystko, czego chcę.

Poczułam uścisk w gardle i piersi. Nie mogłam mówić. I nie chciałam, żeby odszedł, więc pokiwałam głową.

Na jego twarzy pojawiła się ulga, która zmiękczyła jego rysy. Podeszedł do SWOJEJ strony łóżka, zdjął buty i usadowił się przy mnie. Przysunął się bliżej, wyciągnął ramiona, więc w nie weszłam i skuliłam się przy jego ciele, kładąc głowę w zagłębieniu pomiędzy jego ramieniem a piersią.

- Nawet lubię być twoją poduszką - przyznał z niewielkim uśmiechem w głosie. - Nawet jeśli się ślinisz.

- Nie ślinię się. - Uśmiechnęłam się i przyłożyłam dłoń do jego serca. - Co z Vaughnem?

- To może poczekać do jutra. - Przechylił głowę na bok. Czułam jego usta przy włosach, gdy mówił. - Odpocznij, Kotek. Zniknę przed świtem.

Pod moją dłońią bicie jego serca dopasowało się do mojego. Było lekko przyspieszone. Czy to przez uzdrawianie czy bliskość? Nie wiedziałam. Ale zanim się spostrzegłam, odpłynęłam w najgłębszy, najspokojniejszy sen, jaki miałam od tygodni.



## Rozdział 26

Wykrzyczane z gniewem „KATY ANN SWARTZ!!!” i męski śmiech było tym, co wyciągnęło mnie z satysfakcjonującego, głębokiego snu. Otworzyłam oczy i próbowałam sobie przypomnieć ostatni raz, gdy mama użyła mojego pełnego imienia. Ach, tak, lata temu, gdy próbowałam pogłaskać dziecko oposa, które jakoś dostało się na nasz balkon.

Mama stała w drzwiach mojej sypialni, ubrana w szlafrok, z rozdziawioną buzią. Obok niej stał Will i uśmiechał się dziwnie, jakby z zadowolenia.

- Co? - wymamrotałam. Moja twarda poduszka się poruszyła. Spojrzałam w dół i poczułam, jak moje policzki płoną. Daemon był ciągle w moim łóżku. I częściowo na nim leżałam. Trzymał mnie za rękę, przyciskając ją do swojej piersi. O mój Boże, nie...

Bezgranicznie przerażona, uwolniłam rękę.

- To nie to, na co wygląda.
- Nie? - Mama założyła ramiona na piersi.
- To tylko dzieciaki - powiedział Will, szczerząc się szeroko.
- Przynajmniej są ubrani.

- Nie pomagasz - warknęła na niego.

Zaczęłam się podnosić, ale ramię Daemona zacieśniło się na talii, gdy przetoczył się na mnie i wcisnął nos w zagłębienie mojej szyi. Miałam ochotę umrzeć na tysiąc sposobów. Odepchnęłam go. Nie dało się.

Nieznacznie uchylił powieki.

- Mmm, jakiś problem? - Popatrzyłam znacząco na przejście. Zmarszczył brwi, odwrócił głowę i zamarł. - O, wow, to niezręczne. - Odchrząknął i puścił moją talię. -Dzień dobry, pani Swartz.

Uśmiech mamy był napięty.

- Dzień dobry, Daemonie. Myślę, że już czas, byś wrócił do domu.

Daemon wyszedł najszybciej, jak to możliwe dla człowieka. Mama zeszła na dół bez słowa. Wiedziałam, że mam kłopoty. Po drodze minęłam w korytarzu Willa, bosego. Najwyraźniej nie byłam jedyną kobietą w domu, która miała faceta w łóżku.

Znalazłam ją w kuchni, gdzie nastawiała kawę.

- Mamo, to nie to, co myślisz. Przysięgam. Obróciła się i położyła ręce na biodrach.

- W twoim pokoju, w łóżku był chłopak. Co miałam sobie pomyśleć?

- Wygląda na to, że ty też miałaś gościa w swoim łóżku. - Poprawiłam dzbanek od kawy, żeby nie wystawał z ekspresu.

- Ja jestem dorosła. Mogę mieć w łóżku kogo chcę, młoda damo.

Will zaśmiał się z korytarza.

- Nie mogę się z tym zgodzić. Mam nadzieję, że jestem jedyny w twoim łóżku.

- Faj - jęknęłam, idąc do lodówki po sok. Mama zmrużyła oczy na swojego chłopaka.

- Czy to właśnie robisz, gdy pracuję w nocy Katy? Westchnęłam.

- Nie, mamo. Przysięgam. My tylko... nauczyliśmy się i zasnęliśmy.

- Uczyliście się w twojej sypialni? - Odgarnęła włosy z twarzy. - Nigdy wcześniej nie było żadnych zasad, ale teraz musimy jakieś ustalić.

- Mamo - jęknęłam, patrząc na Willa. - Przestań...

- Nie będzie chłopaków w twojej sypialni. Wcale. - Wyciągnęła śmietankę. - Nie będzie chłopaków, którzy zostają na noc, w żadnej części tego domu.

Usiadłam i zaczęłam sączyć sok pomarańczowy.

- Możesz nie używać liczby mnogiej? Jezu. Nalała sobie kubek kawy.

- Blake ciągle tu przebywa. I jeszcze Daemon. Więc tak, chłopcy w liczbie mnogiej.

Zjeżyłam się.

- Żaden z nich nie jest moim chłopakiem.

- Czy dzięki temu mam się czuć lepiej? Po tym, jak zobaczyłam jednego z nich w twoim łóżku? - Upiła łyk kawy i zmarszczyła nos z niesmakiem. - Kochanie, nigdy nie musiałam się martwić, że zrobisz coś głupiego.

Wstałam i podałam jej cukier, o którym zapomniała.

- Nie robię nic głupiego. Nic się nie dzieje z żadnym z nich. Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Zignorowała ostatnie stwierdzenie.

- Często nie ma mnie w domu i muszę ci ufać. Proszę, powiedz mi, że jesteś... bezpieczna.

- O mój Boże, mamó. Nie uprawiam seksu.

Jej spojrzenie powiedziało mi, że nie była całkiem przekonana.

- Po prostu bądź ostrożna. Nie chcę, żebyś została młodą mamą.

- Och, dobry Boże - wyszeptałam, chowając twarz w dłoniach.

- I martwię się - kontynuowała. - Najpierw był Daemon, potem najwyraźniej zaczęłaś się spotykać z Blakiem, a teraz...

- Nie spotykam się z żadnym z nich - powiedziałam chyba już po raz setny.

- Wy dwoje wyglądacie na całkiem sobie bliskich. - Will oparł się biodrem o zlew, patrząc na nas. - Ty i Daemon.

- To naprawdę nie twoja sprawa. - Byłam wściekła, że był przy prywatnej, tak koszmarnej zawstydzającej rozmowie.

- Katy - warknęła mama. Will się zaśmiał.

- Nie. Nic nie szkodzi, Kell. Ona ma rację. To nie moja sprawa. Ale wydaje się, że coś ich łączy.

Przez chwilę jego uśmiech przypomniał mi kogoś innego. Sztuczny. Plastikowy. Jak u Nancy Husher. Zadrzałam. Boże, mam paranoję.

- Jesteśmy tylko przyjaciółmi.

- Czy przyjaciele trzymają się za ręce w czasie snu?

Spojrzałam na mamę, ale ona była zajęta oglądaniem wnętrza swojego kubka. Poczułam się zdemaskowana. Otoczyłam się ramionami.

- Przepraszam, mamó, że cię zdenerwowałam. To się już nie powtórzy.

- Mam nadzieję, że nie. - Umyła kubek, lekko marszcząc przy tym brwi. - Wnuk jest ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję.

Miałam dość tej rozmowy, więc precyzyjnie się koło Willa do salonu. Jezu, mama myślała, że robię dzieci. Nawet mnie niepokoiła ta myśl.

Złapałam plecak z podłogi i zaciągnęłam go na kanapę. Gdy spojrzałam w górę, zobaczyłam mamę i Willa w korytarzu. Coś do niej szeptał, a ona zaśmiała się miękko. Zanim odwróciłam wzrok, pocałował ją... a nasze spojrzenia się spotkały.

\*\*\*

Kilka godzin później Will ciągle był w domu - moim domu. Nie jego. Czy tak będą wyglądać wszystkie soboty, gdy mama będzie miała wolne? Będę musiała oglądać, jak rozwiązują krzyżówki w przerwie pomiędzy obściskiwaniem się? Miałam ochotę wydrapać sobie oczy.

Od jego spojrzenia czułam, jakby pod moją skórą wędrowało tysiąc brudnych karaluchów. To mogła być moja paranoja, ale nie potrafiłam się pozbyć tego dziwnego wrażenia.

Szybko sprawdziłam błoga i zauważyłam, że pod filmikiem mam przeszło dwadzieścia komentarzy. Przejrzałam

je, zaciekawiona tą nagłą miłością ludzi do komentowania. Niektórzy zachwycali się książkami, które miałam. Inni zachwycali się chłopakiem, który siedział przy mnie. Cholera. Ukradł mi błoga.

Nałożyłam słuchawki, włączyłam muzykę i czytałam materiały na angielski. Później pojawiła się mama, więc wyciągnęłam słuchawki, mając nadzieję, że nie zanosi się na kolejną rozmowę o seksie. Tym bardziej, że Will ciągle siedział w kuchni i czuł się jak u siebie w domu.

- Kochanie, Dee do ciebie przyszła. - Zamknęłam podręcznik. - I nie mów, że jesteś zajęta lub masz plany z chłopakiem. Masz wstać i z nią pogadać.

Skończyłam słodką przekąskę i nachmurzyłam się.

- Dooobra...

Odgarnęła grzywkę z oczu.

- Nie możesz całego czasu spędzać na nauce lub z Blakiem czy z kimś tam.

Czy z kimś tam? Jakbym miała długą listę chłopaków. Westchnęłam i wstałam. Zanim wyszłam z pokoju, przyłapałam ją na gapieniu się na choinkę. Ciekawe, o czym myśli?

Dee czekała na zewnątrz, gdzie było biało. Chwilę zajęło mi zauważenie, że jej biały sweter zlał się z otoczeniem. Tak mocno sypało, że ledwo widziałam linię drzew kilka metrów dalej.

- Hej - powiedziałam słabo. Zamrugła i od razu odwróciła wzrok.

- Hej - odpowiedziała z wymuszonym entuzjazmem. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Oparłam się o drzwi.

- Cóż, właśnie zaczęłam wypracowanie na angielski. Chciałam to już mieć z głowy.

- Och. - Jej różowe usta wygięły się ku dołowi. - To będzie musiało poczekać, bo idziemy na film.

Cofnęłam się. Biorąc pod uwagę wszystko, co się działo, i kłamstwa, przebywanie w pobliżu Dee było trudne.

- Może innym razem, bo naprawdę jestem zajęta. Może w następny weekend? - Nie poczekałam na odpowiedź i zaczęłam zamykać drzwi.

Dee poruszyła się superszybko i popchnęła drzwi. Wyglądała teraz jak wściekła, mała wróżka.

- To było bardzo niegrzeczne, Katy. Zarumieniłam się. Nie mogłam zaprzeczyć. I najwidoczniej jej to nie zniechęciło.

- Przepraszam. Mam zaległości w szkole.

- Rozumiem. - Mocniej popchnęła drzwi. - Ale obejrzyj film ze mną i Adamem.

-Dee...

- Nie wykręcisz się. - Napotkałam jej wzrok. W jej oczach zobaczyłam zranienie. Przełknęłam ślinę i odwróciłam wzrok.

- Wiem, że ty i Daemon jesteście... cóż, cokolwiek się między wami dzieje. I spędzasz czas z Blakiem, a ja spędzam dużo czasu z Adamem, ale to nie znaczy, że nie możemy się przyjaźnić.

Zakołysała się na piętach i złożyła dłonie pod podbródkiem.

- Po prostu załóż buty, Katy, i chodźmy obejrzeć film. Proszę. Tęsknię za tobą. Proszę.

Jak mogłam odmówić? Odwróciłam się nieznacznie i zobaczyłam mamę w korytarzu. Jej mina też mnie prosiła. Żadna z nich nie wiedziała, że starałam się trzymać od Dee z daleka dla jej własnego dobra.

- Proszę - wyszeptała Dee.

Przypomniałam sobie, jak Daemon powiedział, że jestem beznadziejną przyjaciółką. Nie chciałam taka być, Dee na to nie zasłużyła. Pokiwałam głową.

- Tylko wezmę bluzę i założę buty.

Skoczyła do przodu i uściśnęła mnie szybko i mocno.

- Będę tu czekać.

Nie udało mi się wykręcić. Posłałam mamie spojrzenie, złapałam bluzę z oparcia fotela i założyłam kozaki do kolan ze sztuczną wełną w środku. Wcisnęłam pieniądze do spodni i wyszłam z domu w chłodne, grudniowe popołudnie.

Śnieg pokrywał ziemię. Moje buty się ślizgały. Dee szła przy mnie, ale odeszła po chwili, żeby wpaść w ramiona Adama. Chichocząc, pocałowała czubek jego blond czupryny, a potem się uwolniła.

Zostałam w tyle z rękoma w bluzie.

- Hej, Adam.

Wyglądał na zaskoczzonego moim widokiem.

- Hej, naprawdę z nami idziesz? Skinęłam głową.

- Zarabiście. - Spojrzał na Dee. - A co z... ?

Dee obeszła SUV-a Adama, posyłając chłopakowi spojrzenie.

Wślizgnęłam się na tylne siedzenie.

- Czy... zaprosiłaś kogoś jeszcze?



Wpakowała się do środka i odwróciła twarzą do mnie.

- Tak, ale spoko. Zobaczysz.

Adam wyjechał z podjazdu, a ja wtedy poczułam łaskotki na szyi. Nie byłam w stanie się powstrzymać, więc obróciłam się, bo musiałam go zobaczyć.

Daemon stał na ganku tylko w dżinsach, mimo że było strasznie zimno. Ręcznik zwisał z jego ramion. Niemożliwe, ale przysięgam, że nasze spojrzenia się skrzyżowały. Patrzyłam, aż dom zniknął mi z pola widzenia. Byłam pewna, że on też czekał, aż samochód zniknie z widoku.

\*\*\*

Stwierdzenie, że byłam zirytowana, gdy zobaczyłam, kogo Dee zaprosiła, to naprawdę eufemizm. Ash Thompson czekała przed wejściem do kina. Posłała mi swoje typowe wredne spojrzenie i weszła przed nami. Jakimś cudem udało jej się kręcić biodrami w super obcisłych dżinsach i dziesięciocentymetrowych szpilkach na chodniku pokrytym lodem.

Ja bym skrzyła sobie kark.

Skończyłam na miejscu pomiędzy Ash a Dee. Szczęściara ze mnie. Zatopiłam się w siedzeniu, ignorując Ash, gdy czekaliśmy, aż światła zgasną i zacznie się film.

- Ten film o zombie to czyj pomysł? - zażądała wyjaśnień Ash, ściskając pudełko popcornu większe niż jej głowa. - Katy? Przynajmniej oboje mają ten sam gust.

- Ha, ha - wymamrotałam, zerkając na jej popcorn. Założę się, że nie ma pomiędzy uszami wystarczająco dużo, by zombie się pożywił.

Po mojej drugiej stronie Dee i Adam pałaszowali słodycze. Ona zatopiła czekoladowy batonik w serowym sosie, a ja ukryłam odruch wymiotny za ręką.

- To obrzydliwe.

- Nie przesadzaj - powiedziała i wzięła spory kęs. - To najlepsze z możliwych połączeń. Czekolada i ser.

- Wiesz - powiedziała Ash, marszcząc nos. - Właściwie to muszę się zgodzić z tą tutaj żyjącą trupiarą. To obrzydliwe.

Spochmurniałam.

- Czy ja wyglądam źle?

- Tak - odpowiedziała Ash w tym samym momencie, co Dee powiedziała:

-Nie.

Założyłam ramiona na piersi i położyłam stopy na siedzenie przede mną.

- Nieważne - wymamrotałam.

- Więc - powiedział Adam, przeciągając słowo. -Wszystko układa się pomiędzy tobą a Blakiem?

Zatopiłam się głębiej w siedzeniu i zdusiłam wiązanek przekleństw.

- Tak, wszystko świetnie. Ash parsknęła.

- Spędzasz z nim sporo czasu. - Dee obserwowała mnie, maczając kolejny batonik. - To chyba oczywiste, że musi być wszystko świetnie.

- Słuchaj, będę szczerą. - Ash wrzuciła maślane ziarno do ust. - Miałaś Daemona. DAEMONA A ja wiem, jak dobrze z nim może być. Wierz mi.

Nagle poczułam kłującą zazdrość i miałam ochotę wsypać jej ten cały popcorn do gardła.

- Nie wątpię. Parsknęła.

-1 nie wiem, dlaczego rzuciłaś go dla Blakea. Jest słodki i tak dalej, ale nie może być tak dobry jak...

- Ble! - Dee się skrzywiła. - Czy możemy nie rozmawiać o tym, jak dobry jest w czymkolwiek? Bo będę musiała potem chodzić na terapię. Dziękuję.

Ash zachichotała i potrząsnęła pudełkiem.

- Tylko mówię...

- Nie obchodzi mnie, co mówisz. - Złapałam garść jej popcornu tylko po to, żeby ją wkurzyć. - Nie chcę rozmawiać o Daemonie. A Blake i ja nie chodzimy ze sobą.

-Jesteście *friends with benefits*? - zapytał Adam. Jęknęłam. Jak to się stało, że cały dzisiejszy dzień kręci się wokół mojego nieistniejącego życia seksualnego?

- Nic z tych rzeczy.

Potem przestali mnie wypytywać o Daemona i Blakea. W połowie filmu trójka kosmitów wyszła i wróciła z większą ilością jedzenia. Spróbowałam czekolady maczanej w serze i było to tak obrzydliwe, jak się spodziewałam. Mimo że utknęłam z Ash, dobrze się bawiłam. Zapomniałam o wszystkim, co się aktualnie działo, oglądając zombie jedzących różne części ludzkiego ciała. Czułam się normalnie. Gdy opuściliśmy kino, uśmiechałam się i żartowałam z Dee. Słońce już zaszło, a parking był skąpany w miękkim świetle ulicznych latarni i świątecznych lampek.

Szłyśmy ramię w ramię za Ash i Adamem.

- Cieszę się, że przyszłaś - powiedziała przyciszonym głosem. - Dobrze się bawiłam.

-Ja też. Przepraszam... że ostatnio nie miałam dla ciebie czasu.

Wiatr bawił się jej lokami, rozrzucając je wokół twarzy.

- Czy wszystko... w porządku? Znaczący wiem, że wiele się działo, odkąd się tu przeprowadziłaś. I boję się, że postanowiłaś się ze mną dłużej nie przyjaźnić przez to, kim jestem, i przez wszystko, co się z tym wiąże.

- Nie. Nie ma mowy. - Szybko ją zapewniłam. - Nie obchodziłoby mnie to, nawet gdybyś była lamołakiem. Ciągle jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Dee.

- Ostatnio się tak nie czułam. - Uśmiechnęła się słabo. - A tak w ogóle, to czym jest lamołak?

Zaśmiałam się.

- To jak wilkołak, tylko połączenie lamy i człowieka. Zmarszczyłam nos.

- Dziwne.

- No, dziwne.

Zatrzymaliśmy się przed samochodem Adama. Ash bawiła się swoimi kluczami i oglądała paznokcie. Śnieg znowu zaczął padać, a każda śnieżynka była inna niż poprzednia. Zamknęłam oczy na sekundę, a gdy je otworzyłam, śnieg przestał sypać. Tak po prostu, w mgnieniu oka.

## Rozdział 27

Kiedy tata żył, uwielbiałam święta. Oboje byliśmy osobami, które pielęgnowały świąteczne tradycje. Zbiegałam schodami o świcie i siedziałam sama przy choince, czekając, aż rodzice się obudzą. Ten rytuał został przerwany, gdy tata zmarł.

Przez trzy ostatnie lata sama piekłam cynamonowe bułeczki, które wypełniały powietrze słodkim zapachem, a gdy mama wracała z pracy wymienialiśmy się prezentami.

W tym roku było inaczej.

Kiedy się obudziłam, zapach cynamonowych bułeczek już unosił się w powietrzu, a Will był na dole w szlafroku w kratkę i dzielił się z mamą kubkiem kawy. Został na noc. Znowu. Gdy zobaczył mnie w przejściu, wstał i mnie uściskał.

Zamarłam z ramionami niezręcznie zwisającymi po bokach.

- Wesółych świąt - powiedział, klepiąc mnie po plecach.

Wymamrotałam to samo w jego stronę, świadoma promiennie uśmiechającej się mamy, która siedziała na

kanapie. Otworzyliśmy prezenty jak mieliśmy w zwyczaju z tatą. Może dlatego byłam nie w sosie cały ranek. To psuło mi święta.

Mama poszła na górę wziąć prysznic, ale wcześniej przydzieliła mi i Willowi zadania przy przygotowaniach do obiadu. Will wyciągnął właśnie glazurowaną szynkę z piekarnika. Próbował niezobowiązującej rozmowy, co ignorowałam, ale potem wszedł na TEN temat.

- Jakies nowe nocne wizyty? - zapytał z przebiegłym uśmiechem.

Mocniej tłukłam ziemniaki, zastanawiając się, czy próbował zrobić z siebie fajnego gościa, żebym niczego złego nie nagadała o nim mamie.

-Nie.

- Nie żebyś mi o tym powiedziała? - Rzucił na blat rękawice kuchenne i odwrócił się do mnie twarzą.

Tak szczerze to nie widziałam Daemona od sobotniego poranka. Minęły dwa dni, a od niego ani słowa.

- Wygląda na miłego chłopaka - kontynuował Will i wyciągnął nóż, którym rzucił we mnie Blake. - Ma silny charakter. - Zamilkł, marszcząc brwi, gdy uniósł nóż. - Jak jego brat.

Prawie upuściłam szpatułkę.

- Mówisz o Dawsonie? Will skinął głową.

- On zawsze spędzał więcej czasu poza domem, ale był tak samo wyrazistą osobą. Zachowywał się, jakby świat mógł się skończyć w każdej minucie i każda sekunda musiała być przeżyta z pełną mocą. Nigdy nie zauważyłem tego u Daemona. Jest trochę bardziej powściągliwy, prawda?

Powściągliwy? Na początku chciałam zaprzeczyć, ale Daemon zawsze był trochę... zamknięty w sobie. Jakby wszystko, co najważniejsze, zachowywał dla siebie.

Will wkroił się w parującą szynkę ze śmiechem.

- Oni wszyscy byli ze sobą bardzo blisko. Tak chyba jest u trojaczków. Jak u Thompsonów.

Mój puls przyspieszył bez powodu. Wzięłam się za pomidory.

- Mówisz, jakbyś ich dobrze znał.

Wzruszył ramionami i przełożył kilka grubych plastrów na porcelanowe talerze mamy, które nie widziały światła dziennego od lat.

- To małe miasteczko. Tu każdy zna każdego.

- Żadne z nich nigdy o tobie nie wspomniało. - Położyłam miskę na blacie i wzięłam mleko.

- Nie wiem, dlaczego by mieli. - Pochylił się do mnie z uśmiechem. - Chyba nawet nie wiedzieli, że Bethany była moją siostrzenicą.

Karton mleka wyslizgnął mi się z rąk, uderzył o blat i wylądował na podłodze. Biały płyn rozlał się po płytkach. Ale ja się nie ruszyłam. Bethany to jego siostrzenica?

Will odłożył nóż i sięgnął po papierowe ręczniki.

- Dziurawe ręce, co?

Otrząsnęłam się i pochyliłam, żeby podnieść karton.

- Bethany była twoją siostrzenicą?

- Tak, smutna historia, jestem pewien, że już ją słyszałaś.

- Słyszałam. - Odłożyłam karton mleka na blat i pomogłam mu posprzątać. - Przykro mi... z powodu tego, co się stało.

- Mi też. - Wrzucił ręczniki do kosza. - To zniszczyło moją siostrę i jej męża. Wyprowadzili się stąd jakiś miesiąc temu. Chyba nie mogli znieść życia tutaj, bo wszystko im o niej przypominało. A potem zniknął Simon Cutters, tak jak Bethany i Dawson. Taka szkoda, że tylu młodych ludzi znika.

Ani razu Dee czy Daemon nie wspomnieli słowem o tym, że Bethany była spokrewniona z Willem, ale też nie mówili o niej często. Skończyłam przygotowywanie pomidorów w ciszy zaniepokojona powiązaniem Willa i wzmianką o Simonie. Will lubił je ze skórką. Ble.

- Muszę się upewnić, że coś rozumiesz, Katy. - Will splótł ręce przed sobą. - Nie próbuję zająć miejsca twojego ojca.

Zagapiłam się na niego, zaskoczona zmianą tematu.

Nie odwrócił spojrzenia, tylko poklepał mnie po ramieniu i wyszedł z kuchni. Szyńka stygła na blacie. Tłuczone ziemniaki już były gotowe, zapiekanka makaronowa też. Aż do tej chwili umierałam z głodu, a po wspomnieniu o tacie straciłam cały apetyt.

Głęboko w środku wiedziałam, że Will nie próbuje zająć jego miejsca. Żaden mężczyzna nie mógłby zająć miejsca taty, ale dwie, duże łzy spłynęły po moich policzkach. W pierwsze święta bez niego płakałam, ale nie robiłam tego w dwa następne. Może płakałam teraz, bo to pierwsze prawdziwe święta z mamą, które spędzałyśmy z kimś innym niż tata.

Gdy się obróciłam, trąciłam łokciem miskę, która spadła z blatu. Niewiele myśląc, zatrzymałam ją ruchem



dłoni, żeby cała moja praca nie skończyła na podłodze. Złapałam ją z powietrza i odłożyłam na blat. Odwróciłam się i kątem oka dostrzegłam cień w korytarzu, tuż przy kuchennych drzwiach. Oddech ugrzązł mi w gardle, gdy kroki cięższe niż mamy przeszły korytarz i zaczęły się wspinać na górę. Will. Widział mnie?

Jeśli tak, to dlaczego nie wpadł tu, żądając wyjaśnień, jak zamroziłam miskę w powietrzu?

\*\*\*

Gdy obudziłam się dzień po świętach, Will już rozebrał choinkę. Za samo to zarobił ujemne punkty. To nie jego drzewko do rozebrania. I chciałam zatrzymać tę zieloną bombkę. Teraz była upchnięta gdzieś na strychu, a tam nie odważyłabym się wejść. Dodać do tego moje rosnące zniechęcenie tym człowiekiem i przewidywałam poważne problemy w przyszłości.

Czy widział, jak zatrzymuję miskę? Nie wiem. Czy to mógł być przypadek, że wuj dziewczyny, która zmutowała jak ja, umawiał się teraz z moją mamą? Wydawało się to mało prawdopodobne. Ale nie miałam żadnych dowodów. I do kogo niby miałabym z tym pójść? Cóż, jest jedna taka osoba.

Minęły godziny, odkąd mama wyszła do pracy, i chwila, nim udałam się na górę, gdy poczułam ciepłe mrowienie na karku. Zatrzymałam się w korytarzu i poczekałam ze wstrzymanym oddechem.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Daemon czekał na ganku z rękami w kieszeniach i w czarnej bejsbolówce, która zakrywała pół jego twarzy. Ale widziałam jego zmysłowe usta i krzywy uśmiech.

- Zajęta?

Pokręciłam głową.

- Chcesz się przejechać?

-Jasne. Tylko wezmę coś cieplejszego. - Pospieszyłam po buty i bluzę, a potem dołączyłam do niego na zewnątrz.

-Jedziemy sprawdzić Vaughna?

- Nie. Odkryłem coś. - Poszliśmy do jego SUV-a. Kontynuował, gdy już oboje siedzieliśmy w środku. - Ale najpierw, dobre miałaś święta? Chciałem wpaść, ale widziałem samochód twojej mamy przed domem.

- Było okay. Will spędził z nami dzień. To było dziwne. A jak u ciebie?

- Okay. Dee prawie spaliła dom, próbując zrobić indyka. Poza tym, nic ciekawego. - Wyjechał z podjazdu. - To w jakie kłopoty wpakowałem cię w sobotę?

Zarumieniłam się. Dobrze, że było ciemno.

- Miałam wykład o tym, żeby nie zrobić z mamy babci. - Daemon się zaśmiał, a ja westchnęłam. - A teraz mam zasady, których muszę przestrzegać, ale nic poważnego.

- Przepraszam za to. - Uśmiechnął się szeroko, patrząc na mnie kątem oka. - Nie miałem zamiaru zasnąć.

- Okay. To dokąd jedziemy? Czego się dowiedziałeś?

- Vaughn wrócił do domu w niedzielę na dziesięć minut. Podążałem za nim poza Petersburg do magazynu w parku przemysłowym, który nie jest używany od łąt. Siedział tam kilka godzin, a potem wyjechał, ale zostało

tam dwóch oficerów. - Zwolnił, gdy jeleni przeszedł przez autostradę. - Coś tam trzymają. Ogarnęło mnie podekscytowanie.

- Myślisz, że tam trzymają Bethany... lub Dawsona? Spojrzał na mnie z ustami zaciśniętymi w cienką linię.

- Nie wiem, ale chcę się tam dostać, a ktoś musi mieć oko na okolicę, gdy tam będę.

Poczułam się do czegoś przydatna, więc pokiwałam głową.

- A jeśli ochrona ciągle ma wartość?

- Nic nie robili, dopóki Vaughn się nie pokazał. Teraz jest w domu. Z Nancy. - Jego usta zadrżały. - Myślę, że między nimi coś się dzieje.

To odrażające, jak w przypadku mamy i Willa. A przez to przypomniało mi się, o co chciałam zapytać.

- Wiedziałaś, że chłopak mojej mamy to wuj Bethany?

- Nie. - Zmarszczył brwi, dalej skupiony na drodze. - Nawet nie próbowałam jej poznać. Szlag, właściwie to nigdy nie próbowałam poznać żadnej ludzkiej dziewczyny.

Poczułam motylki w brzuchu.

- Więc nigdy... nie chodziłaś z ludzką dziewczyną?

- Chodziłam? Nie. - Zerknął na mnie szybko, jakby myślał, co dalej powiedzieć. - Spotykałam się? Tak.

Motylki zmieniły się w gorącego, czerwonego węża w moim wnętrzu. Spotkanie się w sposób, w jaki wszyscy myśleli o mnie i o Blake'u? Chciałam w coś uderzyć.

- Cóż, nie wiedziałem, że byli spokrewnieni. Odepchnęłam zazdrość na bok. Teraz nie czas na to.

- Myślisz, że to dziwne? Chodzi mi o to, że jest spokrewniony z Bethany która jest trochę jak ja teraz, i kręci

się przy mojej mamie. Wiemy że ktoś zdradził Dawsona i Bethany.

- To dziwne, ale skąd by miał wiedzieć, co się stało? Musiałby być wtajemniczony w cały proces leczenia.

- Może jest wtyką?

Daemon rzucił mi ostre spojrzenie, ale nic nie powiedział. Ta możliwość była niepokojąca. Will mógł wykorzystywać mamę, żeby mieć na mnie oko. Wzbudził w niej zaufanie, spał w jej łóżku... Ja go zabiję.

Po kilku chwilach Daemon odchrząknął.

- Myślałem o tym, co powiedział nam Matthew... o łączeniu się DNA.

Każdy miesiąc w moim ciele się napiął, ale patrzyłam twardo przed siebie. -No i...?

- Rozmawiałem z nim później i zapytałem go o więź, czy to może zmusić kogoś do jakichś uczuć. Powiedział, że nie. Ale ja już to wiem. Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć.

Zamknęłam oczy i pokiwałam głową. Oczywiście ja już o tym wiedziałam. Zacisnęłam pięści. Prawie przyznałam mu się, że wiem, ale wspomnianie o Blake u nie wyszłoby nam na dobre.

- A co z kwestią, że gdy jedno umiera, to drugie też?

- Co niby? - odpowiedział, patrząc na drogę. - Nic z tym nie możemy zrobić, tylko nie dać się zabić.

- Tu chodzi o coś więcej - powiedziałam, obserwując mijane góry śniegu. - Naprawdę jesteśmy złączeni, no wiesz, na zawsze...

- Wiem - powiedział cicho.

Tak naprawdę nic więcej nie musiałam dodawać.

Przyjechaliśmy do opuszczonego parku około północy. Najpierw przejechaliśmy obok tego miejsca, żeby sprawdzić, czy są w pobliżu jakieś samochody. Były tam trzy budynki zlepione razem blisko pola pokrytego bielą. Jeden był karłowatą bryłą, następny jednopiętrowy, a ten w środku miał kilka pięter i był wystarczająco duży, by pomieścić odrzutowiec.

Daemon zaparkował za jednym z budynków, pomiędzy dwiema wielkimi szopami. Odwrócił się do mnie, wyłączając silnik.

- Muszę się dostać do tego budynku. - Wskazał na ten wysoki. - Ale ty zostań w samochodzie, żeby mieć oko na drogę. Sam nie wiem, co jest w środku.

Strach ścisnął mnie za żołądek.

- A jeśli tam ktoś jest? Chcę iść z tobą.

- Potrafię o siebie zadbać. Ty musisz zostać, tu jest bezpiecznie.

-Ale...

- Nie, Kat, zostań tutaj. Napisz, jak ktoś się pojawi. -Sięgnął do drzwi. - Proszę.

Nie miałam innego wyboru, więc nic nie zrobiłam, a on wysiadł z samochodu. Okręciłam się na siedzeniu i patrzyłam, jak znika za budynkiem. Wypuściłam oddech, który - jak dopiero zauważyłam - wstrzymywałam, i spojrzałam przed siebie na główną drogę.

A jeśli Bethany tam jest? Niech to szlag, a jeśli Dawson tam jest? Nawet nie mogłam tego ogarnąć. Nie wie-

działam, co to oznacza. Wszystko by się zmieniło. Potarłam dłonie o siebie, pochyliłam się, uważnie obserwując drogę. Moje myśli ciągle wracały do Willa. Jeśli był wtyką, to mam przesrane. Najprawdopodobniej widział, jak używam moich zdolności, ale jeśli rzeczywiście był wtyką, to dlaczego jeszcze nie skontaktował się z DOD?

Coś do siebie w tej historii nie pasowało.

Mój oddech zmieniał się w małe chmurki w szybko ochładzającym się wnętrzu. Minęło tylko dziesięć minut, ale miałam wrażenie, że wieki. Co Daemon tam robi? Zwiedza?

Rozruszałam się, żeby było mi cieplej. Zobaczyłam na drodze dwa światła. Wstrzymałam oddech.

„Proszę, jedź dalej. Proszę, jedź dalej”.

Pojazd zwolnił i skręcił w najbliższy wjazd do parku. Moje serce przyspieszyło, gdy zauważyłam, że to czarny expedition.

- Cholera. - Wyciągnęłam telefon z kieszeni i wysłałam Daemonowi szybką wiadomość. „Towarzystwo”.

Gdy nie odpowiedział, a ja nigdzie go nie zobaczyłam, zaczęłam się niepokoić. Expedition zniknął z widoku - najprawdopodobniej zaparkował gdzieś z przodu. Odwróciłam się na siedzeniu, mocno chwytając się skórzanego oparcia.

Ani śladu Daemona.

Ani jego idiotyczna próba utrzymania mnie w bezpiecznym miejscu, ani strach nie mogły mnie powstrzymać przed pomocą. Wciągnęłam zimne powietrze i otworzyłam drzwi. Zamknęłam je cicho za sobą. Trzymając się cieni, podkrađłam się do rogu budynku, mijając drzwi za-

mknięte na kłódkę. Nie było tu okien, tylko stalowe drzwi. Nawet nie łudziłam się, że je otworzę, chociaż sprawdziłam kłódkę. Coś okrągłego i połyskującego w świetle księżyca zostało wmurowane w cegłę nad drzwiami, ale było zbyt ciemno, bym mogła rozróżnić kolory. Spojrzałam na klapę ładowni, przy której też był okrągły obiekt nad drzwiami.

Przykucnęłam w rogu budynku i wyciągnęłam szyję, żeby się rozejrzeć. Ścieżka była pusta, mimo to nie ulżyło mi. Przeszłam za róg, trzymając się blisko ściany. Zobaczyłam następne drzwi. Czy w nich zniknął Daemon? Zagryzłam wargę i podkrađłam się bliżej wejścia.

Kątem oka zobaczyłam ruch. Wstrzymałam oddech i przykleiłam się do ściany, gdy dwóch mężczyzn ubranych na czarno pojawiło się z przodu, rozmawiając szeptem. Pomarańczowa poświata papierosa zamigotała w powietrzu, a potem spadła na ziemię i zgasła.

Byłam uwięziona.

Poczułam przerażenie tak silne, że dostałam zawrotów głowy. Moje mięśnie się napięły. Odwróciłam głowę w bok. Wyższy mężczyzna - palacz - spojrzał w górę. Od razu wiedziałam, że mnie zauważył.

- Hej! - krzyknął. - Nie ruszaj się!

Za cholerę. Odepchnęłam się od ściany i uciekłam sprintem. Udało mi się odbiec kilkanaście metrów, zanim znowu krzyknął:

- Stój! Bo strzelam!

Zatrzymałam się i uniosłam ręce w górę. Każdy oddech palił mnie w płucach. „Szlag. Szlag. Szlag”.

- Trzymaj ręce w górze i odwróć się - nakazał palacz. - Teraz.

Zrobiłam, co mi kazał. Stali kilka metrów dalej ze smukłymi, czarnymi pistoletami wycelowanymi we mnie. Byli ubrani w kombinezony z pełnym wyposażeniem, jak z jakiejś organizacji paramilitarnej. Jezu, w co Daemon się wpakował?

- Stój tam - powiedział ten niższy, podchodząc do mnie ostrożnie. - Co tu robisz?

Zacisnęłam usta i poczułam w żyłach oszałamiający przypływ Źródła, sprowokowany strachem. Napięcie elektryczne narastało pod moim ubraniem, unosząc małe włoski na ciele. Żądało, bym je wypuściła, użyła, ale sięgnięcie do niego zdradziłoby mnie.

- Co ty tu robisz? - Ten niższy znowu zażądał wyjaśnień. Teraz byli tylko metr ode mnie.

-Ja... się zgubiłam. Szukałam drogi międzystanowej. Palacz spojrział na niższego oficera.

- Gównu prawda.

Miałam wrażenie, że moje mocno walące serce wyskoczy mi z piersi, ale trzymałam Źródło zamknięte w sobie.

- Mówię poważnie. Miałam nadzieję, że to, nie wiem, jakieś centrum czy coś. Pojechałam nie tym zjazdem.

Ten bliżej mnie obniżył broń nieznacznie.

- Autostrada jest kilka kilometrów stąd. Musiałaś jechać złą drogą spory kawałek.

Pokiwałam głową energicznie.

- Nie jestem stąd. I wszystkie drogi i znaki wyglądają tak samo. Tak jak wszystkie miasta wyglądają dla mnie tak



samo. - Płatałam się, grając głupią laskę. - Próbuję się dostać do Moorefield.

- Ona kłamie. - Palacz splunął.

Nadzieja we mnie umarła. Palacz się zbliżył, trzymając broń wycelowaną we mnie. Wyciągnął rękę i przyłożył mi ją do policzka. Pachniała papierosami i środkami dezynfekującymi.

- Widzisz - powiedział niższy i zaczął chować broń do kabury na udzie. - Ona się tylko zgubiła. Masz paranoję. No dalej, skarbie, jedź już stąd.

Palacz warknął i złapał mój drugi policzek, ignorując partnera. W dłoni miał coś ciepłego i ostrego. Strach przyspieszył bicie mojego serca. Czy to nóż?

- Przysięgam, zgubiłam się...

Palący, kłujący ból przeszył mój policzek, prześlizgując się po szyi na ramię. Otworzyłam usta, by krzyknąć, ale nie mogłam wydobyć z siebie dźwięku.

Ból przepływał przeze mnie falami. Czerń zabarwiła pole mojego widzenia. Potknęłam się, przez co zerwałam kontakt z tym, co miał w dłoni.

- Chryste - powiedział niższy. - Masz rację. To jedna z nich.

Opadłam na kolana, a ból odpłynął, pozostawiając po sobie tępe uczucie na skórze. Zachłysnęłam się powietrzem i przyłożyłam rękę do policzka. Myślałam, że poczuję otwartą ranę, ale skóra była nietknięta, ciepła.

- A nie mówiłem? - Palacz złapał mnie za ramię i pociągnął. Uniosłam głowę, a on przytrzymał broń przyciśniętą między moimi oczami. - To, co jest w tych na-

bojach, zrobi z tobą coś o wiele gorszego. Więc lepiej się zastanów, zanim odpowiesz na pytanie. Kim jesteś?

Strach mnie sparaliżował i odebrał mi mowę.

Potrząsnął mną.

- Odpowiedz. -Ja... ja...

- Co tu się dzieje? - zapytał głos dochodzący zza mężczyzn.

Palacz odsunął się na bok, a moje serce się zapadło. To był Vaughn.

- Znaleźliśmy ją, jak się tu skradała - powiedział palacz. Brzmiał na dumnego z siebie. - Jest jedną z nich.

Vaughn zmarszczył brwi i zbliżył się. Jego gęsty wąs falował z każdym ciężkim oddechem.

- Dobra robota. Zabiorę ją.

Nie mogłam oddychać. Vaughn był w środku, tam gdzie Daemon. Czy złapał go i coś mu zrobił? Jeśli tak, to była całkowicie moja wina. Ja to zaczęłam, mówiąc mu o Bethany. Nie kontrolowałam lawiny, ale ja ją wywołałam.

-Jest pan pewien? - zapytał ten niski. Vaughn pokiwał głową, wyciągnął rękę, złapał mnie za drugie ramię i podciągnął do pionu.

- Miałem ją na oku od dłuższego czasu.

- Klatki powinny być już gotowe - powiedział palacz i szybko puścił moje ramię. - Trochę czasu zajęło, zanim to na niej zadziało. Może będziesz musiał to wzmocnić.

Klatki? Zaszło mi w ustach.

Niższy oficer spojrzał na mnie, mrużąc oczy.

- Skoro ją złapaliśmy, nie powinniśmy dostać nagrody?  
- Nagrodę? - zapytał Vaughn niskim głosem. Palacz się zaśmiał.

- Tak, jak z tamtą drugą. To dopiero była nagroda. Husher nawet nie zauważył.

Zanim mój mózg zdążył pojąć znaczenie tych słów, Vaughn popchnął mnie, a ja straciłam równowagę i upadłam na ziemię. Wyciągnął przed siebie ręce. Rozpalone na biało-czerwono błyskawice owinęły się wokół jego ramion, a potem spowiły całe jego ciało i stał się tylko światłem.

Sapnęłam, gdy zrozumiałam, że Vaughn to... Daemon.

- Szlag! - wrzasnął palacz i sięgnął po broń. - To podstęp!

Pulsując światłem i mocą, uwolnił energię. Najpierw uderzyła w palacza, posyłając go kilka metrów dalej. Światło zatoczyło koło i trafiło w tego niższego. On też poleciał do boku budynku. Rozległ się przyprawiający o mdłości chrzęst, a on opadł na ziemię. Jego skóra i ubrania się dymiły. Jeszcze raz wstrząsnęło mężczyzną, a potem jego twarz zmieniła się w... popiół.

- O mój Boże - wyszeptałam.

Łagodny powiew wiatru spłynął na leżącego mężczyznę. Jego fragmenty zawirowały w powietrzu i się rozwiały. To było w tym samym miejscu, gdzie upadł palacz. Nic po nich nie zostało.

Światło Daemona zbladło, a gdy na niego spojrzałam, był już w ludzkiej formie. Oczekiwałam, że warknie na mnie, bo nie zostałam w samochodzie, ale on tylko złapał

## Rozdział 28

Będąc już u mnie w domu, siedzieliśmy na kanapie, twarzą w twarz, po turecku. Trzymałam kubek parującego kakao, które mi zrobił, ale i tak nie mogłam się ogrzać. Odtwarzałam w myślach wszystko, co się stało, kończąc na mężczyźnie, który zmienił się w proch. Przypominało mi to o nagraniach z eksplozji bomby w Hiroszynie. Wybuch żaru był tak potężny, że zmienił ludzi w pył i trwale wyrył ich cienie na budynku.

Pojechaliśmy ich samochodem do lasu, gdzie Daemon go spalił i nic z niego nie zostało. Dowody naszej obecności zostały usunięte, ale w końcu ludzie zauważą zniknięcie dwóch mężczyzn i zaczną zadawać pytania, zwłaszcza ich rodziny. Bo przecież mieli rodziny...

Bejsbolówka leżała na stoliku, ale i tak nic nie mogłam wyczytać z oczu Daemona. Całą drogę milczał.

Ścisnęłam ciepły kubek.

- Daemon... wszystko w porządku?

Skinął głową.

-Tak.

Upiłam łyk, patrząc na niego spod rzęs.

- Co było w tych budynkach?

Potań tył szyi i zamknął na chwilę powieki.

- W dwóch pierwszych nic nie było. Tylko puste biura, ale widać, że często się z tego miejsca korzysta. Były tam puste kubki po kawie, pełne popielniczki. Im dalej szedłem... dalej były klatki. Może z dziesięć. Jedna wyglądała, jakby jej ostatnio używano.

Poczułam mdłości.

- Naprawdę myślisz, że trzymali tam ludzi?

- Luksjan? Tak. I może takich jak ty. - Położył dłonie na kolanach. - W jednej klatce była zaschnięta krew. We wszystkich były łańcuchy i kajdany z jakiegoś ciemnoczerwonego kamienia, którego nigdy nie widziałem.

- Zobaczyłam coś przed budynkami, nad drzwiami. To było błyszczące, wyglądało na czarne, ale było ciemno. - Odstawiłam na bok kubek. - I jeden przyłożył coś do mojego policzka - bolało jak diabli. Zastanawiam się, czy to ta sama rzecz, którą widziałeś.

Kąciki jego pięknych ust wygięły się ku dołowi. - Jak się teraz czujesz?

- Doskonale. - Machnęłam ręką. - Widziałeś coś jeszcze?

- Nie zdążyłem wejść na górę, ale miałem przeczucie... że coś tam jest. - Wstał płynnym ruchem i założył ramiona za głowę. - Muszę tam wrócić.

Mój wzrok podążył za nim.

- Daemon, to niebezpieczne. Ludzie zauważą, że ci oficerowie zniknęli. Nie możesz tam wrócić.

Odwrócił się twarzą do mnie.

- Tam może być mój brat albo coś, co powie mi, gdzie on jest. Nie mogę tak po prostu odpuścić, bo to niebezpieczne.

- Rozumiem. - Wstałam, zaciskając pięści. - Ale jaki będzie z ciebie pożytek dla Dawsona czy Dee, jeśli cię złapią?

Daemon patrzył na mnie przez kilka długich chwil.

- Coś muszę zrobić.

- Wiem, ale trzeba to przemyśleć lepiej niż wszystkie twoje pomysły do tej pory. - Zignorowałam błysk gniewu w jego jasnych oczach. - Bo mogłeś zostać dzisiaj złapany.

- Nie martwię się o siebie, Kat.

- I w tym problem! Zmrużył na mnie oczy.

- Nie wciągnąłbym cię w to, gdybym wiedział, że zaczniesz ci odbijać.

- Odbijać? - Wydarzenia tej nocy wyostrzyły wszystkie moje uczucia. Czuję się przeciążona, jakbym za kilka sekund miała się załamać, ukryć gdzieś w kącie i zacząć kołysać. - To ja cię w to wciągnęłam. Ja widziałam Bethany.

- A ja się zgodziłem zabrać cię ze sobą. - Przeczesał ręką zmierzwiłone włosy i odetchnął ciężko. - Gdybyś została w samochodzie, miałbym czas, żeby sprawdzić piętrowe.

Rozdziawiłam usta.

- Mogłeś zostać uwięziony w środku. Wyszłam z samochodu, bo mi nie odpisałeś! Gdybym tam została, oboje bylibyśmy w tych klatkach.

Jego policzki lekko się zaróżowiły. Odwrócił wzrok.

- Dobra. Oboje jesteśmy poirytowani. Dajmy sobie na dzisiaj spokój. Odpocznij.

Nie chciałam odpuścić, ale miał rację. Założyłam ramiona na piersi.

- Dobra.

Spojrzał na mnie jeszcze raz, a potem złapał ze stolika czapkę i odwrócił się, żeby wyjść. Zatrzymał się jeszcze na skraju kanapy. Jego ramiona się zapadły, a głos był tylko szeptem.

- Nigdy wcześniej nie zabiłem człowieka.

Nagle jego poirytowanie miało więcej sensu. To nie była tylko bezradność, bo nic nie mógł zrobić. Czułam silną potrzebę, by go pocieszyć, dotknąć. Wyciągnęłam rękę i położyłam ją na jego ramieniu.

-Już dobrze.

Skrzywił się i stracił moją dłoń.

- Nie jest dobrze, Katy. Zabiłem dwóch ludzi. I nie... po prostu nic nie rób.

Bardziej uraziło mnie to, że użył mojego pełnego imienia, niż jego czyn. Daemon zamigotał, a frontowe drzwi się zatrzęsęły. Przeczesałam rękami włosy i mocno zagryzłam wargę. Poczulałam w ustach metaliczny smak.

Daemon nie pójdzie do tego magazynu. Nawet za milion lat. Ale sama siebie nie potrafiłam przekonać.

\*\*\*

Sen nie nadszedł szybko tej nocy. Przez większość następnego dnia byłam napięta do granic możliwości. Spraw-

dzalam podjazd naprzeciwko, upewniając się, że samochód Daemona ciągle tam jest. Mógł pognać do magazynu bez swojego SUV-a, ale widok jego samochodu był pewną ulgą.

Następne kilka dni zimy jakoś przeminęły. Przez większość czasu oczekiwałam, że do mojego domu wtargnie jednostka SWAT<sup>6</sup> i każe mi powiedzieć, gdzie są oficerowie. Ale nic się nie stało. Dzień przed sylwestrem wpadła do mnie Dee.

- Podobają ci się moje nowe buty? - Wyciągnęła przed siebie nogę. Czarne, skórzane kozaki kończyły się tuż nad jej kolanami. A obcas był zabójczy. - Dostałam je od Daemona.

- Są zarąbiste.

Zachichotała i włożyła do ust lizaka.

- Okay, zanim odmówisz, już wszystko wyjaśniłam z Ash. Zmarszczyłam brwi.

- Co wyjaśniłaś?

- Ash urządza w swoim domu imprezę sylwestrową. Będzie tylko parę osób. Daemon też idzie.

- Uch, wątpię, żeby Ash nie miała nic przeciwko.

- Nie, naprawdę nie ma. - Dee zaczęła latać po salonie jak uwięziony motyl. - Obiecała mi, że będzie się zachowywać. Myślę, że się do ciebie zaczyna przyzwyczajać.

-Już to widzę - wymamrotałam. Od patrzenia na Dee robiło mi się słabo. - No nie wiem.

- Dalej, Katy. Możesz zaprosić Blakea, jeśli chcesz.

<sup>6</sup> *Special Weapons and Tactics* (pol. **Specjalne Wyposażenie i Taktyka**) - wyspecjalizowana jednostka policji działająca w obrębie ważniejszych departamentów policji amerykańskiej (przyp. red.).



Skrzywiłam się.

- Nie zaproszę go. Zatrzymała się nagle.

- Macie jakieś problemy? - zapytała z nadzieją.

- Wiesz, gdybyśmy naprawdę ze sobą chodzili, miałabym problem z tym, na jaką szczęśliwą teraz brzmisz, ale skoro z nim nie chodzę, to wszystko gra.

Zmrużyła oczy podejrzliwie.

- To co się między wami dzieje?

- Nic. - Westchnęłam.

Ssała lizaka przez kilka chwil, obserwując mnie.

- I nic się nie dzieje z moim bratem, tak? On po prostu łązi po domu i tak bez powodu jest obrażony na cały świat?

Wydęłam wargi. -Dee...

- To mój brat, Katy. Kocham go. A ty jesteś moją najlepszą przyjaciółką, mimo że ostatnio nie zachowywałaś się jak przyjaciółka. - Błysnęła szybkim uśmiechem, a potem kontynuowała. - Czuję się, jakbym utknęła pomiędzy wami dwojgiem. I wiem, że żadne z was mnie w środku tego nie umieściło, ale chcę... żebyście oboje byli szczęśliwi.

Usiadłam z westchnieniem, zastanawiając się, jak doszło do tej rozmowy.

- Dee, to naprawdę skomplikowane.

- Nie może być aż tak skomplikowane - odparła. Brzmiała jak Lesa. - Lubicie się i wiem, że Daemon sporo ryzykuje, zaczynając związek z tobą, ale to jego decyzja. - Dee usiadła przy mnie. Jej ciało szumiało od energii. -

W każdym razie myślę, że musicie porozmawiać ze sobą albo... nie wiem. Ulec požądaniu. Wybuchłam śmiechem.

- O mój Boże, ty tak na poważnie? Uśmiechnęła się szeroko.

- To pieszysz się na jutro?

Chociaż bardzo chciałam zobaczyć dom Thompsonów, a założę się, że jest bajerancki i szykowny, to ciągle nie potrafiłam się zdecydować.

- Pomyślę o tym.

- Obiecujesz? - Szturchnęła mnie łokciem. - Naprawdę by mnie to uszczęśliwiło, gdybyś przyszła.

Imprezowanie z nimi brzmiało lepiej niż to, co miałam w planach, czyli nic. Dee została jeszcze na trochę, pożyczyła dwie książki, a potem wyszła. W porze kolacji pojawił się Will z chińszczyzną na wynos. Nie odmówiłam jedzenia, ale nie byłam w nastroju do rozmowy. Mama dosłownie fruwała po kuchni, naćpana swoim chłopakiem.

Gdy wyszli, spędziłam większość wieczoru na czytaniu - skończyłam książkę do recenzji i zaczęłam nową, która nie musiała być pracą domową. Miałam w końcu czas na czytanie, co było przyjemne i odprężające. Czulałam się trochę jak dawna ja. Nie jak wstydliva Katy, ale ta, która robi, co chce, bo jej się to podoba.

Okolo dziesiątej odłożyłam książkę i rozważyłam sprawdzenie, co u Daemona. Zamierzał wrócić do tego magazynu beze mnie? Istniało spore ryzyko, że tak. Potrzebowałam rozproszenia, więc weszłam na stronę

z lokalnymi wiadomościami, żeby poszukać wzmianek o zaginionych oficerach. Dotychczas bez rezultatów. Ale dzisiaj było inaczej.

„Zaginęło dwóch oficerów Departamentu Obrony, ostatnio byli widziani w pobliżu Petersburga”.

Przestałam oddychać, gdy przejrzałam artykuł.

„Oficer Robert McConnell i oficer James Richardson byli ostatnio widziani w pobliżu Petersburga 26 grudnia i od tego dnia nie ma o nich żadnych wieści. Władze nie ujawniają powodu ich pobytu w Grant County, ale proszą o kontakt osoby które mogły ich widzieć lub coś wiedzą”.

Pod artykułem były dwa zdjęcia. Od razu ich rozpoznałam. Zamknęłam stronę i otworzyłam wyszukiwarkę. Najpierw wygooglałam Nancy Husher, ale nic nie wyskoczyło. Palacz wspomniał jej nazwisko, mówił, że nie będzie o coś zła, ale nie pamiętam, o co chodziło...

Wzdrygnęłam się.

Myślałam, że przynajmniej będzie jakaś wzmianka o powiązaniu z DOD, ale ta kobieta nie istniała w Internecie. Następną ofiarą moich poszukiwań został chłopak mamy. Było kilka odnośników do stron z licznymi medycznymi nagrodami, ale nic o jego związku z Bethany.

Znalazłam jednak coś, co pozostawiło w moich ustach niedobry posmak.

Nagłówek jednego z artykułów głosił:

**LOKALNY DOKTOR PRZEZWYCIEŻA BIAŁACZKĘ I WSPIERA FUNDACJĘ NOWEGO CENTRUM LECZENIA RAKA W GRAND COUNTY.**

Przeczytałam artykuł. Był o Willu. Załączono też jego zdjęcie, najprawdopodobniej jeszcze z czasów leczenia, bo wyglądał mizernie.

Nie wierzę. Czy mama o tym wiedziała? Oczywiście rak to nie powód, by się z kimś nie umawiać, ale po tym wszystkim co przeszła z tatą? Czy miałyby siłę przechodzić przez to jeszcze raz, jeśli rak by powrócił?

Jeśli w końcu polubię tego faceta, jeśli nie był wtyką, to czy będę w stanie sobie z tym poradzić? Wróciłam do wyszukiwarki. Na razie nie mogłam ogarnąć nowych faktów.

Przerwałam, żeby zrobić sobie kubek kakao, a potem wróciłam do mojego amatorskiego śledztwa. Poczucie winy paliło moje policzki. Skrzywiłam się, ale wpisałam w Google „Blake Saunders”, mówiąc sobie, że tylko chcę sprawdzić jego błoga, skoro on mi nigdy nawet nie podał jego nazwy.

Pierwszy traf był o jakimś sportowcu z college'u, ale niżej na stronie zobaczyłam kilka raportów o morderstwie jego rodziców. Kliknęłam w link, przeczytałam smutną pisaninę o śmierci jego rodziców i siostry. Nazwano to brutalnym włamaniem.

Trafiłam jeszcze na kilka podobnych artykułów, ale potem znalazłam nekrolog jego rodziców, co zabrało mnie na stronę „Słonecznych Akrow”. Kto, u diabła, nazywa dom pogrzebowy „Słoneczne Akry”? Kręcąc głową, upiłam łyk kakao i kliknęłam na zdjęcia rodziny, które umieszczono na tej stronie. Młodszy Blake był uroczy, tak jak jego siostra. Moje wnętrzności się skręciły, gdy patrzyłam na zdjęcia jego i siostry na huśtawce. Chłopak był bardzo młody,

a jej śmierć musiała być dla niego tragedią. Zamrugałam, by pozbyć się gorących łez, poruszona kimś, kogo nigdy nie spotkałam. To po prostu nie było właściwe, nie było fair. Śmierć nie była żadną z tych rzeczy, ale to... to po prostu straszne.

Przeglądałam dalej zdjęcia. Zatrzymałam się na starszej fotografii przedstawiającej ojca Blake'a. Widziałam podobieństwo w uśmiechu i piwnych oczach. Mężczyzna obok jego ojca był dziwnie znajomy. Miał podobne rysy do ojca Blake'a, ale twarz bardziej okrągłą. Pod niektórymi zdjęciami były podpisy, ale nie pod tym. Przejrzałam chciwie dwa następne zdjęcia, a potem zatrzymałam się na takim, które przedstawiało jakiś zjazd rodzinny w czasie świąt.

Pochyliłam się i odstawiłam kubek, zanim bym go upuściła. Kłujące uczucie w piersi ukradło mi oddech, bo patrzyłam na faceta, który był z ojcem Blake'a na zdjęciu.

Mężczyzna trzymał rękę na ramieniu młodszego Blake'a i uśmiechał się do aparatu spod gęstego jasnobrązowego wąsa. Napis pod zdjęciem twierdził, że to Brian Vaughn.

Miałam w głowie chaos. Szybko kliknęłam znowu na nekrolog, przeglądając listę członków rodziny. Brian Vaughn był podpisany jako przyrodni brat zmarłego -ojca Blake'a.

Zakrztusiłam się śmiechem, zaskoczona, i wstałam, rozglądając się po pokoju wyczekująco, chociaż nie wiedziałam, czego szukam. Byłam w szoku. Zalała mnie fala gniewu.

Blake był spokrewniony z funkcjonariuszem DOD.

Co za... przypadek.

Zacząłam chodzić po salonie, oddychając szybko i nierówno. Logiczna część mojego mózgu próbowała przekonać mnie, że to tylko przypadek, że to inny Brian Vaughn, który wyglądał jak funkcjonariusz DOD. Ale rzeczywistość była brutalna... zrobiono ze mnie idiotkę, pozwoliłam, by DOD się mną bawił, i to mnie przygniotło.

Jego powiązanie z DOD wyjaśniało, skąd Blake wiedział tyle o Luksjanach i zmutowanych ludziach. Dlaczego tyle razy pytał mnie, kto mnie zmutował. Jak niebezpieczny i lekkomyślny stawał się podczas treningów. Nie wiedziałam nawet, gdzie Blake mieszka.

Ale wiedziałam, gdzie mieszka Vaughn.

Powstrzymałam się, zanim sięgnęłam po kluczyki. Nie ma mowy, żebym pojechała do domu Vaughna. Co niby zrobię? Tak po prostu wpadnę do środka? Najgorszy z możliwych planów, typowy dla Daemona.

Czułam się rozdarta, bo chciałam pogadać z Daemonem i jednocześnie porzucić sprawę, dopóki nie będę pewna, z czym się mierzę. Usiadłam więc i przyciągnęłam kolana do piersi. Czy aż tak bardzo dałam się ogłupić? Przez ten cały czas spotykałam się z kimś, kto jest powiązany z DOD?

Złość i strach kotłowały się we mnie, przylgnęły do mnie na kilka minut, a potem puściły i pozwoliły innym emocjom przejąć kontrolę.

Moje oczy znalazły kluczyki. Blake rzekomo wyjechał z miasta odwiedzić rodzinę z... wujem. A to by była świetna okazja, by zobaczyć, czy znajdę niepodważalny dowód na to, że Blake pracuje z DOD.

-Jasna cholera! - krzyknęłam, skoczywszy na proste nogi.

Furia we mnie stała się żywą, oddychającą istotą, która wszystko zabarwiła na czerwono-biało. Jakaś jej część była wymierzona we mnie, ale miała też inny cel. Blake był w moim domu, rozmawiał z moją mamą, zasłużył sobie na moje zaufanie i pocałował mnie. Taka zdrada zostawiła trwałe ślady na mojej duszy.

Daemon był teraz ostatnią osobą, z którą chciałam się zobaczyć. Jeśli Blake pracował dla DOD, muszę trzymać Daemona z daleka. A przynajmniej do czasu, aż nie zrobi czegoś głupszego, niż ja zamierzałam.

Skończyłam rozmyślać i założyłam bluzę przez głowę. Złapałam kluczyki i telefon i wyszłam z domu.

Zrobiłam w życiu mnóstwo głupich rzeczy. Głaskanie oposa było jedną z nich, wyjście przed ciężarówkę kolejną. Raz się nawet tak wkurzyłam za pirackie pobieranie książek, że wstawiłam post na blogu, który praktycznie nie miał żadnego sensu.

Ale ta wycieczka pewnie znajdowała się na górze listy.

Wyjechałam na autostradę. Mocno zaciskałam palce na kierownicy. Teraz byłam zupełnie inną osobą. Jeśli będzie trzeba, to porządnie mogę skopać komuś cztery litery, a Blake'owi nie ujdzie to na sucho.

Zaparkowałam dwie ulice od miejsca, gdzie mieszka Vaughn, i wyszłam na lodowate powietrze pachnące śniegiem. Zaciągnęłam kaptur na głowę, schowałam ręce do przedniej kieszeni i udałam się do domu Vaughna. Widziałam ironię w tym, że narzekałam na Daemona, który

nic nie planuje, a sama planu nie miałam. Ale teraz rozumiałam, że w pewnych sytuacjach nieprzemysłana głupota jest wymagana.

To była jedna z takich sytuacji.

Zbliżyłam się do domu Vaughna, który wyglądał na pusty. Na szczęście dwa najbliższe domy też były niezamieszkałe. Jeden został wystawiony na sprzedaż, a drugi wyglądał na tak samo ciemny. Gdy podkrađłam się od frontu, zaczęły sypać małe płatki śniegu. Mój oddech stał się białymi obłoczkami zawieszonymi w powietrzu.

Podjazd był pusty.

Ale to jeszcze nie oznaczało, że dom został kompletnie pozbawiony ludzkiej obecności. Rozważyłam, co robić dalej. Nie przyjechałam tu taki kawał drogi, żeby tylko patrzeć na dom. Chciałam tam wejść. Chciałam znaleźć dowód na to, że Blake a łączy coś z Vaughnem. I chciałam zobaczyć, czy trafię na coś, co doprowadzi mnie do Dawsona i Bethany.

Poszłam na tyły domu i sprawdziłam drzwi. Były zamknięte, jak się spodziewałam. Ale Daemon i Blake wspominali, że zamkami łatwo się manipuluje. To powinna być bułka z masłem.

System alarmowy to już inna historia.

Przycisnęłam się do drzwi, zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie zamek. Napięcie elektryczne prześlizgnęło się po moich ramionach i przeskoczyło na moje palce. Kliknięcie obracającego się zamka brzmiało w mojej głowie jak wybuch bomby nuklearnej.

Moment zajęło mi przygotowanie się na to, co mogło mnie czekać za drzwiami. Jeśli ktoś tam był, będę musiała



się bronić. Czułam mdłości na myśl, że będę musiała kogoś zranić, może nawet zabić, ale wiedziałam, że ktokolwiek tam jest, nie zawaha się i od razu zamknie mnie w klatce.

Wmówiłam sobie, że mogę to zrobić, i otworzyłam powoli drzwi. Weszłam do kuchni. Nad wyspą kuchenną paliło się światło, spowijające szafki miękką poświatą. Zamknęłam za sobą drzwi i odetchnęłam głęboko. To szaleństwo. Ostrożnie ruszyłam przed siebie, wdzięczna za ciche podeszwy moich butów.

Koniec z nieśmiałą Katy... teraz stałam się włamywaczką.

Naciągnęłam rękawy bluzy na pięści i ruszyłam korytarzem. Jadalnia była pusta, poza zwiniętym śpiworem na podłodze. Dwie kanapy pod ścianą w salonie. Brak telewizora. Przypominało mi to makietę domu, gdzie wszystko było sztuczne.

Dostałam dreszczy.

Wstrzymałam oddech i powoli weszłam na górę. Nic w tym domu nie wydawało się prawdziwe. Nie było tu zapachu po jedzeniu czy perfumach. Niczym tu nie pachniało. Na górze znajdowała się łazienka, z której widocznie korzystano. Na zlewie stał żel do włosów i dwie szczoteczki do zębów.

Mój żołądek się skurczył, gdy opuściłam łazienkę. Drzwi do wszystkich sypialni były otwarte. W każdej z nich stało łóżko i szafa. Wszystkie puste.

Pokój na samym końcu korytarza był swego rodzaju gabinetem. Na środku stało wielkie biurko, a na nim był monitor, ale bez jednostki centralnej. Zbliżyłam się do biurka i wysunęłam środkową szufladę. Nic. Sprawdziłam

boczne szuflady. Poczułam frustrację, gdy wszystkie okazały się puste. Szarpnęłam ostatnią. - Bingo - szepnęłam.

Wyciągnęłam grubą i ciężką teczkę ze spodu. Ostrożnie położyłam ją na biurku i otworzyłam. Były tam zdjęcia, setki zdjęć.

Ręce mi się trzęsły, gdy je przeglądałam. Szum wypełnił moje uszy.

Na jednym szłam od samochodu przed szkołą w bluzce na krótki rękaw. Było też kilka zrobionych przed Smoke Hole Diner i udało mi się rozpoznać Dee i siebie siedzące w środku. Inne, gdy jedna z nas wychodziła przez drzwi - moja ręka w gipsie, Dee roześmiana. Kilka fotografii przedstawiało nas razem w szkole, na moim ganku, w jej samochodzie. Na jednej stałyśmy przed FOODLAND, pierwszego dnia gdy się poznałyśmy.

Były też zdjęcia Daemona. Na jednym miał zmrużone oczy, twarz ściągniętą, szedł do swojego SUV-a z kluczykami w pięści. Na innym stał na swoim ganku tylko w dżinsach, a ja na schodach i patrzyłam na niego.

Podniosłam jedno zdjęcie do światła wpadającego przez okno. Miałam na sobie moje czerwone bikini i stałam na brzegu jeziora. Patrzyłam w bok, a Daemon mnie obserwował i uśmiechał się - naprawdę się uśmiechał -czego wtedy nie zauważyłam.

Odrzuciłam zdjęcie, jakby mnie parzyło. I w pewnym sensie tak było.

Było ich więcej, ułożone chronologicznie od czasu mojego przyjazdu aż do paru dni wstecz. Mama idąca do

samochodu, na niektórych była z Willem. Nie było zdjęć ze mną i Blakiem.

Ale najgorsze zdjęcie, od którego prawie ugięły się przede mną kolana, było to, na którym Daemon niósł mnie z jeziora w noc, gdy się rozchorowałam. Zdjęcie było ciemne i ziarniste, ale widziałam moją białą koszulkę do spania, moje zwisające ramiona, wyraz czystej koncentracji na twarzy Daemona, gdy stawiał jedną nogę na stopniu ganku.

Cholera, czy teraz też mnie obserwowali? Nie mogłam dopuścić do siebie tej myśli.

Zabolało mnie pogwałcenie prywatności. Od początku nas obserwowali. Miałam ochotę zabrać te wszystkie zdjęcia. Chciałam je spalić. Powinnam czuć strach, ale był tylko gniew. Kto dał im do tego prawo? Ze złością tak silną, że czułam ją w ustach, zebrałam wszystkie zdjęcia i odłożyłam je do teczki. Wiedziałam, że nie mogę ich wziąć. Schowałam je do szuflady i wstałam. Ręce mi się trzęsły.

Dno szuflady odgięło się w rogu. Sięgnęłam w dół i chwyciłam za kraniec. Odciągnęłam płytę i zobaczyłam kartki. Kilka z nich było receptami. Chowanie ich wydało mi się dziwne. Kilka wyciągów z banku, potwierdzających przelewy. Wybałuszyłam oczy, gdy zobaczyłam sumy. Na następnej kartce był napisany adres z podpisem DB.

Dawson Black? Dee Black? Daemon Black?

Wsunęłam papier do kieszeni i docisnęłam dno szuflady. Zamknęłam wszystko. Czułam się ośpiała, ale zaczęłam się już podnosić.

- Co ty tutaj robisz? - Usłyszałam głos.

## Rozdział 29

Serce podeszło mi do gardła. Szybko się podniosłam. Poczułam przyływ energii i prąd przesuający się po mojej skórze. Sapnęłam, jak tylko moje oczy napotkały wzrok tego człowieka.

Przeciskające się przez okna światło księżyca opływało bladą twarz Bethany która weszła do pokoju. Jej szczupłe ciało ubrane było w dzinsy i T-shirt. Nieumyte włosy wisiały w strąkach.

- Co tu robisz?

- Bethany? - wychrypiałam. Przekrzywiła głowę na bok.

- Katy? - Jej głos zabrzmiał jak mój własny. Popatrzyłam na nią, zaskoczona, że zna moje imię.

- Skąd wiesz, kim jestem?

Blady, zawadiacki uśmiech zatańczył na jej ustach.

- Wszyscy wiedzą, kim jesteś - powiedziała śpiewnym głosem, który przypominał głos dziecka. - Więc ja też.

Przełknęłam głośno ślinę.

- Masz na myśli DOD?

- Mam na myśli każdego, kto obserwuje. Oni zawsze wiedzą. Oni zawsze mają nadzieję. Kiedy tylko się do siebie zbliżamy.

- Zamilkła, zamknęła oczy i westchnęła. - Oni zawsze mają nadzieję, że się do siebie zbliżymy.

O ludzie, ta laska jest szurnięta.

- Beth, czy DOD cię tu przetrzymuje?

- Przetrzymuje? - Zachichotała. - Nie można mnie już przetrzymywać. Oni to wiedzą. Ale ciągle mnie łapią. To prawie jak gra. Niekończąca się gra, w której nikt tak naprawdę nie wygrywa. Przyszłam tu... moja rodzina... mojej rodziny już tu nie ma. - Westchnęła. - Nie powinno cię tu być. Zobaczą cię. Zabiorą...

- Wiem. - Wytarłam spocone dłonie o spodnie. - Beth, możemy...

- Nie ufaj mu - wyszeptała, rozglądając się po pokoju. - Ja zaufałam. Ufałam mu bezgranicznie i patrz, co się stało.

- Komu? Blake'owi? - O tym nie musiała mi mówić. - Słuchaj, możesz iść ze mną. Zapewnimy ci bezpieczeństwo.

Wyprostowała się i pokręciła głową.

- Nic już nie możecie dla mnie zrobić.

- Właśnie że możemy. - Zrobiłam krok w jej stronę. - Możemy ci pomóc, ochronić cię. Odzyskamy Dawsona.

- Dawsona? - powtórzyła z szeroko otwartymi oczami. Pokiwałam głową, mając nadzieję, że zmusiłam ją tym do wysłuchania mnie.

- Tak, Dawsona! Wiemy, że żyje...

Bethany wyrzuciła ręce w powietrze, a podmuch o sile huraganu uderzył mnie w pierś i uniósł nad podłogę. Przysięgam, gdy uderzyłam w ścianę, usłyszałam pę-

kający tynk. I tak zostałam, przyszpilona jakiś metr nad podłogą.

Najwyraźniej nie trzeba było o nim wspominać.

Poruszyła się tak szybko, że zobaczyłam ją dopiero, gdy stała pode mną. Długie, tłuste pasma włosów falowały wokół jej ramion, przez co wyglądała jak współczesna Meduza. Uniosła się nad podłogą, a jej ciało się rozmyło, spowite niebieskim światłem. W przeciągu kilku sekund znalazła się na wysokości mojego wzroku.

Jasna cholera... Nigdy nie widziałam, żeby Blake robił coś takiego.

- Nie ma dla mnie nadziei - powiedziała, porzuciwszy dziecięcy głos. - Nie jestem nawet pewna, czy jest jeszcze nadzieja dla ciebie. Powinnaś stąd odejść, podjąć ryzyko życia w obecności Arumian, bo skończysz jak ja.

Lodowaty strach przeszedł po moim kręgosłupie.

- Bethany...

- Posłuchaj mnie, posłuchaj uważnie. - Teraz była nade mną, patrzyła z góry - jej głowa prawie dotykała sufitu. -Wszyscy kłamią. A DOD? - Zaśmiała się wysokim piskiem. - Nawet nie wiedzą, co oni planują. A oni już nadchodzą.

- O czym ty mówisz? - Próbowałam odchylić głowę od ściany, ale nie chciała mnie puścić. - Beth, kto nadchodzi?

Niebieskie światło spowiło ją kompletnie.

- Musisz iść TERAZ!

Nagle odpadłam od ściany i uderzyłam z hukiem w podłogę przy drzwiach. Podniosłam się i obróciłam.

Bethany wyglądała dokładnie jak Luksjanka, chociaż jej światło było mniej intensywne. I unosiła się pod sufi-

tem. Usłyszałam jej głos w swoich myślach. „Idź. Idź, zanim będzie za późno. IDŹ!”.

Przyptyw energii wypchnął mnie przez drzwi do korytarza. Nie dawała mi wielkiego wyboru. Na szczycie schodów okręciłam się i spróbowałam jeszcze raz.

- Bethany możemy...

Teraz ześlizgnęła się przy ścianie i uniosła obie ręce. Zanim zdołałam krzyknąć, potknęłam się na górnym stopniu i spadłam ze schodów. Zatrzymałam się pół metra nad ziemią, podskakując w powietrzu jak na bungee.

Moje stopy opadły w dół i nagle stałam na ziemi.

„Idź”, nalegał jej głos. „Wynoś się stąd jak najdalej”.

Więc poszłam.

\*\*\*

Zimnymi i trzęsącymi się rękami uruchomiłam silnik. Śnieg sypał teraz nieprzerwanie, pokrywając całą ulicę. Musiałam wrócić do domu, zanim tu utknę. Moje opony nie nadawały się na śnieg grubszy niż trzy centymetry. I naprawdę nie chciałam, żeby coś mi się tutaj zepsuło. Ciągłe zajmowałam umysł myśleniem o tych rzeczach. Resztę musiałam sobie darować aż do powrotu do domu, gdzie na pewno pęknę. Teraz tylko musiałam tam dotrzeć i nie uderzyć gdzieś w drzewo w czasie jazdy.

W połowie drogi dwa światła pojawiły się na pasie obok. Samochód jechał z tego samego kierunku co ja. Gdy się do mnie zbliżył, tył mojej szyi zamrowił. Opony SUV-a zaskrzypiały gdy samochód pędził za mną.

- Szlag by to - wyszeptałam, patrząc na deskę rozdzielczą. Dochodziła północ.

Miałam Daemona na ogonie całą drogę do domu. Nieustannie do mnie dzwonił. Ignorowałam połączenia, bo musiałam się skupić przy malejącej widoczności. Gdy tylko zaparkowałam, znalazł się przy moich drzwiach i otworzył je na oścież.

- Skąd ty, do cholery, wracasz? - zażądał wyjaśnień. Wsiadłam z auta.

- A ty gdzie byłeś? Spojrzał na mnie z góry.

- Mam przeczucie, że tam gdzie ty, ale wmawiam sobie, że nie możesz być aż taka głupia.

Odwzajemniłam jego spojrzenie, gdy weszłam na stopnie.

- Cóż, skoro ty też tam byłeś, to jesteś równie głupi, co ja.

- Ty naprawdę tam pojechałaś, prawda? - zapytał z niedowierzaniem, podążając za mną do środka. - Proszę, powiedz mi, że tam nie byłaś. Że tylko się wybrałaś na nocną przejażdżkę.

Posłałam mu puste spojrzenie nad ramieniem.

- Pojechałam do domu Vaughna.

Przez kilka chwil patrzył na mnie w ciszy. Płatki śniegu stopniały, a mokre fale przykleiły się do jego czoła. - Jesteś stuknięta.

Zdjęłam mokrą bluzę i rzuciłam ją na bok. Dostałam gęziej skórki, będąc tylko w koszulce na ramiączkach.

- Ty też.

Jego pełne usta uformowały się w grymas. - Ja potrafię o siebie zadbać, Kotek.

- Ja też. - Odrzuciłam włosy na plecy. - Nie jestem bezradna, Daemon.



Przez moment stał w bezruchu, a potem wstrząsnął nim dreszcz. W następnej sekundzie stał przede mną i chwycił mnie za zimne policzki.

- Wiem, że nie jesteś bezradna, ale są rzeczy, które ja potrafię, a ty nie. Rzeczy, z którymi nigdy nie byłabyś w stanie żyć, ale ja mogę. Co być zrobiła, gdyby ktoś cię zobaczył? Co ja bym zrobił, gdyby cię złapano lub...

Daemon nie skończył, ale wiedziałam, do czego zmierza. Mogli mnie dzisiaj złapać lub zabić, a on nie martwił się o to, że moja śmierć byłaby jego śmiercią. On się martwił o mnie.

Nie wiem, dlaczego zrobiłam to, co zrobiłam. Może przez wszystko, co się dzisiaj stało. A może to ten ton w jego głosie - strach ukryty za słowami. Narosło we mnie zbyt wiele emocji. Czułam się rozstrojona wewnątrz.

Ujęłam jego twarz. Miał ciepłe policzki, jak zawsze... jak dotyk słońca. Jego skóra była gładka pod moim dotykiem i szumiała. Pochyliłam się, ale on się nie ruszył... ani nie oddychał. Wcale. Świadomość, do czego mogłam go doprowadzić, napełniła mnie oszalamiającą mocą. Zamknęłam oczy i musnęłam jego usta swoimi.

- Kotek - warknął ochryple.

Pocałowałam go delikatnie, wsuwając palce w jego jedwabiste włosy. Czułam na nim moje własne wzrastające pożądanie, moją własną potrzebę i ból serca. Podniecające. Przerazające. Odsunęłam się.

- Kotek - powiedział znowu napiętym głosem. - Nie możesz zacząć i przestać. To tak nie działa.

Popatrzyłam na niego z zapartym tchem.

- Nie, kiedy jesteś moja. - Daemon oparł się o ścianę i opadliśmy na podłogę. Pociągnął mnie na kolana, a ja otoczyłam go nogami w pasie. - A jesteś moja.

Położyłam dłonie na jego ramionach, gdy on przyciągnął moje usta do swoich. Ten pocałunek był leniwy, odkrywczy... zmysłowy. Chociaż raz nie walczyłam sama ze sobą. Powitałam to ciepłe uczucie, które się we mnie zagnieździło. To ja pogłębiłam pocałunek. Jęknął gardłowo i otoczył mnie mocniej ramionami.

Moje palce znalazły kosmyki włosów z tyłu jego szyi i zatopiły się w nich. Nie miałam go dość... nigdy nie będę miała. Nie potrafię sobie przypomnieć, czy kiedyś się tak przy kimś czułam. Nie pamiętam, czy ktoś mnie kiedyś tak całował. Nie jestem pewna, jak długo się całowaliśmy, ale wydawało mi się, że trwało to wieczność, a jednocześnie to nie było wystarczająco długo.

- Czekaj, czekaj - wydyszałam, lekko się odchylając. Zamknęłam oczy i odetchnęłam głęboko. - Najpierw ważne rzeczy.

Położył dłonie na moich biodrach i pomógł usiąść przy nim.

- To jest ważne.

- Wiem. - Złapałam jego ręce, które wsunęły się pod moją koszulkę, drażniąc skórę na żebrach. - Ale jest coś ważniejszego. Znalazłam coś w domu Vaughna.

Daemon zamarł i otworzył oczy. Jaśniały. Były piękne. Moje.

- Weszłaś do jego domu? Przytaknęłam.

- Czy z zawodu jesteś przestępcą? - zapytał cicho. Gdy potrząsnęłam głową, kąciki jego ust opadły. - Jestem ciekawy, jak dostałaś się do jego domu, Kotek.

Zagryzłam wargi, przygotowując się.

- Otworzyłam zamek.

- Czym?

- Tak jak ty byś to zrobił. Mięsień na jego szczęce zadrgał.

- Nie powinnaś robić czegoś takiego.

Zrobiło mi się niewygodnie, więc się chciałam wyrwać. Jego uścisk jeszcze się zacieśnił. Jeśli zaczniemy się kłócić o to, jaka jestem i czego nie powinnam robić, to nigdy nam się nic nie uda.

- Znalazłam coś. I spotkałam kogoś. - Znowu spróbowałam się wyrwać. - Zamierzasz mnie puścić?

Uśmiechnął się niepewnie. -Nie.

Westchnęłam i założyłam ręce w małej przestrzeni między nami.

- Oni nas obserwują, Daemon. Odkąd tylko się tu przeprowadziłam. - Już wiedziałam, jak wszystko świetnie się skończy, widząc, jak zapłonęły jego oczy. Powiedziałam mu o zdjęciach, receptach i przelewach. - Ale to nie wszystko. Bethany się pojawiła.

- Że co? - Nagle zeszywniał. Cofnął się, potrzebując przestrzeni. - Rozmawiała z tobą o Dawsonie?

- A, widzisz, ona... nie zareagowała za dobrze na jego imię.

Rzucił mi chłodne spojrzenie.

- Wyjaśnij.

- Trochę ją poniosło. - Zrobiło mi się teraz za ciepło, więc złapałam gumkę i związałam włosy. - Rzuciła mnie na ścianę. Uniósł brwi z zainteresowaniem. Przewróciłam oczami.

- Nie tak, ty zboczeńcu. Jest jakimś super mutantem. Nawet cała się zaczęła świecić.

Daemon potarł podbródek.

- Powiedziała ci coś użytecznego? Opowiedziałam mu wszystko, łącznie z rzeczami, które nie miały sensu.

- Chyba się załamała. I wściekła się, gdy wspomniałam o Dawsonie. Nie dała mi wyboru i wypchnęła mnie z domu.

- Cholera - powiedział pod nosem, obracając się. - Poza tym, że trzyma z jednym z oficerów DOD, była jedyną nadzieją na odzyskanie Dawsona.

- Znalazłam coś jeszcze. - Pogrzebałam w kieszeni i wyciągnęłam kartkę. - To.

Wziął ją ode mnie, a jego oczy się rozszerzyły.

- Myślisz, że DB oznacza Dawsona Blacka?

- Możliwe. - Zwinął kartkę. - Mogę użyć twojego laptopa? Muszę sprawdzić ten adres.

- Jasne. - Podeszłam do stolika i otworzyłam laptop, szybko zamykając stronę, którą przeglądałam wcześniej. Nie chciałam mu jeszcze mówić o Blake'u. Nie, gdy Daemon wyglądał teraz niesamowicie przerażająco, a ja nie miałam jeszcze pojęcia, jak bardzo zamieszany w to wszystko był Blake.

Daemon usiadł przy mnie i szybko wpisał adres w Google Maps. Nowoczesna technologia jest niesamowita. Nie tylko dostaliśmy wskazówki, ale też zdjęcie satelitarne jednego z budynków w Moorefield.

Gryzłam paznokcie, gdy on zapisywał drogę.

-Jedziesz tam teraz?

- Chciałbym już teraz, ale najpierw muszę sprawdzić to miejsce. Jutro to zrobię, a potem tam wrócę. - Wsunął kartkę do kieszeni dzinsów i odwrócił się do mnie. Nadzieja zabłyszczała w jego oczach. - Dziękuję, Kat.

- Przecież jestem ci coś winna, nie? - Zadrżałam i potarłam ramiona. - Już tyle razy ratowałeś mi tyłek.

- I chociaż to taki uroczy tyłek, to za wiele ryzykowałam. - Sięgnął za mnie, ściągnął koc z kanapy i owinął mnie nim. Przytrzymał brzegi, patrząc mi uważnie w twarz. -Dlaczego to zrobiłaś?

Spuściłam wzrok.

- Po prostu myślałam o wszystkim i chciałam zobaczyć, co tam jest.

- To było szalenie niebezpieczne, Kotek. Obiecuj mi, że już czegoś takiego nie zrobisz. Obiecuj.

- Okay.

Złapał mnie za podbródek i uniósł moją twarz.

- Obiecuj mi.

Moje ramiona opadły.

- Nie zrobię. Okay. Przysięgam. Ale ty też mi to musisz przyrzec. Wiem, że nie odpuszczisz. Rozumiem to, ale musisz być ostrożny i nie możesz się wymknąć beze mnie.

Zmarszczył brwi.

- To cię nie powinno dotyczyć.  
- Ale dotyczy - nalegałam. - Nie jestem kruchym człowiekiem, Daemon. Razem w tym tkwimy.  
- Razem? - Przeciągnął to słowo, a potem powoli się uśmiechnął. - Okay.

Uśmiechnęłam się do niego niepewnie.

- Czyli to znaczy, że pojedę, jak sprawdzisz adres?

Pokiwał głową ze zrezygnowanym uśmiechem. Porozmawialiśmy jeszcze o zdjęciach i o tym, jak dużo wie DOD. Lepiej znosił naruszenie prywatności niż ja, ale zauważyłam, że uważał ich tylko za swoje zmartwienie.

- Jak sądzisz, co miała na myśli Bethany przez „Oni nadchodzą”? - zapytałam.

Gdy opierał się plecami o kanapę, był obrazem lenistwa i arogancji, ale wiedziałam, że w środku go skręcało.

- Nie wiem.

- To może nic nie znaczyć. Bo wydawała się trochę stuknięta.

Daemon pokiwał głową, patrząc przed siebie. Minęło sporo sekund, zanim się znowu odezwał.

- Nie mogę przestać myśleć, jaki jest teraz mój brat. Czy też taki jest? Stuknięty? Nie wiem, czy... sobie z tym poradzę.

Zabolało mnie serce, gdy usłyszałam desperację w jego głosie. Jutro może się zdarzyć wszystko, ale między nami się poprawiło, a on... mnie teraz potrzebował.

Zbliżyłam się do niego. Moja pewność siebie zachwiała się, gdy posłał mi prawie dzikie spojrzenie. Skuliłam się przy nim, kładąc głowę przy jego ramieniu. Wciągnął ostro powietrze, a ja mocno zacisnęłam powieki.

- Nawet jeśli... mu odbiło, to sobie z tym poradzisz. Ze wszystkim sobie poradzisz. W ogóle w to nie wątpię.

-Nie? -Nie.

Bardzo powoli otoczył mnie ramieniem. Poczułam, że jego podbródek spoczął na mojej głowie.

- To co robimy, Kotek?

Poczułam przyjemne dreszcze, słysząc jego niski pomruk.

- Nie wiem.

- Mam kilka pomysłów. Uśmiechnęłam się szeroko.

-Jestem pewna, że masz.

- Chcesz o nich usłyszeć? Chociaż wolałbym ci pokazać niż mówić.

- O dziwo ci wierzę.

- Zawsze ci mogę dać teaser<sup>7</sup>. - Zamilkł i usłyszałam w jego głosie uśmiech. - Wy, mole książkowe, kochacie teasery nie?

Zaśmiałam się.

- Szperales na moim blogu?

- Może - odparł. - Jak powiedziałem, mam na ciebie oko, Kotek.

**Inaczej trailer; całość złożona z fragmentów filmu lub programu emitowana wielokrotnie jako jego zapowiedź; zwiastun. Tu: próbka, pokaz, zapowiedź (przyp. red.).**

## Rozdział 30

Następnego ranka Daemon i ja sprawdziliśmy biurowiec w Moorefield. Myśleliśmy że okaże się pusty bo przecież ciągle była przerwa świąteczna, ale cały plac przed budynkiem był zapakowany samochodami.

Daemon naciągnął daszek czapki na twarz, wyskoczył z samochodu i sprawdził biuro. Gdy wrócił, wyszczerzył się do mnie w uśmiechu i szybko wyjechał z placu.

- To wygląda na biuro adwokackie. Obejmuje co najmniej dwa piętra i parter. Jest zamknięte w sylwestra i Nowy Rok. I oczywiście w niedziele też. Zła wiadomość jest taka, że mają system alarmowy.

- Szlag. Da się go obejść?

- Można go usmażyć. Jeśli zrobię to wystarczająco szybko, alarm nie powinien się włączyć. Ale to nie wszystko. Nad wejściami i oknami jest ten sam cholerny czarno-czerwony kamień. - Skrzywił wargi. - Ale to dobrze. Czymkolwiek są te kamienie, coś muszą oznaczać.

Racja. A Dawson mógł tu być właśnie teraz.

- A jeśli w budynku są strażnicy? Nie odpowiedział.



Wiedziałam, co to oznacza. Daemon zrobi wszystko, by odzyskać brata. Inni ludzie mogą myśleć, że to złe, ale ja rozumiałam. Gdyby chodziło o moją mamę, postąpiłabym tak samo.

- Kiedy wrócisz?

I znowu milczał. Wiedziałam, że nie chciał mi o tym powiedzieć, bo sam planował to zrobić. Naciskałam na niego całą drogę do domu, ale nie chciał się ugiąć.

- Idziesz na imprezę do Ash? - zapytał, zmieniając temat.

- Nie wiem. - Bawiłam się guzikiem swetra. - Jakoś nie wierzę, żeby mnie tam chciała, ale jeśli wziąć pod uwagę - Chcę, żebyś tam była.

Spojrzałam na niego, czując uścisk w klatce piersiowej, jakby zaraz miała wybuchnąć. Taki czuły sposób, żeby wytrącić mnie z równowagi.

Daemon zerknął na mnie.

- Kotek?

- Dobra. Pójdę. - Przynajmniej będę mogła mieć na niego oko, bo wiedziałam, że nie będzie czekać, aż minie północ, żeby sprawdzić biurowiec. A przynajmniej to sobie wmawiałam. Chciał, żebym poszła do Ash, a to było ważniejsze niż pilnowanie go.

Impreza nie zacznie się przed dziewiątą, a on jeszcze musiał w czymś pomóc Adamowi. Ja miałam zabrać się tam z Dee. Z przebiegłym uśmiechem powiedział, że zabierze mnie z powrotem do domu.

Gdy wróciłam, pogadałam z mamą, zanim wyszła do pracy. Wyglądała na szczęśliwą, gdy usłyszała, że zamie-

rzam spędzić sylwestra z Dee. Oczywiście pominęłam fakt, że Daemon odwiezie mnie do domu.

Wzięłam książki z blatu i poszłam na górę, żeby odpocząć. Co zaskakujące, zasnęłam po dwudziestu pięciu stronach powieści z gatunku *urban fantasy*.

Obudziłam się jakiś czas później na dźwięk zamykanych drzwi od mojej sypialni. Przewróciłam się na bok i zdezorientowana popatrzyłam na drzwi, a potem na szafę, obok niej i w końcu na nieruchomego Blake'a.

Blake?

Podniosłam się gwałtownie, ale on z niepokojącą prędkością znalazł się przy mnie i złapał mnie za rękę. Poczułam ostry strach. Odepchnęłam go i uciekłam na drugą stronę łóżka.

- Hej! Hej, uspokój się, Katy. - Blake obszedł łóżko z rękami uniesionymi w poddańczym geście. - Nie chciałem cię przestraszyć.

Mój puls wariował, a serce waliło, gdy wycofywałam się do biurka. To, że znajdował się w mojej sypialni, było niespodziewane i przerażające.

-Jak... jak się tu dostałeś?

Skrzywił się i przeczesał dłonią nastroszone włosy.

- Pukałem przez kilka minut, ale nie odpowiadałaś. Więc... tak jakby sam się wpuściłem.

Tak samo, jak ja się wpuściłam do domu Vaughna. Mój wzrok przeniósł się na drzwi za nim i mogłam myśleć tylko o tym, kim jest jego wuj, jak bardzo powiązany musiał być z DOD... i jak niebezpieczny może się okazać.

- Katy, przepraszam. Nie chciałem cię przestraszyć.

-Podszedł bliżej, a ja poczułam przyływ energii na moich

ramionach w odpowiedzi na tę niemą groźbę. Jakimś cudem to wyczuł i się cofnął. - Dobra. Co z tobą? Nie skrzywdzę cię.

-Już to zrobiłeś - powiedziałam, przełykając ślinę.

Opuścił dłonie. Wyglądał na zranionego.

- To dlatego tu przyszedłem, jak tylko wróciłem do miasteczka. Miałem cały tydzień na przemyślenie tego, co stało się z Arumianinem. Przepraszam. Rozumiem, dlaczego jesteś zła. - Zamilkł. Wyglądał na skruszonego. -Dlatego tu jestem. Chciałem o tym z tobą pogadać.

Czy mówił prawdę? Rozluźniłam i zacisnęłam dłonie po bokach. Czułam się jak zwierzę w zamkniętej klatce.

- Najwyraźniej przyjdzie do twojego domu w ten sposób nie było dobrym pomysłem. - Blake się uśmiechnął. - Chciałem tylko z tobą pogadać.

Opanowałam się z wysiłkiem.

- Okay. Eee, możesz dać mi kilka sekund?

Blake skinął i wyszedł z pokoju, a ja padłam na biurko. W głowie kręciło mi się od adrenaliny. Nie wiedział, że odkryłam jego powiązanie z Vaughnem, a to oznaczało, że mam przewagę. Cholera, musiałam się uspokoić, jeśli rzeczywiście współpracował z DOD. Nie jest tak niebezpieczny, jeśli będzie wierzył, że o niczym nie mam pojęcia.

Szybko przebrałam się w parę obcisłych dżinsów i golf. Przez całą drogę na dół brałam głębokie, równomierne oddechy. Blake czekał w salonie na kanapie. Uśmiechnęłam się, chociaż nie miałam na to ochoty.

- Przepraszam. Po prostu wytrąciłeś mnie z równowagi. Nie lubię, gdy ludzie... tak po prostu pojawiają się w mojej sypialni.

- To zrozumiałe. - Wstał powoli. Zauważyłam bledszy odcień jego skóry który pogłębiał cienie pod oczami. -Więcej tego nie zrobię.

Spojrzałam na laptop. Powinna była wyczyścić historię wyszukiwania. Weszłam do pokoju. Czułam się, jakbym wkraczała na ruchome piaski. Nie wiedziałam, jak z nim rozmawiać, nawet jak na niego patrzeć. Był dla mnie jak obca osoba. Ktoś, komu nie można ufać, nieważne, jak bezbronne wygląda. Część mnie chciała się na nim wyżyć, inna chciała uciec.

- Musimy pogadać - powiedział niezręcznie. - Może będzie lepiej, jeśli pójdziemy coś zjeść?

Mój brak zaufania palił mnie jeszcze bardziej. Zaśmiał się ponuro.

- Myślałem o Smoke Hole Diner.

Zawahałam się, bo nie chciałam nigdzie z nim wychodzić, ale też nie chciałam zostać z nim w domu sam na sam. Przebywanie wśród ludzi jest lepszym wyborem. Spojrzałam na zegar na ścianie. Dochodziła siódma.

- Muszę wrócić za godzinę.

- Da się zrobić. - Uśmiechnął się szeroko.

Wsunęłam stopy w buty i chwyciłam telefon. Ciągłe padało, więc zdecydowaliśmy się na jego ciężarówkę. Wchodząc do środka, spojrzałam na dom naprzeciwko. SUV Daemona zniknął, samochód Dee też. Coś wspominała, że musi skołować parę rzeczy na imprezę.

- Dobrze minęły ci święta? - zapytał, wsuwając kluczyk do stacyjki.

- Tak, a tobie? - Mój pas znowu się zaciął, więc go szarpnęłam. - Robiłeś coś ekscytującego?

Jak pójdzie na tajną misję z DOD?

- Spędziłem trochę czasu z wujem. Nuda. Zamarłam na wspomnienie o Vaughnie, a pas wyślizgnął mi się spomiędzy palców i zwinął.

- Kąty wszystko dobrze?

- Tak - powiedziałam, biorąc głęboki oddech. - Ten przeklęty pas się zaciął. Nie wiem, dlaczego ja mam tyle problemów z pasami. Zawsze mnie wkurzają. - Pociągnęłam pas, klnąc pod nosem. Wreszcie udało mi się go odblokować i przypięłam się. Mój wzrok powędrował po desce rozdzielczej, a potem zanurkował na podłogę.

Dostrzegłam błysk na podłodze. Puściłam pas i pochyliłam się. Złapałam chłodny metal, kiedy on walczył z wycieraczkami zmiatającymi grubo śnieg z przedniej szyby.

Patrzyłam na kawałek złoto-niebieskiego metalu. Poraził mnie swoim znajomym wyglądem. Już go u kogoś widziałam. Obróciłam go i zobaczyłam wygrawerowany symbol stanu. Odpryskująca, czerwona warstewka, trochę jak rdza, pokrywała połowę stanu i litery. Przejechałam palcem po powierzchni. Zobaczyłam wygrawerowane imię. Zrozumienie powoli zamieniło się w niedowierzanie, bo wiedziałam już, do kogo należał zegarek.

Do Simona... Simona Cuttersa.

Widziałam, jak go nosił. I... to coś na pasku to nie rdza. Mój żołądek się skręcił i wstrząsnął mną potężny dreszcz. To była krew. Najprawdopodobniej krew Simona. Serce podskoczyło mi do gardła. Zacisnęłam rękę na pasku, mając nadzieję, że Blake nie widział, jak go podniosłam.

Straciłam oddech, gdy na niego spojrzałam.

Blake patrzył na mnie. Opuścił wzrok na moją rękę, a potem szybko spojrzał mi w oczy. Poczułam w sobie czysty strach.

- Cholera - wyszeptałam.

Mały, słaby uśmiech wkradł się na jego usta.

- Niech to szlag, Katy...

Okręciłam się na siedzeniu, a wolną rękę wyciągnęłam do klamki. Otworzyłam drzwi na oścież i już wysiadłam połową ciała, gdy złapał mnie za rękę.

- Katy! Czekaj! Mogę wyjaśnić.

Nie było czego wyjaśniać. Zakrwawiony zegarek należał do Simona - Simona, który zaginął. Dodać do tego wszystko, czego się dowiedziałam, i już mnie tu nie ma. Przeniosłam ciężar ciała do przodu, wyrywając się z jego uścisku. Padłam na nogi i okrążyłam ciężarówkę.

Blake był szybki. Znalazł się przy mnie, zanim sięgnęłam pierwszego stopnia ganku. Złapał mnie za ramiona i obrócił do siebie. Poddałam się, ale jednocześnie się na niego zamachnęłam. Uniknął ciosu, łapiąc mnie za ręce, które przycisnął do boków mojego ciała z brutalną siłą niedźwiedzia.

- Puść mnie! - krzyknęłam, chociaż wiedziałam, że nikogo nie ma w pobliżu. Sama musiałam się uratować. -Puszczaj, Blake!

- Mogę wytłumaczyć - warknął, gdy próbowałam uderzyć go łokciem w brzuch, ale się nie dał. - Nie zabiłem Simona!

Wierzgałam na wszystkie strony. Oczywiście, że kłamie.

- Puszczaj!

- Nie rozumiesz.

W odpowiedzi na zagrożenie elektryczność pokryła moją skórę. Czerwono-białe światło zachmurzyło pole mojego widzenia. Oczy Blakea nieznacznie się rozszerzyły.

- Nie rób tego, Katy.

- Puść mnie - warknęłam, czując w żyłach eksplozję gorącej błyskawicy.

- Nie chcę cię zranić, ale to zrobię - ostrzegł.

- I ja też. - I zrobię to... stać mnie na to.

Blake mnie odepchnął. Poślizgnęłam się na lodzie i śniegu, machając ramionami. A potem Blake się na mnie wyładował. Zostałam oślepiąca przez błysk intensywnego, niebieskiego światła. Ból pulsował w mojej czaszce, przeszywał mnie, przez co straciłam kontrolę nad Źródłem. Krzyknęłam, gdy poczułam, że uginają się przede mną kolana.

Rzucił się do przodu i złapał mnie, zanim upadłam, a potem zaciągnął na schody.

- Mówiłem ci, żebyś tego nie robiła. Nie posłuchałaś. Coś było ze mną nie tak. Otworzyłam usta, ale nic

z nich nie wyszło poza miękkimi jękami. Moje nogi nie chciały pracować. Nie czułam stóp. W ustach miałam metaliczny posmak; krew leciała mi z nosa i chyba też z uszu.

Drzwi stanęły przed nami otworem, a on zaciągnął mnie do środka. Zamknęły się z trzaskiem same, a zdjęcia na ścianie zadrżały. Ciągle próbowałam coś powiedzieć, ale tylko udało mi się bełkotać. Co on ze mną zrobił?

- Przejdzie ci - powiedział, jakby czytał mi w myślach. - Boli, nie? Jedną z rzeczy, jakiej nas uczą, jest kontro-

lowanie Źródła, by używać go jak tasera o supermocy. Wszyscy musimy przyjąć uderzenie, żeby wiedzieć, jakie to uczucie.

Puścił mnie na kanapę. Głowa sama przekrzywiła mi się na bok. Zamrugałam powoli. Jego twarz zamazywała się i wyostrzała na zmianę, ale wreszcie się ustabilizowała. Wyglądał ponuro, gdy tak się nade mną pochylał, odgarniając z mojej twarzy kosmyki włosów. Próbowałam odtrącić jego dłoń, ale moja ręka nie chciała współpracować.

- Wiem, że mnie słyszysz. Poczekaj kilka minut, to przejdzie. - Usiadł i jedną ręką przesunął po mojej nodze, która nie leżała na kanapie. Położył ją obok drugiej. Serce mi waliło. Zaskomlałam.

Pokręcił głową, wsunął rękę do mojej kieszeni i wyciągnął komórkę. Przytrzymał ją przed sobą. Źródło zamigotało w jego dłoni i usmażyło urządzenie. Odrzucił je na podłogę.

- A teraz posłuchaj, Katy.

Mocno zacisnęłam oczy na przyływ łez. Tak szybko, że mnie to ogłuszyło. I ja chciałam trenować, żeby walczyć z Arumianami - i z DOD? Jaka ja jestem głupia...

- Nie zabiłem Simona. Nie wiem, co się z nim stało, ale ty... to ty nie pozostawiłaś mi wyboru - powiedział ponurym tonem. - Musiałem po tobie posprzątać, upewnić się, że nie ujawnisz się, zanim stwierdzą, co z tobą zrobić. Gdybyś nie wysadziła przed nim tych okien, to ciągle by się tu kręcił i marzył o college u. Nie dałaś mi wyboru.

**Paralizator elektryczny (przyp. red.).**



- Nie - wyskrzeczalam, przerażona tym, co mówił.

- Tak! Wszystkim by powiedział. -Jesteś... szurnięty. Nie... musiałeś go zabijać.

- Posłuchaj mnie! - krzyknął. Wytrzeszczył oczy i przeczesał palcami włosy. - Po wyjściu z imprezy zostałem i zobaczyłem, jak po zbiciu okien kieruje się do domu. Podążyłem za nim. Był tak pijany, że zjechał na pobocze. Zaczęło mu odbijać i musiałem go wydać. Nie wiem, co z nim zrobili.

- Na zegarku... była jego krew.

- Simon się bronił, ale żył, gdy go po raz ostatni widziałem. Ale ci, którzy odkryli prawdę o kosmitach, znikają. Simon ... Simon nie wróci. Dusiałam się w tym domu. Moja klatka piersiowa wznosiła się i opadała, ale czułam, jakbym nie mogła oddychać. Gdy znowu na niego popatrzyłam, łzy napłynęły mi do oczu.

- Posłuchaj mnie, Katy. To wszystko jest poważniejsze, niż myślisz. - Złapał mnie za policzki. - Nie masz pojęcia, kto jest w to wplątany jak ludzie kłamią i co robią, by osiąść mocja nie miałem wyboru.

Czułam wracające siły. A kilka chwil później...

- Okłamałeś mnie.

- Nie wszystko jest kłamstwem! - Jego uchwyt stał się bolesny, siniaczył moją skórę. Stłumiony szloch wydobył się z mojego gardła, a on wciągnął powietrze z trudem. -Wiesz, nie tak miało być. Miałem cię przygotować, upewnić się, że jesteś zdolna do przeżycia. A potem cię wydać. Jeśli tego nie zrobię, zabiją Chrisa. Nie mogę... nie pozwolę, by do tego doszło.

Chris? Komórki mojego mózgu musiały ulec uszkodzeniu, bo zajęło mi chwilę, zanim przypomniałam sobie, kim jest Chris.

- Twój przyjaciel... ten, który cię uleczył? Blake zamknął oczy i skinął głową.

- Mają Chrisa. I jeśli się nie podporządkuję, skrzywdzą go. Zabiją. Nie pozwolę na to. Nie dlatego, bo wiem, że jeśli on umrze, i ja umrę, ale te rzeczy, które z nim robią...

Oni wiedzą. Jeden nie przeżyje bez drugiego. O mój Boże, oni wiedzą. Moc, jaką daje ta wiedza, może być przerażająca.

- Wiem, że rozumiesz, jak silna jest więź. - Blake otworzył oczy. - Nie powiesz mi, kto cię uleczył, ale zrobisz wszystko, by tę osobę chronić, prawda? Wszystko. Chris... Jest jedyną rodziną, jaka mi została. I mam gdzieś, co ze mną zrobią, ale obchodzi mnie, co zrobią z nim.

Popatrzyłam w oczy Blakea i poczułam przyływ sympatii. Jeśli DOD przetrzymuje Chrisa, używając go, by zmusić Blakea do wykonywania rozkazów, to był uwięziony. Nastął moment zrozumienia. Czy Dawson i Bethany są w tej samej sytuacji?

Ale było coś jeszcze. Blake i ja mieliśmy coś wspólnego. Zrobiliby wszystko dla Chrisa. A ja zrobiłabym wszystko dla Daemona.

Czując wybuch energii, zanurkowałam pod nim i próbowałam go odtrącić. Złapał mnie za ręce i pociągnął z kanapy. Uderzyłam bokiem o podłogę, aż uszło ze mnie powietrze. Przewrócił mnie na plecy, usiadł na mnie okra-kiem, uniósł moje nadgarstki nad głowę i przytrzymał.

Zwiększył nacisk swojego ciała.

- Nie chciałem, by do tego doszło. Nie chciałem mieć z tym nic wspólnego.

Wzberał we mnie gniew i tego się trzymałam, bo wiedziałam, że jeśli poczuję strach - lub, co gorsza, współczucie - będę bezużyteczna.

- Z czym dokładnie? Okłamywaniem mnie? Pracą dla DOD - dla swojego wuja?

Blake zamrugął.

- Wiesz o Brianie? Od kiedy?

Nie dałam mu satysfakcji z odpowiedzi. Jego uścisk na nadgarstkach wzmochnął się tak bardzo, że czułam ocierające się o siebie kości.

- Mów!

- Zobaczyłam nekrolog twoich rodziców! Dodałam dwa do dwóch.

- Kiedy? - Potrząsnął mną, od czego uderzyłam głową w podłogę. - Jak długo już wiesz? Komu powiedziałaś?

- Nikomu! - krzyknęłam. Byłam słaba i kręciło mi się w głowie. - Nikomu nie powiedziałam.

Patrzył na mnie przez kilka sekund, a potem poluźnił uścisk.

- Mam nadzieję, dla ich dobra. Tu chodzi o coś więcej i nie zdajesz sobie z tego sprawy. Nie wszystko, co ci powiedziałem, to kłamstwo. Departament Obrony chce ludzi jak my. To ich najważniejszy plan. - Odpuścił mi trochę, ale ciągle się czułam, jakby mnie zgniatał swoim ciężarem. - Wiem, co robisz, Katy. Nie wzywaj Źródła. Jestem silniejszy niż ty. Następnym razem nie polepszy ci się tak szybko. Zranię cię.

-Już to wiem - odgryzłam się.

- Lubię cię. Naprawdę cię lubię. I chciałbym, by sprawy potoczyły się inaczej. Nawet nie wiesz, jak bardzo bym tego chciał, Katy. - Zamknął oczy na krótką chwilę, a gdy je otworzył, błyszczały od łez. - Wszystko, co ci powiedziałem o moim przyjacielu, było prawdą, ale ja dorastałem, wiedząc o Luksjanach. Mój tata pracował w DOD jako inżynier genetyki. I, cóż, już wiesz, kim jest mój wuj. Nawet nie wiem, czy ten cały incydent, który doprowadził do mojej mutacji, nie był ustawiony. - Zaśmiał się ponuro. - Wiedzieli, jak blisko ja i Chris byliśmy, więc może oczekiwali, że mnie uleczy. I Arumianie naprawdę znaleźli moją rodzinę. To nie były kłamstwa.

- A poza tym? Wszystko inne jest kłamstwem.

- Moja rodzina zginęła, Katy. Mam tylko wujka. Ćwiczyli mnie od małego, wysyłali w teren, jeśli podejrzewali, że gdzieś w pobliżu człowiek w moim wieku został zmutowany.

- O mój Boże... - Poczułam się słabo i chciałam, żeby ze mnie zszedł. Chciałam, żeby zniknął. - Więc tym się zajmujesz? Łazisz sobie, udając czyjś przyjaciel? Zdradzasz ludzi?

- Moim zadaniem jest odkrycie, czy są warci uratowania.

- Warci uratowania? - wyszeptałam. Wiedziałam, co miał na myśli. - A jeśli nie są, to się ich usypia?

Skinął głową.

- Lub gorzej. Katy... są gorsze rzeczy niż śmierć. Zadrżałam. To miało sens - jego obsesja dotycząca mojej kontroli nad Źródłem, jego niepokonana lekko-myślność.

- Przyjechałem tu, żeby zobaczyć, czy jesteś w stanie kontrolować Źródło. Czy okazałabyś się dla DOD cennym nabytkiem, czy stratą. Ale oni już cię wcześniej sprawdzili, obserwowali, jak blisko jesteś z Blackami. Słyszałem, że nawet zaaranżowali na ciebie atak Arumianina, mając nadzieję, że jeden z Blacków cię uratuje, uleczy.

Sapnęłam. Wszystko, co mi się przytrafiło, było tylko eksperymentem? A jeśli bym zginęła?

- A gdyby nikt nie przeżył tego ataku Arumianina, żeby mnie uleczyć?

Blake się zaśmiał.

- Czym jest jeden martwy Luksjanin dla tych ludzi? Ale gdy zaczęli podejrzewać, że zostałam uleczona, podjęli pewne kroki i sprowadzili mnie. - Spuścił głowę i ściszył głos.

- Ale też chcą wiedzieć, kto cię uleczył. Żadnego zgadywania. Żadnych założeń. Będziesz musiała im powiedzieć.

Moje serce podskoczyło.

- Nigdy nie powiem.

Smutny uśmiech pojawił się na jego ustach.

- Och, powiesz. Mają sposoby, by nakłonić cię do mówienia. Już mają podejrzenia. Ja zakładam, że to Daemon. To takie oczywiste, ale oni chcą dowodu. I jeśli nie będziesz grała w ich grę, znajdą sposób, byś tego pożałowała.

- Uśmiech zniknął z jego ust, a oczy pociemniały, stały się udręczone. - Tak jak znaleźli sposób, bym ja pożałował.

Przełknęłam ślinę, zaniepokojona bólem w jego oczach.

-Jak z Bethany i Dawsonem? Spuścił wzrok i skinął głową.

-Jest tego więcej, Katy. Nawet... nawet nie masz pojęcia... ale to nie ma znaczenia. Pewnie wkrótce się z nim zobaczysz. Wystarczy, że wykonam jeden telefon i zjawi się tu wuj Brian i Nancy. Nancy będzie w siódmym niebie. - Zaśmiał się irytująco. - Wuj Brian trzymał ją od tego z daleka. Ona nie wie, jak dobrze sobie radzisz. Ale i tak cię zabiorą. Zajmą się tobą... o ile będziesz się zachowywać. Musisz tylko dobrze się zachowywać.

Przez moment miałam pustkę w głowie. Panika usunęła wszelki spokój, który posiadałam. Wiłam się pod nim, ale przytrzymał mnie bez trudu.

- Przepraszam - wyszeptał ochryple i, Boże, uwierzyłam, że mu przykro. - Ale jeśli tego nie zrobię, skrzywdzą Chrisa, a ja nie... - Przełknął z trudem ślinę.

W tym momencie mój strach nie znał granic. Blake nie dał mi wyboru. Albo życie jego i jego przyjaciela, albo moje. Nie, to nie było właściwe. On miał wybór. Ja nigdy nie wydałabym kogoś, żeby przeżyć.

Ale czy zrobiłabym to dla Daemona?

Moje serce ścisnęło się mocno i już znałam odpowiedź. Odcienie szarości... jedna wielka szarość, o której teraz nie mogłam myśleć.

- Nie. Masz wybór - nalegałam. - Możesz się im postawić. Uciec! Możemy znaleźć sposób, by uwolnić...

- My? - Zaśmiał się znowu. - Kim są „my”, Katy? Daemon? Dee? Ty i ja? Do diabła, każdy z nas mógłby spróbować przeciwstawić się DOD i poleglibyśmy. A czy Blackowie będą chcieli mi pomóc? Wiedząc, że pracuję z ludźmi, którzy zabrali im brata?

Mój żołądek się skręcił.

- Ciągłe masz wybór. Nie musisz tego robić. Proszę, Blake, nie musisz tego robić.

Odwrócił wzrok z zaciśniętą szczęką.

- Właśnie że muszę. I pewnego dnia będziesz w tej samej sytuacji co ja. Wtedy zrozumiesz.

- Nie. - Pokręciłam głową. - Nigdy bym komuś czegoś takiego nie zrobiła. Znajdę wyjście.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Jego oczy były puste.

- Zobaczysz. -Blake...

Przerwało mi pukanie do frontowych drzwi. Moje serce zabiło trzy razy szybciej. Blake zamarł nade mną. Oczy miał zmrużone i oddychał ciężko. Przycisnął mi rękę do ust.

- Katy? - zawołała Dee. - Czas na imprezę. Pospiesz się! Adam czeka na nas w samochodzie.

- Co ona tu robi? - zapytał ściszone głosem. Zadrzałam, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami. Jak niby miałam mu odpowiedzieć z ręką na ustach?

Dee znowu walnęła w drzwi.

- Katy. Wiem, że tam jesteś. Otwórz drzwi.

- Powiedz jej, że zmieniłaś zdanie. - Przycisnął mi mocniej rękę do ust. - Powiedz jej, bo przysięgam na Boga, polecę prosto na Drogę Mleczną. Nie chcę tego, ale to zrobię.

Pokiwałam głową i Blake bardzo powoli odsunął palce, i podniósł mnie do pionu. Wypchnął mnie z salonu w stronę drzwi.

- Dalej - jęknęła Dee. - Nawet nie odbierasz telefonu. Powiedz Blake'owi, że musisz iść. Wiem, że tam jest. Jego

ciężarówka stoi przed domem. - Zachichotała. - Więc, tak, cześć, Blake!

Mimo łez mocno zacisnęłam powieki.

- Zmieniłam zdanie.

- Że co?

- Zmieniłam zdanie - powtórzyłam przez drzwi. - Nie chcę dzisiaj wychodzić. Chcę zostać w domu.

„Proszę”, błagałam w ciszy. „Proszę, po prostu idź. Nie chcę cię w to wciągać. Proszę”.

Nastąpiła ciężka cisza, a potem Dee zaczęła mocniej walić w drzwi.

- Nie bądź kretynką, Katy. Idziesz dzisiaj z nami. Otwieraj te przeklęte drzwi!

Blake spojrzał na mnie, a ja już wiedziałam, że ona wpadnie przez te drzwi. Wzięłam głęboki wdech i zakrztusiłam się suchym szlochem.

- Nie chcę z tobą iść! Nawet nie chcę się już z tobą widywać, Dee. Idź i zostaw mnie, do diabła, w spokoju.

- Cholera - wyszeptał Blake.

- Katy... ? - powiedziała Dee szorstkim głosem. - Co się dzieje? To... nawet nie brzmisz jak ty.

Przycisnęłam czoło do drzwi. Łzy płynęły po moich policzkach.

- To ja. To dlatego nie spędzałam z tobą tyle czasu. Jasne? Nie chcę się już z tobą przyjaźnić. Więc proszę, zostaw mnie w spokoju. Idź męczyć kogoś innego. Nie mam na to czasu.

Jedynym dźwiękiem był odgłos jej obcasów na ganku. Blake przysunął się do okna, obserwując, jak wsiada



do SUV-a. Gdy usłyszeliśmy szuranie opon, podszedł do mnie i złapał mnie za ramię. Pociągnął mnie do salonu i zmusił, bym usiadła na kanapie.

- Przejdzie jej - powiedział, wyciągając telefon z kieszeni.

- Nie - wyszeptałam, patrząc, jak pisze w telefonie. -Nie przejdzie.

Skoro Blake był zajęty telefonem, zobaczyłam swoją jedyną szansę. Sięgnęłam do Źródła i nawet przez sekundę się nie zawahałam. Wściekłość przysłoniła mój kodeks moralny. Wszystko było teraz pokręcone. Nie było dobra, nie było zła.

Potężny wiatr przetoczył się przez dom. Zdjęcia z korytarza zatrzęsyły się, spadły na podłogę, roztrzaskały. Szafki zadygotały, drzwi otwarły się na oścież, książki pospadały.

Blake obrócił się do mnie, opuścił telefon, jego oczy napełniły się zachwytem.

- Naprawdę jesteś niesamowita.

Wokół mnie unosiły się kosmyki włosów, palce bolały mnie od energii, która we mnie trzeszczała. Poczułam, że moje stopy odłączają się od podłogi.

Zamknął telefon i wyciągnął rękę. Wiatr, który wywołałam, uderzył we mnie i posłał na ścianę. Oszołomiona, walczyłam z siłą, która mnie wstrzymywała, ale jak z Beth, nie mogłam się uwolnić.

- Nie przeszłaś pełnego treningu. - Zbliżył się do mnie, uśmiechając z rezerwą. - Masz duży potencjał, nie zrozum mnie źle, ale nie możesz mnie pokonać.

- Wal się - warknęłam.

- Nie miałbym nic przeciwko. - Opuścił rękę. Poczułam, jakby był do mnie przyczepiony niewidzialny sznur. Wbrew woli moje ciało przysunęło się do niego i tam zostałam, zawieszona, kopiąc tylko powietrze. - Zmęczysz się. Ale to nie ma znaczenia.

- Zabiję cię - obiecałam, witając narastającą furję.

- Nie masz tego w sobie. - Zamilkł i przechylił głowę na bok.

- Jeszcze nie, w każdym razie.

Jego telefon zapikał i otworzył go. Uśmiechnął się.

- Wuj Brian jest w drodze. To już prawie koniec. Krzyknęłam, czując pulsującą wokół mnie energię.

Mój wzrok znowu stał się mętny, a ja dosłownie poczułam ogrzewającą się każdą komórkę mojego ciała. Złość napędzała kosmiczną część mnie, dając mi siłę. Skupiłam to na Blake'u.

Cofnął się, unosząc brwi.

- Daj mi swój najlepszy strzał, a wróci do ciebie. Okno na górze się roztrzaskało. Dźwięk był głośny

i przerażający. Spojrzałam w tamtą stronę, a Blake się obrócił. Dwa promienie światła wystrzeliły w dół schodów i rozdzieliły się. Ten mniejszy i mniej potężny zbliżył się do mnie.

Światło zamigotało i Dee przyjęła ludzką formę, patrząc na mnie z rozdziawioną buzią.

- Ty... ty się świecisz.

Drugie światło uderzyło w Blakea, posyłając go parę metrów dalej. Obróciłam się i poczułam, jak dotykam nogami podłogi. Blake z okrzykiem odepchnął od siebie światło i on też zaczął świecić, tak jak Bethany. Otaczało

go intensywne, niebieskie światło, gdy cofnął się i wypuścił pulsujący promień.

Dee wystrzeliła przed siebie i zamigotała, łapiąc Adama. Oboje zamarli, gdy uderzył w nich promień. W ułamku sekundy przybrali ludzkie formy. Opalizujący strumień światła wyciekł z nosa Dee do jej ust.

Szarpnęłam się do przodu, krzycząc jej imię, ale Blake złapał mnie od tyłu i rzucił na podłogę.

Ona pierwsza upadła. Zaczęła migotać z zamkniętymi oczami. Wiłam się pod Blakiem, próbując unieść się na łokciach. Znowu krzyknęłam, ale to nawet nie zabrzmiało jak ja.

Adam... Z Adamem było znacznie gorzej. Rzeka światła wypływała z jego ust, oczu i uszu. Jego ludzkie ciało zaczęło dygotać. Płynne promienie spływały na podłogę. Otoczony był światłem, ale ono nieustannie migotało. Zrobił krok w przód, unosząc rękę.

- Nie! - krzyknęłam.

Blake okrążył mnie i uderzył w Adama kolejną kulą. Adam opadł na podłogę.

Blake złapał mnie za tył głowy, wcisnął moją twarz w podłogę, kolanem przytrzymał plecy.

- Cholera - powiedział ochryple. - Cholera! Nie mogłam oddychać.

- Nie... nie chciałem, żeby do tego doszło - powiedział, kucając nade mną. Przycisnął głowę do mojego ramienia, a jego ciało zadrżało. - O Boże, nie chciałem nikogo skrzywdzić. - Zatrząśł się i uniósł głowę. Parsknął śmiechem. - Cóż, teraz przynajmniej wiemy, że żadne z nich cię nie uleczyło. Jestem całkiem pewien, że oboje nie żyją.

## Rozdział 31

Ostatni raz tak bardzo płakałam, gdy opiekunka odciągnęła mnie od łóżka taty w jego ostatnich chwilach. Nie było to miłe, gdy walczył o ostatni oddech.

- Nie jest martwa - powiedział Blake. Brzmiał, jakby mu ulżyło. - Ciągle żyje.

Krew i łzy mieszały się na mojej twarzy. Szloch zatkał mi gardło i nie mogłam mówić. Dee żyła. Ledwo. Jej światło dalej lekko migotało, ale Adam... O Boże. Jego światło było przygaszone jak światło słabej żarówki. Widziałam zarys jego rąk i nóg. Jego twarz nie była bezkształtna, reszta ciała też nie. To była jakby blada, przezroczysta ludzka skorupa, pod którą widoczna była sieć srebrzystych żył. Przypominało mi to meduzę.

Adam umarł.

Cichy szloch ranił mi gardło i w końcu stało się tak obolałe, że nie mogłam oddychać. To moja wina. Zaufałam Blake'owi, kiedy Daemon właściwie błagał mnie, bym tego nie robiła. Przyjaźniłam się z Dee, znała mnie i dlatego wiedziała, że coś było nie tak. Nie zabiłam Adama, ale doprowadziłam do jego śmierci. Umarł, próbując mnie chronić.

- Ciii. - Blake zamruczał, podnosząc mnie z podłogi. Odwrócił mnie do siebie. - Musisz się uspokoić. - Potarł ręką mój policzek. - Bo się pochorujesz.

- Nie dotykaj mnie - zaskrzeczałam i odsunęłam się od niego. - Nie... podchodź... do... mnie.

Przykucnął i patrzył, jak czołgam się do Dee. Chciałam jej pomóc, ale nie wiedziałam jak. Mój wzrok powędrował do Adama i zadławiłam się oddechem. Nie wiedziałam, co jeszcze zrobić, więc zasłoniłam jej widok Adama. Tylko tyle mogłam zrobić.

Nie minęło więcej niż pięć minut, a na zewnątrz trzasnęły drzwi od samochodu. Blake wstał płynnie i podszedł do mnie. Położył mi dłoń na ramieniu, a potem jego telefon zapiszczał. Wzdrygnęłam się, bo już wiedziałam, kto czeka za drzwiami.

Ale nie spodziewałam się gorąca promieniującego z obsydianu. Uniosłam głowę.

- Arumianie...

Wpił palce w moje ciało.

- Nie ruszaj się.

O Boże... Spojrzałam w dół na Dee. Była taka bezbronna, była łatwym celem. Frontowe drzwi się otworzyły. Ciężkie kroki wypełniły korytarz, a obsydian parzył mi skórę. Drżącymi rękami wyciągnęłam kamień na wierzch.

Najpierw wszedł Vaughn. Uniósł brwi, gdy jego wzrok spoczął na mnie.

- Blake, co się dzieje?

Poczułam, że Blake sztywnieje, ale wzrok miałam przyklejony do dwóch Arumian za Brianem. Jednym był Resi-

don, a drugi wyglądał bardzo podobnie. Ich chciwe oczy powędrowały od razu do Dee. Odwróciłam się, a włoski na mojej szyi stanęły dęba.

- Zaskoczyli mnie. Musiałem się bronić, inaczej by mnie pokonali. Nie miałem wyboru. - Blake odchrząknął. Gdy znowu przemówił, brzmiał na dezorientowanego. -Gdzie Nancy?

- To nie ma nic wspólnego z Nancy. - Vaughn długim palcem potarł brew. - I często to powtarzasz, Blake. Zawsze mamy wybór. Ale to nie ty masz go dokonywać. -Odwrócił się do Arumian. - Weźcie tego martwego. Zobaczcie, czy możecie coś z niego wyciągnąć.

- Martwego? - Residon się obruszył. - Chcemy tę żywą.

- Nie. - Mój głos był zachrypnięty i szorstki. - Nie! Nie mogą zabrać żadnego z nich. Mają ich nie dotykać.

Residon się zaśmiał.

Vaughn przyklęknął obok mnie. Z tej odległości widziałam podobieństwo.

- To się może odbyć na dwa sposoby. Pójdiesz z nami z własnej woli lub oddam im tę dwójkę. Rozumiesz?

Zerknęłam na kosmitów.

- Oni mają zniknąć.

- Targujesz się? - Vaughn zaśmiał się i spojrzał na bratanka.

- Widzisz, właśnie to się robi, gdy dzieje się coś niespodziewanego.

Blake odwrócił wzrok z zaciśniętą szczęką.

- Co masz na myśli, mówiąc, że to nie dotyczy Nancy?

- Dokładnie to, co mówię. Blake się wzdrygnął.

- Jeśli ich nie wydamy, zabijają...

- Czy wyglądam, jakby mnie to obchodziło? Naprawdę? - Vaughn zaśmiał się, wstał i skupił uwagę na mnie. Rozchylił kurtkę, pokazując broń.

- Residonie, zabierz martwego. Pozbądź się go.

Zabrać ciało Adama, żeby Ash i Andrew musieli przechodzić przez to, co Dee i Daemon? Bez ciała? Bez pożegnania? Mój umysł się wyłączył. To, co we mnie narastało, zajmowało miejsce smutku i bezradności, było dzikie i pierwotne. Nie tylko pochodzenia kosmicznego, to była kombinacja czegoś obcego i znajomego. Zassałam powietrze, ale czułam... coś więcej. Cząsteczki wokół nas - małe atomy, ale potężne, zbyt małe, by zobaczyć je gołym okiem - rozświetliły się, gdy zaczęły tańczyć w powietrzu, a potem zamarły. Błyszczały bielą jak tysiąc mrugających gwiazd.

Odetchnęłam i przyszły do mnie w pośpiechu jak spadające gwiazdy. Narastały i wirowały, otaczały moje ciało i te na podłodze. Wstałam, gdy się posklejały, umiejscowiły na mojej skórze, przesiąkły i złączyły się z moimi komórkami. Całe moje ciało się rozgrzało, zmieszało z grzmiącymi emocjami narastającymi we mnie.

Już nie byłam tylko Katy. Coś - ktoś inny - poruszyło się we mnie. Inna część mnie, która zniknęła miesiące temu, w Halloween, powróciła.

Najpierw wyczuli to Arumianie. Przeszli w swoje prawdziwe formy, wysokie, okazałe cienie, gęste i ciemne jak ropa naftowa. Umrą.

- Nie zabijajcie jej - krzyknął Vaughn, wyciągając broń i celując we mnie. - A teraz, dziewczynko, nie spiesz się. Przemyśl to.

On też umrze.

Blake wycofał się, patrząc w przestrzeń między mną i wujem.

- Chryste...

Podświadomie wiedziałam, że coś innego podsycalo tę moc - ktoś inny z zewnątrz. Podobnie było w Halloween. To, co było we mnie, w pełni połączyło się z moją drugą połową. Uniosłam się w powietrze. Już nie widziałam kolorów, wszystko było białe i przeszyte czerwienią.

- Cholera - wymamrotał Vaughn. Jego palce zadrżały. - Nie każ mi tego zrobić, Katy. Jesteś warta kupę forsy.

Forsy? Co to miało wspólnego z forszą? Ale teraz mnie to nie obchodziło. Przywitałam narastające we mnie uczucie. Mój wzrok się zmienił, zadrżał, rozmazał. Przechyliłam głowę na bok. Elektryczność wypełniła powietrze, pożarła tlen. Blake się zachłusnął i opadł na kolana.

Arumianie powstali, okręcili się i popędzili do drzwi. Ich czarne macki wyciągnęły się, przewracając meble i posyłając zdjęcia na podłogę.

Nagle się zatrzymali.

- Tak szybko wychodzicie? - zapytał przy wejściu głęboki, wściekły głos. - Czuję się urażony.

Daemon zmienił się w prawdziwą formę i pozbył się Arumianina jednym błyskiem... a potem następnym. Jego fragmenty rozpadły się i uniosły do sufitu.



Przyciągnęłam Residona, tego, który chciał Dee, do siebie. Był uwięziony pomiędzy Daemonem a mną jak piłeczka pingpongowa. Moje światło pulsowało. Daemona migotało.

Residon ryknął.

„Powiedz mi, co się tutaj stało”, usłyszałam głos Daemona w mojej głowie.

Powiedziałam mu wszystko o Blake'u i Vaughnie, gdy pracowaliśmy nad Residonem, rozrywając go na kawałki, ale nagły ruch przyciągnął moją uwagę. Vaughn próbował otworzyć okno. Gdy mu się to nie udało, złapał z podłogi lampę i zamachnął się na szybę.

Zamroziłam lampę, a potem wyszarpnęłam mu ją. Vaughn obrócił się i umknął za Daemonem. W tym chaosie Blake jakoś wydostał się na zewnątrz, tak samo jak Daemon i Residon. Trzy postaci wpadły do mojego domu. Usłyszałam zawodzenie, które mnie poraziło. Rozległ się trzask i jeden wielki dąb upadł i wylądował na podjeździe.

Ash w ludzkiej formie pociągnęła na swoje kolana martwe ciało brata. Płakała. Dee przysunęła się do niej, robiła się coraz silniejsza i silniejsza. I wiedziałam, że jej zawodzenie wkrótce dołączy to tego Ash.

Vaughn? Blake? Nie uciekną od tego. Wypadłam z salonu. Dotykałam stopami ziemi, ale ich nie czułam. Minęłam Matthew, który wbiegł do salonu. Jego nagły szloch rozdarł mi serce.

Daemon płonął jaśniej, niż kiedykolwiek widziałam. Czyste, skoncentrowane, białe światło przeszyte czerwienią wypadło na podjazd w kierunku masy cieni. Jego

światło rozbłysło intensywnie, a ja szybko musiałam osłonić oczy. Przypomniałam sobie o oficerach DOD, którzy zmienili się w popiół... i znowu przyszła mi na myśl bomba atomowa.

Światło było właśnie tak intensywne.

Piorun wystrzelił z Daemona i uderzył w Residona, który okręcił się w powietrzu. Zawieszony, zaczął migotać międzyludzką a cienistą formą, a potem zamarł. Jego górna połowa ciała była ludzka, a dolna była dymem.

I rozpadł się na tysiąc kawałków z głośnym trzaskiem, który brzmiał jak grzmot.

Śnieg sypał jeszcze mocniej.

Kątem oka zobaczyłam Vaughna za moim samochodem - tam się tchórz chował. Z bronią w ręce ruszył do expedition w tym samym momencie, co Blake skierował się do lasu.

Zanim zrobiłam krok, Daemon wyciągnął promienistą rękę i ford uniósł się w powietrze, odsłaniając Vaughna. Dach poddał się ze zgrzytem. Szkło prysnęło w każdym kierunku, gdy metal pękł.

Zamarłam, oszołomiona taką mocą.

Daemon dogonił Blakea i złapał go za gardło. Uderzenie serca później miał chłopaka przy dachu mojego samochodu, a w swojej ludzkiej formie wcale nie był mniej przerażający.

- Nie masz pojęcia, jak bolesne to dla ciebie będzie - powiedział Daemon z oczami jak orbity białego światła. - Za każdy siniak Kat zwrócę ci dziesięciokrotnie. - Uniósł Blakea z mojego dachu. Stopy chłopaka zakołysały się w powietrzu. - I będę się przy tym dobrze bawił.

Wtedy Vaughn wykonał swój ruch. Rzucił się do przodu z uniesioną bronią.

- Daemon! - Pospieszyłam w ich stronę.

Vaughn pociągnął za spust. Raz. Drugi. Trzeci.

Daemon odwrócił głowę w jego stronę i się uśmiechnął - dosłownie się uśmiechnął. A kule... zatrzymały się centymetry od twarzy Daemona. Tak po prostu sobie zawisły jakby ktoś nacisnął pauzę.

- Naprawdę nie powinieneś był tego robić - warknął Daemon.

Twarz Vaughna zbladła ze zrozumienia. -Nie... Nie!

Kule okręciły się i poszybowały z alarmującą prędkością. Uderzyły w pierś Vaughna i to by było na tyle. Nie miał szans na jakąkolwiek reakcję. Nogi ugięły się pod mężczyzną, stał się tylko powłoką bez życia przy poskręcanych metalu expedition.

Szkarłatna czerwień rozpląnęła się po śniegu.

Blake się uwolnił, upadł przy zderzaku mojego samochodu, a potem podniósł się i zaczął biec w stronę lasu. Był szybki.

Nie tak szybki jak Daemon i nie tak szybki jak ja. Uderzyły we mnie wiatr i śnieg, gdy rzuciłam się w pogoń. Krew już nie płynęła szybciej we mnie. Tylko światło.

Złapałam Blakea przy sośnie. Obrócił się, wysyłając w moją stronę kulę światła. Uderzyła w moją pierś i zatoczyłam się do tyłu. Ból płynął w moim ciele, ale wyprostowałam się... i ruszyłam przed siebie.

Rzucił kolejną kulą światła.

Uderzyła w moje ramię. Ciepła ciecz spłynęła po ręce, ale szłam dalej, nacierałam na niego. Kolejna uderzyła mnie w nogę, ale zaraz się podniosłam.

Jego ręce się trzęsły.

- Przepraszam... - powiedział. - Katy, przepraszam. Nie miałem wyboru.

Zawsze mamy wybór. Ja sama dokonałam wielu złych. Przynajmniej potrafię się do tego przyznać. Część mnie mu współczuła. Był produktem swojej rodziny, ale miał wybór. Tylko dokonał złego.

Jak ja.

Jak ja... ?

Z tyłu po mojej prawej stronie pojawiło się piękne światło. Daemon powrócił do swojej prawdziwej formy. „Co chcesz z nim zrobić?”, zapytał spokojnie.

„On... on zabił Adama”. Na tę myśl moja moc zamigotała. Spojrzałam na ręce. Były pokryte czerwienią. Coś się we mnie przełączyło. Wszystko mnie opuściło i o mało nie upadłam. Nie mogłam już tak dalej.

- Zabił go. I zranił Dee.

Forma Daemona płonęła, była jasna jak słońce, i przez chwilę myślałam, że to z powodu Blakea, ale potem przygasła i Daemon przybrał ludzką postać. Zmutowany czy nie, Daemon miał problem z zabiciem drugiego człowieka, zwłaszcza po Vaughnie. Wiedziałam o tym. Ciągle cierpiał z powodu oficerów. Dodać do listy Blakea i może z tego nigdy nie wyjść. To będzie rana na całe życie.

Wzięłam oddech i powiedziałam:

- Tyłu już dzisiaj umarło.

Blake spojrział na mnie.

- Przepraszam... przepraszam. Nigdy nie chciałem, by do tego doszło. Ja tylko chciałem chronić Chrisa. - Odetchnął niepewnie i wytarł krew spod nosa. - Ja...

- Zamknij się - warknął Daemon. - Idź. Idź teraz, bo nie dam ci drugiej szansy.

Szok przetoczył się przez twarz Blakea.

- Puszczasz mnie?

Daemon spojrział na mnie. Pochyliłam głowę, zawstydzona i wykończona. Gdybym tylko słuchała Daemona od początku, ufała jego instynktowi. Ale tego nie zrobiłam.

- Idź i nigdy więcej tu nie wracaj - powiedział Daemon, a wiatr poniósł jego słowa. - Jeśli jeszcze raz cię tu zobaczę, zabiję cię.

Blake wahał się tylko przez moment, a potem obrócił się i pobiegł. Wątpiłam, by udało mu się uciec daleko, bo gdy Nancy - kimkolwiek była - lub DOD dowiedzą się, że poległ, zabiją Chrisa, jak obawiał się tego Blake. A to będzie koniec Blake a. Może dlatego Daemon puścił go wolno. Blake i tak już na nic się nie przyda, martwy był równie dobry.

A może dlatego, że żadne z nas nie mogło już zabijać. Ja skończyłam. Daemon skończył. Zbyt wielu dzisiaj umarło. Nogi się pode mną ugięły, więc uklęknęłam na śniegu. Używanie Źródła mnie osłabiło, a walka z Blakiem zraniła. Moje myśli były pełne zagubienia i żalu. Wątpię, bym jeszcze kiedyś znowu poczuła się wystarczająco silna.

Byłam ledwo świadoma tego, że ktoś mnie trzymał. W żyłach czułam niesamowite ciepło. Gdy otworzyłam oczy, utonęłam w świetle.

„Daemon?”.

Nastąpił szum między nami, a potem... „Mówiłem ci, żebyś mu nie ufała”.

Czułam ból, który nie mógł zostać uleczony jego dotykiem, wymazany światłem. Mocno zacisnęłam powieki, ale łzy i tak pociekły. „Przepraszam. Myślałam... Myślałam, że jeśli nauczę się walczyć, to będziecie bezpieczni”.

Wtedy jego światło się wycofało. Daemon patrzył na mnie z góry oczami w pięknym kolorze bieli. Jego ciało trzęsło się z gniewu, co było dziwne, biorąc pod uwagę jego delikatne objęcia.

- Daemon, ja...

- Nie przepraszaj. Po prostu nie przepraszaj. - Daemon ściągnął mnie z kolan i posadził na zimnej ziemi. Wstał i odetchnął niepewnie. - Czy cały ten czas wiedziałaś, że pracował z DOD?

- Nie. - Też wstałam, ale zachwiałam się, zanim moje nogi przyzwyczyły się do pracy. Przytrzymał mnie za łokieć, a gdy stałam stabilnie, puścił. - Dowiedziałam się kilka nocy temu. I nawet wtedy nie byłam pewna.

- Cholera jasna - powiedział i się cofnął. - To było wtedy, gdy sama pojechałaś do domu Vaughna?

- Tak, ale nie byłam pewna. - Uniosłam ręce, zaskoczona widokiem krwi na nich. Moja? Kogoś innego? - Już wtedy bym ci powiedziała, ale nie byłam pewna... nie chciałam, żebyś miał więcej powodów do zmartwień. -Mój głos się załamał. - Nie wiedziałam.

Odwrócił wzrok z zaciśniętą szczęką.

- Adam nie żyje. Moja siostra prawie straciła życie.

Odetchnęłam z bólem.

- Przep...

- Nie! Nawet nie waż się przeproszać! - krzyknął. Jego oczy zaczęły błyszczeć w ciemności. - Śmierć Adama zniszczy moją siostrę. Mówiłem ci, że nie możemy ufać Blake'owi, że jeśli chcesz się nauczyć walczyć, to ja ci pomogę! Ale nie słuchałaś. I sprowadziłaś na siebie DOD, Kat! Kto wie, o czym jeszcze oni wiedzą.

- Nic mu nie powiedziałam! - Oddychałam szybko i płytko. - Nigdy nie powiedziałam mu, że mnie uleczyłeś.

Oczy Daemona się zmrużyły.

- Myślisz, że nie zgadł?

Wzdrygnęłam się. Już nie wiedziałam, co powiedzieć.

- Przykro mi - wyszeptałam. Skrzywił się.

- A te wszystkie siniaki? To on, tak? Ranił cię podczas treningów, tak? I ani razu nie pomyślałaś, że może być z nim coś nie tak? Niech to szlag, Kat! Okłamałaś mnie. Nie zaufałaś mi!

-Ufam...

- Gówno prawda! - Daemon znalazł się ze mną twarzą w twarz. - Nie mów, że mi ufasz, kiedy najwyraźniej nigdy nie ufałaś!

Opuścił go promień energii, który uderzył w stary dąb. Ten złamał się z głośnym trzaskiem, a potem spadł na drzewo obok. Podskoczyłam, pozbawiona tchu.

- Można było uniknąć tego wszystkiego. Dlaczego nie mogłaś mi zaufać? - Jego głos się załamał, a ten dźwięk był dla mnie jak uderzenie w twarz.

Żałowałam, że mu nie zaufałam. Zaufaniem w tej sprawie powinnam darzyć jedyną osobę, której zawsze ufałam. Dałam się nabrać. Pozwoliłam na to. Łzy płynęły po moich policzkach, jak niekończąca się rzeka skruchy.

Daemon znowu odetchnął ostro. Chciał odejść, ale nagle się zatrzymał.

- Zapewniłbym ci bezpieczeństwo.

I zniknął w rozbłysku czerwono-białego światła. A ja zostałam sama w mroźną noc ze swoimi wyborami, z moimi błędami... moją winą.



## Rozdział 32

Gdy wróciłam do domu, zniknęli wszyscy z wyjątkiem Matthew, który został, żeby pomóc... posprzątać. Ktoś usunął ciało Vaughna, jego samochód i ciężarówkę Blake'a. Ramki wszystkich zdjęć były połamane, a stół roztrzaskany. Nie mam pojęcia, jak wyjaśnię to rozbite okno w korytarzu na górze.

Ale najgorzej było w miejscu, gdzie upadł Adam.

Połysek ciecierz zbierała się w dwóch miejscach. Matthew próbował to doczyścić, jego ręce się trzęsły, szczękę miał zaciśniętą. Złapałam ręczniki z szafki i uklękłam przy nim.

- Zajmę się tym - wyszeptalam.

Matthew usiadł na piętach i uniósł głowę. Oczy miał zamknięte. Wypuścił drżący oddech.

- To się nigdy nie powinno stać.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy zaczęłam wycierać to, co zostało z Adama.

- Wiem.

- Są jak moje dzieci. I teraz jedno straciłem, za co? To nie ma sensu. - Jego ramiona się zatrzęsły. - To nigdy nie ma sensu.

- Przepraszam. - Łzy spłynęły po moich policzkach. Wytarłam je ramieniem. - To moja wina. Próbował mnie bronić.

Matthew nie mówił nic przez kilka minut. Zajął się plamą, rozciągnęłam na niej dwa ręczniki, zanim położył swoje dłonie na moich.

- To nie jest tylko twoja wina, Katy. Wkroczyłaś do tego świata, świata wypełnionego chciwością i zdradą. Nie byłaś na to przygotowana. Ani żadne z nich.

Uniosłam głowę, mrugając, by pozbyć się łez.

- Zaufałam Blake'owi, a powinnam była zaufać Daemonowi. Dopuściłam do tego.

Matthew obrócił się i złapał mnie za policzki.

- Nie możesz wziąć za to całej odpowiedzialności. Nie podjęłaś decyzji za Blakea. Nie zmusiłaś go do tego.

Zadławiłam się szlochem, gdy rozdarł mnie żal. Jego słowa nie złagodziły poczucia winy i on o tym wiedział. I wtedy stało się coś dziwnego. Otoczył mnie ramionami, a ja się rozkleiłam. Spazmy wstrząsały moim ciałem. Przycisnęłam głowę do jego ramienia, trzęsłam się przy nim, a może on też płakał. Mijał czas i nastał Nowy Rok. Przywitałam go ze łzami spływającymi po twarzy i rozdartym sercem. Gdy moje łzy wyschły, oczy miałam tak opuchnięte, że ledwo widziałam.

Odsunął się i odgarnął mi włosy z twarzy.

- To nie koniec dla ciebie... dla Daemona. To tylko początek, gdy już wiecie, z czym naprawdę się mierzycie. Nie skończcie jak Dawson i Bethany. Oboje jesteście na to za silni.

\*\*\*

Resztę nocy próbowałam ukryć się przed mamą. W końcu będę musiała jej powiedzieć. Nie wątpię, że satelita wyłapała, co się tu dzisiaj stało. I pozostawał jeszcze problem tego, co powiedział Vaughn, a co nie miało dla mnie sensu, i to nieustające uczucie, że najgorsze jeszcze ma nadejść. Stwierdziłam, że stanie się to w nadchodzących dniach lub tygodniach. Była też kwestia Adama.

Ale mama nie musiała jeszcze o niczym wiedzieć.

Przekonałam ją, że wiatr rzucił gałęzią w okno przy schodach. Nietrudno w to uwierzyć, skoro Daemon zniszczył kilka drzew na dworze. Gorzej było wyjaśnić zdjęcia.

Potem przespałam cały Nowy Rok. Obudziłam się w niedzielę rano, zjadłam słodkie płatki i wróciłam do łóżka, by uniknąć ciemności, która na mnie czekała. Wina zżerała mnie nawet we śnie. Śniłam o Blake'u i Adamie, o Vaughnie też. Otaczali mnie, gdy ja pływałam w jeziorze, topili mnie i wyciągali na powierzchnię.

Czułam się dziwnie, gdy obudziłam się wieczorem. Wzięłam prysznic, ubrałam się i poszłam do miejsca nawiedzającego moje sny. Mamy już nie było. Miałam wrażenie, że wcześniej słyszałam w domu Willa.

Śnieg dalej sypał, ale księżyc jasno świecił, odbijając się o białą powierzchnię, więc łatwo znalazłam drogę do jeziora. Stanęłam przed zamarznąłą, nieskazitelną taflą, drżąc z zimna w swetrze i szaliku, który dostałam od mamy na święta. Nawet miałam pasujące rękawiczki.

Tutaj wszystko było bardziej przejrzyste. Nie mniej trudne, ale do zniesienia. Adam nie żyje, DOD w koń-

cu zacznie szukać Vaughna. A gdy to zrobią, przyjdą po mnie... i Daemona.

I zabiłam. Nie własnymi rękami, ale wszystkim pokierowałam. Zginęli ludzie - niewinni i ci nie aż tak niewinni. Daemon miał rację... życie to życie. Wróg czy nie, miałam krew na rękach, której nie mogłam zmyć, która wsiąkła w moją skórę i zostawiła ciemne znamię.

I za każdym razem, gdy zamykałam oczy, widziałam ciało Adama. Czułam ucisk w klatce piersiowej, który pewnie nigdy nie zniknie.

Nie byłam pewna jak ze szkołą jutro. Po tym wszystkim wydawała się bezcelowa. Ciągłe nie miałam pojęcia, kto zdradził Dawsona i Bethany. I ciągle było więcej wtyk, które mnie obserwowały... nas wszystkich. Niewidzialny zegar tykał, odliczając czas do mojego własnego dnia sądu, a ja nie mogłam winić nikogo poza sobą.

Jakaś minutę później poczułam na szyi ciepłe łaskotki. Oddech ugrzązł mi w gardle i nie mogłam zmusić ciała, by się obrócić. Dlaczego tu jest? Musi mnie nienawidzić. Dee też.

Śnieg chrzęścił pod jego stopami, co było dla mnie dziwne. Mógł się poruszać bardzo cicho, jeśli chciał. Gdy stanął tuż za mną, otoczyło mnie ciepło jego ciała. Nie mogłam już go ignorować i wiedziałam, że będzie tam stał wieki, jak się uprze. Obróciłam się twarzą do niego, zaskoczona i ostrożna.

- Wiedziałem, że tu będziesz. - Odwrócił wzrok, a mięsień na jego szczęce zadrżał. - Też tu przychodzę, gdy muszę pomyśleć.

Powiedziałam pierwszą rzecz, jaka przyszła mi na myśl. -Jak się czuje Dee?

- Przeżyje - powiedział, a jego oczy pociemniały. -Musimy pogadać. - Daemon kontynuował, zanim udało mi się odpowiedzieć. - Jesteś teraz zajęta? Nie jestem pewny, czy nie przeszkadzam. Gapienie się na jezioro wymaga sporo koncentracji.

Nie mogłam nic odgadnąć z jego słów czy wyrazu twarzy.

- Nie jestem zajęta.

Jego ultrajaskrawy wzrok skupił się na mnie.

- Wrócisz ze mną?

Narosła we mnie niespokojna energia. Zamierza mnie zabić i porzucić moje ciało? Drastyczne, ale prawdopodobne po tym wszystkim, co zrobiłam. Zaszło mi w gardle, gdy w ciszy wracaliśmy do jego domu. Weszłam za nim do środka, ręce miałam spocone i drżące.

- Głodna? - zapytał. - Ja cały dzień nic nie jadłem.

- Trochę.

Poszedł do kuchni i wyciągnął paczkę szynki. Usiadłam przy stole, a on zrobił dwie kanapki z serem i szynką. Na moją dał podwójną musztardę, bo wiedział, że tak lubię. Prawie miałam ochotę krzyczeć. Jedliśmy w przeciągającej się ciszy.

Posprzątał, a wtedy ja w końcu się odezwałam.

- Daemon...

- Jeszcze nie - powiedział. Wytarł dłonie i wyszedł z kuchni bez słowa. Wciągnęłam głęboko powietrze i podążyłam za nim. Gdy wszedł na schody, mój puls przyspieszył.

- Dlaczego idziemy na górę?

Daemon spojrział ponad ramieniem, trzymając rękę na mahoniowej balustradzie.

- A dlaczego nie?

- Nie wiem. Po prostu wydaje mi się...

Poszedł na górę, nie zostawiając mi wyboru. Minęliśmy pustą sypialnię Dee, która wyglądała jak po wybuchu różowej farby. Była tu jeszcze jedna sypialnia z zamkniętymi drzwiami. Domyśliłam się, że to pokój Dawsona, pewnie nietknięty od jego zniknięcia. Minęły miesiące, odkąd ja i mama ostatnio ruszałyśmy rzeczy taty.

- Gdzie jest Dee?

- Z Andrew i Ash. Myślę, że przebywanie z nimi jej pomaga...

Skinęłam głową. Niczego bardziej nie chciałam, niż cofnąć czas, zadać więcej pytań i nie być tak cholernie głupia.

Daemon otworzył drzwi, a moje serce fiknęło koziółka. Odszedł na bok i przepuścił mnie przodem.

- Twój pokój?

- Najlepsze miejsce w całym domu.

Pokój był ogromny, zaskakująco czysty i zorganizowany. Kilka plakatów z zespołami wisiało na ścianach, które były w głębokim niebieskim kolorze. Żaluzje były zamknięte, a zasłony ściągnięte. Machnął ręką i zaświeciła się lampka przy łóżku.

Było tu dużo drogiego sprzętu elektronicznego: telewizor z płaskim ekranem, MacBook, który wywołał we mnie uczucie zazdrości, system stereo i nawet pulpit. Mój wzrok powędrował do łóżka.

Było wielkie.

- Niezły komputer.

- Prawda. - Daemon ściągnął buty. Ledwo oddychałam.

- Daemon... - Sprężyny zatrzeszczały pod jego ciężarem, gdy ja przesuwałam palcami po obudowie MacBooka. - Tak bardzo za wszystko przepraszam. Nie powinnam była mu ufać... Powinnam była cię posłuchać. Nie chciałam, żeby komuś stała się krzywda.

- Adamowi nie stała się krzywda. On umarł, Kat. Gula uformowała się w moim gardle, gdy odwróciłam się w jego stronę. Jego oczy połyskiwały.

- Gdybym... mogła się cofnąć w czasie, to wszystko bym zmieniła.

Daemon pokręcił głową i spuścił wzrok na swoje dłonie. Zacisnął je w pięści.

- Wiem, że nie zawsze się dogadujemy, i wiem, że ta cała więź cię wystraszyła, ale ty wiesz, że zawsze możesz mi ufać. Powinnaś była do mnie przyjść, gdy tylko zaczęłaś podejrzewać, że Blake pracuje dla DOD. - Bezradność załamała jego głos. - Mógłbym temu zapobiec.

-Ja ci ufam. Całym swoim życiem - powiedziałam, podchodząc bliżej. - Ale gdy pomyślałam, że może być z nimi powiązany, nie chciałam cię w to mieszać. Blake wiedział i podejrzewał wystarczająco dużo.

Pokręcił głową, jakby mnie nie słyszał.

- Powinienem był zrobić coś więcej. Gdy rzucił w ciebie tym przeklętym nożem, już wtedy powinienem był wkroczyć, a nie wycofać się, ale byłem tak cholernie wściekły.

Łzy napłynęły mi do oczu. Jak ja mogę jeszcze płakać i myśleć, że to coś naprawi? Jakies papiery na jego biurku podfrunęły za mną.

- Próbowałam cię chronić. Przeszył mnie wzrokiem.

- Chciałaś mnie chronić?

- Tak. - Przełknęłam ślinę, mimo zaciśniętego gardła. -Ale nie wyszło. A gdy dowiedziałam się, że Blake i Vaughn są spokrewnieni, myślałam tylko o tym, jak się dałam nabrać. Blake wiedział, jak blisko ze sobą jesteśmy. Zrobiliby z tobą to, co z Dawsonem. Za nic nie mogłabym z tym żyć.

Zamknął oczy i odwrócił głowę.

- Kiedy zyskałaś pewność, że Blake pracuje z DOD? To drugi raz, gdy użył jego prawdziwego imienia. Stąd wiedziałam, że jest poważny.

- W sylwestra... Pojawił się, gdy spałam, a potem zobaczyłam w jego samochodzie zegarek Simona. Mówił, że Simon ciągle żyje, że DOD go zabrał, ale na zegarku... była krew.

Daemon przeklął i zapytał:

- Gdy spałaś? Często to robił? Pokręciłam głową.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Nigdy nie powinnaś się martwić o to, czy mi się stanie krzywda. - Wstał, przeczesując włosy obiema rękami. -Wiesz, że sam potrafię o siebie zadbać. Że sam sobie poradzę.

- Wiem - powiedziałam. - Ale nie chciałam cię świadomie narażać. Zbyt wiele dla mnie znaczysz.

Spojrzał na mnie gwałtownie, jego wzrok się wyostrzył.



- A co to dokładnie oznacza?

-Ja... - Pokręciłam głową. - Teraz to nieważne.

- Do diabła, to jest ważne! - powiedział. - Prawie zniszczyłaś moją rodzinę, Kat. Oboje przez ciebie prawie zginęliśmy i jeszcze się nie skończyło. Kto wie, ile czasu minie, zanim DOD przyjdzie? Puściłem tego debila wolno. Ciągłe gdzieś tam jest i może to zabrzmi źle, ale mam nadzieję, że dostanie to, na co zasługuje, zanim zdąży na nas donieść. - Zaklął. - Okłamałaś mnie! Mówisz mi to wszystko teraz, bo coś dla ciebie znaczę?

Rumieniec wkradł się na moją twarz. Dlaczego mnie do tego zmusza? To, co czuję, teraz nie miało znaczenia.

- Daemon...

- Odpowiedz mi!

- Dobra! - Wyrzuciłam ręce w powietrze. - Tak, coś dla mnie znaczysz. To, co zrobiłaś w Dziękczynienie... to mnie... - Głos mi się załamał. - To mnie uszczęśliwiło. Ty mnie uszczęśliwiasz. I zależy mi na tobie. Okay? Coś dla mnie znaczysz... nawet nie potrafię tego ubrać w słowa, bo wszystko jest tylko kiepskim porównaniem. Zawsze cię pragnęłam, nawet gdy cię nienawidziłam. Pragnęłam cię, chociaż doprowadzałaś mnie do furii. I wiem, że wszystko schrzaniłam. Nie tylko z tobą, ale też z Dee.

Nie mogłam oddychać przez łkanie. Słowa ze mnie wypływały jedno po drugim.

- I nigdy wcześniej dzięki nikomu się tak nie czułam. Za każdym razem, gdy jestem przy tobie, czuję się, jakbym nie mogła złapać oddechu, i czuję się żywa... nie stoję już i nie pozwalam życiu płynąć obok. Nigdy się tak nie czu-

łam. - Łzy zaszczypały mnie w oczy i zrobiłam krok w tył. Czuję bolesny ucisk w piersi. - Ale nic z tego nie ma znaczenia, bo teraz wiem, że naprawdę mnie nienawidzisz. Rozumiem to. Ale chciałabym wszystko cofnąć i zmienić! Ja...

Nagle Daemon znalazł się przy mnie i ujął mnie za policzki ciepłymi dłońmi.

- Nigdy cię nie nienawidziłem. Zamrugałam, żeby pozbyć się wilgoci w oczach. -Ale...

- I nie nienawidzę cię teraz, Kat. - Popatrzył mi uważnie w oczy. - Jestem na ciebie zły... na siebie. Jestem cholernie wściekły. Chcę znaleźć Blakea i zemścić się na każdej części jego ciała. A wiesz, o czym myślałem wczoraj cały dzień? Całą noc? Ta jedna myśl, przed którą nie mogłem uciec, nieważne, jak bardzo wkurzony byłem na ciebie?

- Nie - wyszeptałam.

- Że jestem szczęśliwy, bo jedyna osoba, której nie mogę wybić sobie z głowy osoba, która znaczy dla mnie więcej, niż bym chciał, ciągle żyje. Ciągle tu jest. I to jesteś ty.

Łza stoczyła się po moim policzku. Nadzieja rozprzestrzeniła się we mnie tak szybko, że zrobiło mi się słabo i brakło mi tchu. Było to uczucie podobne do zrobienia kroku nad klifem, nie widząc, jak daleko można spaść. Niebezpieczne. Pociągające.

- Co... co to znaczy?

- Naprawdę nie wiem. - Starł kciukiem łzę z mojego policzka i lekko się uśmiechnął. - Nie wiem, co przynie-

się jutro czy co się stanie za rok. Cholera, może będziemy chcieli się zabić o jakąś głupotę za tydzień. To możliwe. Ale teraz wiem, że to, co do ciebie czuję, nigdzie się nie wybiera.

Słyszając to, rozplakałam się jeszcze bardziej. Pochylił głowę i całował każdą łzę. A potem jego usta odnalazły moje i pokój się rozpadł. Cały światy zniknął na te kilka cennych momentów. Chciałam się zatracić w tym pocałunku, ale nie mogłam. Odsunęłam się i wciągnęłam powietrze.

- Jak mnie możesz jeszcze chcieć? - zapytałam. Daemon oparł czoło o moje.

- Och, mam ochotę cię udusić. Ale jestem szalony. A ty szurnięta. Może dlatego. Pasujemy do siebie pod tym względem.

- To nie ma sensu.

- Ma, przynajmniej dla mnie. - Znowu mnie pocałował. - To może mieć coś wspólnego z tym, że w końcu przyznałaś, że jesteś we mnie głęboko i niewymownie zakochana.

Zaśmiałam się słabo.

- Wcale tego nie przyznałam.

- Słowa nie są potrzebne, oboje wiemy, że to prawda. Mi to pasuje.

- Tak? - Zamknęłam oczy i odetchnęłam, jakbym nie oddychała od miesięcy. Może lat. - To samo tyczy się ciebie?

Pocałował mnie w odpowiedzi... i znowu pocałował. Gdy w końcu podniósł głowę, byliśmy na jego łóżku, a ja w jego ramionach. Nie pamiętałam, żebyśmy się poruszyli.

Tak cudowne były jego pocałunki. Musiałam poczekać, aż moje serce zwolni.

- Ale to nie zmienia niczego, co zrobiłam. To wszystko ciągle jest moją winą.

Daemon leżał przy mnie na boku, z jedną ręką na moim brzuchu.

- To nie tylko twoja wina. My wszyscy jesteśmy winni. Siedzimy w tym razem. Razem zmierzymy się z tym, co czeka nas jutro.

Moje serce zatańczyło na te słowa. -Nas?

Skinął głową. Zajął się guzikami mojego swetra. Zaśmiał się miękko, gdy doszedł do miejsca, gdzie były źle zapięte.

-Jeśli już o coś chodzi, to chodzi o nas. Uniosłam ramiona, a on pomógł mi uwolnić się od swetra.

- Co oznacza „nas” ?

- Ciebie i mnie. - Daemon ściągnął mi buty. - I nikt inny się nie liczy

Krew płynęła we mnie szybko, gdy ściągałam skarpetki i znowu się kładłam.

- Nawet... podoba mi się, jak to brzmi.

- Nawet? - Położył mi ręce na brzuchu, przeciągnął je niżej i wsunął pod bluzkę. - Nawet nie jest wystarczająco dobre.

- Okay. - Zadrżałam, gdy jego palce pogładziły moją skórę. - Podoba mi się to.

- Mi też. - Pochylił głowę i pocałował mnie miękko. -Założę się, że to kochasz.

Uśmiechnęłam się przy jego ustach.

- To prawda.

Z gardłowym jękiem Daemon całował mój ciągle mokry policzek, co parzyło mi skórę. Szeptaliśmy do siebie, a słowa powoli zaszywały bolesną ranę w mojej piersi. Myślę, że to samo robiły z nim. Powiedziałam mu o wszystkim, co Blake mówił i robił. A on powiedział mi o tym, jaki był wściekły, gdy widział mnie z Blakiem, jaki zaniepokojony i nawet zraniony. Słowa, do których się przyznał, trzymałam blisko przy sercu.

Strach, który poczuł, gdy zobaczył Arumian i Blakea, był w każdym dotknięciu jego palców. Te cenne słowa mogły nie zostać wypowiedziane, ale miłość była w każdym dotyku, w każdym miękkim jęku. Nie musiałam mu tego mówić, bo byłam otoczona jego miłością do mnie.

Czas się dla nas zatrzymał. Cały świat istniał za zamkniętymi drzwiami sypialni, ale tutaj byliśmy tylko my. I po raz pierwszy nie było pomiędzy nami żadnej bariery. Byliśmy otwarci, wrażliwi na siebie. Ubrania zaczęły znikać. Jego koszulka. Moja. Odpięty guzik jego dżinsów... i mój też.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo tego pragnę. - Usłyszałam jego zachrypnięty głos. - Myślę, że nawet o tym śniłem. - Opuszkami palców przesunął po mojej klatce piersiowej i brzuchu. - Szaleństwo, prawda?

Wszystko było szaleństwem. Byłam w jego ramionach, a przecież myślałam, że mi nigdy nie wybaczy. Uniosłam rękę i przesunęłam nią po jego policzku. Odwrócił się na dotyk i pocałował moją dłoń. I gdy znowu pochylił głowę, poczułam się żywa dla niego, tylko dla niego.

Nasze pocałunki się pogłębiły i coraz lepiej się poznawaliśmy zatraciliśmy się w naszych ciałach poruszających się przy sobie, ale nie mogliśmy być wystarczająco blisko siebie. Ubrania, które ciągle na sobie mieliśmy, były przeszkodą, której chciałam się pozbyć. Byłam gotowa na kolejny krok i czułam, że Daemon też. Jutro czy następny tydzień nie były pewne. Nic dla nas nigdy nie było pewne. I nic nie działało na naszą korzyść. Było tylko tu i teraz i chciałam cieszyć się tą chwilą i żyć nią. Chciałam się tym dzielić z Daemonem - wszystkim chciałam się z nim dzielić.

Jego ręce... pocałunki kompletnie mnie rozbrajały. A kiedy przesunął dłonią po moim brzuchu i jeszcze niżej, otworzyłam oczy i wyszeptałam jego imię. Białe, biało-czerwone światło otaczało jego ciało, rzucając cienie na ściany sypialni. W utracie kontroli i nieznanym było coś pięknego. Nie chciałam, żeby to się skończyło.

Ale Daemon się zatrzymał.

Popatrzyłam na niego, przesuwając dłońmi po twardych krzywiznach jego brzucha. -Co?

- Nie... nie uwierzysz mi. - Znowu pocałował mnie czule, słodko. - Ale chcę to zrobić właściwie.

Zaczęłam się uśmiechać.

- Wątpię, żebyś mógł to zrobić źle.

Usta Daemona rozciągnęły się z zadowolenia w pół-uśmiechu.

- To bym zrobił perfekcyjnie. Ale chcę... mieć to, co mają normalne pary.

Głupie, przeklęte łzy napłynęły mi do oczu, ale pozbyłam się ich mruganiem. Och, dobry Boże, płaczę jak dziecko.

Przyłożył mi rękę do policzka i wydał z siebie udręczony odgłos.

-Wcale nie chcę przestać, ale chcę cię też zabrać... na randkę czy gdzieś. Nie chcę robić tego, co zamierzamy, z niewłaściwych powodów.

Daemon zsunął się ze mnie - co wyglądało na wielkie poświęcenie - i położył się obok. Otoczył ramionami moją talię i przycisnął mnie do siebie. Pocałował mnie w skroń.

- Okay?

Spojrzałam w górę, w jego oczy w kolorze butelkowej zieleni. To... było bardziej niż okay. Przemówienie zajęło mi kilka chwil, bo gardło paliło mnie od emocji.

- Myślę, że cię chyba kocham.

Jego ramiona zacieśniły się wokół mnie, a potem pocałował mnie w zarumieniony policzek. -Anie mówiłem?

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Zaśmiał się i przetoczył... na mnie, właściwie.

- Mój zakład... wygrałem. Mówiłem ci, że powiesz mi, że mnie kochasz do Nowego Roku.

Otoczyłam ramionami jego szyję i pokręciłam głową.

- Nie. Przegrałeś. Zmarszczył brwi. -Jak to?

- Spójrz na godzinę. - Wskazałam podbródkiem na zegarek. - Już po północy. Jest drugi stycznia. Przegrałeś.

Minęło kilka minut, gdy patrzył się na zegarek, jakby miał z niego wyskoczyć Arumianin, a potem jego oczy spotkały się z moimi. Daemon się uśmiechnął.

- Nie. Nie przegrałem. To i tak wygrana.



## Rozdział 33

Podkrađłam się do domu przed szóstą rano, czując się lekko i... szczęśliwie. Musiałam wziąć prysznic i przygotować się do szkoły. Część mnie czuła się źle przez ten uśmiech na mojej twarzy. Czy po tym wszystkim powinnam się czuć zadowolona? Nie byłam pewna. Chyba nie było to fair.

I musiałam się zobaczyć z Dee.

Po wyjściu z zaparowanej łazienki, ubrana tylko w szlafrok, nawet nie byłam zaskoczona widokiem Daemona rozłożonego na moim łóżku, po prysznicu i w innych ubraniach. W którymś momencie go poczułam.

Podeszłam do łóżka.

- Co tu robisz?

Poklepał miejsce obok siebie, więc wdrapałam się na łóżko.

- Musimy trzymać się blisko siebie przez następne kilka tygodni. Nie byłbym zaskoczony, gdyby DOD się pokazał. Razem jesteśmy bezpieczniejsi.

- Czy to jedyny powód?

Na jego ustach zagrał leniwy, pobłaźliwy uśmiech, gdy pociągał za pasek mojego szlafroka.

- Nie jedyny powód. Prawdopodobnie najmądrzejszy ale zdecydowanie nie najważniejszy.

Sprawy pomiędzy nami zmieniły się w przeciągu kilku godzin. Sporo wczoraj rozmawialiśmy... i całowaliśmy się jeszcze trochę, zanim zasnęliśmy w swoich ramionach. Teraz byliśmy ze sobą bardziej otwarci i współpracujący. A on ciągle był przemądrzały. I tak, ten zadowolony z siebie uśmiech ciągle mnie irytował.

Ale go kocham. A ten idiota kocha mnie.

Daemon usiadł i pociągnął mnie na swoje kolana, a potem pocałował w czoło.

- O czym myślisz?

Schowałam twarz w przestrzeni między jego szyją a ramieniem.

- O różnych rzeczach. Myślisz... że to źle być teraz szczęśliwym?

Zacieśniłam ramiona.

- Cóż, nie wysłałbym ludziom żadnej wiadomości na ten temat czy coś.

Wywróciłam oczami.

- I nie jestem całkowicie szczęśliwy. Myślę, że jeszcze nie ze wszystkim się pogodziłem. Adam był... - Urwał i przełknął ślinę.

- Lubiłam go - wyszeptałam. - Nie oczekuję, że Dee mi wybaczy, ale chcę się z nią zobaczyć. Muszę się upewnić, że wszystko z nią dobrze.

- Wybaczy ci. Ona tylko potrzebuje czasu. - Mówiąc, poruszał ustami przy mojej skroni. - Dee wiedziała, że próbowałaś się jej wtedy pozbyć. Zadzwoiła do mnie, gdy

powiedziałaś jej, żeby odeszła, a ja powiedziałem jej i Adamowi, by trzymali się od tego z daleka, ale zaparkowali samochód trochę dalej, na ulicy i wrócili. Sami podjęli decyzję i wiem, że zrobiliby to ponownie. Ścisnęło mnie w gardle.

- Jest tyle rzeczy, których nie zrobiłabym ponownie.

- Wiem. - Położył dwa palce pod moim podbródkiem, odchylając mi głowę. - Nie możemy się teraz na tym skupiać. Nie wyjdzie z tego nic dobrego.

Wyciągnęłam się, żeby pocałować go w usta.

- Chcę się zobaczyć z Dee po szkole.

- Masz plany na lunch?

- Poza jedzeniem? Żadnych.

- Świetnie. To się urywamy.

- Żeby zobaczyć się z Dee, tak? Jego uśmiech zrobił się przebiegły.

- Są rzeczy, które chcę zrobić najpierw, a teraz nie mamy na nie wystarczająco dużo czasu.

Uniosłam brew.

- Czyli darujemy sobie kolację i kino?

- Kotek, twój umysł jest strasznym i sprośnym miejscem. Myślałem, żeby iść na spacer czy coś.

- Tylko się droczyć - wymamrotałam i chciałam wstać, ale mi nie pozwolił.

- Powiedz to.

- Co mam powiedzieć?

- To, co wcześniej.

Serce podeszło mi do gardła. Powiedziałam mu wiele rzeczy, ale wiedziałam, co chciał usłyszeć.

- Kocham cię.

Jego oczy pociemniały na sekundę, zanim mnie pocałował, a ja już byłam gotowa powiedzieć, by chrzanić robienie rzeczy we właściwy sposób.

- Tylko to potrzebuję od ciebie słyszeć.

- Te dwa słowa?

- Zawsze te dwa słowa.

\*\*\*

Więści o śmierci Adama nie dotarły jeszcze do szkoły, a ja nie powiedziałam nikomu poza Lesą i Carissą. Wersja była taka, że zmarł w wypadku samochodowym. Policja potwierdzi to, gdyby ktoś pytał. Moje przyjaciółki przyjęły to tak, jak się spodziewałam. Było sporo łez. Czułam się zaskoczona, że moje oczy jeszcze potrafią je wyprodukować.

Daemon szturchnął mnie raz w plecy w klasie, żeby przypomnieć o planach na lunch, a potem jeszcze raz, bo mu się tak podobało. Przez większość porannych lekcji towarzyszyło mi poczucie winy, które przeradzało się w krótkie momenty radości. Wiedziałam, że nawet jeśli Dee mi wybaczy, to nic się nie zmieni. Musiałam się pogodzić z rolą, jaką w tym wszystkim odegrałam.

Ale też nie mogłam przestać żyć.

Gdy weszłam na biologię, spojrzałam Matthew w oczy. Zobaczyłam drżenie jego ust, zanim otworzył podręcznik. Lesa ciągle była nadzwyczaj przytłumiona tym, co jej powiedziałam. W połowie zajęć odezwał się interkom.

Rozbrzmiał głos sekretarki.

- Panie Garrison, Katy Swartz jest proszona do gabinetu dyrektora.

Poczułam w żołądku iskrę niepokoju, biorąc swój plecak. Wzruszyłam ramionami na wzrok Lesy i posłałam Matthew prawie spanikowane spojrzenie, a potem wyszłam. Wysłałam Daemonowi szybką wiadomość z telefonu mamy, który dała mi dzisiaj rano, że zostałam wezwana do dyrektora. Nie oczekiwałam, że odpowie. Nawet nie byłam pewna, czy miał przy sobie komórkę.

Siwowłosa sekretarka miała fryzurę jak Bridget Bardot i jasnoróżowy sweter. Pochyliłam się nad blatem, czekając, aż na mnie spojrzy. Gdy to zrobiła, zmrużyła oczy przez szkła.

- W czym mogę pomóc?

-Jestem Katy. Byłam wezwana do dyrektora.

- Och! O, tak, chodź, kochanie. - Wstała. W jej głosie słyszałam współczucie. Pokuśtykała do drzwi gabinetu dyrektora Plummera. - Tędy.

Nic nie widziałam przez szybę, więc nie miałam pojęcia, kto na mnie czeka. Z trudem otworzyła drzwi. Skreśliłam w myślach każdą pracę w systemie szkolnym, jeśli w jej wieku nie mogła jeszcze przejść na emeryturę.

Dyrektor Plummer siedział za biurkiem, uśmiechając się do osoby przed nim. Podążyłam za jego wzrokiem i zszokowana zauważyłam, że to Will.

- Co się dzieje? - zapytałam, ściskając ramiączko plecaka. Will podbiegł do mnie i chwycił za dłoń.

- Kellie miała wypadek.

- Nie... - Wydaje mi się, że sapnęłam. Przyjrzałam mu się zaniepokojona. - Co masz na myśli? Nic jej nie jest?

Minę miał zbolaną i udęconą. Unikał mojego wzroku.

- Mówią, że wpadła w poślizg, jadąc dzisiaj rano do pracy.

- Jak źle jest? - Mój głos zadrżał. Byłam w stanie widzieć tylko tatę - na szpitalnym łóżku, bladego i kruchego, czuć zapach śmierci, który przywarł do ścian, słyszeć ciche głosy pielęgniarek... a potem spoglądać na manekina w trumnie, który przypominał tatę, ale nie mógł nim być. I teraz wszystkie te wspomnienia były zastąpione przez mamę. To się nie może dziać.

Will zacisnął dłoń na moim ramieniu i delikatnie mnie odwrócił. Wychodziliśmy z biura, a ja nawet nie byłam tego świadoma.

-Jest na oddziale. Tylko tyle wiem.

- Musisz wiedzieć więcej. - Nie rozpoznawałam własnego głosu. - Jest przytomna? Mówi? Potrzebna jej operacja?

Potrząsnął głową, otwierając drzwi. Na zewnątrz śnieg już ustał, a pługi zaczęły odśnieżać parking. Powietrze było lodowate, ale tego nie odczuwałam. Byłam otepiała. Will poprowadził mnie do SUV-a, którego nie rozpoznawałam. Uderzyły we mnie niepewność i przerażająca myśl. Zawałałam się kilka metrów przed samochodem.

- Masz nowy samochód? - zapytałam. Zmarszczył brwi i otworzył drzwi.

- Nie. Tego używam podczas zimy. Idealny za zaśnieżone drogi. Próbowałam namówić twoją matkę na podobny, a nie to jej pudełko od zapalek.

Poczułam się głupią paranoiczką, więc skinęłam głową. To miało sens. Sporo ludzi stąd miało swoje „zimowe” sa-

mochody. Po tym wszystkim zapomniałam, że odkryłam chorobę Willa.

Weszłam do środka, zapięłam pas i przycisnęłam plecak do piersi. Przypomniałam sobie wtedy o Daemonie. Sprawdziłam telefon, ale nie było odpowiedzi. Wysłałam mu jeszcze jedną szybką wiadomość z informacją, że mama miała wypadek. I że zadzwonię do niego i powiem więcej, jak się czegoś dowiem.

Zakrztusiłam się myślą, że mogłabym ją stracić.

Will potarł o siebie ręce, a potem przekręcił kluczyk. Od razu włączyło się radio. Prognoza pogody. Głos mężczyzny z głośników brzmiał radośnie. Nienawidzę go. Meteorolodzy obserwowali północno-wschodni front idący na południe, który uderzy w Wirginię Zachodnią w następnym tygodniu.

- W którym jest szpitalu? - zapytałam.

- W Winchester - powiedział i sięgnął po coś z tylnego siedzenia.

Patrzyłam prosto przed siebie, próbując utrzymać strach w ryzach. „Nic jej nie będzie. Na pewno. Będzie dobrze”. Moje usta zadrżały. Dlaczego jeszcze nie wyjechaliśmy na tę przeklętą drogę?

-Katy?

Spojrzałam na niego.

-Co?

- Naprawdę mi przykro z tego powodu - powiedział z twarzą bez wyrazu.

- Nic jej nie będzie, prawda? - Znowu brakło mi tchu. Może nie mówi mi najgorszego? Może ona...

- Twojej mamie nic nie będzie.

Nie było czasu na ulgę ani na kwestionowanie tego, co powiedział. Pochylił się, a ja zobaczyłam strasznie wyglądającą igłę. Szarpnęłam się na siedzeniu, ale nie byłam wystarczająco szybka. Will wepchnął mi igłę w szyję. Poczulałam uszczyknięcie. Przez moje żyły przetoczył się lód, a potem żar.

Odrząciłam jego rękę, a przynajmniej wydaje mi się, że to zrobiłam. W każdym razie igła zniknęła, a on przyglądał mi się z ciekawością. Przycisnęłam rękę do szyi. Nie czułam pulsu, ale serce biło mi dziko.

-Co... co ty mi zrobiłeś?

Położył dłonie na kierownicy i wyjechał z parkingu bez słowa. Znowu zadałam mu to pytanie. A przynajmniej myślę, że zadałam. Droga przed nami rozmazała się w kalejdoskopie bieli i szarości. Palcami prześlizgnęłam po klamce. Nie czułam, jak pracują, i nie mogłam utrzymać otwartych powiek.

Bez wahania przywołałam Źródło. Ciemność zabarwiła krańce mojego widzenia, ale zwalczyłam ją resztką siły, którą miałam. Wiedziałam, że jeśli stracę przytomność, to będzie koniec, ale nie mogłam nawet utrzymać prosto głowy.

Moją ostatnią myślą było: „Wtyki są wszędzie”.



## Rozdział 34

Gdy odzyskałam przytomność, czułam się, jakby w mojej głowie zamieszkał perkusista, a w ustach miałam sucho. Już kiedyś tak się czułam, gdy z koleżanką wypiliśmy całą butelkę taniego wina podczas nocowania u niej. Chociaż tym razem było mi gorąco, byłam spocona, a teraz zrobiło mi się zimno.

Uniosłam głowę z koca, na którym spoczywał mój policzek, i otworzyłam oczy. Kształty były zamazane i nie do odgadnięcia przez kilka minut. Odepchnęłam się na dłoniach, od czego zakręciło mi się w głowie.

Ramiona i stopy miałam nagie. Ktoś zdjął mi sweter, buty i skarpetki, zostawiając mnie w koszulce na ramiączkach i dżinsach. Gęsia skórka pokryła moje ramiona w odpowiedzi na lodowatą temperaturę tego miejsca. Wiedziałam, że byłam gdzieś w środku. Stabilny szum świateł i odległe głosy chociaż tyle mi powiedziały.

Wreszcie mój wzrok się wyostrzył i prawie tego pożałowałam.

Znajdowałam się w dużej klatce - jak dla psów. Pośród grubym, czarnym metalem było wystarczająco miej-

sca, bym wcisnęła rękę. Może. Spojrzałam w górę i zauważyłam, że za nic nie uda mi się wstać, ani nawet całkowicie położyć prosto, nie dotykając krat. Z górnej części zwisały kajdany i łańcuchy. Dwa z nich były przyczepione do moich zziębniętych stóp.

Zalała mnie panika, od czego zaczęłam oddychać szybciej, a mój wzrok wędrował niespokojnie dookoła. Otaczały mnie klatki. Połyskujący, czarno-czerwony materiał pokrywał wnętrze krat najbliższej mnie i górę kajdan przy kostkach.

Wmawiałam sobie, by wziąć się w garść, ale to nie działało. Przewróciłam się na plecy, usiadłam w najdalszym kącie i pochyliłam się, żeby ściągnąć te rzeczy z moich kostek. Gdy tylko moje palce dotknęły górnej części metalu, przez moje ręce przetoczył się palący ból. Krzyknęłam i szarpnęłam ręce do siebie.

Ogarnęła mnie fala strachu. Sięgnęłam do krat, ale przeszył mnie ten sam kłujący ból, odrzucając do tyłu. Z mojego gardła uciekł krzyk, gdy zadrzałam, przyciągając dłonie blisko piersi. Teraz rozpoznawałam ból. To samo czułam, gdy palacz przycisnął coś do mojego policzka.

Próbowałam przywołać do siebie swoją moc. Mogłabym rozsunać te kraty bez dotykania. Ale nie było we mnie nic. Jakbym była pusta lub odłączona od Źródła. Bezradna. Uwięziona.

W klatce obok podniosła się góra materiału. Ale to nie była góra, to była osoba - dziewczyna. Serce zaczęło walić o moje żebra. Usiadła i odepchnęła z bladej twarzy tłuste strąki włosów.

Odwróciła się w moją stronę. Była w moim wieku, plus minus jeden rok. Od linii włosów przez lewy policzek rozpościerał się koszmarny purpurowo-niebieski siniak. Byłaby ładna, gdyby nie była taka drobna i zaniedbana.

Westchnęła i spuściła głowę.

- Bo kiedyś byłam ładna. Słyszała moje myśli? -Jak...

- Tak, czytam ci w myślach. - Głos miała napięty, ochrypły. Odwróciła wzrok, skanując puste klatki, i skupiła się na podwójnej. - Jesteś jak ja, tak myślę - jesteś własnością Daedalus. Znasz jakichś kosmitów? - Wtedy się zaśmiała i położyła szpiczasty podbródek na zgiętych kolanach. - Nie masz pojęcia, dlaczego tu jesteś.

Daedalus? Co to, u diabła, znaczy?

- Nie. Nawet nie wiem, gdzie jestem. Zaczęła się lekko kołysać.

-Jesteś w magazynie. To tak jakby miejsce odbioru. Nie wiem, w jakim stanie. Byłam nieprzytomna, gdy mnie tu przywieźli. - Wskazała na siniak. - Nie zasymilowałam się.

Przełknęłam z trudem ślinę.

-Jesteś człowiekiem, tak?

Jej śmiech był ponury, zdławiony.

-Już sama nie jestem pewna.

- Czy DOD jest w to zamieszany? - zapytałam. Muszę mówić. Nie odbije mi kompletnie, jeśli będę mówić.

Skinęła głową.

- Tak i nie. Daedalus jest zamieszany, ale to część DOD. I są zamieszani w moją sprawę, a twoją... - Zmru-

żyła oczy. Były ciemnobrązowe, prawie czarne. - Mogłam odczytać fragmenty myśli facetów, którzy cię tu sprowadzili. A ty tu jesteś w innym celu.

Pocieszające.

-Jak masz na imię?

- Mo - wychrypiała, dotykając suchych ust. - Każdy nazywa mnie Mo... albo nazywali. A ty ?

- Katy. - Podczołgałam się do niej, ostrożnie, żeby nie dotknąć klatki. - Dlaczego powiedziałaś, że się nie asymilowałam?

- Nie współpracowałam. - Pochyliła głowę, chowając twarz za skołtunionymi włosami. - Oni chyba nawet nie wiedzą, że to, co robią, jest złe. Dla nich to jedna, wielka szara strefa. - Uniosła podbródek. - Mieli tu jeszcze jednego. Chłopaka, ale nie jak my. Przenieśli go, zanim cię tu sprowadzili.

-Jak wyglądał? - zapytałam, myśląc o Dawsonie.

Zanim odpowiedziała, gdzieś w oddali trzasnęły drzwi. Mo odczołgała się do tyłu i otoczyła zgięte kolana chudymi ramionami.

- Gdy tu przyjdą, udawaj, że śpisz. Ten, co cię przypro-  
wadził, nie jest taki zły jak reszta. Nie chcesz ich prowoko-  
wać.

Pomyślałam o palaczu i jego partnerze. Ścisnęło mnie w żołądku.

- Dlaczego...

- Ciii - syknęła. - Idą. Udawaj, że śpisz!

Nie wiedziałam, co innego zrobić, więc wróciłam w ką-  
t klatki i się położyłam. Schowałam twarz w ramionach, ale  
mogłam zerkać, nie będąc na tym przyłapaną.

Drzwi się otworzyły i zobaczyłam dwie pary nóg w czarnych butach, które wkroczyły do pokoju. W ciszy ruszyli do naszych klatek. Moje serce znowu zaczęło galopować, podsycając ból głowy. Zatrzymali się przed klatką Mo.

- Będziesz się dzisiaj zachowywać? - zapytał jeden z mężczyzn. Słyszałam śmiech w jego głosie. - Czy znowu będziesz utrudniać?

- A jak myślisz? - odgryzła się.

Mężczyzna się zaśmiał i pochylił. Z jego rąk dyndały czarne kajdany.

- Nie chcemy ci poharatać drugiej części twarzy, cukiereczku.

- Dotknij mnie jeszcze raz - powiedziała Mo - a nie będziesz miał szansy.

Otworzył klatkę, a ona od razu się na niego rzuciła. Ale z nimi nie miała szans. Złapali ją za nogi i wyciągnęli z klatki. Skończyła na zimnej, betonowej podłodze. Jeden przewrócił ją brutalnie, wciskając twarz w podłogę. Jęknęła, gdy przycisnął kolano do pleców i założył jej ręce z tyłu. Gdy skuł jej dłonie, wypuściła kolejny miękki szloch.

Nie mogłam już dłużej siedzieć cicho i patrzeć. Podniosłam się, ignorując mdłości.

- Przestańcie! Ranicie ją!

Ten na jej plecach spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

- Patrz na to, Ramirez. Ta się już obudziła.

- I ma być zostawiona w spokoju - odpowiedział Ramirez. - Sporo nam płacą za udawanie, że jej tu nie ma, Williams. Załóż jej to i idziemy.

Williams zszedł z Mo i zbliżył się do mojej klatki. Uklęknął, żeby być na poziomie mojego wzroku. Nie był dużo starszy ode mnie - miał może około dwudziestu pięciu lat. Spojrzenie w jego rozbieganych, niebieskich oczach mnie przeraziło. Co mi założyć?

- Ładniutka jest.

Wycofałam się. Miałam ochotę skrzyżować ramiona na cienkim materiale mojej koszulki.

- Dlaczego tu jestem? - Głos mi zadrżał, gdy popatrzyłam mu w oczy.

Williams zaśmiał się i spojrział przez ramię.

- Patrz, jeszcze zadaje pytania.

- Zostaw ją w spokoju. - Ramirez podciągnął cichą dziewczynę do pionu. Jej głowa zwisała nisko, a twarz chowała za włosami. - Tę musimy zawieźć do ośrodka. Dalej.

- Zawsze możemy jej wyczyścić mózg. Trochę się zabawić.

Zadrżałam na tę sugestię. Mogą to zrobić? Usunąć wspomnienia? Nie miałam nic poza wspomnieniami. Błądziłam wzrokiem pomiędzy nimi.

Ramirez zaklął pod nosem.

- Po prostu to zrób, Ramirez.

Gdy Williams zaczął się podnosić, odezwałam się.

- Czekać. Czekać! Dlaczego tu jestem?

Williams otworzył drzwi klatki małym kluczem i chwycił za łańcuchy. Pociągnął mocno, więc padłam do przodu.

- Naprawdę nie wiem, czego on od ciebie chce, i naprawdę mnie to nie obchodzi. - Znowu pociągnął za łańcuch. - A teraz bądź dobrą dziewczynką.

Kopnęłam go, pokazując, jak bardzo doceniam jego sugestię. Gdybym tylko mogła przedostać się przez niego... Moja stopa trafiła go pod brodę i jego głowa odskoczyła. Williams zrewanżował się poprzez uderzenie w brzuch, od czego zgięłam się w pół. Sapałam, gdy on złapał mnie za nadgarstki. Ściągnął z klatki kajdany.

- Nie! - krzyknęła Mo. - Nie!

Strach w jej głosie podsycił mój własny, więc przestałam się rzucać. Nie było sensu. Williams założył mi kajdany na nadgarstki i świat eksplodował w bólu. Zaczęłam krzyczeć.

I nie przestawałam.

\*\*\*

Moje krzyki ustały dopiero, gdy już nie mogłam wyprodukować czegoś głośniejszego od zachrypniętego szeptu. Wydawało mi się, że gardło mam zdarte do krwi. Teraz tylko łkałam i jęczałam niekontrolowanie.

Minęły godziny, odkąd faceci wyszli z Mo. Godziny gorącego, parzącego bólu, który spływał po moich ramionach i odbijał się w czaszce. Miałam wrażenie, jakby moja skóra była rozwarstwiana, jakby coś ze środka się wydostało.

Na zmianę budziłam się i traciłam świadomość. Były to momenty czystej rozkoszy, ale kończyły się za szybko. Budziłam się i trafiałam do świata, gdzie musiałam walczyć o zdrowie psychiczne. Nieraz myślałam, że od tego umrę. Gdzieś musiał być koniec, ale fale bólu ciągle nadchodziły, przetaczały się przeze mnie, dusiły mnie.

Łzy też mi się skończyły, gdy ustały moje krzyki. Próbowałam się nie ruszać podczas kolejnych fal bólu. Było wtedy tylko gorzej. Już nie było mi zimno. Może to dlatego, że nie czułam nic poza bólem.

Ale mimo wszystko nie chciałam umrzeć. Chciałam to przeżyć.

W pewnym momencie otworzyły się drzwi. Byłam zbyt wykończona, by podnieść głowę, więc patrzyłam tylko niewidzącym wzrokiem przez kraty. Zdejmą mi te kajdany? Czekałam z zapartym tchem.

-Katy...

Ujrzałam szpakowate włosy, przystojną twarz i uśmiech, który wyczarował sobie drogę do mojego życia i prosto do łóżka mamy. Chłopak mamy - pierwszy mężczyzna, na którego zwróciła uwagę od śmierci taty. Myślę, że go kocha. A przez to wszystko wydawało się znacznie gorsze. Nie obchodziło mnie, co to dla mnie oznacza. Już wcześniej miałam podejrzenia, plus jeszcze niezadowolenie z tego, że zająłby miejsce taty, ale mama... To ją zabije.

- Jak tu sobie radzisz? - zapytał, jakby go to naprawdę obchodziło. - Słyszałem, że to bolesne - ta powłoka - dla takich jak ty i Luksjanie. To jedyna rzecz, która może unieszkodliwić zmutowanych i Luksjan. Onyks zmieszany z kilkoma innymi kamieniami, jak rubiny, co daje taką dziwną reakcję. Jakby dwa fotony drżały przy sobie, szukając wyjścia. To właśnie dzieje się z twoimi zmutowanymi komórkami.

Poluźnił krawat przy szyi.

-Jestem wtyką, jak to DOD nazywa, ale na pewno już się domyśliłaś. Słodka z ciebie ptaszynka. Pewnie się za-



stanawiasz, skąd wiem? Tej nocy, gdy cię przyniesiono na oddział po twoim ataku, tak szybko wyzdrowiałaś. Departament Obrony już miał na ciebie oko, bo tak blisko jesteś z Blackami.

A skoro jest lekarzem, na pewno wie, dlaczego ludzie za szybko zdrowieją. Ogarnęło mnie obrzydzenie. Wymówienie kilku ochryplych słów zajęło mi parę prób.

- Zacząłeś się... spotykać z moją mamą... żeby mieć... na mnie oko? - Mrugnął do mnie, a ja miałam ochotę się wyrzygać. - Ty su...

- Cóż, umawianie się z twoją mamą ma swoje korzyści. Nie zrozum mnie źle. Zależy mi na niej. To cudowna kobieta, ale...

Bardzo chciałam go zranić.

- Powiedziałaś... im... o Dawsonie i Bethany?

Błysnął uśmiechem, ukazując idealnie białe zęby.

- Departament Obrony już ich monitorował. Robią to za każdym razem, gdy kosmita zbliża się do człowieka, mając nadzieję, że Luksjanin zmutuje człowieka. Przebywałem u jej rodziców, gdy wróciła z wędrowki po górach. Już miałem swoje podejrzenia i nie myliłem się.

- Byłeś... chory.

Coś mrocznego błysnęło w jego oczach.

- Hmm, trochę sobie poszperałaś? - Gdy nic nie powiedziała, parsknął śmiechem. - I już nigdy nie będę chory.

Zamrugałam. Sprzedał swoją własną rodzinę.

- Ja ich zapoznałem... i, cóż, dalej wiemy, co się stało. - Przykucnął i przechylił głowę na bok. - Ale ty jesteś

inna. Miałaś wyższą gorączkę, cudownie zareagowałaś na serum i jesteś silniejsza niż Bethany.

- Serum?

- Tak. Nazywamy to Daedalus, nazwa pochodzi od jednostki DOD, która nadzoruje zmutowanych ludzi. Pracują nad tym od lat - nad mieszkanką DNA ludzi i obcych. Wstrzyknąłem ci to, gdy byłaś chora. - Will się zaśmiał. - Naprawdę myślisz, że przeżyłabyś mutację tego kalibru bez pomocy?

0 mój Boże...

- Widzisz, nie wszystkie mutanty przeżywają zmianę, a niektórzy tracą kontrolę nad zdolnościami. A słyszałem, że ty jesteś dość niesamowita w tej kwestii.

1 znowu mi coś wstrzyknął? Czułam się zbezczeszczona na całym nowym poziomie. Gniew nie przestawał we mnie narastać. I przysłonił ból.

- Dlaczego? - wychrypiałam.

Will wyglądał na zadowolonego. Podekscytowanego.

- To raczej proste. Daemon ma coś, czego pragnę, a ja się upewnię, że będzie się zachowywał po mojej myśli tak długo, jak cię mam, aż to spotkanie skończy się z korzyścią dla obu stron. I poza tobą mam jeszcze coś, a za to zrobi wszystko.

- On cię... zabije - wycharczałam i skrzywiłam się z bólu.

- Wątpliwe. A ty naprawdę nie powinnaś mówić -ciągnął gawędziarskim tonem. - Chyba permanentnie uszkodziłaś sobie struny głosowe. Byłem na dole przez jakiś czas, czekając, aż przestaniesz krzyczeć.

Na dole? Zauważyłam, że najprawdopodobniej byłam w magazynie, który chciał wtedy przejrzeć Daemon, zanim wpadliśmy na oficerów. Poruszyłam się niespokojnie. Jęknęłam, gdy przycisnął kajdany do mojej skóry. Możliwe, że na chwilę odpłynęłam, bo gdy otworzyłam oczy, pochylał się nade mną.

- Wiedziałaś, że uzdrawiająca moc Luksjan jest silniejsza, im mniejszy jest czas między zranieniem a leczeniem? Więc chyba nie będzie w stanie naprawić tego głosu.

Wciągnęłam trzęsący się, bolesny oddech.

- Idź do... diabła. Will się zaśmiał.

- Nie bądź zła, Katy. Nie chcę mu zrobić krzywdy. Tobie też nie. Po prostu cię tu potrzebuję, gdy ja i on będziemy negocjować. A jeśli będzie grał według zasad, oboje wyjdziecie żywi z tego budynku.

Wstrząsnął mną nieoczekiwany wybuch bólu. Sapnęłam, a moje ciało zeszywniało. Miałam wrażenie, jakby moje komórki rzeczywiście drgały obok siebie, próbując się uwolnić.

Wstał, zaciskając ręce po bokach.

- Już prawie straciłem nadzieję w ten weekend. Możesz sobie wyobrazić, jaki wściekły byłem, gdy się dowiedziałem, że Vaughn nie żyje? Miał przyprowadzić cię do mnie. Biedny chłopak nie miał pojęcia, że jego własny wuj pracuje, bo Nancy coś na niego ma. - Zaśmiał się, gładząc kraty palcami.

- To trochę pochrzanione, jak się tak zastanowić. Vaughn wiedział, że Nancy będzie wkurzona i najprawdopodobniej wyżyje się na małym przyjacielu

Blake'a. Ale co ja tam wiem, przecież wydałem Dawsona i Bethany. Powinienem był spróbować tego z nimi, ale nie myślałem. Dawson jest bardzo podobny do brata. Wszystko robił dla Bethany.

Przez ból przebiła się wściekłość, równie mocna.

-Ty...

Zatrzymał się przed klatką.

- Z tego co wiem, to jeszcze nie zadziałało.

Naprawdę nie wiedziałam, o czym on mówił, ale kawałki układanki zaczęły do siebie pasować. Przelew bankowy miał sens. Will płacił Vaughnowi, ale za co? Nie wiem. Cokolwiek to było, wystarczyło, by Vaughn sprzeciwił się DOD. I wyjaśniało też, dlaczego nie pozwolił Blake'owi powiedzieć Nancy o moich postępach.

- Nie martw się. Daemon jest mądry. - Will pokazał mi z uśmiechem moją komórkę. - W końcu odpowiedział. I powiedzmy, że moja odpowiedź doprowadzi go prosto do nas.

Mimo bólu skoncentrowałam się na tym, co mówił.

- Czego od... niego chcesz?

Will odrzucił telefon i chwycił się krat. Jego wzrok spotkał się z moim i zobaczyłam u niego podniecenie i zachwyt jak u dziecka.

- Chcę, żeby mnie zmienił.

## Rozdział 35

Oczekiwałam wielu rzeczy. Może tego, by Daemon unicestwił całe miasteczko albo obrabował dla niego bank, ale zapoczątkować mutację? Gdyby nie ból wstrząsający moim ciałem, zaśmiałabym się z tego absurdu.

Will musiał wyczuć moje myśli, bo się wkurzył.

- Nie masz pojęcia, do czego naprawdę jesteś zdolna. Czym są pieniądze i prestiż, jeśli masz moc, dzięki której możesz podporządkować sobie ludzi? I nigdy nie możesz zachorować? Gdy żaden człowiek i żaden obcy nie będzie mógł cię powstrzymać? - Jego kłykcie zbieleły. - Nie rozumiesz, dziewczynko. Jasne, patrzyłaś, jak twojego ojca pożera rak, i jestem pewien, że było to dla ciebie straszne, ale ciągle nie masz pojęcia, jakie to uczucie, gdy twoje ciało obraca się przeciwko tobie, gdy każdy dzień jest walką o przeżycie.

Odepchnął się od krat.

- Bycie chorym i blisko śmierci zmienia człowieka, Katy. Zrobię wszystko, żeby znowu nie zachorować, żeby nie być bezradnym. I myślę, że twój ojciec uważałby tak samo, gdyby dostał wybór.

Wzdrygnęłam się.

- Mój ojciec nigdy by... nie skrzywdził drugiej osoby...

Will się uśmiechnął.

- Twoja naiwność jest ujmująca.

To nie naiwność. Znałam tatę, wiedziałam, co by zrobił. Kolejna fala bólu zmusiła moje oczy do zamknięcia. I nagle pojawiło się inne doznanie.

Daemon tu był.

Mój wzrok powędrował do drzwi, a Will odwrócił się z oczekiwaniem, chociaż nie było żadnego dźwięku.

-Jest tu, prawda? Potrafisz go wyczuć. - Ulga zabarwiła jego ton. - Wszyscy podejrzewaliśmy, że to on, ale zawsze mogliśmy się mylić. Tak było, dopóki Blake nie zabił Adama, a Dee prawie potwierdziła, że to Daemon.

Wrócił do mnie wzrokiem.

- Bądź wdzięczna, że wszystko kończy się na mnie. Gdy dobiegnie koniec, wszyscy wyjdziemy z tego cało. Gdyby Nancy wiedziała, co zrobimy, żadne z was by się stąd nie wydostało. - Spojrzał ponad ramieniem. - I jest adres, który musisz zapamiętać. 1452 Street of Hopes w Moorefield. Tam znajdzie, czego szuka. Ma czas do północy, a potem straci szansę.

Pamiętałam adres z kartki, którą znalazłam, ale to bez znaczenia. Byłam pewna, że Daemon podrzuci Willa do następnego życia.

Właśnie wtedy drzwi otworzyły się z hukiem, od którego odpadł tynk ze ścian. Daemon wszedł do środka. Jego oczy świeciły jak orbity. Nawet w moim stanie czu-

łam jego potęgę. Nie tylko moc Luksjanina, ale też ludzką - zrodzoną z desperacji i bólu.

Spojrzał na Willa i zignorował go. Odnalazł mnie wzrokiem. Przez jego twarz przetoczył się wachlarz emocji. Pragnęłam coś powiedzieć, a moje ciało chciało się do niego zbliżyć. Był to nieświadomy odruch, przez co onyks w kajdanach wszedł w większy kontakt z moją skórą. Otworzyłam usta w niemym krzyku.

Daemon wystrzelił przed siebie. Nie tak szybko, jak normalnie by to zrobił. Chwycił za kraty i szarpnął się w tył z sykiem.

- Co to ma być? - Jego wzrok spoczął na moich rękach, a potem znowu na mnie. Ból przygasił światło w jego oczach.

- Onyks zmieszany z rubinem i hematytem - odpowiedział Will. - Miłe połączenie, które nie działa za dobrze na Luksjan i hybrydy.

Daemon spojrzał na Willa.

- Zabiję cię.

- Nie, myślę, że tego nie zrobisz. - Ale Will i tak się wycofał, co pokazało, że nie był całkowicie pewny swojego planu. - Onyks pokrywa każde wejście tego budynku, więc wiem, że nie możesz użyć żadnej mocy czy światła. Mam też klucze do klatki i tych kajdanek. I tylko ja mogę ich dotykać.

Daemon warknął nisko.

- Może nie teraz, ale zabiję. Możesz mi wierzyć.

- I możesz mi wierzyć, że będę gotowy na ten dzień. - Will spojrzał na mnie z uniesioną brwią. - Katy jest tu już jakiś czas. Chyba rozumiesz, co to oznacza. Przejdziemy dalej?

Daemon zignorował go i podszedł do klatki od innej strony. Ukucnął. Odwróciłam głowę w jego stronę. Widziałam, że przygląda mi się uważnie.

- Wyciągnę cię stąd, Kotek. Obiecuję.

- I chociaż to słodka deklaracja, to jedynym sposobem na wyjście stąd jest robienie tego, co mówię. I mamy na to... - Spojrzał na swój rolex. - Jakies trzydzieści minut zanim zjawią się oficerowie. I chociaż ja chcę was wypuścić, to oni tego nie zrobią.

Daemon uniósł głowę. Miał zaciśniętą szczękę.

- Czego chcesz?

- Chcę, żebyś mnie zmienił.

Przyjrzał się Willowi, a potem zaśmiał ponuro.

- Oszalałeś? Will zmrużył oczy.

- Nie muszę ci wszystkiego tłumaczyć. Ona wie. Może cię wtajemniczyć. Ja tylko chcę, żebyś mnie zmienił. -Przesunął palcami po łańcuchach. - Chcę być jak ona.

- Nie mogę po prostu zmarszczyć nosa i sprawić, że to się stanie.

- Wiem, jak to działa. - Parsknął. - Muszę być ranny. A ty musisz mnie uleczyć, resztą sam się zajmę.

Daemon pokręcił głową.

- Co za reszta?

Will spojrzał na mnie z uśmiechem.

- Katy cię wtajemniczy.

- Ty mnie wtajemniczysz teraz - odgryzł się.

- Albo i nie. - Will pociągnął za łańcuchy.



Mój krzyk był tylko skomleniem, ale Daemon się wydarł.

- Przestań! Puść te łańcuchy.

- Nawet nie usłyszałeś, co mam do zaoferowania. - Przytrzymał w górze te przeklęte łańcuchy, a ja utonęłam w bólu.

Odplynęłam na kilka sekund, a gdy wróciłam, zobaczyłam Daemona przed klatką. Jego oczy były rozszerzone i niespokojne.

- Puść łańcuchy - powiedział. - Proszę.

Will puścił je, a ja zatoczyłam się w klatce. Ból ciągle był obecny, ale już nie taki jak sekundy temu.

- Tak lepiej. - Will podszedł bliżej do klatki Mo. - To moja oferta. Zmienisz mnie, a ja dam ci klucz do klatki. Ale nie jestem głupi, Daemonie.

- Naprawdę? - zakpił Daemon. Usta starszego mężczyzny zadrżały.

- Muszę się upewnić, że nie przyjdiesz po mnie, jak tylko stąd wyjdę, a wiem, że to zrobisz, gdy tylko ona będzie wolna.

- Jestem aż tak przewidywalny? - Uśmiechnął się zadowolony z siebie, a jego postawa się zmieniła na tę arogancką i zuchwałą, z której był tak znany, ale i tak wiedziałam, że go w środku skręcało. - Będę musiał przemyśleć moją strategię.

Will odetchnął z rozdrażnieniem.

- Gdy stąd wyjdę, nie pójdziesz za mną. Mamy mniej niż dwadzieścia minut, by to zrobić, a potem będziesz miał tylko trzydzieści minut, mniej więcej, żeby dostać się pod adres, który dałem Katy.

Daemon spojrział na mnie szybko.

- To coś jak podchody? Uwielbiam tę grę.

„Jak zawsze przemądrzały”, pomyślałam, „nawet w najgorszych sytuacjach”. Myślę, że nawet za to go kocham.

- Powiedzmy. - Will powoli się do niego zbliżył. Wyciągnął broń zza pleców. Daemon tylko uniósł brew, podczas gdy moje serce się ścisnęło. - Po wypuszczeniu jej z klatki będziesz musiał podjąć decyzję. Możesz ruszyć za mną albo możesz dostać jedną rzecz, której zawsze chciałeś.

- Co? Twoją twarz wytatuowaną na moim tyłku? Policzki Willa zaczerwieniły się z gniewu.

- Twojego brata.

Cała arogancja Daemona zniknęła. Cofnął się o krok.

- Że co?

- Zapłaciłem sporo kasy, żeby znalazł się w miejscu, z którego może „uciec”. Poza tym, naprawdę wątpię, że będą go po tym szukać. - Will uśmiechnął się chłodno. - Wychodzi na to, że jest bezużyteczny. Ale ty... ty z drugiej strony, jesteś silniejszy. Tobie się udało, podczas gdy on ponosił porażkę raz za razem.

Zwilżyłam suche usta.

- Poniósł porażkę... w czym?

Daemon obrócił głowę w moją stronę, mrużąc oczy na dźwięk mojego głosu. Ale Will kontynuował:

- Od lat zmuszali go do mutowania ludzi. I nie wychodziło. Nie jest tak silny jak ty, Daemonie. Ty jesteś inny.

Daemon wciągnął powietrze. Will oferował Daemonowi to, czego zawsze chciał - brata. Za nic nie odrzucił tej oferty. Próbował nie pokazywać żadnych emocji. I to

właśnie widział Will. Ale ja rozpoznałam drgający mięsień na szczęce, błysk w oczach i zaciśnięte usta. Został złapany pomiędzy podekscytowanie a wiedzę, że stworzy kogoś, kto będzie mógł nieodwracalnie zniszczyć tych, co kocha. I kogoś, kto będzie z nim związany - i ze mną. Jeśli Daemon uleczy Willa, ich życia zostaną połączone.

- Wolałbym cię ścigać i złamać każdą kość w twoim ciele - powiedział w końcu Daemon. - Powoli odrywać ci ciało i karmić cię nim za to, co zrobiłeś Kat. Ale życie mojego brata jest ważniejsze niż zemsta.

Will zbladł - te słowa widocznie nim wstrząsnęły.

- Miałem nadzieję, że podejmiesz dobrą decyzję.

- Wiesz, najpierw musisz być ranny, żeby to zadziało. Will skinął głową, celując bronią w nogę.

- Wiem.

Daemon wyglądał na zawiedzionego.

- Miałem nadzieję, że to ja ci wyrządę krzywdę. -Jasne, nie sądzę.

To, co stało się dalej, było prawdziwie makabryczne. Część mnie chciała odwrócić wzrok lub zatopić się w bólu, ale tego nie zrobiłam. Patrzyłam, jak Will odciąga rękę i strzela sobie w nogę. Facet nie wydał nawet dźwięku. To było dziwne, ale coś jeszcze mi nie pasowało. Potem Daemon położył dłoń na ramieniu Willa. Onyks nie zablokował jego uzdrawiającej mocy. Daemon mógłby pozwolić mu się wykrwawić, ale wtedy nie przedostałby się przez onyks, by mnie stąd wydostać.

Znowu odpłynęłam, bo już nie byłam w stanie walczyć z bólem. Gdy wróciłam, zobaczyłam Willa otwierającego

drzwi klatki. Podeszedł do mnie cały i zdrowy. Odblokował łańcuchy nade mną. Kajdany ześlizgnęły się z moich nadgarstków. Prawie zapłakałam z ulgi. Will spojrzął mi w oczy.

- Sugeruję, żebyś nie mówiła o tym matce. To wszystko by ją zabiło. - Uśmiechnął się, bo dostał, co chciał. - Zachowuj się, Katy.

I wyszedł z klatki, a potem z pomieszczenia. Nie wiedziałam, ile jeszcze mieliśmy czasu. Pewnie nie więcej niż dziesięć minut. Spróbowałam usiąść, ale moje ręce się poddały.

- Daemon...

- Jestem tu. - I był. Ostrożnie wszedł do klatki i pomógł mi. - Mam cię, Kotek. To już koniec.

Czułam uzdrawiające ciepło na jego rękach, które na nowo wypełniło mnie siłą. Podciągnął mnie do pionu. Gdy wyszłam z klatki, już mogłam stać o własnych siłach, więc delikatnie odsunęłam od siebie jego ręce. Wiedziałam, że po uzdrowieniu Willa nie był w pełni sił. A oficerowie już byli w drodze, co ograniczało czas na dostanie się do Dawsona.

-Już mi nic nie jest - wyszeptałam zachrypniętym głosem.

Mruknął gardłowo, złapał mnie za policzki i przyciągnął moje usta do swoich. Zamknęłam oczy zatopiona w jego dotyku. Gdy się odsunął, oboje byliśmy pozbawieni tchu.

- Co zrobiłeś? - zapytałam, krzywiąc się na dźwięk własnego głosu.

Daemon przycisnął czoło do mojego. Poczułam przy ustach jego uśmiech.

- Żeby doszło do mutacji, obie strony muszą być chętne, Kotek. Pamiętasz, co powiedział Matthew? Więc jeśli jeszcze nie załapałaś, to nie byłem specjalnie chętny. Nie wspominając o tym, że on musiałby być umierający. Mutacja pewnie nie zadziała. A przynajmniej nie tak, jak on tego oczekuje.

Zaśmiałam się, mimo bólu.

- Geniusz zła.

- No przecież - odpowiedział. Przesunął po mnie wzrokiem, a potem splótł nasze palce. - Jesteś pewna, że nic ci nie jest? Twój głos...

- Tak - wyszeptałam. - Nic mi nie będzie.

Znowu mnie pocałował, miękko i głęboko, dzięki czemu zapomniałam o tych kilku godzinach tutaj, chociaż wiedziałam, że one nie znikną. Ale teraz, mimo zegara tykającego nad naszymi głowami i tego koszmarnego miejsca, czułam się bezpiecznie w jego ramionach. Ceniona. Kochana. Byliśmy razem. Dwie połówki tego samego atomu stały się jednością, nieskończenie silniejszą.

Daemon westchnął przy moich ustach, a potem poczułam jego usta rozciągające się w szerokim uśmiechu.

- A teraz chodźmy odzyskać mojego brata.

## Rozdział 36

Moje buty i sweter zaginęły więc Daemon założył mi przez głowę swój sweter, a sam został w koszulce i dżinsach. Nic nie mogliśmy zrobić w sprawie butów. Przeżyję, stwierdziłam. Ziębnięte stopy nie były takie złe w porównaniu z tym, przez co przeszłam.

Nie mieliśmy czasu do stracenia, więc Daemon podniósł mnie i wypadł z magazynu. Już na zewnątrz i poza zasięgiem onyksu, poczułam ostry wiatr szczypiący mnie w policzki, gdy on przyspieszył. Sekundy później posadził mnie na siedzeniu swojego samochodu.

- Poradzę sobie - powiedziałam, ściskając pas w dłoni. Zawahał się, gdy zobaczył moje trzęsące się dłonie, ale skinął głową. Uderzenie serca później siedział za kierownicą. Przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Gotowa?

Gdy pas był już na swoim miejscu, oparłam się o siedzenie. Brakowało mi tchu. Onyks nie tylko zablokował Źródło. Czułam się, jakbym wspięła się na Mount Everest, niosąc na plecach pięćdziesięciokilogramowy ciężar. Nie

miałam pojęcia, jakim cudem Daemon był ciągle tak silny tym bardziej po uzdrowieniu Willa.

- Możesz mnie zostawić - dotarło do mnie. - Będzie szybciej... beze mnie.

Daemon uniósł brwi i wyjechał zza śmietników.

- Nie zostawię cię.

Wiedziała, jak bardzo chciał się dostać do biurowca - do Dawsona.

- Nic mi nie będzie. Mogę zostać w samochodzie i... możesz użyć tej swojej superszybkości.

Pokręcił głową.

- Mowy nie ma. Mamy czas. -Ale...

- Nie ma mowy, Kat. - Wyjechał z parkingu. - Nie zostawię cię samej. Nawet na cholerną sekundę, jasne? Mamy czas. - Jedną ręką odgarnął z czoła ciemne fale i zacisnął szczękę. - Gdy dostałem wiadomość o twojej mamie i kiedy mi nie odpisałaś, pomyślałem, że może już jesteś w szpitalu w Winchester, więc tam zadzwoniłem i powiedziano mi, że twojej mamy nie przyjęto...

Zalała mnie ulga. Z mamą wszystko dobrze. Daemon pokręcił głową.

- Myślałem o najgorszym... myślałem, że cię dorwali. I już byłem gotowy zmieść to miasteczko z powierzchni Ziemi. A potem dostałem wiadomość od Willa... więc, nie, nie spuszczę cię z oka.

Poczułam ukłucie w piersi. Gdy ja panikowałam w klatce, nie miałam szansy zastanowić się, co to oznaczało dla Daemona, ale teraz wiedziałam, że te godziny musiały

być dla niego czystym piekłem, tak jak po domniemanej śmierci Dawsona.

- Nic mi nie jest - wyszeptałam.

Spojrzał na mnie kątem oka, gdy pędziliśmy autostradą na wschód. Jeśli nie zostaniemy zatrzymani za prędkość, to będzie cud.

- Naprawdę?

Pokiwałam głową, zamiast odpowiedzieć, bo miałam wrażenie, że słuchanie mojego uszkodzonego głosu nie działa na niego dobrze.

- Onyks - powiedział, mocniej ściskając kierownicę. - Ostatni raz widziałem go lata temu.

- Wiedziałeś, że to może robić? - Gdy mówiłam cicho, mój głos prawie nie był zachrypnięty.

- To było w miejscu, gdzie nas asymilowano. Widziałem, że używano go wobec tych, którzy sprawiali problemy, ale byłem młody. Powinienem był go rozpoznać, gdy go zobaczyłem. Ale nie widziałem go w takim zastosowaniu - jako kraty czy łańcuchy. I nie wiedziałem, że na ciebie będzie podobnie działał.

- To... - Urwałam, żeby wziąć głęboki oddech. To był najgorszy ból, jakiego doświadczyłam. Wyobrażałam sobie, że to jak poród i operacja bez znieczulenia. Jakby zmutowane komórki próbowały się wydostać, drżąc przy sobie. Jak bycie rozrywaną od środka - a przynajmniej ja tak to odczuwałam.

I skręcał mi się żołądek na myśl, że ktoś jeszcze może przez to przechodzić. W ten sposób kontrolowali Luksjan, którzy sprawiali problemy? To nieludzkie, to tortury. Nie



potrzeba bujnej wyobraźni, by wiedzieć, w jaki sposób kontrolowali Dawsona... i przyjaciela Blakea. Dawsona przetrzymywali przez ponad rok. A ile Chrisa?

Godziny - ja byłam tylko godziny w tej klatce z onyxem. Godziny, które totalnie mnie wykończyły, ale to tylko godziny, podczas gdy inni znosili to najprawdopodobniej latami. W ciągu tych godzin część mojej duszy pociemniała... stwardniała. Były momenty, gdy myślałam, że zrobię dosłownie wszystko, żeby to się tylko skończyło. I wiedząc to, nie potrafiłam sobie wyobrazić, co to zrobiło z innymi - z Dawsonem.

Poczułam w sobie niepokój. Nie zniosłabym, gdyby Daemon przez to przechodził. Klatka i ból bez końca, bezradność, która w końcu by go ogarnęła, ból, który zmieniłby go w inną osobę. Nie mogłabym z tym żyć.

- Kat? - Troska zabarwiła jego ton.

Te godziny, wiedza, którą nabyłam, zmieniły mnie. Nie. Ja już wcześniej się zmieniałam - zmieniałam się z osoby, która nie znosiła konfrontacji z innymi, w kogoś, kto chciał trenować i zyskać moc, by walczyć... i zabijać. Okłamywanie ukochanych stało się dla mnie drugą naturą, bo wcześniej byłam dość szczerą osobą. Jasne, chciałam ich chronić, ale kłamstwo to kłamstwo. I teraz byłam odważniejsza. Część mnie zmieniła się też na lepsze.

Bez wątpienia wiedziałam, że zabiłabym, by ochronić Daemona, bo kochałam go, co nie podlegało dyskusji. Stara Katy nawet nie potrafiłaby sobie tego wyobrazić.

Teraz nie byłam niczym innym jak odcieniem szarości - mój kompas moralny był niejednoznaczny.

I Daemon musiał coś wiedzieć.

- Blake i ja wcale się nie różnimy.

- Co? - Spojrzał na mnie ostro. - Wcale nie jesteś jak ten su...

- Tak. Jestem. - Obróciłam się do niego. - Robił wszystko, by chronić Chrisa. Zdradził ludzi. Kłamał. Zabijał. I teraz to rozumiem. Nic z tego nie było dobre, ale teraz to pojmuję. Zrobiłabym... wszystko bym zrobiła, żeby cię chronić.

Patrzył na mnie, gdy to, czego nie wypowiedziałam wprost, zawisło w powietrzu. Nie byłam pewna, czy osoba, którą się stałam, była lepszą wersją mnie, czy nie. Nie byłam też pewna, czy Daemon nie będzie teraz przez to patrzył na mnie inaczej, ale musiał wiedzieć.

Złapał mnie za rękę i splótł nasze palce. Ciągłe był skupiony na ciemnej drodze, gdy przycisnął nasze dłonie do swojego uda i tam je przytrzymał.

- I tak nie jesteś jak on, bo na końcu nie skrzywdziłabyś kogoś niewinnego. Dokonałabyś właściwego wyboru.

Nie byłabym tego taka pewna, ale jego wiara we mnie wywołała łzy w moich oczach. Zamrugałam, by się ich pozbyć, i ścisnęłam jego dłoń. Daemon tego nie powiedział, ale wiedziałam, że nie dokonałby „właściwego wyboru”, gdyby ktoś, kogo kocha, był w niebezpieczeństwie. Nie dokonał „właściwego wyboru”, gdy wtedy nakryło nas dwóch oficerów DOD.

- A co z Willem? Myślisz... że co się z nim stanie?

- Boże, tak bardzo chcę go dorwać, ale pomyśl. W najgorszym razie się wkurzy, gdy nie dojdzie do mutacji, i wróci po nas. Jeśli tak będzie, to się nim zajmę.

Uniosłam brwi. Najgorzej będzie, jeśli w ogóle wróci - w normalnej, zmutowanej czy jakiegokolwiek formie -i znajdzie się za blisko mojej mamy.

- I uważasz, że mutacja się nie utrzyma?

- Jeśli Matthew ma rację, to się nie utrzyma. Znaczący, chciałem to zrobić, żeby cię stamtąd wydostać, ale to nie było prawdziwe i głębokie pragnienie. Celował w arterię, ale nie był umierający. - Rzucił mi spojrzenie. - I wiem, o czym myślisz. Jeśli się uda, to będziemy z nim połączeni.

Uleczenie Willa, nie wiedząc, co z tego wyjdzie, było wielkim ryzykiem i poświęceniem ze strony Daemona.

- Taa - wymamrotałam.

- Możemy tylko czekać.

- Dziękuję. - Odchrząknęłam, ale nie pomogło. -Dziękuję, że mnie stamtąd wydostałeś.

Nie odpowiedział, ale mocniej ścisnął moje palce, co spowodowało mnie na ziemię. Powiedziałam mu o Daedalusie, ale jak się spodziewałam, nic o tym nie słyszał. Rozmawialiśmy jeszcze trochę, co bardziej wykończyło mój głos. Za każdym razem, gdy głos mi się załamywał, widziałam, jak się wzdryga. Przycisnęłam głowę do oparcia siedzenia i usilnie starałam się, by utrzymać powieki otwarte.

- Wszystko dobrze? - zapytał Daemon, gdy zbliżyliśmy się do Street of Hopes.

Mój uśmiech był niepewny.

- Tak, w porządku. Nie martw się o mnie teraz. Wszystko...

- Wszystko się teraz zmieni. - Zaparkował za placem, dając po hamulcach. Puścił moją rękę i zgasił silnik. Wziął

głęboki wdech i spojrzał na zegarek na desce rozdzielczej. Mieliśmy pięć minut.

Pięć minut, żeby wydostać Dawsona, jeśli Will mówi prawdę. Pięć minut to niewystarczająco, by się przygotować.

Odpięłam pas, ignorując słabość w kościach.

- Zrobmy to. Daemon zamrugął.

- Nie musisz iść ze mną. Wiem... że jesteś zmęczona. Za cholere nie puszczę Daemona samego. Żadne z nas

nie wiedziało, co było w środku, w jakim stanie był Daw-son. Otworzyłam drzwi. Skrzywiłam się na ból przeszywający moje stopy.

Daemon znalazł się przy mnie w sekundzie. Wziął mnie za rękę i spojrzał mi w oczy.

- Dziękuję...

Uśmiechnęłam się, mimo że wnętrzości miałam poskręcane w supeł. Gdy ruszyliśmy do wejścia, zaczęłam w myślach mini modlitwę do kogokolwiek, kto słuchał. „Proszę, niech się to nie skończy źle. Proszę, niech się to nie skończy źle”. Bo w rzeczywistości wszystko mogło pójść źle na wiele sposobów i to było przerażające.

Daemon sięgnął do klamki drzwi o podwójnym szkle i... niespodzianka, niespodzianka, drzwi były otwarte. Zrodziło się we mnie podejrzenie. To zbyt łatwe, ale już tak daleko zaszliśmy.

Spojrzałam w górę i zobaczyłam okrągły fragment onyksu wmurowany w ścianę. Już w środku będziemy bez mocy, poza uleczeniem. Jeśli to zasadzka, to mamy przerąbane.

Weszliśmy do środka. Po prawej alarm świecił na zielono, czyli nie był ustawiony. Jak dużo pieniędzy zainwestował w to Will? Ochrona w magazynie, Vaughn i wszyscy ludzie, którym musiał zapłacić, żeby zostawili ten biurowiec... niezamknięty?

Ale pieniądze to dla niego żadna przeszkoda. Kurczę, on wydał własną siostrzenicę.

Hall wyglądał jak każdy hall w biurowcu. Półokrągłe biurka, sztuczne kwiaty, płytki na podłodze. Drzwi prowadziły na schody, które dogodnie zostały otwarte. Spojrzałam na Daemona i ścisnęłam jego rękę. Nigdy nie widziałam, żeby był taki blady. Rysy jego twarzy były tak twarde, jakby zostały wykute w marmurze.

Przeznaczenie czeka na górze. Jego przyszłość.

Wyprostował ramiona i ruszył do drzwi. Wpięliśmy się po schodach tak szybko, jak to możliwe. Gdy dotarliśmy na ostatni stopień, nogi mi się trzęsły z wyczerpania, ale strach i podekscytowanie przyspieszyły moją płynącą krew, pełną adrenaliny.

Na górze znajdowały się zamknięte drzwi. Nad nimi jeszcze więcej onyksu - wskazówka. Daemon puścił moją dłoń i złapał za klamkę. Jego ręka lekko się trzęsła.

Oddech ugrzązł mi w gardle, gdy otwierał drzwi. Obrazy ich spotkania wypełniły mój umysł. Będą łązy i okrzyki radości? Czy Dawson w ogóle rozpozna brata? Czy może to tylko zasadzka?

Pokój był ciemny oświetlany tylko Księżycem przedostającym się przez okna. Pod ścianą stało kilka krzeseł,

w rogu telewizor, a pośrodku wielka klatka jak kojec, wyposażona w te same mechanizmy co moja. Ale klatka... była pusta.

Część mnie wiedziała, co to oznacza, i nie chciałam przyswoić tej myśli. Żołądek mi się skurczył, a łzy paliły w gardle.

- Daemon - wychrypiałam.

Ruszył do klatki, stał tam chwilę, a potem uklęknął, przyciskając czoło do ręki. Spazm wstrząsnął jego ciałem. Pospieszyłam do niego i przycisnęłam dłoń do jego pleców. Mięśnie napięły się pod moim dotykiem.

- On... on mnie okłamał - powiedział Daemon drżącym głosem. - Okłamał nas.

Zaszedł tak daleko, za sekundy mógł zobaczyć brata... I nic. Rozdzierało mi to serce. Nie można się otrząsnąć po czymś takim. Nic nie mogłam powiedzieć. Żadne słowa tego nie naprawią. Pustka we mnie była niczym w porównaniu z tym, co czuł Daemon.

Zakrztusiłam się szlochem. Uklękłam przy nim i przycisnęłam policzek do jego pleców. Czy Dawson w ogóle tu był? Istniała spora szansa, że był w magazynie, wnioskując z tego, co powiedziała Mo, ale jeśli był tu, to teraz zniknął.

Znowu zniknął.

Daemon drgnął. Zaskoczona, zachwiałam się, ale on się obrócił i złapał mnie, zanim upadłam na podłogę. Serce mi zamarło, a potem przyspieszyło.

- Daemon...

- Przepraszam. - Głos miał szorstki. - Musimy... musimy się stąd wydostać.

Skinęłam głową i się cofnęłam.

- Tak bardzo... mi przykro. Zaciśnął usta w cienką linię.

- To nie twoja wina. Nie miałaś z tym nic wspólnego. Oszukał nas. Okłamał nas.

Naprawdę miałam ochotę usiąść i płakać. To takie niesprawiedliwe.

Daemon wziął mnie za rękę i udaliśmy się do jego samochodu. Wspięłam się na siedzenie, zapięłam pas sztywnymi palcami i z ciężkim sercem. W ciszy wjechaliśmy na drogę. Po przejechaniu kilku kilometrów minęły nas dwa fordys expedition. Okręciłam się na siedzeniu, bo oczekiwałam więcej samochodów, które nas zatrzymają, ale oni jechali dalej w przeciwnym do nas kierunku.

Odwróciłam się i spojrzałam na Daemona. Teraz mocno zaciskał zęby. Oczy błyszczały jak diamenty, odkąd tylko wyszliśmy z budynku. Chciałam coś powiedzieć, ale tak naprawdę słowa nie naprawią tej straty. Męczyła mnie niesprawiedliwość tego wszystkiego.

Położyłam dłoń na jego ramieniu. Spojrzał na mnie krótko, ale nic nie powiedział. Oparłam się o siedzenie i patrzyłam, jak mija nas rozmyty, ciemny krajobraz.

Gdy dotarliśmy do głównej drogi prowadzącej do naszej ulicy, ledwo mogłam utrzymać oczy otwarte. Było już późno, po północy, i jedyną dobrą rzeczą w tym wszystkim było to, że mama siedziała jeszcze w pracy. Pewnie miałam od niej jakieś wiadomości. I raczej nie

będzie szczęśliwa, gdy wykręcę się jakąś kiepską wymówką. Mama i ja będziemy musiały porozmawiać. Nie teraz, ale wkrótce.

Wjechaliśmy na podjazd przed domem Daemona. Samochód Dee już tam był, podobnie jak auto Matthew.

- Dzwoniłeś do nich, żeby im powiedzieć, co się... ze mną stało?

Wziął głęboki wdech, a ja dopiero teraz zauważyłam, że nie oddychał całą drogę.

- Chcieli pomóc ci znaleźć, ale kazałem im zostać tutaj, gdyby...

Gdyby coś poszło nie tak. Mądre posunięcie. Przynajmniej Dee nie doświadczyła gorącej nadziei, która przemienia się w bezgraniczną rozpacz.

-Jeśli mutacja się nie utrzyma, znajdę Willa - powiedział - i zabiję go.

A ja pewnie pomogę, ale zanim odpowiedziałam, Daemon pochylił się nad konsolą i pocałował mnie. Ta czułość była dziwna w porównaniu z jego słowami. Śmiertelny i słodki - taki był Daemon; spoczywały w nim dwie przeciwne dusze, które się ze sobą łączyły.

Daemon odsunął się i wstrząsnął nim dreszcz.

- Nie mogę... nie mogę zmierzyć się teraz z Dee.

- Ale przecież będzie się martwić.

- Napiszę do niej, jak ci się polepszy.

- Okay. Możesz zostać u mnie. - „Zawsze”, chciałam dodać.

Na jego ustach pojawił się ostrożny uśmiech.



- Wyjdę, zanim wróci twoja mama. Obiecuję.

To był dobry pomysł. Poprosił, żebym poczekała. Wsiadł i obszedł SUV-a wolniej niż normalnie. Jego też dzisiejsza noc wykończyła. Otworzył drzwi i sięgnął po mnie.

- Co ty robisz? Uniósł brew.

- Cały ten czas nie miałaś na sobie butów, więc żadnego więcej chodzenia.

Chciałam mu powiedzieć, że mogę chodzić, ale jakiś wewnętrzny instykt powiedział mi, żeby nie przeciągać struny. Daemon tego potrzebował, potrzebował się teraz kimś zająć. Poddalam się i przysunęłam na skraj siedzenia.

Frontowe drzwi jego domu otworzyły się na oścież i uderzyły przy tym o ścianę z hukiem podobnym do wystrzału z broni. Zamarłam, a Daemon obrócił się gwałtownie, zaciskając ręce w pięści, przygotowany na najgorsze.

Nadbiegła Dee. Jej ciemne loki podskakiwały. Nawet ze swojego miejsca widziałam Izy błyszczące na jej białych policzkach i zapuchnięte oczy. Ale ona się śmiała. Uśmiechała się, tak prawdziwie, i mówiła coś z zapałem.

Ześlizgnęłam się z siedzenia i syknęłam, kiedy zimno dotknęło mojego ciała. Daemon ruszył do przodu, gdy drzwi ponownie się otworzyły. Wysoka, szczupła sylwetka pojawiła się w drzwiach, kołysała się jak trzcina. Gdy postać się zbliżyła, Daemon się potknął.

O Boże, Daemon nigdy się nie potyka.

Powoli zrozumiałam dlaczego. Zamrugałam, zbyt przestraszona tym, co widziałam. To wydawało się takie niere-

alne. Jakbym zasnęła w czasie jazdy i teraz śniła o czymś zbyt perfekcyjnym.

Bo w świetle płynącym z ganku stał chłopak z ciemnymi, falowanymi włosami, o wydatnych kościach policzkowych, o ustach szerokich i ekspresywnych i oczach, które były przygaszone, ale ciągle miały ten uderzający odcień zieleni. Na ganku stała idealna replika Daemona. Wychudzony i bledszy, ale ciągle miałam wrażenie, jakbym widziała Daemona w dwóch miejscach.

- Dawson - wykrztusił Daemon.

A potem rzucił się przed siebie. Głośny odgłos stóp uderzał w zamarznąłą ziemię, a potem o stopnie. W oczach zebrała mi się wilgoć i spłynęła po policzkach, gdy Daemon wyciągnął ramiona do brata. Jego szerokie plecy zasłoniły mi widok.

Jakimś cudem Dawson był w domu.

Daemon przyciągnął do siebie brata, ale Dawson... On tam po prostu stał, z wiotkimi ramionami po bokach, twarzą piękną jak u brata, ale boleśnie pustą.

- Dawson... ? - Niepewność podszyła głos Daemona, gdy się cofnął. Moje wnętrzności skręciły się w supeł, gardło się ścisnęło i odebrało mi oddech.

Gdy dwójka braci patrzyła na siebie, a wiatr podwiewał z ziemi płatki śniegu, posyłając je w nocne niebo, przypomniałam sobie, co Daemon powiedział wcześniej. Miał rację. W tym momencie wszystko się zmieniło... na lepsze i na gorsze.

Nie wchodź do jeziora

W telewizji nie leciało nic ciekawego. Nawet nie było maratonu *Ghost Investigators* ani nic w tym stylu. Internet mnie nudzi. Dee wyszła, żeby przyssać się do twarzy Adama... Boże, szkoda, że w ogóle zacząłem o tym myśleć, bo teraz zachciało mi się zwrócić pizzę, którą zjadłem. A wzięcie książki wymaga o wieeeeele za dużo wysiłku.

Nie pragnie mnie? Jasne, tak samo jak ludzie w piekle nie pragną zimnej wody. Och, co za głupoty wygaduję. Ludzie w piekle nie żyją. Niepotrzebna im woda.

Przewróciłem się na plecy z jękiem. Zapadła noc, więc zamiast włączyć lampkę jak normalny człowiek, uniosłem dłoń. Promieniowało z niej biało-czerwone światło i rozświetlało sufit. Na co komu lampka nocna?

Śledziłem wzrokiem cienkie pęknięcie zaczynające się w rogu sufitu i ciągnące się na jego środek. Fundamenty tego domu zdecydowanie były uszkodzone.

Tak samo jak mój mózg w tej chwili.

Nie pamiętam, kiedy ostatni raz czułem taki niepokój. Hmm, właściwie to kłamstwo. Podobnie miałem tej nocy i o poranku przed śmiercią Dawsona. Byłem równie zmęczo-

ny i pobudzony jednocześnie. Chciałem coś zrobić, ale byłem zbyt leniwy. Czułem swędzenie pod skórą, chciałem zmienić się w prawdziwą formę i... nie wiem, co chciałem zrobić.

- Jezu - wymamrotałem i pozwoliłem światłu przygasnąć.

Usiadłem prosto, zsunąłem nogi z łóżka i wstałem, po czym rozciągnąłem napięte mięśnie. Nie zasnę w najbliższym czasie, więc równie dobrze mogę iść na patrol. Super.

Ludzie, mogę uchodzić za równie ekscytującego jak gra w golfa.

Rok temu zadzwoniłbym po Ash. Ona zawsze pomagała złagodzić poważne przypadki znudzenia. Dawson też. Wtedy bym...

Przestałem o tym myśleć. Nie zadzwonię do Ash i nie ma już Dawsona.

Wyszedłem z sypialni, szybko pokonałem schody i wypadłem na zewnątrz. Uderzyło we mnie chłodne listopadowe powietrze. Zatrzymałem się nagle na podjeździe.

Nie spojrzę tam. Nie spojrzę tam. Nie spojrzę tam.

Obróciłem się i spojrzałem na sypialnie na drugim piętrze w domu naprzeciwko. Światła były zgaszone. Ciekawe, co by Kat zrobiła, gdybym ją obudził i powiedział, że musimy popracować nad znakiem... I wcale nie myślałem o wysiłku związanym z bieganiem. Odpowiadałoby mi coś bardziej w stylu wysiłku w pozycji horyzontalnej. Cholera, na stojąco, na siedząco, na podłodze, każdy taki wysiłek jest dobry. Nie będę wybredny.

Moje ciało mówiło „tak, proszę”, zdrowy rozsądek się sprzeciwiał.

A Kat uderzyłaby mnie w twarz.

Hmm. Może wtedy powiedziałbym, że to zabolalo, i zapytałbym, czy by dała buziaka, żeby mi się polepszyło.

Zanim się powstrzymałem, zrobiłem krok w stronę jej domu. Kat ostatnio nie czuła się dobrze. Ludzie są tak śmiesznie delikatni. Mogą umrzeć, potykając się o nogę krzesła. Mogą zginąć w wypadku samochodowym. Nawet przeziębienie, które zmieni się w zapalenie płuc, może ich zabić.

Notatka dla samego siebie: kupić jutro przed szkołą witaminę C i zmusić Kat do połknięcia tabletki.

Obróciłem się z westchnieniem i ruszyłem w stronę jeziora. Z tamtego miejsca będę mógł iść w stronę kolonii i sprawdzić, czy wszystko gra. Mogłbym tam krążyć aż do skrajnego wyczerpania. Brzmi jak dobry plan.

W połowie drogi poczułem na karku te dziwne łaskotki, które oznaczały, że Kat jest w pobliżu. Ale to nie mogła być ona.

Zwiększyłem tępo.

Nie miała powodu, by być w lesie w środku nocy. Było późno, zimno i... Jasna cholera.

Zobaczyłem spokojne wody jeziora i Kat.

Mój puls przyspieszył. Czy ja śnię? Bo stała tam plecami do mnie, z bosymi stopami zanurzonymi w mokrym piasku na brzegu jeziora. Miała na sobie tylko białą koszulkę. A te nogi... Boże, naprawdę podobały mi się jej nogi.

Bez wątplenia był to miraż stworzony, by mnie torturować.

-Kat?

Obróciła się bardzo powoli, jakby zrobienie tego wymagało od niej ogromnego wysiłku. Wtedy już wiedziałem, że to nie sen. Dzisiejsza noc stała się o wiele bardziej interesująca.

- Co ty tu robisz, Kotek? - zapytałem.

Patrzyła na mnie tak długo, że zacząłem się już martwić.

- Musiałam... musiałam się ochłodzić. Musiała... Wtedy mnie oświeciło.

- Nie waź się wchodzić to tego jeziora.

Kat ruszyła naprzód, bo ona przecież nigdy, przenigdy mnie nie słucha. Dlaczego miałyby zacząć dzisiaj? Woda zapluskala wokół jej kostek, a potem kolan.

- Dlaczego?

- Dlaczego ? - Zrobiłem krok w przód. - Jest za zimno. Kotek, nie każ mi tam po ciebie wchodzić.

Ja jestem szybki, a ludzie koszmarnie wolni, ale trochę zaskoczyło mnie, jak szybko Kat weszła do jeziora. Jej głowa zanurzyła się pod powierzchnię. Woda musiała być lodowata.

Co, u diabła, ona robi? Kat czasami bywa dziwna. No bo w końcu myśli, że może przekonać siebie samą, że nie ma obsesji na moim punkcie. Ale coś takiego? Nie ma na to logicznego wyjaśnienia.

Wystrzeliłam przed siebie i wpadłem do jeziora z pełną prędkością. Skrzywiłem się, gdy poczułem lodowatą wodę. Złapałem ją w talii i prędko wyszedłem z wody. Nawet nie dotknąłem wody czy ziemi, dopóki nie stanęła bezpiecznie na własnych nogach.

Miałem ochotę ją udusić. Heloł. Przeziębienie. Zapalenie płuc. Śmierć. Jezu...

- Co jest z tobą nie tak? - zażądałem wyjaśnień, łapiąc ją za ramiona, żeby lekko potrząsnąć. - Postradałaś rozum?

- Przestań. - Odepchnęła mnie słabo. - Gorąco mi. Mój wzrok powędrował niżej. Większość widziałem, ale była... wow. Była jak nikt inny. Czułem motylki w brzuchu.

- Tak, jesteś gorąca - powiedziałem, ignorując pierwotną potrzebę, by rzucić ją na trawę i zrobić różne rzeczy. - Ta cała mokra, biała koszulka... To działa, Kotek, ale pływanie o północy w listopadzie? To trochę zbyt szalone, nie sądzisz?

Kat spojrzała na mnie szklanymi oczami, a potem się uwolniła i znowu ruszyła do jeziora.

Złapałem ją, zanim zrobiła dwa kroki, i obróciłem w swoją stronę. Okay, zaczynała mnie niepokoić.

- Kat, nie możesz wejść do wody. Jest za zimno. Będziesz chora. - Odgarnąłem włosy przyklejone do jej policzka i poczułem, że skórę rzeczywiście ma gorącą. - Szlag. Bardziej chora niż teraz. Jesteś rozpalona.

Mrugnęła, a następnie pochyliła się do mnie i oparła policzek o moją pierś. Chyba nawet mnie powąchała, zanim powiedziała:

- Nie pragnę cię.

Jasne, a mnie na koniec liceum okrzykną najbardziej przyjazną osobą.

- Uch, teraz nie jest dobry moment na taką rozmowę. Otoczyła mnie ramionami. Uniosłem brwi w zdziwieniu. Nawet podobała mi się taka Kat.

- Ale cię pragnę - powiedziała.

Poczułem uścisk w piersi. Przytuliłem ją do siebie mocniej.

- Wiem, Kotek. Nikogo nie oszukasz. Chodź. Puściła mnie, a jej ramiona opadły bezwładnie po bokach.

- Nie... nie czuję się dobrze.

- Kat. - Odsunąłem się i ująłem jej twarz w dłonie, żeby na mnie spojrzała, bo sama chyba nie była w stanie utrzymać głowy prosto. Poczułem zimny strach. - Kat, spójrz na mnie.

Sekundę później nogi się pod nią ugięły. Zakląłem siar-czyście, złapałem ją i przytrzymałem przy piersi. -Kat? Nic.

Poczułem nieprzyjemny uścisk w żołądku. Jej głowa odchyliła się bezwładnie. -Kat!

Ciągle nie odpowiadała. Cholera, panika we mnie eks-plodowała, a mózg się wyłączył. Obróciłem się i pobiegłem szybciej niż kiedykolwiek w życiu. W pół sekundy znalazłem się na jej ganku, a następnie położyłem ją do łóżka, żeby zadzwonić do Dee.

Chwyciłem Kat za policzki, czując czyste przerażenie.

- Kat, otwórz oczy. Mów do mnie.

Oddychała płytko, ale nie otwierała oczu i nie mówiła. Już byłem gotowy się zmienić, żeby ją uleczyć, ale w ostatniej sekundzie się powstrzymałem. Czy ja jej to zrobiłem? Rozchorowała się, bo ją uzdrowiłem? Nie wolno nam le-



czyć ludzi. Tylko że nikt nam nie powiedział, jakie mogą być tego skutki.

Czy w ten sposób zabijamy ludzi?

- Cholera.

To się nie mogło dziać. Nie uratowałem jej, żeby ją stracić. To by było tak cholernie okrutne i nigdy bym...

W drzwiach pojawiła się Dee, z rozczochranymi włosami i spuchniętymi ustami. Nawet nie chcę o tym myśleć. Spojrzała na łóżko i w sekundzie się przy nim znalazła.

- Co się stało?

- Nie wiem. - Chwyciłem koc, żeby przykryć Kat, ale nie wiedziałem, czy to jej pomoże, czy wszystko pogorszy, więc odrzuciłem go w nogi łóżka.

- Dlaczego ona jest mokra? - Dee położyła rękę na czole Kat i szybko ją cofnęła. - O mój Boże, ona jest rozpalona. Co robiła?

- Była nad jeziorem i weszła do wody. Wyciągnąłem ją, ale zemdląca. - Czułem się absolutnie bezradny i bezużyteczny, gdy pochylałem się nad jej łóżkiem. - Kat, obudź się! No dalej, dziewczyno, wstawaj.

- Co jej jest?

- Właśnie nie wiem, co jej jest! Dee pobladła.

Zamknąłem oczy i odetchnąłem.

- Przepraszam. Ona po prostu... nie chce się obudzić. - Już dobrze. Jestem pewna, że się jej polepszy. - Dee położyła rękę na moim ramieniu. - To pewnie grypa. Ludzie wtedy mają gorączkę.

- Ale wysoka temperatura u ludzi to nic dobrego, tak? To może uszkodzić mózg czy coś w tym stylu. - Znowu po-

czułem panikę. Spojrzałem na Kat, której policzki były zdecydowanie zbyt czerwone. - No dalej, Kotek, otwórz oczy. - O Boże... - wyszeptała Dee.

Moje serce biło dziko. Miałem ochotę uderzyć pięścią w ścianę.

- Daemon! Uspokój się.

Skupiłem się, słysząc głos siostry. Z sufitu zaczął odpadać tynk. Cały dom się trząsał.

Uspokoilem się, ale nie było to łatwe. Nie wiedziałem, co robić - jak sprawić, żeby Kat się poprawiło, jednocześnie nie pogarszając jej stanu.

Dee zaczęła chodzić szybko wokół łóżka jak nerwowy koliber.

- Znajdę coś chłodnego. Ręcznik. To może pomóc do przyjazdu jej mamy.

- Tak - powiedziałem, siadając przy Kat. Byłem ledwo świadomy tego, że siostra wyszła z sypialni i zaczęła hałasować w łazience. Odgarnąłem wilgotne włosy z twarzy Kat, krzywiąc się, gdy poczułem gorącą skórę. Dlaczego wcześniej nie zauważyłem, że coś nie gra? Cholera, przecież chodziła tylko w koszulce. To nie było normalne.

Dee wróciła z ręcznikiem, ale po chwili rzuciła go na podłogę.

- Co ja sobie myślę? Przecież ona jest przemoczona, a to nie pomaga.

Kat odwróciła powoli głowę i przycisnęła ją do mojej dłoni. Moje serce zabiło szybciej. Wymamrotała coś cicho, ale nie usłyszałem, więc się pochyliłem.

-Kat?

Jej ciało zadrżało.

- Daemon... -Jestem tu.

Znowu zadrżała i odwróciła głowę. Ponownie mnie zawołała. Słuchanie, jak woła mnie w ten sposób, było okrutnie bolesne.

- Musimy przebrać ją w coś suchego. Może to pomoże? - powiedziała siostra.

Ona sama nie brzmiała na przekonaną, ale zgodziłem się. Z prędkością światła Dee wzięła z szuflady coś do spania. To było coś w rodzaju bluzy z numerem „11” na plecach.

Chociaż nie chciałem jej opuszczać, musiałem się obrócić, żeby Dee mogła przebrać Kat w suche ubrania. Ale to nie pomogło.

Nic nie pomagało, a gdy zaczęła drżeć niekontrolowanie, byłem na skraju załamania. Otoczyłem ją kocem, ale od jej drżącego ciała trzęsło się łóżko.

Już więcej nie mogłem tego znieść.

- Musimy zabrać ją do szpitala.

Dee się zgodziła, chociaż to nie miało znaczenia. I tak ją zabiorę, w ten czy inny sposób. Wziąłem ją w ramiona i zacząłem schodzić po schodach. Byłem już na zewnątrz i zacząłem się zmieniać, gdy siostra mnie powstrzymała.

- Daemon, musimy pojechać tam samochodem.

- To za wolno.

Chwyciła mnie za ramię i spojrzała mi w oczy.

- Wiem, że się martwisz, ale nie możemy się tam pojawić bez samochodu. Nie da się tego wytłumaczyć. Musimy wziąć samochód. Ja prowadzę.

Odetchnąłem ciężko.

- Będę jechać bardzo szybko i złamię każdy przepis drogowy ale musimy to zrobić jak normalni ludzie.

Szlag, miała rację. Nie podobało mi się to.

Wsiadłem do samochodu Dee i przytrzymałem Kat blisko siebie. Nie wiedziałem, co robić. Mówiłem do niej w moim języku, a potem pomyślałem, że pewnie nawet tego nie rozumie, skoro nie mówię tego na głos.

Ale wtedy stało się coś dziwnego.

Kat się uspokoiła, a jej oddech się pogłębił.

Przytuliłem ją do siebie mocniej i zacząłem mówić jej do ucha o głupim programie telewizyjnym, który widziałem poprzedniego dnia. Wiedziałem, że mnie nie słyszy, ale tylko tyle mogłem zrobić. A gdy skończyłem mówić o programie, zamknąłem oczy i w moim języku powiedziałem jej prawdę.

„Nie wiem, co zrobić, żeby ci się poprawiło. Chciałbym, żeby było inaczej. Zostań ze mną. Potrzebuję cię i nie mogę cię stracić. Ani teraz, ani nigdy”.

## Podziękowania

Podziękowania są chyba najtrudniejszą częścią, gdy pisze się książkę. Za każdym razem mam wrażenie, że zapomniałam o kimś bardzo ważnym. Katy na pewno znalazłaby na mnie odpowiednie określenie.

Pragnę podziękować mojej rodzinie i przyjaciołom za to, że nie znienawidzili mnie, gdy ich nieustannie ignorowałam, kończąc tę powieść. Ogromne podziękowania dla miłośników książek i blogerów. Za waszą miłość do serii *Lux...* i *Daemona*.

Dziękuję Liz Pelletier, redaktorze serii *Lux* i osobie, która zażądała, by w *Onyksie* było więcej *Daemona*. Dziękuję mojej wspaniałej publicystce Misie i całej załodze wydawnictwa Entangled. I oczywiście nie mogę zapomnieć o moim cudownym agencie, Kevanie Lyonie, i agentce od spraw zagranicznych, Rebecce Mancini. Dziękuję za ich ciężką pracę.

Ponadto dziękuję Wendy Higgins!

I podziękowania dla Cindy, Carissy, Lesy i Angeli za to, że przeczytały książkę, zanim jeszcze została sprawdzona.